Biblioteka
UMK
Toruń
355638

Z. Wasilewski

93

ZYGMUNT WASILEWSKI

ORJENTACJA WEWNĘTRZNA

LUŹNE KARTKI

Nie szukajcie Jej na niebie, ani na ziemi, zapytajcie was samych, gdzie jest, zejdźcie do głębi duszy waszej, natężcie ducha wewnętrzną pracą, a ujrzycie Ją.

Mickiewicz.

Z PORTRETEM AUTORA

MOSKWA — 1916
WYDAWNICTWO „GAZETY POLSKIEJ" w MOSKWIE
Skład Główny w Księgarni „Gazety Polskiej", Moskwa, zauł. Sretieński № 2

355638

„Drukarnia Polska w Moskwie" M. Głodkowskiego i S-ki

K. 550/65

OD WYDAWNICTWA

Pragnąc pomnożyć zasoby lektury, niezbędnej szerokim zastępom wychodźtwa, gdy książki z kraju nie dochodzą, a o produkcję książkową na obczyźnie tak trudno,—zwróciliśmy uwagę na materjał, zawarty w obecnem czasopiśmiennictwie polskiem w Rosji i stąd czerpiemy książkę niniejszą. W wychodzącej w Piotrogrodzie od jesieni r. 1915 „Sprawie Polskiej" autor tej książki prowadzi rubrykę „Luźne kartki", w których przerabia zagadnienia myśli polskiej w miarę, jak się nastręczają w publicystyce emigranckiej i w rozmyślaniach o jutrze, oczekiwanem w niepokoju.

Jest to rodzaj pamiętnika za pewien okres czasu, nie mogący wyczerpywać całości, jak to czyni planowa dysertacja, wszakże skupia dzięki jednej myśli przewodnej wiele zagadnień zasadniczych z zakresu formowania samowiedzy narodowej, które z pożytkiem i zaciekawieniem w tym układzie czytane być winny. Autor, od 27 lat oddający się pracy dziennikarskiej i literackiej, wszedł w głębszy kontakt z pracą duszy narodowej na wielu szczeblach, zwykle niedostępnych publicystyce i te wewnętrzne jego obserwacje oraz wskazówki, dotyczące podstaw życia duchowego, są zupełnie oryginalne i pełne znaczenia zarówno dla życia, jak i dla literatury.

Korzystając z pozwolenia autora, przedrukowujemy te „Luźne kartki" żywcem w tym porządku, jak były pisane,

i bez przeróbek, których w warunkach obecnych trudno wymagać od pisarza. Oznaczyliśmy te „kartki“ datami, aby wydobyć pierwiastek czasu i miejsca, a dla dogodności zaopatrzyliśmy tekst w wyciągi tematyczne zamiast intytulacji, na końcu zaś książki dodaliśmy skorowidz tematów i nazwisk.

Wydawcy.

1

Piotrogród, 9 października (26 września) 1915 r.

Dwa poziomy

Sprawy dzieją się na dwu polach widzenia—jedno pole jest osobiste, drugie zaś publiczne. To samo życie ma dwie różne psychologje, na dwu różnych poziomach w tym samym człowieku.

W warunkach ogólnego spokoju, kiedy życie znieruchomia się, jak woda w sadzawce, nie zdajemy sobie z tego sprawy. Nieraz się zdaje, że nie masz na świecie nic poza prawem jednostki do bytu spokojnego i przyjemnego. W takiej atmosferze czasu ludzie błędnie wyobrażają sobie zasadę życia społeczeństwa. Mniejsza o to, że ktoś woli spokój i wygodę, ale gorsze jest, gdy jednostka wyprowadza się wtedy całkowicie do swego samolubnego kąta i zaniedbując tamtą drugą duszę społeczną, traci rozumienie życia całości. Życie bowiem całości innym zgoła ulega prawom. Ono także dąży do spokoju i wygody; tak samo jak jednostka pragnie ono bytu niepodległego. Do ideału jednak swego nie dochodzi bez ofiar ze strony jednostek. Naród żyje ofiarą i krwią jednostek.

Pamiętamy swoje czasy młodości, spędzone wśród głuchej ciszy pokoju politycznego, gdy w tym śnie nawet poruszyć skrzydłem nie można było, tak zrażeni byliśmy do używania skrzydeł. Oduczano nas wszelkiemi sposobami od tej drugiej psychologji—zbiorowej. Chciano nas zrobić na

wieki zbiorowiskiem jednostek bez duszy narodowej. A grunt był dość odpowiedni, bo nie można powiedzieć, aby naturze polskiej wogóle nie był milszy spokój domowego ogniska od przygód życia publicznego. „Niech na całym świecie wojna, byle nasza wieś spokojna“ — mówili ojcowie. A nawet, powiedziałbym, za tem upodobaniem szła wyobraźnia historyczna ludu, który początek państwa przedstawiał sobie sielankowo w pełnym słodyczy obrazie chaty piastowskiej. Aniołowie jakoby dali narodowi gotową organizację życia publicznego...

Widzimy teraz własnemi oczyma, w jaki sposób odbywają się przełomy w życiu narodu. Jak niegdyś, w czasach piastowskich, i przed nimi, tak i do dziś dnia w rzeczywistości każdy okres przełomowy dziejów wyłania się z burzliwego potoku, nie ze stojącej sadzawki, z potoku krwi. Broczą krwią pokolenia, aby mogły żyć następne. A zawsze jeden wzorzec stosunku jednostki do sprawy publicznej: niczem życie jednostki, gdy sprawa narodu się waży.

Jednostki, które znalazły się w takiej chwili przełomu dziejowego, doznają olśnienia od wielkiej prawdy, której ich uczyła zresztą religja, że są dwa porządki rzeczy—porządek doczesny, osobisty, samolubny i drugi, życia powszechnego, wyższego, wiecznego. W tym drugim świecie jest życie narodu.

Weźmy typowy przykład z dramatów bieżących. W obozowisku ludności ewakuowanej, którego widoku nie wytrzymałaby chyba wyobraźnia Dantego, widzimy matkę z trojgiem dzieci. Nie daj Boże, aby się takie widma nędzy śniły kiedy ludziom w spokojnej chacie! Matka wyobraża rozpacz rozbitej rodziny. To co się stało, wprawiło ją w osłupienie. Opowiada, z trudem wiążąc zdania. Wyjechali ze wsi z całą gromadą. Ojciec rodziny naładował wóz dobytkiem i dziećmi; ruszyli całym taborem w wielkim pośpiechu, bo do wsi zbliżała się bitwa. Drogi zajęte były wojskiem, ludzie uchodzili z pod kul.

W pewnej chwili szrapnel z hukiem wybuchnął na trakcie niedaleko ich wozu. I tu stała się rzecz nieprzewidziana; dzieci porwały się z wozu i w przerażeniu pognały w pole. Podczas gdy ojciec ciągnął z gromadą, pilnując koni i dobytku na wozie, matka gonić musiała dzieci. Goniła tak siedem godzin. Zabłądziła oczywiście, odbiła się od gromady i straciła ślady męża. Bóg wie, gdzie on jest teraz.

Padła ofiarą paniki dzieci. Pędziły jak szalone przed siebie. Głos matki nie zdołał ich powstrzymać, raczej potęgował ich strach. Były straszne chwile w ich pogoni. Matka traciła dzieci z oczu i wtedy gnała, niewiadomo skąd siły biorąc, aż ujrzała znowu trzy znaki na polu. Czasami dzieci padały lub przysiadały dla odpoczynku, wtedy błyskała matce nadzieja, że je pojmie, ale dzieci znowu się zrywały i pędziły dalej. Trwało to szereg godzin, a każda chwila oddalała nieszczęsną gromadkę od ojca, daremnie wypatrującego jej na drogach.

Zdarzenie uderzyło w rodzinę i rozniosło ją tak, jak wicher gna liście jesienne.

Psychika narodowa

Cóżby się stało ze społeczeństwem, gdyby całe było kupą liści? Coby się stało z narodem naszym, gdyby jego psychika nie była dostosowana do zadań życia zbiorowego, gdyby każdy reagował w takiej chwili na zdarzenia osobiście, jak te dzieci, bez żadnego względu na interes życia ogólnego?

Wojna obecna wzięła polskie społeczeństwo na ciężką próbę. Porównywują los nasz z belgijskim, podobny do niego istotnie pod względem ruiny materjalnej. Ale my przebywamy stokroć cięższą próbę, bośmy wpleceni w obce egzystencje i sami sobie krew toczyć musimy, walcząc w przeciwnych szeregach. Mamy przytem zachować chłodną rozwagę i nie zrośniętym jeszcze organizmem, rozbitym mózgiem mamy produkować jedną wspólną robotę polityczną w celu wyprowadzenia ojczyzny z zamętu na równą drogę polityczną. Mamy panować nad sytuacją, gdy kraj stratowany i wije się w bólu, więcej jeszcze — gdy ciało na-

sze wplotło się w koła wielkiego rydwanu wojny i wleczone jest po ziemi dla większego efektu umęczenia.

A jednak my te wszystkie próby i tortury wytrzymujemy. Nie osobiście, bo ofiar jest pełno, ale jako naród. Nikt o nas nie może powiedzieć, żeśmy zbiorowiskiem liści martwych — trzymamy się pnia i żyjemy spotęgowanem życiem duchowem. Zawdzięczamy to wyrobieniu swojej psychiki zbiorowej; wyrośliśmy z dzieciństwa, skazanego na odruchy osobistego instynktu zachowawczego.

Ten ojciec, który został przy gromadzie z misją założenia gdzieś ogniska i pracowania, matka zbierająca w polu dzieci—to czynniki budowy i trwania. Na wyższym szczeblu zamienia się ten instynkt konstruowania w uporczywe dążenia polityczne urządzania narodu, jako istnienia osobowego z jasną myślą i wolą trwania we wszelkich okolicznościach. Rozbitek, który z sobą zabrał duszę, zdolną do nadosobistego istnienia, niesie z sobą zaród społeczeństwa.

Gdy niema tego wyrobienia duszy społecznej, wtedy w najlepszych warunkach nawet własnej państwowości naród nie wytrzymuje nacisku zdarzeń zewnętrznych i może być narażony z tego powodu na wielkie niebezpieczeństwa.

Podczas wojny tylko część ludności jest pod bronią i walczy na pozycjach; ale całe społeczeństwo jest na wojnie.

Wszyscy są żołnierzami

Wojna mobilizuje właśnie to drugie pole psychiki ludzkiej — pole, będące w kulturze myśli i uczuć narodowych. Obecna wojna jest wojną społeczeństw. Wszyscy są żonierzami. Podczas takiej wojny bodaj łatwiej obejść się żołnierzowi bez patrjotyzmu, niż reszcie społeczeństwa bez rycerskości.

W sferze życia zbiorowego wola w czasach takich nabrzmiewa myślą; potrzebna jest nadewszystko jasna myśl. Przytomność, trzeźwość i męski spokój są niezbędnymi warunkami działania wszelkiego, a tembardziej w okolicznościach budzących panikę.

Im cięższe jest położenie narodu, tem czystszy powinien być ton duszy rycerskiej, stawiającej wszystko, co pry-

watne, na kartę zdarzeń. Człowiek przenieść się wtedy musi całkowicie do swego wyższego regjonu psychiki politycznej i stać się w jednej osobie mężem stanu i żołnierzem swego społeczeństwa, zarzekając się wszystkiego, co kiedykolwiek zakładał sobie w życiu, dążąc do filisterskiego użycia osobistego.

Nie czas na sobkowstwo i filisterstwo, ale też i nie czas na rozpacz i łzy. Jest to pora męstwa i wytężonej myśli o sposobach ratowania swoich ludzi i sposobach budowania przyszłości narodowej.

2

16 (3) października 1916 r.

Życie polskie i literatura

Wśród pomników cywilizacji, któremi znaczone są dzieje narodu, najbardziej wyraziste i pouczające są pomniki literatury i sztuki; to też w życiu umysłowem sfer oświeconych literatura, zwłaszcza piękna, odgrywa wybitną rolę. W naszem społeczeństwie, które od stulecia trzyma się pracą ducha odwiecznego nad wyrabianiem wiązań wewnętrznych, chroniących naród od rozpadu, musiała nastąpić pewna jednostronność w traktowaniu literatury, jako źródła życia.

Realne życie narodu, wskutek braku wolności politycznej, bywało dla nas księgą zamkniętą. Szereg pokoleń uczył się zadań życia z żywej tradycji, zaklętej w formuły i z powiedzeń literackich w księgach. Podczas gdy gdzieindziej panuje nad umysłowością poczucie rzeczywistości, dające instynktowi samozachowawczemu narodu swobodę działania, u nas wszelkie działania umysł kontrolował ze stanowiska gotowej formuły testamentowej.

Każdy niemal wysiłek nasz przy rozstrzyganiu bieżących zagadnień da się sprowadzić, mniej więcej do testamentu: coby powiedziały na to książki, w których ojcowie

nasi zostawili nam w testamencie taką a taką formułę? Zdawałoby się, że w niema dziejach bardziej wzruszających przykładów karności historycznej i czułości serca narodowego.

Jest to niewątpliwie nasz wielki skarb duchowy, ale trzeba nim umieć gospodarować. Konieczny jest związek duchowy między pokoleniami, ale nie należy zapominać, że i my — pokolenie nowe — mamy także być ojcami i coś do dziedzictwa przysporzyć musimy pracą własną, oryginalną. A powtóre z historji należy się nam duch ogólny i to nie tylko z wieku ostatniego, lecz od tysiąca lat, nie zaś tylko formuła z okresu, który nam utkwił w wyobraźni, dlatego że najjaskrawiej uwydatnił się w poezji. Niechaj historja będzie *magistra vitae*, ale nie literatura—formuła, słowo. Cudem życia jest przemiana słowa w ciało; ale jego błędem jest, gdy dzieje się odwrotnie, gdy ciało stało się tylko słowem, gdy z całej przeszłości pozostaje, jako owoc cywilizacji, tylko słowo, formuła, frazes.

Wyobraźnia słowa

Umysł, na bibule chowany, żyje wyobraźnią słowa. Mając przed sobą człowieka, lub wielką przemianę, jakiś czyn, a z drugiej strony słowo pisane, tamtych rzeczy nie chwyci wzrokiem duszy, jeno nachyli się nad biurkiem i przeczyta słowo. Największe wstrząśnienia nie są w stanie z tej hypnozy obudzić. I teraz wśród kataklizmu słyszymy dokoła wśród inteligencji polskiej histeryczne domaganie się od faktów, aby stwierdziły to, co im przekazała historja w formułach słownych, słyszymy ludzi, którzyby się dali raczej umęczyć, niżby mieli poddać się rozczarowaniu, że słowo samo w sobie nie ma mocy twórczej.

Życie jest twórcą słów. Kto w niem jest pogrążony całem jestestwem, ten znajdzie je na ustach oryginalne, gotowe do przyobleczenia się w ciało czynu. Poeci polscy o tyle rzucali w naród słowo płodne, o ile je wzięli na gorąco z życia narodu. Gdy życie poszło już naprzód, to słowo zawisa na „cudzy-słowach“; nie jest oryginalne dla nowego czasu; trzeba je więc traktować historycznie w związ-

ku z całokształtem przeżytym. Kto „po życie sięga nowe“, ten musi myśleć oryginalnie, bez cudzysłowów. Wtedy on będzie w przyszłości cytowany.

Choroba emigrancka

Jest to szczególnie wadą ludzi, którzy przebywają dłużej po za krajem, że tracą wyobraźnię życia narodu w stanie płynnym, myślą o nim jedynie jego dawnemi formułami. Zjawisko zupełnie naturalne. Dla żydów jedyną podstawą narodową jest księga święta. W niej mają surogat przenośny swej ziemi. Dla emigrantów polskich w zeszłym wieku życie narodu stanęło na dniu ich wyjścia z kraju. Nie dawali potem wiary niczemu, co się w kraju działo w kierunku rozwoju; tylko na klęski mieli ucho podane i zdawało im się, że dusza narodu z nimi wyemigrowała na zawsze. Brzmiały im w uszach tylko formuły z dawnych czasów, na zasadzie których, jak przy pomocy ewangelji, interpretowali każdą nową sprawę, przeklinając ją, gdy nie odpowiadała dawnym formułom.

Jest to zjawisko bardzo ciekawe pod względem psychologicznym. Potęguje się ono często tem złudzeniem optycznem, z którem mamy często kłopot na kolei w stojącym pociągu, że nam się zda'e, iż jedziemy, gdy inny pociąg rusza. Głównym kierunkiem tego zjawiska psychologicznego staje się przesąd, odpowiadający zabobonom ludowym „zamawiania“. Wydaje się umysłom, operującym symbolami słownemi, że pewne słowa mają moc czarowną zaklęcia; dosyć je powtarzać uporczywie, aby stał się cud przeobrażenia życia pod tem zaklęciem.

Językoznawcy i etnologowie utrzymują, że w czasach zamierzchłych do praktyk religijnych zamawiania, „naszeptywania“, używane były kobiety. Dotychczas wśród naszego ludu pozostały szczątki tych praktyk, przez kobiety wykonywanych. Podobno wyraz „baba“ sformował się muzycznie z przedrzeźniania jej szeptów: ba-ba-ba.

Trudno opędzić się od tej analogji, gdy się widzi kobiece istotnie właściwości umysłów, fundujących wielką sprawę na uroku słów. Są całe grupy u nas ludzi książkowo

oświeconych, którzy nie mają zakomodowanego wzroku, gdy rzecz tyczy zjawisk życia: widzą piramidy odwrotnie, że stoją ostrym szczytem na ziemi. Lekarze znają wypadki wśród dzieci, próbujących rysować, że rysują rzeczy odwrotnie, np. domek z kominem i dymem na dół. Źle zorganizowany mają wzrok.

Wierzchołkiem piramidy jest słowo; jest ono tym dymem, który z komina uchodzi. Dymem je nazwał Mickiewicz, wyjaśniając istotę swej twórczości; faktem decydującym, twórczym — było napięcie całego jestestwa poety pod działaniem życia. To napięcie mogło się przerodzić także w czyn, a wtedy—jak wiemy—poeta „nie dymił“ słowami.

Te słowa są skarbem przeżyć narodu, ale trzeba je właściwie traktować, jako ślad przeżycia, nie zaś dosłownie jako testament. Nie dałoby się wykonać wszystkiego, co testament literatury poetyckiej zawiera. Formuły polityczne okresów dawnych są też pomnikami historycznemi. Wielkie bywało napięcie narodu, gdy rodziła się formuła. Ale miała ona znaczenie, gdy była wyrazem żywych stanów narodu w określonych warunkach.

Gdy masz życia bronić, gdy masz powziąć jakiś wysiłek w walce między życiem i śmiercią i znajdziesz się w tej sytuacji, wtedy nie przyjdzie ci do głowy szperać w książce, by zobaczyć, jak ktoś w podobnym wypadku wykrzyknął lub postąpił. A gdy to robisz w takich warunkach, widocznie życie nie jest ci miłe.

Ale ten przykład jest nieprawdopodobny. Sytuacye takie się zdarzają, wtedy jednak gdy chodzi nie o byt osobisty, jeno o narodowy. Ci sami ludzie nie jasno zdający sobie sprawę z tego, co to jest byt narodu, doskonale chodzą koło interesów swego bytu.

Rzeczywistość narodowa a hasła

Bo i to jest objawem niedojrzałości czy przejrzałości, że się rzeczywistości narodowej nie uznaje za swoje własne jestestwo. Gdy mowa o narodzie, umysły książkowo wychowane, zdolne są zachowywać się tak, jakby była mowa o kimś

ubocznym. Jest to jakiś byt po za nimi, który można zamawiać, zażegnywać, zaklinać. I to im wystarcza: słowo, formuła swoje zrobi albo nie zrobi; ale człowiek formuły nie może poczuć odpowiedzialności za rzecz samą, nie rozumie, że tu nie chodzi o to, jak się ma co nazywać, jak klasyfikować, jeno o to, że naród musi żyć, musi z okazji skorzystać, musi przedewszystkiem się zrość fizycznie, jeśli jest rozdzielony i t. p. Pod tym względem człowiek książkowy, ale bez instynktu, tyle jest wart, co człowiek ciemny z ludu, który jeszcze nie ma oświatą rozbudzonego instynktu narodowego. Obaj stoją na uboczu wobec faktów, nieraz wobec—tragedji narodu.

Znamy wybitnego pisarza, bardzo zresztą prywatnie biorąc, uczciwego człowieka, który z popędu uczuciowego gotów jest poświęcić się nawet za sprawę polską, ale brzydziłby się pójść za wskazaniem nowoczesnem polityki, realnie obmyślanem w widokach istotnego pożytku dla sprawy. Nie starczy mu już na to wyobraźni, bo on żyć może tylko formułą z przed stu lat i dorabia rym dziejowy. Coś jak z „Wesela“ Wyspiańskiego. Więc dba tylko o to, żeby słychać było te same hasła, które się zna z pieśni i które go od kołyski otaczały urokiem patrjotyzmu ojców. Te same chce widzieć koło siebie kroje, barwy i oręże, te samy gesty, niemal te same nazwiska. I to mu wystarcza. Wypadki bieżące są dla niego snem, realną zaś jawą są wypadki dawne, zaklęte w pełnych uroku formułach i znakach. Doszedł do tego, jak powiadają, że obcuje umysłowo tylko z symbolami i alegorjami. Każda część ubioru symbolizuje jakąś funkcję życia narodu: czamara—ziemiańskość, szabla—rycerskość dawną, a na kasku osadził pawie piórko (dosłownie)—ma ono oznaczać ludowość czasów nowych. Temi znakami, przy użyciu odpowiednich słów, pragnie on rzeczywistość zakląć, niedolę zażegnać, przyszłość wyczarować.

Z wieszczenia romantycznego można, jak się pokazuje, przejść do znachorstwa. A tylko dla tego, że się młodość źle spędziło po za życiem w kraju, lub po za krajem w ży-

ciu cudzem, albo pod złym kierunkiem szkoły, która całe usiłowanie w to kładła, aby umysł polski nie znał rzeczywistości i oduczał się ją czuć.

Oto dzieją się czasy, na które Polska czekała lat dziesiątki. Wstrząsnęły się stropy nad nami i ziemia zadrżała. Rodzą się nowe światy, wstają zorze nowych słońc. Naród drży w oczekiwaniu jutra, nie licząc krwi ubroczonej, składając w ofierze na rzecz przyszłości wszelkie cierpienia.

Mamyż tylko my, ludzie oświeceni, prawować się o formułę — o formułę przejścia nad Sprawą do porządku dziennego?

3

23 (10) października 1915 r.

Manjera romantyczności

To, co mówiłem w poprzedniej pogadance o niebezpieczeństwie literackiego manjerowania się umysłów, potwierdziła mi rozmowa teraz słyszana, w której usiłowano wykazać, że już w czasie tej wojny uwydatnił się w ruchu umysłowym polskim nowy prąd, opozycyjny przeciwko „szkołom“ politycznym czynnym. Ma to być prąd nowy, młody, romantyczny, zachodni. Powoływano się na list, niedawno ogłoszony przez Wacława Sieroszewskiego, który oznajmił (w odpowiedzi na krytykę haseł „legjonistycznych“, pełnych wiary w obietnice austrjacko-niemieckie), że uczucie romantyczne jest dla niego wystarczającym sprawdzianem i że drwi z rozsądku politycznego.

Że Sieroszewski to napisał, temu trudno się dziwić, jest to bowiem pisarz sumienny, ale zapóźniony wobec prądów umysłowości polskiej i dopędza to, co naród już przebył. Teraz jest w romantyzmie i z niego zdaje egzamin, podczas gdy np. Niemcy zdają egzamin z trzeźwości obmyślanego planu, w którym znalazło się miejsce i na to, w ja-

ki sposób wyzyskiwać... romantyków. Dziwićby się raczej należało historykom Polski w tej wojnie, gdyby to nazywali naprzód czemś znamiennem, a potem — czemś nowem, młodem, zachodniem. Ale i temu się nie dziwujmy, bo takie szukanie prądów—to właśnie maniera literackości umysłowej.

Oświecony Polak z końca zeszłego wieku znał się tylko na prądach literackich. Co kilka lat w tym czasie zmieniała się moda w literaturze pięknej, a każdą nową modę nazywano „młodą Polską". Wszelką nieudolność i niedojrzałość przemycało się za paszportem jakiejś nowej potencji polskiej, coraz młodszej. A krytycy—snobowie byli jej konsulami, fabrykującemi gorliwie te popularne paszporty literackie pisarzom „radykalnym". Ileż takich obywateli młodej Polski nafabrykował Feldman, obecny korespondent *Berliner Tagblattu*.

Jeżeli chodzi o współczesne prądy polityczne, przykład Sieroszewskiego wybrano jak najgorzej. Nic tam niema zachodniego w sposobie myślenia; owszem jest on ofiarą atmosfery wschodu, w której się wychowywał. Na zachodzie już nie traktują duszy społeczeństwa, jako żywiołu ślepego, który bije głową w ścianę pod napływem uczucia. Tam już wynaleziono rozum, który z całą odpowiedzialnością steruje sprawami publicznemi. I w Polsce już się porozumiano co do roli rozumu. Pod tym względem głos Sieroszewskiego nie jest bynajmniej znamienny. Kto patrzy własnemi oczyma na Polskę w czasie wojny, bez chęci robienia intryg „orjentacyjnych", ten widzi niebywałą dotąd w naszem społeczeństwie jednolitość zachowania się i sposobu myślenia. Znakomita większość narodu—pomimo odmiennych tu i tam okoliczności i warunków uzależniających, kieruje się metodą realnego myślenia, jednocząc się karnie w lojalnem względem sprawy polskiej i jej kierowników zachowaniu.

Typ normalny psychiki polskiej

W narodach państwowo zorganizowanych i teraz, pomimo czynnego ich udziału w wojnie, zdarzają się rozłamy, czego ma-

my dowody w zmianach gabinetowych zagranicą i w tarciach na zgromadzeniach publicznych; nic więc dziwnego, że w Polsce, noszącej na sobie kilka różnych jarzm politycznych, istnieją odchylenia między terenami postępowania. Raczej podziw budzić musi, że pomimo wszystko zarysowała się nad wszystkiemi ziemiami idealna wyniosłość wspólnej, jednakowo widzianej sprawy narodowej, względem której wszyscy— z małemi wyjątkami—zachowują się z najwyższą przytomnością umysłu i rozsądną ostrożnością, dyktowaną poczuciem odpowiedzialności, jakby w obawie, żeby niewczesnem wystąpieniem nie rozwiać fata morgany, zwiastującej niedaleką rzeczywistość.

Na to, by mieć taki rozum, trzeba być romantykiem. Ale na to, żeby tylko romantykiem być, nie trzeba mieć rozumu. Polska jest romantykiem w aspiracjach, ale już stać ją na to, aby do realizowania dążeń swoich mogła używać rozumu. Polska jest romantyczna — jeśli to określenie wystarcza, gdy buduje swoją duszę na przetrwanie wszelkich losów, na najdalszą, pełną pracy i ofiar drogę do upragnionego celu; ale jest pozytywistyczną w działaniu, gdy chodzi o wykonywanie zadań, wiodących do celu, bo zdołała już zorganizować myśl polityczną.

W dobrze dojrzałem społeczeństwie te dwa czynniki uczuć i popędów z jednej strony, a rozumu politycznego z drugiej dochodzą do harmonji, organizują się tak, jak się układa prosty ruch w człowieku rozumnym, gdy myśl automatycznie opanowuje motywy i pozwala człowiekowi żyć i zwyciężać. Dlaczegoż nie robimy kwestji jednostce, gdy postępuje rozumnie, a robimy ją politykom, wytykając im (właśnie w okazjach wymagających wielkiego napięcia rozumu), że jednak rola uczuć jest piękniejsza, estetyczniejsza?

Wolno byłoby to robić młodzieży. Bo, jak powiedziałem, naród jest romantyczny, gdy buduje swoją duszę na wielkie cele, a właśnie młodzież jest tą sferą, gdzie ta praca najżywiej się dokonywa i stawać się może sama sobie celem. Ale młodzież polska, ta, która z rdzenia duszy na-

rodu do działania stawa—ona wcześniej dojrzewa; ona nie czuje potrzeby kokietowania społeczeństwa romantyzmem. Młodzież polska ostatnich pokoleń ma już szczepiony rozum polityczny, już zastała w społeczeństwie utrwalone podstawy nowożytnej myśli politycznej. Między nią a wyrazicielami myśli politycznej narodu starć niema; niema już naiwnej djalektyki „my“ i „wy“—my romantycy, wy trzeźwi, a jeśli na tamten biegun odwrócić, i „my“ i „wy“ są romantyczni.

Niedorozwój umysłowy i moralny

Zamęt na powierzchni naszego życia politycznego sprawia kto inny, najczęściej ludzie starsi, po staroświecku wychowani w naiwności politycznej lub w intryganctwie, ludzie w każdym razie nie robiący sobie ze sprawą polską wielkich ceremonji, nie czujący żadnej za nią odpowiedzialności. Naiwni są ci, którzy mniemają, że są politykami, gdy tymczasem tylko mają kłopot ze swoją a-moralnością i nie wiedzą, co ze swemi uczuciami zrobić, skora wypada myśleć o rzeczach narodu tyczących. Niezorganizowani są we właściwy sposób i nie mogąc zapanować myślą nad swoją sytuacją psychiczną, ciskają się w sprawy żywiołowo. Wtedy oczywiście muszą się kłócić z politykami, a ci zamiast coś politycznego robić w polityce, muszą się zajmować ich wychowywaniem. Wiele energji nasze organizacje polityczne poświęcają przez to na zadania wychowawcze, bo niedojrzałości jest wiele.

Ale najwięcej kłopotu przysparzają figlarze, którzy zajmują się organizowaniem przeszkód, aby naród się nie budował w duchu „nacjonalistycznym“. Ci zabiegaja drogę politykom narodowym z różnych stron: organizują przeciwko nim, co się da, zmieniając co chwila „orjentację“ swoją i wmawiając ją, jak się wmawia modę. Raz są ugodowcami, potem wolnomyślnymi, raz wygrywają atuty bardzo polityczne, innym razem—kiedy trzeba buntować młodzież—ogłaszają modę na uczucia i romantyzm. Wtedy usiłują skło-

cić z sobą dwa bieguny jednej duszy społeczeństwa—uczucie i myśl, choćby wiedzieli, że robią rzecz niemoralną.

Oczywiście nie można zamykać oczu na istnienie pewnych sprzeczności partyjnych. Istnieje obóz, zorganizowany koło zasad nacjonalistycznych i drugi wolnomyślny. Ten drugi ma swój pogląd na świat i swoje młyny, na które usiłuje ściągnąć, jak wodę, żywioły surowe w społeczeństwie, kierując się wyłącznie uczuciami nieokreślonemi, ślepe politycznie. Byłby to wystarczający powód istnienia intryg tego rodzaju. Jednak faktycznie sumienie narodowe tak się pogłębiło w społeczeństwie, że podczas tej wojny istotnie znikły tarcia partyjne. Wszystko jedno, czem kto był, czem jest ze swego poglądu filozoficznego; rzeczywistość dojęła wszystkich do żywego; sprawa życia narodu zapanowała nad wszystkiemi djalektycznemi dążeniami; patrjotyzm zszeregował wszystkie obozy, które sobie ufają.

Skąd się więc biorą owe trytony, które podmuchami płuc swoich zbałwaniać chcą wyrównaną myśl polską? Są to—mojem zdaniem—intryganci nałogowi literackiego typu umysłowego, których poprzednio charakteryzowałem. Za mało wżyci są w sumienie narodu, aby w takiej chwili nawet, jak obecna, poczuwali się do odpowiedzialności. Robili zawsze wyraz rzeczy, nie jego istotę, robili djalektykę, spekulowali na nią. Zobowiązani dawniej do robienia sprzeczności, nie spostrzegają, że warunki się zmieniły. A nie mogąc znaleźć danych do stwierdzenia jakichś dwu polityk sobie sprzecznych, rzucają się do literackiego czysto, à la Brandes, wynajdywania prądów rodzących się. Zaczynają wieszczyć.

Intryganctwo i zrzędziarstwo na skrzydłach frazesu, nie reprezentujące właściwie żadnej akcji politycznej, jeno śledzące zjadliwie ruch polityczny nawy narodowej, przypominają trochę widok mew za okrętem. Komuś bardzo romantycznemu wydawać się one mogą jako duchy wolności I zarazem duchy opiekuńcze okrętu. Bez nich nie można chyba podróżować. Tymczasem cała racja fatygi mew—to żywie-

nie się odpadkami. O tem tylko myślą, jeśli myślą, nawet gdy szaleje burza, grożąca okrętowi zatratą. Mewy „zjadliwe“ są.

Wbrew pozorom „romantyczniejsza“ od nich jest mądra maszyna, twór rozumu ludzkiego. Boryka się z żywiołem i zbawieniem się staje istnień, jej zawierzonych.

4

31 (18) października 1915 r.

Pionierstwo w kulturze

Zmarł w Zakopanem Stanisław Witkiewicz. Nazwisko to będzie nagłówkiem pięknego rozdziału w dziejach sztuki polskiej. Był on z tych, którzy dali początek nowożytnemu malarstwu polskiemu.

Malarz czy pisarz? Wieńcząc grób jego, zapytujemy mimowoli, kogo opłakujemy: malarza czy pisarza? Refleksja ogólna: opłakuje się człowieka twórczego. W dziejach sztuki, kultury umysłowej wogóle wspólne jest pole twórców; wszyscy podnoszą poziom dla wszystkich, a robią to przez udoskonalanie metod widzenia, myślenia, tworzenia; wszyscy robią jedno — przetwarzają człowieka, tworzą nowe generacje. Witkiewicz w szczególności na to był malarzem, aby mógł być dobrym pisarzem. Krytykiem był; burzył, żeby budować. Był pionierem. Malował tak, jakby pisał, ale pisał za to tak, jakby malował. Przepyszny pisarz, więcej dał, jako krytyk, w pisaniu, niżby mógł wskazać swoim przykładem malowania. A znowu w krytyce, być może, więcej zburzył, niż zbudował w pozytywnej teorji sztuki; ale właśnie pionierstwo w krytyce polega głównie na tem, aby wyzwolić z nałogów, zburzyć mury więzienne rutyny i dać przestwór życiu nowemu. Życie zaś w sztuce należy do talentów. Za całą teorję starczy wdrożenie kultu talentów, które są prawodawcami sztuki. Witkiewicz, kiedy minął czas

gniewu wywrotowego, wziął się do pisania monografji i cóż przed oczy stawił? Nie mgliste teorje estetyczne, któreby znowu stawały się kajdanami, lecz wzory wielkich talentów, już dobrze znanych: pisał entuzjastyczne książki o Matejce, Juljuszu Kossaku, sławił miłośników starej sztuki, jak Siedlecki.

To jest główna linja pracy Witkiewicza. Czciciel iskry Bożej — burzył starą estetykę, jako wiarę zabobonną w kanony i wznosił ołtarz szczerości artystycznej.

Artysta — krytyk, który się poczuje do misji reformatorskiej, w co ma bić: w artystów, czy w ideologów starego porządku? Nad artystami się nie znęcał, bo ci są niewinni. Artystami takiego okresu są ludzie zwykle bez talentu, ofiary fałszywego zapotrzebowania. Reformator zmienić musi opinię, rynek, wystąpić więc należy mu przeciwko nauczycielom, fałszywym prorokom. Witkiewicz zasłynął wtedy, gdy zaczął bój z kapłanami sztuki.

Imię jego stało się głośnem, gdy wyzwał na arenę po kolei dwu koryfeuszów estetyki i krytyki: Wojciecha Gersona i Henryka Struwego, zmuszając ich do tłumaczenia się ze swych poglądów; dla czego według nich główka kapusty dobrze namalowana, nie jest dziełem sztuki, a będzie niem źle namalowana bez modela postać historyczna? Zdawało się wtedy w Warszawie, że się świat zawali, padały bowiem w niwecz powagi; a przecież wówczas poza literaturą i estetyką nie było pola do wymierzania powag i w ogóle do wymiany myśli na temat praw rozwoju.

Zespół rzeczywistości w sztuce

Po kolei jednak nowożytna myśl polska, spełniając właściwy młodocianym istnieniom kurs uświadamiania sobie swego własnego jestestwa, przechodziła od najwyższych wzlotów ideowych, dokonanych przez poezję romantyczną, do sprawdzania poszczególnych swoich zmysłów, obliczania, jak to mówią, klepek, aż przyszła w naszych czasach do rewizji elementarnych podstaw życia organicznego. Proces ten ogarniać musiał stopniowo coraz szczegółowsze regjony

twórczości, zanim doszedł do jakiej takiej syntezy w budowie człowieka nowożytnego.

Bo jest to prawem rozwoju ducha, że budzący się duch poczyna od sfer najdalszych. Człowiek pierwotny, człowiek średniowieczny, potem nowożytny budował się do każdego okresu na nowo. Stosownie do zmiany w układzie stosunków społecznych, na nowo organizować musiał cały swój stosunek duchowy do świata, t. zw. pogląd na świat. Zaczynał od rzeczy najdalszych, religijnych lub widzeń poetyckich, a kończył na elementarnych zasadach stosunku do siebie samego, jako istnienia fizycznego. Człowiek koncentruje się w sobie w taki sposób, że załatwia po kolei zagadnienia swego horyzontu od najdalszych do ściśle wewnętrznych. A cała ta robota jest niczem więcej, jak dążeniem do ugruntowania się w rzeczywistości, aż do zupełnego przejrzenia na oczy.

Temuż prawu ulegają ideały artystyczne w każdym z osobna okresie. Nowożytna Polska zaczęła się od romantyzmu, gwiazd sięgającego, zapadającego w mistycyzm. Przytem na czoło wybiła się poezja jako wyrazicielka idei, obejmując ster nie tylko sztuki, ale całego życia umysłowego. Potrochu jednak, w miarę przerabiania się życia nowego, specjalizował się wzrok duszy, umożliwiając samodzielny rozwój poszczególnym gałęziom sztuk, myślenia i wiedzy.

Prawda życia

W społeczeństwie, przerabiającem swój układ, dusza szuka nowego punktu ciążenia, a wysiłek ogólny — to odnajdywanie swej samowiedzy. Takie szukanie równowagi w życiu duchowem jest dążeniem do prawdy żywej w odróżnieniu od stanów duszy w społeczeństwie kostniejącem, w którem wszelka myśl, każda gałęź sztuki, stygnąc w pełnej równowadze ducha, coraz dalszą się staje od tego dążenia, i szuka dla swej energji twórczej ujścia w formie, modle, rutynie, aż dochodzi w tej drodze—do klasyczności.

Witkiewicz na czele malarstwa polskiego w latach po 1880 r,, oczywiście nie zdając sobie sprawy z tej roli, jaką odgrywał w ewolucji kultury polskiej, był jednym z tych,

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA w Toruniu

którzy przecierali oczy duszy polskiej, aby umiała widzieć prawdę i dochodzić jej. Tworzył dalszy etap tego postępu, jaki uczynili romantycy w doprowadzeniu duszy polskiej do samowiedzy. Zrozumiał duch wieku, że z zastygłej, jak lawa, rutyny i doktryn niemasz wyjścia; że trzeba lawę rozbić, wyrwać się z niej i zacząć na nowo od sprawdzenia zmysłów. Nazywał się ten ruch umysłów od czasów Rousseau dążeniem do natury.

Koniec wieku XIX był tem mądrzejszy od jego początku, że rozszerzył pojęcie natury. Natura—to prawda życia. Do niej dąży zawsze odradzająca się ludzkość i zawsze wtedy szczególnem umiłowaniem cieszy sie natura, to znaczy przyroda i rzeczy naturalne, jak lud i pieśń ludowa. Ale my już, za czasów Witkiewicza, byliśmy mądrzejsi od Rousseau, bo wiedzieliśmy, że do natury droga wiedzie nie przez likwidowanie dóbr cywilizacji, lecz przez ich przesilenie, takie przerobienie ich wewnętrzne, żeby cała cywilizacja stała się własnością naturalną człowieka i czyniła go prostym i znowu zdolnym do bezpośredniego stykania się z przyrodą i rządzenia się naturalnemi instynktami.

Człowiek prawdziwie kulturalny jest nie prostacki, ale pełen prostoty i naturalny. Dzieje się wogóle tak z cywilizacją, jak np. z nowym garniturem. Prostak, parwenjusz, odziawszy się w modny garnitur salonowy, staje się tego ubrania niewolnikiem, jest sztywny, sztuczny. Człowiek zaś odpowiedniej kultury jest w każdym ubraniu sobą, jest blizki natury swojej. To samo ze sztuką. Społeczeństwo nowożytnie oświecone ma sztukę niekoniecznie naturalistyczną, ale naturalną, wyrażającą istotne potrzeby ducha, szczerą i tak prawdziwą i żywotną jak sam człowiek nowożytny, który dąży do prawdy żywej i nie jest mu nic obcego, co tyczy życia.

Przez kulturę do natury

Przecież człowiek kulturalny dzisiejszy niema w sobie nic oderwanego od życia, owej cieplarnianej łupiny, która go czyniła sztywnym, sztucznym i zniewieściałym okazem salonu. Stulecie XX zastało już

prawie gotowy ideał człowieka fizycznie odradzającego się, który szuka sposobów naturalnego leczenia się, nie wstydzi się ćwiczyć w naturalnem oddychaniu, a dzieci swoje wychowuje metodą skautową, będącą niczem innem, jak wydobywaniem z natur ludzkich zaniedbanych w sztucznej cywilizacji instynktów—naturalnych, a jednak zgodnych ze zdobyczami kultury. Obecna wojna nie byłaby do pomyślenia, jako wojna narodowa bohaterskich społeczeństw, gdyby nie ten ideał kultury XX wieku.

Gdyby nie wybitne umysły, które od czasu do czasu robią głośne przewroty, tobyśmy nie mogli nawet zauważyć, że się coś robi w ideałach wieku. Zapatrzeni w dzienniki, w życie znieprawnione burżuazji i niemieckich komiwojażerów, nie wiedzieliśmy przecież o tem przed wybuchem tej wojny, że nas na taką wojnę stać. A potem dziwiliśmy się bohaterstwom wojsk, złożonych z ludzi, którzy sami nie wiedzieli o tem, że mogą być bohaterami. Mówmy szczerze, nam ludziom wielkich miast zdawało się, że cały charakter społeczeństw był w miastach tam, gdzie tańczą tango, piją szampana, a na codzień nie gardzą błotem i zgnilizną. Tak nam się mogło zdawać, bo nawet literatura piękna tak sądziła i z lubością przykuwała do tego półświata naszą uwagę. Poezja tam zapędzona, nie zdawała sobie sprawy z tego, jakie kataklizmy wiszą w powietrzu, nie przeczuwała niczego.

Znaczy to, że ośrodki mózgowe społeczeństwa przeniosły się gdzieś z literatury pięknej w jakiś inny system nerwów. Dar świadomości, zdawania sobie sprawy z życia całości narodowej i ludzkości stał się dobytkiem tych, którzy cali życiu byli oddani i organizowali samowiedzę zbiorową. Działacze publiczni, politycy, publicyści—ci jedni mogli zebrać w ręku wątki wszystkich równolegle się dziejących i organicznie połączonych procesów ewolucyjnych.

Prawda wiedzie do narodu

Myśl polska pod koniec XIX wieku radowała się objawom postępu, dokonywującym się w nauce, literaturze i sztuce, bo wszystkie

one świadczyły, że społeczeństwo jest zdrowe, mocujące się z dorobkiem cywilizacji, przetrawia go i zmierza coraz wyraźniej do zawładnięcia swoją sytuacją duchową, jako osobowość pełna samowiedzy, jasno zdająca sobie sprawę z rzeczywistości swojej ludzkiej i narodowej.

Kiedy rodziły się i kwitły nauki, pomnażające wiedzę o Polsce i metodę jej poznawania, jak: krajoznawstwo, etnografja, językoznawstwo, historja, psychologja, socjologja, kiedy w literaturze zjawili się poza Sienkiewiczem, Prus, Dygasiński, Kasprowicz, Reymont, kiedy za nimi wkroczyli, po za Ochorowiczem i Chmielewskim, krytycy z temperamentem anarchistów: Witkiewicz i Sygietyński, otwierający upusty nowym prądom sztuki, to wszystkie te prace i osobistości cieszyły się poparciem działaczy narodowych, skupiających ówcześnie myśl dziejową, bo się czuło, że to jedna sprawa unaradawiania się społeczeństwa i uspołeczniania narodu. Konsolidowała się myśl, zbierała się w jedno ognisko i urealniała się schodząc w dążeniu do prawdy żywej na padół rzeczywistości.

Gdyby nie ten postęp nauk i umiejętności, gdyby nie przeróbka władz duchowych w sztuce i gdyby nie praca krytyczna umysłów, naglących do zaglądania w oczy prawdzie żywej, nie doszłoby społeczeństwo polskie do tej kultury politycznej, która mu pozwala stanąć teraz w szeregu narodów cywilizowanych, aby traktować sprawę życia narodu, jako rzecz naturalną. Uprzytomnijmy sobie postęp, jaki dokonała od lat stu myśl narodowa na polu politycznem. Na czemże ten postęp polega? Sprawę polską potrafimy dziś stawiać nie dla kanonu, nie dla formuły, narzuconej przez interesy cudze, nie dla doktryny lub jakiejś apriorycznej zasady ogólnoludzkiej, lecz z potrzeby naturalnej życia jako osobowości, zdającej sobie sprawę z konieczności istnienia w warunkach trwałego rozwoju.

Myśli politycznej nowoczesnej nie było także nic obcem, co tyczyło spraw życia polskiego, choćby najbardziej drobnych i szarych. My dzisiejsi podobnie, jak Witkiewicz

pytał estetów starej daty, pytamy doktrynerów polityków, dla których rzeczywistość nie istnieje: powiedzcie prosimy— dla czego drobna praca wykonana na pożytek Polski, ma być mniej warta od pięknego frazesu, szkodliwego dla Polski? Nawet takie pytania trzeba było stawiać.

Malarze Witkiewicza uczyli przedewszystkiem malować dobrze; patrjoci nowożytni, idąc za duchem czasu, przedewszystkiem pracowali dla narodu, robili naród. Niemasz tematu złego, niemasz zadania błahego. Wszędzie jest przestwór dla talentu, pole bohaterstwa. Bitwy się toczą o byt narodowy nie w okopach tylko; gdzie kto stoi, wszędzie jest posterunek.

Na tem polega życie sztuki, na tem—sztuka życia.

5

7 listopada (25 października) 1915 r.

Droga krzyżowa

Ucząc się w szkołach historji, czułem niepokój umysłowy, ilekroć była wzmianka o „wędrówce narodów". Nie mogłem wyobrazić sobie jak to wyglądało, a zwłaszcza jaka konieczność zmusić mogła ludzi do przesuwania się gromadnego z miejsca na miejsce. Żywiłem nawet ciche podejrzenie, że tych dwu wyrazów „wędrówka narodów" autor podręcznika nadużywa pomagając sobie nimi do odgadywania mapy starej ziemi. Teraz, kiedy widziałem falę, płynącą na wschód, aż nazbyt jasny stał mi się obraz sam; aż trudno znaleźć słów dla określania tego, co się widziało. Jak się to będzie nazywało w historji po stu, dwustu latach?

Pytałem historyków, jak sobie wyobrażają, ilu ludzi mogło brać udział w dawnej „wędrówce narodów". Odpowiadają, że mogły wchodzić w grę dziesiątki tysięcy, najwyżej sto tysięcy. Ileż bo mogła wyżywić wówczas ziemia? Plemiona żyły rzadko koło rzek, gdzie puszcze były nieco prze-

trzebione. Niepodobna tego ruchu porównać z poruszeniem przymusowem powiatów nadnarwiańskich w w. XX, gęsto zaludnionych. Samych Polaków liczą w obecnej wędrówce po Rosji koło miljona.

Tak, ale dzisiaj są koleje, drogi szosowe — powiedzą... Na toż je wymyślono! Człowiek za to dzisiejszy gorzej znosi wędrówkę. Słabszy jest fizycznie, niż jego przodek, odziany w skóry, i przywiązany jest do ogniska. Zupełnie inny świat. Człowiek, zrośnięty wszystkimi nerwami ze środowiskiem cywilizacji, nie może być już uczestnikiem wędrówek prahistorycznych. To nie tylko ruina materjalna, ale tortura moralna.

Taka wędrówka w czasach cywilizacji chrześcijańskiej— to już „droga krzyżowa"...

Tak ją nazwał p. Doroszewicz, utalentowany feljetonista dziennika moskiewskiego „Russkoje Słowo", który w roli wysłannika składa w tem piśmie sprawozdanie z owego niesłychanego widowiska dziejowego.

Przeszło dziesięć gubernji zamienionych w pustynię, miljony ludzi stały się nędzarzami. Od miejsc rodzinnych do środka Rosji ciągnie się droga krzyżowa tego ludu. A na tej drodze, jak na Golgocie, są przystanki, gdzie naród pada pod ciężarem krzyża: Bobrujsk, Rosławl... Straszne nazwy!

Oto idzie—czytamy dalej—gubernja Chełmska. Poznać ją po uczesaniu bab. Tu zaś Biłgorajki — prostowłose. Oto dalej z godnością sunie gub. Grodzieńska, poznać ją po wozach obciągniętych samodziałami w kratę lub w pasy. Zniszczyli ich naprzód wychodzcy, którzy szli przez nich, aż im samym wypadło ruszyć.

Oto w długich białych kożuchach z szerokiemi kołnierzami baranimi, pięknie wyszytych czerwonym sznurem, w czapkach rogatywkach z pomponami — ciągną włościanie z gub. Łomżyńskiej. Wąsy z podwąsiem, a podbródki zarośnięte, jak szczeciną. Cichy lud, grzeczny i miły. Zwłaszcza kobiety ich mają szuby wspaniałe. Rękawy, kieszenie, talja—

wszystko wyszyte kolorowo. Teraz jest to zabłocone, zakurzone, poobrywane, podarte, ale widać, że było to niegdyś wystawne, piękne, bogate. Trzeci już miesiąc w drodze!

Ktoś zapytany, jak dawno są w drodze, odpowiedział: Już sam nie wiem. Nie wiem, czy to był sen, że miałem kiedy dom, czym teraz zwarjował. Dom spalony, żona w drodze umarła i dzieci dwoje za nią poszły; leżą teraz pod krzyżami. Ja tylko i ten koń samiśmy na świecie.

Zwykły widok koczownika — to wóz nakryty płótnem. Przypomina cyganów... Najczęściej jeden koń, bo drugi padł w drodze. Jest w tem coś niezmiernie sierocego. Koło wozu idzie chłop na zmianę z babą. Pod płótnem pod pierzynami dzieci. Rankami idą dla rozgrzywki, bo mróz kilkostopniowy. Na wozie rzeczy niespodziane; kawałki blachy żelaznej z dachu, maszyna do szycia; za wozem przywiązane krzesło wiedeńskie. Najcenniejszy mebel, dla tego go zabrano. Pod wozem pies, uwiązany, aby go nie rozjechały automobile...

Wzruszające to jest — mówi sprawozdawca — i naiwne; chwyta za serce ten uroczysty a milczący pochód. Pochód w przestrzeń niewiadomą, ale przedewszystkiem milczący. Są tak zmęczeni, że koń uchem nie rusza, pies nie zaszczeka, dziecko nie zapłacze, nikt nie rozmawia. Idą jak szare cienie, jadą jak umarli. Istne widma. A w oczach beznadziejne znudzenie i tęsknota.

Dopiero białe krzyże wzdłuż drogi mówią, ile tędy cierpień przeciągnęło. Rzeka cierpienia.

Na stacjach lekarze za głowy się chwytają: co robić? Mnóstwo reumatyzmu, tyfus brzuszny, dyzenterja, bronchitis, szkarlatyna, rany na nogach. Jeden umiera, obok rodzi kobieta.

Nie będę przytaczał więcej strasznego sprawozdania Doroszewicza. Należy tych pięć wielkich, pół-słówkami pisanych feljetonów, robiących wrażenie obrazu kropkami namalowanego, złożyć do zbiorów historycznych r. 1915 w dziale martyrologji.

Krzyże i krzyże, jak okiem sięgnąć — przez stulecie. Ta jesień powtarza w skróceniu, w tłumnej rewji to, co się działo przez lata. Tak powtarzają się dzieje stworzenia w życiu jednostki, zarodka.

Właśnie w tej porze obchodzą w Polsce dzień Zaduszny. Czemże było zwykłe w tym dniu wspominanie zmarłych wobec tego żywego cmentarza? Mickiewicz, który widział już wojnę na Litwie, gdyby dożył tej jesieni i patrzył na wędrówkę polską wśród krzyżów, zbogaciłby scenarjusz „dziadów“ wstrząsającemi obrazami. Opowiedzianoby mu wypadek, że mąż po drodze zakopał w ziemi żonę, zmarłą podczas połogu, wraz z dwojgiem żywych noworodków. Patrzała na to gromada ludzi, nie mająca tragicznemu człowiekowi nic do zganienia, nic do powiedzenia. Pełne są grozy te Zaduszki, tem groźniejsze, że pełne milczenia, Zaduszki obchodzone nie w kontemplacji, ale w najwyższym wysiłku wędrówki, gdy fala płynie, gdy żywi są jak umarli, a groby — zda się — idą.

Nowy rozdział ksiąg pielgrzymstwa polskiego.

Nowy rozdział ksiąg pielgrzymstwa polskiego inny ma charakter, niż rozdziały z zeszłego wieku, kiedy sfery górne uchodziły na zachód. Tam indywidualności, tu masy; tam mózg, gorejący wyobraźnią faktów i misji, tu ciało narodu, lud, którego cierpienia wyczuć można jedynie zmysłem astrojowym narodu, znajdującym swój wyraz w organach społecznych, w aktach woli zbiorowej, zorganizowanej.

Tam byliśmy narodem z mocy widzenia poetyckiego, tu jesteśmy narodem z mocy faktu, który lud nasz cały czyni uczestnikiem pielgrzymstwa. Różnica dwu stopni uświadomień, płynąca z faktu zdemokratyzowania się społeczeństwa.

A nie znaczy to, że poziom wyobraźni narodowej się obniżył, lecz że się wypełniło ciałem narodu to, co wieszczyły duchy dawne, nie mające w swojej drodze krzyżowej na czem się wesprzeć, całą przyszłość zawierzające Bogu i miłosierdziu ludzkości. Lud polski jest już dzisiaj w dziejach, a ten udział polega — jak życie krwawo poucza —

nie na zdobyczach praw jedynie i szczęśliwości społecznej, lecz na ofierze i cierpieniach. Męki odkupienia nie minął lud polski.

Dwa są toki dziejów — wypadki zewnętrzne i to, co się dzieje wewnątrz narodu i co zmienia jego osobowość. Staliśmy napozór w miejscu przez sto lat, a jakąż wielką drogą przebyliśmy przez zmiany wewnętrzne! Teraz „ja“ narodowe jest inne, niż było wówczas, kiedy wyobraźnia wszystko widziała we wszechbycie i jeszcze dalej — od źródeł genezyjskich ducha do najdalszych jego przeznaczeń, a nie czuła realnych praw życia; nie miała bowiem ustrojowego poczucia narodu, które daje dopiero udział w dziejach ludu.

Polska dawna a dzisiejsza.

Wówczas indywidualnościom od kraju oderwanym życie nasuwało przed oczy symbolikę grobu, w którym naród pogrzebiono; dzisiaj droga krzyżowa wiedzie nas z całą świadomością do życia nowego. Mrą jednostki, ale rośnie poczucie życia zbiorowego i wiara w przetrwanie. Oblicze nasze zwrócone w przyszłość, bo jako naczelny kierownik kształtuje ducha czynnik woli — woli życia, utajonej w ludzie. Podczas gdy duch, rządzony wyobraźnią poetycką, a oderwany od ciała narodowego, musi podawać się raczej w rozpamiętywania i tworzy pamiątki po rzeczach utraconych, aż dochodzi do wzgardzenia doczesnością, przenosząc się w metafizyczne zagadnienia, — duch, party wolą życia, żyje w przyszłości i to mu daje moc przetrwania cierpień.

Różnica tych dwu typów duchowych ujawnia się w żyjących jeszcze generacjach i zabarwia poglądy na obowiązek ich osobisty. Dla jednych dawnego typu umysłów cierpienie bywa celem uświecającym życie; dla typu żywotnego zaś od cierpienia droższe jest zwycięstwo.

Najpiękniejsze karty poezji polskiej w cierpieniu narodowem mają początek; ale nie poezja cierpienia jest celem borykania się narodu z przeciwnościami. Celem jest zwycięstwo — życie. To też pokolenie dzisiejsze nie pisze poezji krwią ludu ginącego, lecz tworzy komitety ratunkowe.

Archiwa tych komitetów będą chlubną literaturą naszej drogi krzyżowej. W nich dziejopis wyczyta tajemnicę przetworzonego wewnętrznie społeczeństwa i uratowanego. Bez związania się w sobie w przemyślny aparat zbiorowej woli życia zginęlibyśmy w tej wojnie. W archiwach tych organizacji ratunkowych są dowody kultury naszej społecznej i politycznej, są dowody niezwykłej humanitarności.

Są one, jak owa chusta Weroniki, na której pozostanie wizerunek udręczonego w drodze krzyżowej narodu.

6

14 (1) listopada 1915 r.

O portretowaniu narodu

Wielką wagę w skutkach politycznych mają kursujące wyobrażenia o duszy narodów. Narody, jak ludzie, mają swoją renomę, która łatwo się ustala, ale nie łatwo odrabia. Jeden naród rad wiedzieć o drugim, jaką on siłę psychiczną przedstawia: na co można w nim liczyć jako w partnerze, jaką siłę ma rzutu i oporu i t. d. Polska w środku Europy, ze wszystkich stron obserwowana, nie jest *terra incognita;* ma swoją renomę; pewien konterfekt duchowy Polski kursuje po świecie.

Kiedyż jednak robiono te portrety? Kiedyż Polska do nich pozowała? Dosyć już dawno. Przed stu kilkudziesięciu laty robiono nas dla królewskich galerji nie wysilając zresztą obserwacji, ale z natury. A potem były już tylko fotografje okazyjne z naszych rodzinnych auto-portretów, przeważnie romantycznych. Ostatnie z przed 50 laty. Dla tego też puszczane obecnie na użytek polityczny reprodukcje Polski nie są dość ścisłe i z zasady są anachroniczne. Przypominają one nieco sytuację czasopisma ilustrowanego, które w braku najświeższego portretu podaje jubilata według jego dawnego wizerunku z lat młodych w starej mody szatach.

Naogół Polskę po rozbiorach przedstawiono tak, jak ją chciano widzieć; a kiedy od r. 1863 nie chciano jej widzieć, to jej nie przedstawiano wcale.

Narodowi zaś każdemu, a zwłaszcza walczącej o prawo życia Polsce zależeć musi na tem, aby go chciano widzieć i aby to wyobrażenie, które się o nim rozpowszechnia, było oparte na ścisłej i świeżej obserwacji.

Porównanie z portretem, właściwie rzecz biorąc, nie powinno w tym wypadku się nastręczać. Cóż warte są bowiem popularne wyobrażenia o narodach z wrażeń pobieżnych, z impresji powstające? Weźmy takie ludowe pojęcia, jak: lekkomyślny Francuz, chytry (kowarnyj) Polak, mądry żyd i t. d. Każde z nich po bliższem wejrzeniu, wymaga licznych omówień, wyjaśnień historycznych, wręcz zaprzeczeń. Przecież od ludzi, podróżujących po świecie dla uciechy, nauczyliśmy się sądzić popularnie, że Francuz i Francuzka—to nacja trudniąca się zabawą — synonim lekkości i rozwiązłości. Dopiero trzeba było obserwacji tych ludzi, którzy w poważnych celach do Francji podróżowali, aby się dowiedzieć, że Francuzi są narodem pracowitym, zapobiegliwym, odpowiedzialnym i t. p. Trzeba tylko chcieć i umieć poznawać, wtedy się pokaże, że bulwarowy Paryż, który obserwatorom wzrok zaćmiewał, Francuzi stworzyli dla cudzoziemców podróżników, tak, że oni w swych relacjach dają właściwie swój własny portret.

Poznawanie narodów, jeśli ma na celu poważny użytek praktyczny, musi być oparte na wszechstronnych studjach, czynionych nad nim przedewszystkiem podczas powszechnej pracy. Do studjów nad psychologją młodzieży szkolnej są już oddawna w użyciu metody psycho-metryczne, stosowane do niej podczas pracy. Jakżeby psychologja tego działu wyglądała, gdyby badacz znał młodzież tylko z zabawy w ogrodzie i ze śpiewów chóralnych? Byłaby jednostronna.

Portrety polityczne

Co się Polski tyczy, to studja nad nią robili przed rozbiorami dyplomaci. Nie zajmowała ich jednak w tym stopniu, co literatów poli-

tycznych, strona charakteru narodowego; studjowali organizację państwa i jej błędy; szukali także słabych u steru ludzi. Później przedmiotem studjów mógł być już tylko nagi naród, rozebrany z państwa. Wtedy studja nad nami miały także cel praktyczny, nie zaś naukowy; chodziło o wyzyskiwanie słabych stron położenia duchowego Polaków.

A cóż było, co musiało być słabą stroną ich duszy? Oczywiście — afekt. Wtedy powstało popularne określenie: Polacy są afektowani, uczuciowi, romantyczni i t. d.

Czujecie niemiłosierną rolę malarza i modela? Powiedzmy tak: zabijasz komuś matkę, a dzieci, które z tego powodu szaleństwa są blizkie, bierzesz za przedmiot studjów. Są—według ciebie—niezrównoważone, nadmiernie uczuciowe, egzaltowane, romantyczne... Jak możesz dziwić się temu? Jedno z dwojga: nie rób wtedy, gdy płaczą portretu; albo jeśli chcesz znać ich prawdziwe oblicze, najlepiej powróć im matkę.

Polska kulturalnie była istotnie młoda, kiedy straciła opiekę swego własnego państwa. Dojrzewać jej wypadło i kształcić się w okropnych warunkach, nie sprzyjających prawidłowemu rozwojowi psychiki. Długi czas minął zanim poznała, że tylko na swój instynkt wychowawczy, na samouctwo liczyć może. Sąsiedzi i przyjaciele nie mieli zamiaru Polski wychowywać. Owszem robili wszystko, żeby jej słabość wyzyskać dla swoich celów. Wpadała też Polska w ręce przyjaciół, którym właśnie zależało na jej niezrównoważeniu, afektacji, romantyczności, doprowadzali ją do stanów samobójczych, podczas których traciła potrochu to, co jej po ustroju państwowym pozostało, aż znalazła się na barłogu.

Wtedy nie chciano jej już widzieć. Od lat 50 nie mówiło się o Polsce, a jeśli była mowa, to konwencjonalna operująca resztkami wspomnień z czasów dawnej znajomości. „Ach, biedna Polska, taka szlachetna, uczuciowa, romantyczna!“

Portrety poetyckie

Ale są portrety Polski w dobrej wierze, nawet w gorliwości dobrej woli robione, a jednak nietrafne. Są to wizerunki, oparte na materjale, czerpanym z literatury pięknej narodu. Mam w tej chwili na myśli takie prace, jak rozprawa p. Grzegorza Lwowa w miesięczniku moskiewskim *Russkaja Myśl* (za wrzesień r. b.) p. t. „Duch kultury polskiej". Jest to szkic literacki wizerunku wewnętrznego Polski czasów obecnych, dokonany z doskonałą znajomością literatury polskiej i z wielką dla nas życzliwością kreślony, wykazujący wiele dodatnich stron duszy polskiej. Ale dla tego właśnie tem śmielej, bo nie w zamiarach polemicznych, przytaczam ten przykład, odkładając zresztą rozpatrzenie tej pracy na kiedyindziej.

Chodzi w tej chwili o metodę samą: czy można charakterystykę narodu nowożytnego w 20-m stuleciu opierać na danych literatury pięknej?

Oto teraz słyszę o popisie publicznym w stolicy pierwszorzędnego poety rosyjskiego, który zgromadził liczną publiczność. Jeśli poeci istotnie są jedynymi rewelatorami duszy narodu, to cóż prostszego, jak udać się na taki wieczór literacki podczas wojny narodowej, w czasach twórczego napięcia narodu i posłyszeć tam bicie serca całej zbiorowości. A jednak niepotrzebnie chodziliśmy tam, bo jak się dowiaduję z dzienników, poeta porywał słuchaczy w dziedzinę całkiem obcą, mianowicie w dziedzinę Samoańskiej *ars amandi*. Przecież lepiej pójść na posiedzenie jakiegoś zjazdu postępowego, czy reakcyjnego, lub narady Komitetu ratunkowego; tam się dowiemy więcej o kulturze ducha narodu.

Wogóle należy poddać rewizji prawo robienia praktycznego użytku z obserwowania poetów, tak jak już dawniej zaprzestano wróżenia z lotu ptaków. Oczywiście łatwo będzie zarzucić mi paradoksalność przytoczonego wyżej przykładu. Dajmy jednak na to, że poeta opiewa nie miłość Samoańską, ale dzieje własnego narodu; czyż przy obecnym układzie stosunków społecznych, politycznych i towarzyskich można na serjo brać literaturę piękną za spowiedź narodu?

Można to było robić dawniej, gdy poeta był bardem narodu, np. o Chorwatach mówić według Gundulića, o plemieniu małoruskim według Szewczenki. Ale i tam zaleca się traktować poetów jako środek pomocniczy poznawania środowiska i jego duszy. Obecnie, gdy poezja stanowi tylko jedną między innemi gałąź sztuki, dokumenty jej psychologiczne tracą znaczenie bezpośredniości narodowej.

Zdaje się, że wogóle filologja nadużywała praw w dziedzinie portretowania dawnych narodów; ale tam nie wyrządzała ona wielkiej szkody. Ustalił się jednak filologiczny obyczaj poznawania nawet współczesnych narodów z książek, do tego z beletrystyki. A to już jest zbyt bibljoteczne. Cóżbyśmy zrobili np. z Grekami, gdyby nie było Homera i innych dzieł sztuki greckiej? Z nich filologowie odtworzyli nam naród, bo tylko z pomników można było to zrobić. Ale my sami siebie, swoich sąsiadów, duszę współczesną mamyż także odgadywać z pomników sztuki?.

Gdybyśmy mogli czasy wracać i zaszli osobiście do obozu Greków pod Troją, toby nas uderzył przedewszystkiem—tak przypuszczam—odór cebuli i czosnku, wszelkiego brudu, potem widok przebiegłości Greków, ruchliwości, niekarności i t. p. Ponieważ jednak wiemy o nich z Homera, wyobrażamy sobie życie ówczesne jak operę; wydaje nam się, że bogowie chodzili tam między ludźmi za pan brat, roztrzygając nieustający konkurs cnót.

Epos starożytny był instytucją narodową i w pewnych granicach może być uważany istotnie za dokument. Jakże jednak ostrożnym trzeba być w czasach samoistnego życia bibuły, kiedy na poetę, więcej niż życie realne, wywiera wpływu naśladownictwo wzorów obcych, lub moda powtarzania stylów i tematów dawnych! Mamy przecież na każdym kroku dowody, że artyści nowożytni dumni bywają z tego, iż z życiem bieżącem nic ich nie łączy. Stwarzają sobie swój świat odrębny, przeciwstawiający się prawom życia i rządzący się własnemi prawami prądów, manjer, upodobań, wzorów. Ostatniemi czasy np. wybitny był u nas

między literatami fakt manierowania się na uczuciowość romantyczną z przed 100—50 lat, a ten prąd literacki nie odpowiadał niczemu, co się działo w umysłowości społeczeństwa.

Może nie tyle sami twórcy się zmienili, ile zmieniło się życie społeczeństwa. Dawniej, gdy sfera oświecona, wydająca z siebie poetów, czuła się w jednej klasie społecznej i tworzyła z poetami jedno kółko towarzyskie, istniała pewna koncentryczność horyzontów i poety i myślącego społeczeństwa. Ale teraz układ się zmienił, przeniosły się centry mózgowe w różne strony i poeta nie jest ośrodkiem przyrodzonym ducha narodowego. Poeta wielki może się takim organem stać, jeśli ma w tym kierunku ambicję, ale wtedy stanie on w szeregu działaczy, jak Mickiewicz, i będzie znakomitym wyrazem tych wszystkich, którzy umysłowością i postępowaniem narodu kierują. Ale odegra wielką rolę nie jako poeta specjalnie, ale jako działacz narodowy.

Oblicze daje lud

Najlepiej jest wszakże, jeśli chodzi, o poznanie charakteru narodu, badać lud. Mickiewicz, który był nie tylko na mocy poezji swoich, ale na mocy swego wielkiego człowieczeństwa, rewelatorem ducha narodowego, u szczytu swej dojrzałości w r. 1832 ogłosił w *Pielgrzymie Polskim* (w Paryżu) artykuł p. t. „Gdzie ducha narodowego i jak go szukać należy?“

Jakże odpowiedział na to pytanie wielki odkrywca nowożytnej duszy polskiej? Oto, ducha narodowego szukać trzeba w łonie ludu (powszechności narodowej) i to przez studjowanie go we wszelkich okolicznościach życia.

Mickiewicz miał chyba prawo nazywać się romantykiem, a jednak umiał do poznawania narodu używać właściwej metody. Czemuż my dzisiejsi, którzy prawdę mówiąc w życiu realnem żadnego—niestety—miejsca nie udzielamy poezji, gdy wypadnie mówić o narodzie, wpadamy w konwencjonalne nastroje świąteczne i poetom każemy myśleć za siebie?

Jak rzekłem na początku, narodowi zależeć musi na tem, aby go sobie realnie wyobrażano. Jednak on sam, jego właśni ludzie myślący obowiązani są przedewszystkiem jasne o narodzie mieć pojęcie, widzieć go realnie własnemi, współczesnemi oczyma, obowiązani są mieć swój własny portret w oczach. Niechby swoi ludzie, pisarze naprzód, wiedzieli dobrze, czem jest ich naród, to napewno i portrety obce byłyby trafniejsze.

Obcy patrzą nam w oczy; czytając literaturę, szukają duszy w tych oczach.

7

21 (8) listopada 1915 r.

Romantyzm i kultura polska.

Co mamy sądzić o sobie sami? Co mogą sądzić o nas inni? Oto kwestje godne zastanowienia, zwłaszcza, gdy naród chce wypłynąć na widownię publiczną jako indywidualność.

Wspominałem w zeszłym tygodniu o pracy p. Grzegorza Lwowa w jednym z miesięczników rosyjskich na temat „Duch kultury polskiej“ *). Autor tłumaczy potrzebę zajęcia się tem zagadnieniem ze strony umysłów rosyjskich temi słowy: „Prawo moralne mówienia o duchu kultury polskiej znajduję dla siebie w budzącem się w łonie opinji rosyjskiej poczuciu elementarnej sprawiedliwości względem narodu polskiego. Nazywam zaś elementarną sprawiedliwością pewne nastroje i sympatje, które wysunęły kwestję polską na trybunę publiczną“. A więc, jak zaznaczyłem poprzednio, p. Lwow zajął się tą kwestją z dobrą wolą spra-

*) Już po wydrukowaniu tych słów dowiedziałem się, że pod pseudonimem Grz. Lwowa ukrywa się postępowy literat warszawski p. Grzegorz Glass. Nie zmienia to jednak w niczem mego stanowiska, obojętną bowiem jest mi rzeczą, kim myśl rosyjska pozwala się w prasie reprezentować.

wiedliwego oszacowania naszych kwalifikacji, że tak powiem, złożenia wobec nas dziejowego *suum cuique*.

W pracy swojej autor wyszedł z założenia, że rysem zasadniczym kultury polskiej jest *romantyzm*. W tem jednem pojęciu znalazł klucz do otwarcia duszy naszej jedynie sposobny. Romantyzm polski — mówił on w konkluzji — „jest żywiołem nie literackim, ale narodowym. Będzie żył, póki życia narodu. Wykładnikiem jego jest cała historja, jej sens wewnętrzny, jej porywy i błędy, poezja, filozofja, literatura, mistycyzm"...

Wartość polityczną romantyzmu tego upatruje autor w tem, że prowadzi on umysłowość polską do koncepcji słowiaństwa. A więc *„romantyzm, jako duszę narodu, trzeba pielęgnować*. Gdy go zabraknie, pozytywne szczury germańskie rozdrapią cały świat słowiański"...

Widzimy z tych słów, że zagadnienie nie jest proste; wiąże się ono z innem, mianowicie, czy wartość użytkowa Polski dla słowiaństwa jest dla Polski samej wartością pozytywną, którąby potrzebowała ona sama pielęgnować, jako główny czynnik swojego bytu.

P. Lwow w studjum swojem nie ograniczał się jednak interesem słowiańskim, badał — i to przeważnie jest treścią jego rozprawy — jak sama Polska wychodziła na swoim romantyzmie. I wszędzie doszedł do wyników ujemnych. Oto jego wniosek historyczny w w. XIX Polski: „Naród z subtelną kulturą uczuć i rozumu, mający wielkich nauczycieli i wodzów, którymi mogłoby się pochlubić największe społeczeństwo europejskie, nie otrzymał prawidłowego wychowania politycznego jak Anglja lub Francja; nie sfermentowały, nie ustały się drożdże szlacheckie, nie rozwinęło się mieszczaństwo, nie przemówił jeszcze lud wiejski. Ta szachownica klasowa w Polsce wytwarzała w Polsce XIX wieku fantastyczne kombinacje: szlacheckie kupiectwo, konserwatywnych rewolucjonistów, wysokourodzonych nihilistów, drobno-mieszczańskich marzycieli. Demokratyzacja społeczeństwa dotąd nie jest jeszcze ukończona i pozwolę sobie

stwierdzić, że pomimo wszelkie heroiczne środki, Polska w. XIX nie uleczyła się radykalnie z żadnej swojej choroby".

Egzaltacja nasza potrzebna jest innym.

Czy romantyzmu samego p. Lwow nie uznaje za chorobę? Jako polityk uznaje go za wartość dla słowiaństwa, ale jako historyk polski wniosku nie wyjawia. Jest więcej na tym punkcie estetą; romantyzm wydaje mu się piękny i daje sposobność powiedzenia Polakom nie jednej miłej rzeczy. Wnioski jednak nasuwają się same z jego słów, jako historyka. „*L'histoire oblige* — mówi w jednem miejscu o Polsce XIX w. — Ludziom i narodom, mającym bogatą przeszłość, przystoi ostrożny i przenikliwy stosunek do rzeczywistości. Wielkim zaś nieszczęściem Polski porozbiorowej było to, że nie rozróżniano tam wyraźnie ludzi i zjawisk. Oprócz poezji romantycznej nic nie zdołało przybrać form ostatecznych".

Dla p. Lwowa rewelatorem ducha kultury polskiej jest Wyspiański, zwłaszcza w „Weselu". Jedno według tego poety łączy różne klasy narodu: „żywy obłęd liryczny", jedna tylko jest siła narodu: rozpacz. „Czyż trzeba powtarzać— mówi autor — że Wyspiański jest takim marzycielem, jak cały naród i że on tylko usiłował wyrwać, ale nie wyrwał miecza z piersi swojej".

Cóż jednak stanowi istotę tego romantyzmu polskiego? Jest to rys narodowy zasadniczy — według p. Lwowa: „ogromny rozmach ideowy, ogromny entuzjazm, ogromna wiara w wszechmoc zwycięską duszy". „Polska jest wyczuloną wskazówką kontrolującą, oznaczającą wszelkie odchylenia od sprawiedliwości w polityce, religji, sztuce, filozofji. Jest coś tajemniczego, wiele obiecującego a nieznanego innym narodom, że troska narodowa, jak niegdyś chrześcijaństwo, w świadomości proroków polskich dąży od kolebki do przetworzenia się w ideę odkupienia całego świata. Na scenie polskiej odbywa się proces światowy, światowa tragedja, aktorzy zaś tej sceny z jakiegoś żywiołowego musu, fatalistycznie grają nie od siebie, nie na swoje ryzyko i o

swój los, ale za ludzkość". „Wszyscy wybitni pisarze bez względu na to, co mówią, do jakiej szkoły literackiej należą — myślą i czują jak ludzie, znajdujący się w mocy tajemniczej, nadprzyrodzonej władzy, przykuci na zawsze do jednej woli zagrobowej".

Prócz tej tajemnej podziemnej pracy dziejów, która wytwarza ton wspólny wszystkim pisarzom, działa w nich według p. Lwowa jakaś wola wyższa, która im daje polot od spraw powszednich „do polskiego kosmosu, a jest nim — jedność i wolność Polski". P. Lwow udowadnia tę tezę na przykładach pisarzy nowoczesnych, którzy pod tym względem się nie różnią, czy nazywają się pozytywistami, czy romantykami, czy Młodą Polską. Wiąże w ten sposób Żeromskiego z Wyspiańskim, wielkich romantyków ze Skargą, aby ustalić, że mesjanizm jest konsekwentnym, właściwym naturze polskiej wypływem patryjotyzmu, jako idea odkupienia ludów, a stąd bezpośrednio rodzi się poczucie służby dla słowiaństwa, jako „drugiej rodziny ducha polskiego".

Dokumentami literackimi życia realnego tej idei są pisma Mickiewicza, Cieszkowskiego z czasów religijnego traktowania sprawy narodowej. P. Lwow to samo oblicze chce widzieć w polskim patryjotyzmie dzisiejszym.

Gdyby wszystkie narody słowiańskie stanęły na tym układzie mesjanicznym, że każdy służy idei odkupienia innych, byłaby w tem pasowaniu Polski na ofiarność romantyczną pewna miara sprawiedliwości; wtedy sprawiedliwą byłoby rzeczą głosić zasadę pielęgnowania w narodach takiego romantyzmu. Ale wybierać na ten cel jeden naród, bo żadnemu innemu narodowi słowiańskiemu tej misji się nie wmawia przecież, to wymaganie, być może pochlebne, ale niesprawiedliwe. P. Lwow, jako historyk, sam stwierdza, że gdy Mickiewicz, przejęty ideą religijną nowego chrześcijaństwa, w wykładach swoich paryskich ani razu (?) nie występował w roli reprezentanta samej Polski, lecz zawsze bronił honoru wszystkich narodów słowiańskich, że wtedy właśnie „dla Polski był to okres obumierania, okres wy-

sychania wszelkiej idei i reakcji. Królestwo Polskie straciło konstytucję, sejm, armję, uniwersytet, szkoły, ostatnie okruchy samodzielności. Polska była jak nagi las, który wyrąbywano".

Wmawiają nam choroby.

Kultura polskiego ducha za doktryną religijną tamtej grupy nie poszła i pójść nie mogła. Boć życie duchowe narodu nie jest snuciem z książek idej, choćby najgenjalniejszych, ale jest procesem, podszeptywanym przez instynkt samozachowawczy, urastający przy wysokiej kulturze do ciągle żywej, ruchliwej samowiedzy politycznej. Osadza się zaś ten rozum narodu koło coraz wyraźniejszego, w miarę rozwoju kultury, poczucia osobowości narodowej.

Idee filozoficzno-religijne na emigracji zeszłego wieku były ekskursją umysłów w dziedziny metafizyczne narodu, ale rozwój ducha narodowego był już wcześniej przesądzony według kierunku, który się wyraził w akcie prawodawczym 3 maja, a który dojrzał w ostatnich dziesiątkach lat w. XIX i nie chybił ani na włos swego założenia. Rozwijaliśmy się przez ten czas tak, jak inne narody europejskie i nie ustąpiliśmy im w kulturze ani kroku. Tym samym, co inne narody, ulegamy prawom i nie mamy bynajmniej pretensji do miana narodu wybranego, któryby nie żył swoją osobowością, jeno duchem rodziny.

Pojęcie romantyzmu jest nadużywane. Nigdy ono nie było określone; tem mniej wystarczający jest ten termin w czasach bogatego rozwoju psychologji i przedmiotu badanego, jakim jest dusza narodu nowożytnego.

W kulturze ducha polskiego wielkie znaczenie odgrywa patrjotyzm—oto wszystko. On jest wspólnym mianownikiem zarówno mas, jak i ludzi piszących. Co do piszących jednak muszę powtórzyć zastrzeżenie, uczynione w poprzedniej pogadance, że życie książki ma swoje specyficzne prawa, które utrudniają badaczom narodu sąd syntetyczny. Pisarze stylizują się, a style myślenia formalnego są konserwatywne. Formami romantycznemi pisano u nas do Wys-

piańskiego włącznie sto lat okrągłe. A że forma i treść to jedna integralna całość, więc okresy literackie ciągną się dłużej, niż żywe tło rzeczywistości; ta się zmienia niezależnie od pisarzy, czekając swego wyrazu w literaturze.

Sprawdzało się pozornie, bo gdyby arytmetycznie wziął za nawias patrjotyzm jako czynnik wspólny, leżący w tle to znalazłby wśród pisarzy zupełnie różnorodne typy, zaprzeczające jego schematowi. Ale największe złudzenia wynikły stąd, że autor nie skonfrontował literackich wniosków z rzeczywistością.

Świadectwo faktów

Przecież otwarta żywa księga dziejów na karcie: wielka wojna. Dość na nią spojrzeć. Gdzież ten romantyzm narodu, który autora studjum tak przekonał w „Weselu“ Wyspiańskiego, jako duch niemocy, obłęd liryzmu i siła rozpaczy? Wyspiański miał na myśli swoje plemię literackie, zmanierowane, przestylizowane; był to przecież Jan Chrzciciel nowej epoki w literaturze; widział już czekające nowe życie i zapowiadał je; likwidował romantyzm literacki całkiem świadomie.

Można jednak dać pokój poecie z końca XIX w., gdy się ma przed sobą żywą kartę dziejów, na którą naród wypisuje swoją wolę życia. Sytuacja może romantyczna—jeśli o ten wyraz chodzi — bo istotnie ciężar jej większy niż wytrzymać mogą siły narodu wyniszczonego, rozbitego siłą zewnętrzną. Ale duch który trzyma samowiedzę tego narodu na wyżynie dziejowej nie ma nic wspólnego z „Weselem“. Jest to na podstawach patrjotyzmu (bynajmniej nie mesjanicznego) budowa prawidłowej kultury społeczeństwa, które chce żyć, wie o tem, że ma prawo żyć, jako osobowość i co jest ważne—daje dowody, że je stać na życie zorganizowane w najgorszych warunkach. Moc i ład ducha, w tej wojnie ujawnione, są świadectwem, że Polacy i o sobie też umieli pomyśleć i dobrze pracowali nad sobą, aby ze swego patrjotyzmu coś więcej zrobić, niż romantyzm.

8.

28 (15) listopada 1915 r.

Dar widzenia swego narodu

Mam na myśli dar osobisty wyobrażania sobie narodu, jako istności żyjącej. Niechby każdy: kto mówi o narodzie, o jego położeniu i przyszłości, zadał sobie pytanie i szczerze odpowiedział na nie, o czem właściwie myśli, jakie wyobrażenia konkretne kojarzą mu się w głowie z pojęciem „naród"?

Odłóżmy na bok stronę filozoficzną samego pojęcia: jedni dadzą definicję narodu socjologiczną, inni czysto psychologiczną; w wyobraźni jednak potocznej budzą się na dźwięk wyrazu pewne zmysłowe obrazy i o te obrazy mi w tej chwili chodzi. Bo zdaje mi się, że im rozleglejszy i plastyczniejszy, im realniejszy obraz tego pojęcia narodu powstaje nam w głowie, tem więcej duszy w pojęcie narodu włożyliśmy.

Jeśli to samo pytanie zastosujemy do pojęcia bardziej konkretnego, łatwiejszego do pojęcia np. „rodziny", to dla jakiegoś samoluba, który od rodziny się odstrychnął, wyraz ten będzie pustym dźwiękiem, dla matki zaś żyjącej ideałem i rzeczywistością rodziny, powstanie wtedy w umyśle obraz tak realny, że najdrobniejszy szczegół w obecności i przeszłości rodziny znajdzie tam chyba swoje miejsce. Nie będzie to jakieś pojęcie oderwane, ale żywy obraz.

Niech więc każdy spróbuje wywołać w sobie obraz zmysłowy narodu. W każdym czasie takie ćwiczenie umysłowe byłoby pożyteczne pod względem wychowawczym, ale w tej chwili dla każdego z nas stało się ono potrzebą. Chciałoby się mieć przynajmniej obraz tego ciała, od którego oderwały nas losy, którego nie mamy fizycznie koło siebie, ale które przecież reprezentujemy, o którego przyszłość zabiegamy, którego nadziejami żyjemy.

Cała drabina wyrobienia narodowego duszy rozciąga się od tego poziomu, kiedy „naród" jest dla nas tylko mniej

lub więcej ostentacyjnym wyrazem, aż do tego stanu duszy, kiedy na ten wyraz budzi się w nas realny obraz narodu. Zupełnie taka sama odległość wyrobienia, jaka dzieli mniej lub więcej dobre dziecko, ale dziecko od matki, której dusza nabrzmiała jest rzeczywistością „rodziny".

W podręcznikach socjologicznych mamy wyłożone popularnie, że o narodzie wyrabiamy sobie pojęcie od dziecka, rozszerzając wyobrażenia o rodzinie najbliższej do pojęcia wioski, potem wyobrażenie o wiosce rozszerza się dalej, na powiat, gubernję, prowincję; to samo z historją. Do tego doświadczalnego poznawania przybywają tradycje i opowiadania o kraju ustne, potem nauki w szkole, potem życie publiczne. W ten sposób przez wychowanie dochodzi człowiek do pewnej wiedzy o narodzie. Równorzędnie kształci się w człowieku uczuciowość narodowa—znowu w ten sposób od przywiązań rodzinnych, wioskowych i t. d. Przybywa do tego poezja, przeżycia, solidaryzujące jednostkę z interesami zbiorowości, a osiągane we wspólnej pracy i wspólnej walce, we wspólnym losie i wspólnych pragnieniach.

Zapewne, że schemat może być taki. Trzeba jednak dorzucić do tego wpływ instynktów narodowych dziedziczonych. Potomek rodu, już ułożonego do pracy narodowej, łatwiej kształci swą duszę narodową, niż barbarzyńca. Zapewne. Wszystko to wszakże opowiedziane jest o człowieku w warunkach normalnych. Ale jeśli trzy czwarte masy narodowej nie ma w tradycjach pracy narodowej i jeśli się jej wcale nie kształci. Jeśli ci, co się kształcą, mają otoczenie domowe katastrofami narodowemi zdezorjentowane i przerażone, a szkoły złe, które starają się zalążek instynktu narodowego spaczyć, a w głowę wlać fałszywe pojęcia o granicach kraju i jego historji, jeśli dalej życie publiczne z pouczającemi i wychowawczemi czynnościami nie istniało, albo istniejąc, ograniczone było do małego skrawka, a całości narodu szereg pokoleń nie mógł życiowo doświadczyć, — to w tych warunkach—rodzi się pytanie—skąd umysł może

mieć żywe i plastyczne, oparte na przeżyciu wyobrażenie o narodzie?

Instynkt ratuje wtedy narody, instynkt będący w narodzie historycznym, intuicją wyczuwania kierunku rozwojowego. Powiadają, że pociąg rozpędzony, gdy mu zdradziecko wyłamać szyn partję, zdoła—bywają takie zdarzenia — przeskoczyć taką pustkę i wskakuje bez szwanku na tor dalszy. Tak i z przerwami w dziejach bywa.

Jeszcze nie przeskoczyliśmy, ale mamy poczucie, że trzymamy sie w dobrym kierunku. Przebywamy idealną linję dziejów w powietrzu, nad przepaścią i czujemy, że trzymać się nam wypada jakimś szalonem zwarciem i rozpędem, a tą siłą, która nas unosi, jest mocna świadomość, Boć oczywiście nie mechaniki to tajemnica, jeno przedewszystkiem naszej duszy.

Dla tego o tej duszy tak wiele mówić należy, aby zdawać sobie z niej sprawę; dla tego i to pytanie o wyobraźni narodowej.

Niedomagania instynktu

Trzeba bowiem uprzytomnić sobie, że na cuda liczyć nie możemy, że siły nasze są w nas, że z natury mamy ich nie mało, ale że ciężkie przejścia wiele tych sił zniszczyć lub źle skierować musiały, że przeto wiele, wisząc w powietrzu, dorabiać w sobie musimy. Więc i tu w dziedzinie owej wyobraźni, która jest doniosłym czynnikiem twórczym, mamy napewno ciężkie niedomagania. Nie mogły złe dzieje skutków złych nie spowodować.

Kiedy życie historyczne czynne u nas przerwało się, utraciliśmy wiele naturalnych środków wychowawczych w zakresie unarodowiania duszy. Naród w najlepszym razie był pojęciem tylko fragmentami dotykalnym, jako realna rzeczywistość, naogół zaś stawać się musiał abstrakcją, mitem. Wyobrażenia nasze o całości karmiły się materjałem książkowym, przeważnie historycznym. Ale książka nie jest rzeczywistością, którą się doświadcza, to praca myśli oparta na znakach drukarskich i symbolach słownych, praca abstrak-

cyjna. Książek o narodzie nie było dość, nie wszędzie przytem dochodziły, a mało wśród nich było dobrych. Jak zaś ubogi był pokarm dla wyobraźni naszej o narodzie, dość wspomnieć, że do niedawna nie mogliśmy mieć map gieograficznych, przedstawiających całość kraju.

Umysł nasz, w poszukiwaniu punktu oparcia idąc za symbolami, spoczął jak motyl na upajającym kwiecie poezji, której siłą jest symbol. Ona to była pokarmem naszej wyobraźni narodowej szereg dziesiątków lat, zanim warunki tyle się zmieniły, że umysł mógł napowrót przenosić się potrochu na glebę rzeczywistości.

To, co poezja dla narodu naszego zrobiła, było, można rzec,—cudem. Ona przeżywiła nasze ideały narodowe, dając im przepięknego blasku barwę. Kwiatem jednak widocznie żyć nie można: kwiatem można się leczyć, ale nie można karmić się stale; kwiatem źle użytym można się zatruć.

W niedoli umysł tragiczny zdolny jest wiele widzieć i zrozumieć. I tę prawdę w chwili obecnej rozumiemy właściwie, bo czas jest wszystko rozumieć. Kiedy się dzieje wielkiej doniosłości rzeczywistość, to wszystkie wysiłki rozumu do tego dożyć winny, aby nic nie przeszkadzało widzeniu tej rzeczywistości. Między nią a nami nie może w takiej chwili stać żaden symbol, jakiś znak umowny, to co się nazywa gotowem słowem, wyuczonem na pamięć. Sami musimy swoje własne słowo wypowiadać.

Więc w takiej chwili ma swoją podstawę pytanie wewnętrzne, do siebie wystosowane, jak my tę rzeczywistość widzimy? Przedewszystkiem jak sobie wyobrażamy ten podmiot dziejowy obecny: naród? Czy mówiąc to słowo, operujemy czemś konkretnem, co żyje w masie, w przestrzeni i w czasie, czy tylko wyrazem ładnie brzmiącym?

Wróćmy do porównania. Inaczej myśli o rzeczy samej, inaczej ustawia się do czynu matka, gdy ją okoliczności zagadną o rodzinę, a zaś inaczej człowiek, który nawet pisał księgę naukową o rodzinie, ale życiem rodziny nigdy na

serjo nie żył, a zna ją tylko z abstrakcji. Matka zna obraz każdego dziecka żywego i zmarłego w żywej wyobraźni; wszystkie razem są jej jednako drogie. Nie zadowoli się formalną pozycją matki rodu, że stworzy się dla niej jakiś dom z paru dziećmi wedle wyboru swego czy cudzego, nie wystarczy jej forma symboliczna rodziny, tytuł. Ona nie mędrkuje, nie przenosi nic na formę, ona żyje faktem, który się ucieleśnia w życiu wszystkich dzieci i każdego poszczególnie. Dla niej przedewszystkiem jedność rodziny. W im lepszych warunkach, tem szczęśliwiej, ale bodaj najgorsze warunki, aby razem. Tak mówi instynkt, który jest duszą duszy, jej faktem podstawowym. Tam mieści się i uczucie i najwyższa poezja, ale też i rozum, który jest niczem innem, jak wyspecjalizowaniem instynktu do kierowania celowego życiem.

Poczucie pokoleń o ziemi

Tak samo jest z historją rodziny. To, co matka robi celowo w interesie przyszłości rodziny, nie może nie mieć odpowiednika w tych uczuciach, jakie przeszłość rodziny w niej wytworzyła. Czuje w sobie żywoty zmarłych, z duchem ich obcuje, pamięta testamenty moralne i tradycje chwały. Linja przeszłości wpada na linję przyszłości, jest żywą arką przymierza między dawnemi a nowemi pokoleniami.

Podobne pierwiastki składają się na duszę unarodowioną człowieka historycznego. Oczyma duszy widzi on na jednej równi wszystkie żywe składniki narodu. Nie droższy mu jest, gdy myśli za naród, jego własny powiat od najdalszego zagonu polskiego gdzieś w nieznanej mu osobiście dzielnicy, nie ma nic z tego, co stanowi materjał historyczny narodu, do ofiarowania. Jeśli posiada, jak owa matka, wyobraźnię faktu nie symbolu, to widzi, że gdziekolwiek jest część narodu na własnej ziemi, to ma ona prawa do samodzielnego życia. A potem wyobraźnia ta rzuca mu przed oczy narodu, jakby wyglądał, gdyby nie był całkowity i wieki nowe skazany był na męki rozćwiartowania. Nie potrzeba mu na to głębokich studjów, doktryn politycznych;

wyobraźnia żywa, instynktem żywiona, ułatwia mu odrazu orjentowanie się w sytuacji i czyni go mężem stanu.

Zdrowie moralne

Człowiek zdrowej wyobraźni narodowej nie da się zaplątać w książkowe wzory postępowania historycznego, brane według najłatwiejszego wyboru z brzegu dziejowego; on słyszy zmysłem wewnętrznym pochód dziejowy tej samej Polski, o której dziś mowa, jak idzie z mroków dziejowych w jego stronę. Jego wyobraźnia drga rytmem wielkiego pochodu, słyszy walkę o drogę dziejową w czasach Piastów tak dobrze, jak za księcia Józefa i widzi, jak na dłoni obraz niebezpieczeństw wedle ich rzeczywistej grozy, udowodnionej na wielkiej przestrzeni czasów.

Człowiek — naród, posiadający taką wyobraźnię żywą, skupiwszy w sobie wiedzę o rzeczywistości i widzący tę rzeczywistość realnie, jest wolny w ruchach swoich i wolę swoją jaknajkorzystniej w każdych okolicznościach wykonać może. Nie jest więc akademickiem zagadnieniem kwestja wyobraźni żywej. Na każdą chwilę trzeba mieć fantazję własną. Na płodach wyobraźni pożyczanej nie da się wykształcić duszy całkowicie. Życie z pamięci według słów, nie według dróg realnych, czyni przedstawicieli narodu nieraz wielce lekkomyślnymi szafarzami, każde bowiem dobro narodowe wydaje im się taką abstrakcją, jak samo pojęcie „naród". Całość, przy takim układzie umysłów, staje się nie życiem, lecz snem na kwiatach, w którym naród, choćby z natury Samsonem był, siły postrada.

9

5 grudnia (22 listopada) 1915 r.

Genjusz Mickiewicza.

Pod koniec listopada minęło lat sześćdziesiąt od śmierci Adama Mickiewicza. Trudno to wspomnienie pominąć obojętnie teraz w rozbiciu, gdy umysł poszukuje oparcia historycznego.

Mickiewicz żywy, a potem pośmiertny — to stuletni okres historyczny w rozwoju umysłowości polskiej. Nie podobna tego brać na miarę choćby największej pozycji biograficznej w dziejach kultury. Mickiewicz jest zdarzeniem dziejowem. Genjusz polski, znajdując w nim swój organ, wytworzył dzięki niemu pewną sumę dorobku duchowego, mającego znaczenie twórcze dla dalszego rozwoju duszy narodowej. Mickiewicz był genjuszem uświadomienia tej duszy na czasy obecne. Żyje w nas.

Po sześćdziesięciu latach tego współżycia rodzą się refleksje, czy zdołaliśmy uczynić właściwy z tego daru dziejowego użytek kulturalny, czy zasymilowaliśmy z Mickiewicza organicznie to, czego życie potrzebowało, czy wreszcie zdajemy sobie sprawę, ile odrębności nadaje naszej kulturze styl Mickiewiczowski. Stykamy się z innymi organizacjami narodowemi, obecnie mamy sposobność bliższego poznania, jak np. w oświeconej duszy rosyjskiej odbywa się proces analogiczny poszukiwania ideału, tak zwanego teraz „poszukiwania Boga“ swojego. Rocznica Mickiewicza budzi potrzebę uprzytomnienia sobie naszego swoistego procesu podciągania się, w drodze wewnętrznej organizacji, do wyżyn samowiedzy narodowej, procesu stanowiącego w rozwoju kultury typ oryginalny.

Dla czego Mickiewicz odegrał w naszem życiu tak wielką rolę? Czemu naród stawia mu pomniki, a ciało jego umieścił na Wawelu? Trzeba coraz jaśniej zdawać sobie z tego sprawę, skoro się to robiło z potrzeby serca; wymaga tego coraz dojrzewająca myśl narodowa.

Życie duchowe zbiorowe na każdym kroku utyka na kwestji uświadamiania się, wytwarzania aktów jednej myśli, aby naród myślał, jak jednostka. Poza tem trwa życie i rozwija się, jako żywioł. Myśliciele, literatura, sztuka — to organy skupiania tej myśli i wyrażania. Praca w tym świecie twórczym jest właściwie intensywnym procesem poszukiwania genjusza, któryby zdobył nowy, wyższy szczebel myśli narodowej.

Każde dźwignięcie się jest niezmiernie trudne; genjuszem jest ten, kto go dokona, mianowicie trudne jest przejście od faktu trwania żywiołowego do stanu, kiedy naród poczuwa w sobie wspólną myśl i rozpłomienia w sobie wyobraźnię nowego zadania dziejowego.

Jeśli postęp ogólny w cywilizacji materjalnej i kultury zewnętrznej ducha można sobie wyobrazić jako rezultat mechanicznego posuwania się wszystkich, niejako składkowego przyczyniania się ich do wspólnego dorobku, to niepodobna wyobrazić sobie takiego momentu przejrzenia wewnętrznego bez udziału genjusza. On jest tym, według którego naród poznaje siebie, swój stopień dojrzenia do przeznaczeń, swój czas dziejowy. Naród, trwając i pracując żywiołowo, dojrzewa albo rozkłada się; ale nie dowie się o tem ani w pierwszym, ani w drugim wypadku, zanim nie przyjdzie wielki człowiek, który się stanie rewelatorem uświadamiającym i nie nakieruje samowiedzy należycie.

Dlatego genjuszom uświadomień stawiane są pomniki, dlatego, gdy ich brak, myśl przyziemna szuka wielkości względnych, czyniąc z nich drogowskazy. Naród zaś zarozumiały, oduczony obcowania z genjuszami, dochodzi do fabrykowania wielkości i wysadzając drogi ich pomnikami, ani się spostrzega, dokąd idzie. Tak się rzeczy mają w Niemczech.

Dar świadomości bytu i woli życia.

Jakież jest jednak kryterjum wartości wielkich ludzi i ich pomników? Instynkt powszechny jest w tym względzie sędzią nieomylnym, jeśli chodzi o kult. Instynkt ten bowiem, zawierający w sobie utajoną wolę życia, wyczuwa w zjawiskach to, co ma w sobie pierwiastek dodatni dla życia samego, a zwłaszcza to, co tą wolą ślepą może pokierować. I dlatego wymiar wielkości, pozostawiony swobodnemu sądowi pokoleń, będzie trafny. Usypią one kurhan, postawią sarkofag królewski tej genjalności, która jest najrzadszá, to znaczy wyrazicielom zdrowego instynktu narodowego, w o l i ż y c i a.

Rola, którą odegrał w życiu Mickiewicz, w tem świetle widziana, wykracza daleko poza granice poezji, jako sztuki, która była tylko punktem wyjścia jego twórczości duchowej. Tem nawet tłumaczy się kult powszechny Mickiewicza, że jego twórczość nie zamykała się w ramach sztuki, że miał w naturze swojej apostolskość. Wielu Polska miała poetów, wielu ich było współcześnie z Mickiewiczem. Światłość ich służy mniejszemu lub większemu kołu, ale nie rozpłomienia duszy narodu, jeśli sama nie płonie wyobraźnią woli. Wola bowiem jest tym centralnym w duszy człowieka punktem, z którego można dostać się do środka życia i świat opanować. Wola jedynie jest organem ducha syntetycznym, utrzymującym równowagę życia, władającym duszą ludzką w ruchu naprzód, w ruchu, który jest nietylko zbawczym, bo poza ruchem jest śmierć, ale i najbardziej estetycznym, największe bowiem piękno życia ludzkiego leży w celowości.

To też poeta obdarzony wyobraźnią woli, będącej tajemnicą życia, witany jest przez naród jak prorok. I tak wielka staje się siła przyciągania między nim a jego światem, że pryskają szranki sztuki, jako rzecz okazyjna, pozostaje zaś stosunek miłości wzajemnej.

Że tak jest, a nie inaczej, mamy dowód w tem, iż Mickiewicz, wpadłszy w kolisko zagadnień Polski i człowieka, zarzucił poezję i spalił się w ognisku woli życia powszechnego; naród zaś wziął go na Wawel, czcząc go jak króla nie za jego artyzm, ale za czyn, mianowicie za to, że organizował do życia duszę narodową. W nim naród się poznał od głębokości swoich bólów aż do najwyższych kresów swych ambicji.

Taki akt narodowej samowiedzy połączony jest z uczuciem żywej rozkoszy. On był nagrodą Polski porozbiorowej i źródłem nowego okresu życia duchowego. Dziełem dalszej kultury było daru tego nie zmarnować, owszem spożytkować go jako siłę pozytywną dla dalszej pracy twórczej narodu.

Czy się to zrobiło? Trudno o tem mówić pobieżnie, bez dostatecznego umotywowania; ale dla samego zaznaczenia konturu epoki, powiedzieć trzeba, że współżycie z duchem Mickiewicza w sferach oświeconych nie poszło za instynktem zdrowym powszechności.

Proces podciągania się ogółu do swego genjuszu.

Wyczerpana walką i cierpieniami energja umysłowa kraju w drugiej połowie wieku zeszłego nie mogła ogarnąć i przetrawić zjawiska romantyzmu, nie zdołała go odrazu przesilić żywotnością myśli współczesnej, aby wyciągnąć z puścizny romantyzmu pożytek odpowiedni do przeznaczenia metodą krytyczną. Umysłowość polska, jak po wybuchu wulkanu, zasypana została lawą wynurzeń uczuciowych romantyzmu i nie mogąc przebić przez nie własnej drogi, zajęła się wyrabianiem z tej lawy drobnych przedmiotów zbytkownych, aby ozdabiać nimi życie w sposób zewnętrzny, nie związany z rzeczywistością, nieraz bardzo poziomą.

Z romantyzmu wzięto do nauki życia poezję polityczną, mającą znaczenie okolicznościowe, nie starczyło zaś umysłów na wydobycie z literatury tego, co było pierwiastkiem odrodzenia, mianowicie zapowiedzią d e m o k r a t y c z n e g o o r g a n i z o w a n i a s i ę d u s z y p o l s k i e j, obejmującej całość narodu z ludem i przenoszącej akcję narodu nawewnątrz.

Sześćdziesiąt lat trwał proces absorbowania przez naród tych wartości, które wytworzył Mickiewicz. Umysłowość rozdwajała się, wywołując djalektyczne starcia pod rozmaitemi mianami, będące reagowaniem raz uczuć romantycznych na prawa rozumu, to znów odwrotnie. Wiek 20 zastał już umysłowość ustalającą się, przychodzącą do syntezy i właśnie w duchu zasadniczych wskazań publicystycznych Mickiewicza. One związały konsekwentnie naszą epokę z pracą umysłów na przełomie stuleci 18 i 19-go. To, co pod naciskiem wymagań politycznych wydało się w końcu 18-go w. koniecznem, jako reforma w cywilizacji politycznej, worga-

nizowane zostało w psychikę narodu z pewnem pogłębieniem w drodze kultury wewnętrznej przy pomocy Mickiewicza i dopiero w w. XX stało się aksjomatem.

Genjuszem narodowym jest ten, który daje model człowieka na nowy okres. Podobny jest na wielkich ćwiczeniach sokolskich temu przodownikowi, który stojąc na wzniesieniu przed szeregami wykonywa wprzód swą pewną czynność, zanim ozwie się komenda, aby ogół wykonywał to samo według wzoru. Z tą jednak różnicą, że sokół ów — jest wyuczony wspólnie z masą, podczas gdy genjusz improwizuje. Wykonywa on wzorzec ruchów wedle odczutych w narodzie sił, ale gdy te siły jeszcze nie są rozumiane i widziane jako możność twórcza. Genjusz typu Mickiewicza, improwizując, rzucając się w tę to ową stronę, pełen mąk, jakie sprawia napięcie twórcze, szuka tego w duszy narodowej, co w danym okresie jest zasadniczym motywem budowy ducha narodowego, modeluje duszę narodu, aby naród przedewszystkiem poznał siebie, czem jest, jakie są jego siły dodatnie, możności, aspiracje.

Cały żywot takiego poety jest od początku do końca pracą wielką ducha, aby tego wyrozumienia duszy dokonać. Szuka, próbuje, popełnia błędy, cofa się, wybiega w metafizyczne regjony, aby zarysy duszy narodowej pochwycić — i w mękach całopalenia żywota dokonywa. Kiedy naród jest w katakliźmie, jak my byliśmy po rozbiorach, a na narodzie w wysokiej kulturze zorganizowanym, taka operacja była torturą, to ów genjusz, który przed narodem jako jego emanacja stawa, zadanie ma tem cięższe, bo schodzić musi do najgłębszych pokładów duszy narodowej, aby wyrazić jego zasadnicze, nie ulegające rozbiorom pierwiastki, mogące być kapitałem życia przyszłego narodu—pierwiastki wieczne.

Żywot Mickiewicza, z tego stanowiska biorąc, był skończonym obrazem wewnętrznego stanu narodu, niejako zebraniem w soczewkę tajemnic jego duchowych, tajemnic, bo spraw nieznanych ogółowi. I jak kosmiczne, zawiłe jest wnętrze duszy narodowej, tak i tajemniczy w szczegółach

jest ten wyraz, który temu życiu duchowemu daje genjusz. On także jest rozproszony, bo nie układany umyślnie. Jest tylko kruszcem, z którego myśl potomnych naukę sama ułoży.

Poeta wielki nie jest prawodawcą, nie jest wodzem. Jest on narodem samym, ujętym w jednej duszy dzięki czarodziejskiej mocy słowa o wysokiej kulturze, narodem widzialnym plastycznie, jak w obrazku, narodem studjowanym od wewnątrz. Tam znajdziemy wszystko, co dodatniego jest w duszy narodowej jako zarodek życia, ale nie jest to system, plan, program, ustawa. Z tego obrazu żywi przez współżycie z poetą mogą brać to, co na ich wiek jest wskazane.

Pomoc krytyki

Genjusz w swoich tworach jest ułatwieniem życia, o ile ono samo jest mocne w instynkcie i żywotne i potrafi z genjuszami współżyć. Współżycie zaś z genjuszami — to nie tylko kult dewocyjny, to przedewszystkiem k r y t y k a. Genjusz jest żywiołem, jak naród sam, krytyka dopiero—to metoda i system. Ona to czyni genjusz poznawalnym i wprowadza go w praktykę życia, jako model. Jeśli wrócić do porównania — to genjusz poetycki jest materjałem, z którego żywi, krytycyzmem obdarzeni, tworzą model życia. Dopiero ten model uproszczony, usystematyzowany, zredukowany do zasadniczej postawy, może być stawiany przed sokolstwem narodu do mechanicznego wzorowania.

Procesem nieustającym takiej krytyki jest współżycie pośmiertne z geniuszem pod przewodnictwem przenikliwych umysłów. Głównem zaś zadaniem krytyki jest wynaleźć w utworach i czynach genjuszu rysy zasadnicze, te które były ostatecznym jego przeświadczeniem, odsunąć zaś na plan dalszy to, co było u niego szukaniem.

Instynkt sam, który pomniki stawia, nie wystarcza; on sam szuka dla siebie wytłumaczenia. Pobieżny, pozbawiony metody i systemu wzrok, widzi wszystko w obrazie genjuszu na jednym planie; a gdy ten wzrok staje się dla po-

tomnych jedynie miarodajnym, to wtedy i dalsze życie umysłowe narodu pełne jest niepotrzebnych oscylacji i szamotań, powtarzających bez końca męczeńskie wysiłki genjusza szukającego.

Życiem umysłowem narodu rządzić winny wskazówki dogmatyczne, oparte na pozytywnym dorobku genjuszu społecznego. Za genjuszem tedy dążyć powinna uzdolniona krytyka pomocna do tego, aby myśl narodu odnalazła się w płodach genjuszu tak, jak ten odnalazł się w żywiole duszy narodowej.

Oto proces pracy umysłowej normalny: 1) żywioł narodowej duszy jako bezwiedna siła; 2) gienjusz ją wyjawiający, a potem myśl krytyczna, przekuwająca prawdy na stałą własność samowiedzy narodu.

To współdziałanie genjalności i krytyki to dwie strony ogólnego procesu twórczości narodowej i twórczości w jednostce—to współdziałanie natchnienia i myśli konstrukcyjnej. Poleganie na samej tylko sile żywiołowej bogactwa duchowego jest zawodne. Żywioł sam, jak woda, szuka ujścia, jest bezprogramowy; myśl, która go opanowuje, wprowadza pierwiastek metodyczny do budownictwa.

W życiu myśli narodowej za natchnieniem podążać winna nierozerwalnie myśl krytyczna i razem z nią pracować. Dotyczy to i jednostek genjalnych i całych gromad, które razem wyobrażają życie genjuszu narodowego. Genjusz zaś tej natury i miary, jak był Mickiewicz, wymaga badania nietylko filologicznego, jakie dać może polonistyka w szkołach. Skoro Mickiewicza głównym wysiłkiem było wyjawić prawa życia narodowego, to i publicystyka umiejętna miała od lat sześćdziesięciu otwarte pole pracy nad Mickiewiczem. Zadaniem jej było, aby to wielkie zjawisko nie leżało na drodze historycznej, jak olbrzymi dąb, z którego potomność obcina po listku i gałązce, zadaniem jej było wrobić go niejako w strop nowożytnej budowy ducha, w strop, który wiąże epoki historyczne i różne współczesne dziedziny życia jedną myślą woli ciągłej i syntetycznej.

To poczucie, że potomność nie uporała się z dziedzictwem romantyzmu, udzieliło się za naszych czasów, jako troska duchowa, Wyspiańskiemu. Jego „Wyzwolenie“ jest niczem innem, jak szamotaniem się współczesnych ze spuścizną umysłową nie uporządkowaną, w celu wydobycia się na wolny przestwór twórczości.

Twórcą jest sam naród

Twórczość narodowa trwać musi bez przerwy, a twórcą właściwie jest sam naród. Poeci wielcy są to fenomeny ogniowego działania wnętrza narodu. Z głębin ducha wyłaniają oni kruszec żywiołu, z którego naród poznaje swoje pokłady dziejowe i wznosi z niego budowlę swoją wzwyż. Żyjące pokolenia są tymi budowniczymi; ich zadaniem jest ten kruszec wyłoniony systematyzować i wcielać organicznie w umysłowość, tak, aby drogi dziejowe były wolne od kruszców nieprzerobionych. Z wieku naszego powinien być widoczny wiek XVIII, a jest to możliwe wtedy, gdy zjawiska dziejowe, jak Mickiewicz, są przez potomnych przetrawione, wrobione w umysłowość, a nie leżą odłogiem jak góra, dezorjentująca historję.

Szlak dziejowy czasów nowożytnych w Polsce dążyć winien pod wielką arkę trjumfalną imienia Mickiewicza, pod nią czasy nowe podadzą dłoń temu wszystkiemu, co było naszym początkiem w czasach wieku oświecenia.

Sprawi to sam Mickiewicz, który pogłębił samowiedzę naszą. A co z zasad tego układu między dawnemi a nowemi laty przyjęło się już w naszych umysłach, o tem osobno należałoby pomówić.

10

9 grudnia (24 listopada) 1915 r.

Poryw poetycki życia

Najcenniejszymi ludźmi w społeczeństwie są ci, którzy mają wrażliwą duszę społeczną, którzy

żyją uczuciami i dążeniami szerokiego środowiska, których wszystko, co jest ludzkie, szczere i żywotne—interesuje. Z potrzeby duszy biorą oni udział w życiu narodowem i starają się je potęgować, żyjąc wyobraźnią całej masy ludzkiej, jej bólami i nadziejami i w miarę sił oraz okoliczności tej masie służą. W potrzebie stają się wodzami, lub — jako prości szeregowcy — oddają życie dla dobra zbiorowości.

Gdy takiej duszy przypadną nadto w udziale wyższe uzdolnienia poetyckie, to wtedy jednostka ta promieniuje w swojem środowisku podwójnym blaskiem. Każda poezja takiego człowieka staje się nie tylko dziełem sztuki, ale swego rodzaju czynem społecznym, przysługą gromadzką; bo choć inni talentu jego nie mają, to jednak, z duszą jego skrewnieni, rozgrzewają się w ognisku jego natchnień i podnoszą wewnętrznie, jakby sami tworzyli.

Sprawia ten skutek koncentryczność duszy człowieka normalnego i duszy artysty w jednym człowieku.

W czasach kiedy życie — jak teraz właśnie — wystawione jest na próby i pełnia jego staje się celem wstrząsających światem ofiar, nie obawiajmy się w literaturze wyrazów: życie, człowiek normalny. Widzimy, ile tonów wydobyć można z tego skromnego dźwięku, ile wyżyn osiągnąć, wzmacniając treść tych pojęć.

Zawsze jednak pojęcia te były centralnemi dla duszy ludzkiej; wszystko inne ulegało prawu ciążenia do tego środka. Za pomocą kultury zdobywamy coraz wyższe poziomy, ale te poziomy stają się szczeblami trwałymi o tyle, o ile wytrzymują próbę prawa ciążenia—do życia, do typu człowieka normalnego. Człowiek całkowity będzie po wszystkie czasy i na wszystkich poziomach cywilizacji ideałem rozwoju. Do tego ideału dochodzi ludzkość przez rozmaite nienormalności, ekscentryczności, tak jak podciąga się w górę człowiek słaby wysiłkami kończyn i sztukami godnemi podziwu. Jeden tylko człowiek genialny — po tem genialność jego poznać — wznosi się w górę

bez wysiłku na pozór, normalnie, siłą centralną w równowadze.

Zjawisko takie należy do cudów życia samego, nie do sztuki. Tę genialność naturalną, opartą, zda się, na ruchu udzielonym ze środowiska, a jednak nie do naśladowania — miał Mickiewicz. Każdą sztukę można naśladować, genialnością trzeba być.

. . . . . .

Wyobraźnia współżycia z narodem, jako siła poetycka.

Chciałbym pokazać na jednym utworze Mickiewicza, że ideałem poezji, tak samo jak się dzieje z ideałem człowieka, będzie zawsze wzbić się na wyżyny, ale w zgodzie z prawem ciążenia do środka życia.

Tak samo, jak każdy inny człowiek, mający oddziaływać na życie, i poeta osiąga wyższy poziom normalności przez p r a c ę wespół z duchem środowiska. Praca jest drogą normalną dźwigania się w górę. Mickiewicz żył ze środowiskiem pracą zbiorową ducha, symbiozą. Zaprawiał się od młodości do skupiania w sobie uczuć, myśli i woli ogółu (przypomnijmy sobie „Odę do młodości"); z nim też cierpiąc, cierpiał „za miljony".

Ta praca dała jego duszy masę doświadczeń duchowych, dokonanych wespół ze środowiskiem, pomimo że na pozór życie w jego młodości na Litwie było pozbawione przygód; ta praca dała mu bogatą w i e d z ę ż y c i a, nie tylko odczuty artystycznie jego blask i kształt.

Kultura ówczesna uczuć czyniła Mickiewicza miłośnikiem ludzi i życia, dobrym obywatelem. Nie szedł na ekscentryczność artystyczną, jeno na człowieczeństwo, a poezja przyszła do niego sama. Raczej zapaliła się w nim, gdy artysta ujrzał się w kolisku życia.

Tu widzi się zasługę szkoły ówczesnej. Szkoła nie może mieć lepszego wyniku, jak wyhodowanie wysokiej miary umysłu bez wytrącenia go ze środka życia. Nowoczesne ekscentryczne kierunki w sztuce są zniesławieniem szkoły, jako

dowód, że nie była ona zdolna wytworzyć w umysłach szacunku do życia samego i ukazać w niem piękna.

Racjonalistyczne, hołdujące klasycyzmowi szkoły polskie sto lat temu kształciły w młodzieży zdrowy sens, oparty na poczuciu rzeczywistości. To zabezpieczyło romantyków, że pomimo reakcji na racjonalizm nie wypadli centryfugalnie za nawias życia, jak się to stało po stu latach z modernistami. Romantycy mieli z czego wyrastać, zmieścili się w życiu ze swoją kulturą uczuć i byli światłem życia powszechnego.

„Pan Tadeusz", jeśli oderwiemy oczy od obrazu Litwy i pomyślimy o tej głowie, która obraz ten przewiozła z sobą na obczyznę, da nam wiele do myślenia. Pisałem już o tem obszerniej na podstawie dokumentów*), ale tutaj z ogólnego stanowiska czysto ludzkiego, nie tylko literackiego, zwrócę uwagę na rodzaj pracy umysłowej Mickiewicza, zużytkowanej na zebranie materjału do tego utworu. Łatwo o tem mówić, bo każdy zna „Pana Tadeusza".

Każdy wiersz, każde niemal słowo w tem opowiadaniu o miejscach i stosunkach, które autor widział przed dwudziestu laty, — wskutek przedziwnego talentu poetyckiego bardzo realistycznego, jest obrazkiem. Wszystko się tam skrzy, od blasku, jaki dają nie słowa puste, lecz rzeczy same tak przedstawione, jakby były żywe. Żeby te obrazy tak oddać po dwudziestu latach, trzeba mieć oczywiście pamięć. Ale czy to będzie wytłumaczeniem dostatecznem duszy Mickiewicza? Wszyscy ludzie utalentowani artystycznie mają pamięć tego, co widzieli. Ale chodzi o to, c o widzieli, co c h c i e l i widzieć, co m i ł o w a l i.

Z tym samym talentem Mickiewicz mógł ograniczyć się książkami, które bardzo lubił i jak wiemy, umiał z nich robić użytek, i tworzyć, jak np. Słowacki, cudowne wizje poetyckie. Tymczasem „Pan Tadeusz" nie ma w sobie nic z bibljoteki. Poeta na emigracji w Paryżu, gdzieś na piętrze

*) „Psychologja pomysłu Pana Tadeusza" — w książce: „Śladami Mickiewicza". Lwów 1905.

w dusznej ulicy, zamknąwszy oczy, wywoływał z pamięci, ze swoich własnych klisz na nerwach żywe obrazy Litwy i piękność jej, którą widział, „w całej ozdobie“ przenosił na papier.

Gdyby ktokolwiek z nas chciał zrobić ze swoją młodością coś podobnego, toby doświadczył, że starczyłoby mu materjału i farb żywych na jakichś kilka scen. Skądżeby wziął ich tysiąc takich drobnych, tak wiernych, jak w „Panu Tadeuszu“? Jednoby się tylko każdemu udało osiągnąć w jakiem takiem przybliżeniu, jeśli chodzi o żywość wspomnień. Mianowicie, gdyby wspomniał matkę swoją i doznawaną od niej dobroć. Toby naszą pamięć ożywiło i zrobiło nas na chwilę poetami, aczkolwiek nie potrafilibyśmy tego wyrazić należycie. Z tego można brać miarę, jaki stosunek do życia był Mickiewicza, bo właśnie taki głęboko odczuty stosunek łączył tego poetę z całem życiem polskiem na Litwie i z jej przyrodą.

To co Mickiewicz opowiada, to nie jest materjał przypadkowy ucznia, który zna wieś z wakacji; to nie jest materjał turysty; to nie studjum krajoznawcy i historyka; to wreszcie nie wspomnienia szlachcica, który żyje z okolicą.

Materjał Mickiewicza jest owocem głębokiego p r z e ż y c i a ze środowiskiem młodości. Jest to wynik i studjów planowych i czułego współżycia z otoczeniem.

Wiemy z doswiadczenia, że na wiele rzeczy człowiek patrzy, ale nie wszystkie widzi, a jeszcze mniej pamięta. Widzi to, co zwróci u w a g ę, a pamięta to, co poruszy w nim strunę u c z u ć. Najgłębiej zaś pamięta to, z czem się zżył moralnie, w co włożył choć trochę w o l i współżycia, co ukochał czynnie. Tylko doskonała wola współżycia, oparta na sentymencie i dobrem poznaniu daje głęboko zapadające w duszę odczucie życia w otoczeniu. Tej natury jest nasza pamięć dobrych stosunków w rodzinie.

Stosunek Mickiewicza do kraju był nie tylko poznawczy, nie tylko oparty na nawyknieniu, który sam w sobie

wystarczałby do wywołania nostalgji w Paryżu, ale był od wczesnej młodości połączony z dążeniami moralnej natury.

Tajemnica „Pana Tadeusza".

Mickiewicz żył z otoczeniem jego nastrojami, intencjami. Wyczuwał w nim swoją wielką intuicją to, co samo społeczeństwo współczesne sobie nie uświadamiało; był posiadaczem nie tylko obrazów zewnętrznych kraju, ale i tego, co w duszach ludzi się działo. Spostrzegł, czego nie widać na powierzchni, smugę dziejów na szarem życiu Litwy.

Dlatego mógł się kusić o stworzenie epopei, t. j. o wysunięcie na czoło utworu tego, co jest naturą eposu, mianowicie uduchowienia kraju, przedstawienie go w stanie pewnej gotowości do czynu.

Takie zżycie się ze środowiskiem nie przychodzi samo do największych nawet talentów. Wymagało ono tutaj głębokiego współżycia z narodem, od którego udzielają się odległym prowincjom drgnienia przeczuć dziejowych.

To, co nazwałem smugą dziejową na tle życia Litwy, jest w „Panu Tadeuszu" tem, co w krajobrazie światło słoneczne. Wszystko, co w tem opowiadaniu jest obrazkiem i anegdotą, kto inny mógłby także spisać. Można zrobić takie przypuszczenie, naśladowano bowiem ten utwór. Cóż jednak zrobił Mickiewicz, co się nie da naśladować? Dał obrazowi duszę narodową, to światło od wewnątrz zjawisk, które nadaje obrazowi życie, — życie jednak nie przyrodnicze tylko, ale w uduchowieniu. Przyroda, ludzie, sceny w „Panu Tadeuszu" układają się razem w zgłoski: n-a-r-ó-d. Tak samo, jak patrząc na ziemię, olśnieni od światła, wołamy: słońce!

Życie w słońcu duszy narodowej — oto jak można nazwać pole widzenia Mickiewicza. Talent takiego widzenia rozkwita wtedy, gdy następuje w poecie doskonała koncentryczność duszy artysty z duszą obywatela.

W studjach o „Panu Tadeuszu" za wiele się mówi i zbyt zdawkowo o tem, że utwór ten jest owocem tęsknoty za utraconą Ojczyzną, właściwie owocem nostalgji. Nastrój

taki oczywiście może być czynnikiem; decydującym w wyborze tematu, ale nic nie wyjaśnia, gdy chodzi o treść, która przecież była gotowa w głowie Mickiewicza, zanim z kraju wyjechał.

Jak poeta do niej doszedł? Kiedy Mickiewicz Litwy się uczył? Przypomnijmy sobie proces w czasach filareckich, w którym wyszło na jaw, że promieniści mieli w programie zajęć swoich, któremi przygotowywali się do służby obywatelskiej, krajoznawstwo i badanie stosunków społeczno-politycznych. Posiłkowano się przytem kwestjonarjuszem z kilku punktów, który w procesie odgrywał bardzo ważną rolę, jako *corpus delicti*.

Młodzież ówczesna z zapałem studjowała społeczeństwo. Przewodził Mickiewicz. Dawano im wskazówki, jak poznawać nastrój kraju i jego gotowość do życia narodowego we wszystkich poszczególnych grupach. Wtedy Mickiewicz poznał się bliżej z zaściankami, z życiem dworów, z tradycjami, zwyczajami.

Później, gdy jako emigrant w roku 1832 stanął w Paryżu na czele sekcji pamiętnikowej w „Tow. Litewskim i Ziem Ruskich“ i miał dać wzór, jak pisać należy pamiętniki, poruszył w sobie, co sam z Litwy pamiętał. Miał zamiar, jak swiadczą ślady pewne, po „Panu Tadeuszu“ napisać tom drugi, odnoszący się do dziejów 1830/31 roku, ale jako dobry artysta nie czuł się na siłach tworzyć z wyobraźni. W aktach rzeczonego Towarzystwa i w roczniku „*Pielgrzyma Polskiego*“ z r. 1832 znaleźć można bardzo ciekawe wskazówki, jak Mickiewicz pojmował pisanie pamiętników w związku z poszukiwaniem ducha narodowego. Mickiewicz w każdym motywie życia realnego dostrzegał rzeczy charakterystyczne, odzwierciadlające, jak kropla rosy, cały świat ducha narodu. W specjalnej zaś rozprawie p. t. „Gdzie ducha narodowego i jak go szukać należy“ — wyłożył cały program demokratyczny i narodowy zarazem, którego pierwszą zasadą jest: duch narodu, jako siła potencjalna, ukrywa się w masach ludowych.

Intuicja dziejowa.

Przyroda — lud — tradycja; oto żywioły, którymi żył genjusz Mickiewicza. Nie są to struny wyłącznie romantyzmu. Ani Słowacki, ani Krasiński na tych strunach w ten sposób nie grali. Środowisko polskie przychodziło do wyrazu w Mickiewiczu. Był on organem rodzącej się Polski nowożytnej, poetą jej życia. Dla tego Mickiewicz musi byc rozważany także poza literaturą, jako zjawisko dziejów, nie tylko sztuki.

Jego „czucie i wiara", przeciw doktrynerstwu racjonalistycznemu zwrócone, — to właściwie owa *intuicja*, dziś tak modna w filozofji, będąca wszakże po wszystkie czasy darem ludzi wybitnych, którzy życie narodu wyczuwają i niem kierują. Ta sama intuicja potrzebna jest wielkim politykom, te same cuda może tworzyć w poezji, czyniąc z poety postać narodową, której potomność nie śmie nazwać artystą, czy mistrzem, ale mianuje ją wieszczem, wodzem...

Oto jesteśmy na wychodźtwie. Mamy wszyscy prawo i obowiązek szukać w sobie duszy Mickiewicza. Jeśli byłem zrozumiany i wywołałem w wyobraźni widok tej linji idealnej, jaką tworzy wysoki pion duszy Mickiewicza, to zmierzmy tym pionem dusze własne. Czy nasza linja dobrze wypada (po Mickiewiczowsku) w stosunku do życia narodowego? Czy pamięć kraju naszego jest w nas tak głęboka, że możemy przedstawić go sobie (w oderwaniu od własnych interesów), jako coś nam drogiego, co żyje w sercu naszem, jak szum morza zaklęty w konchę?

W położeniu swojem zrozumieliśmy, co znaczą pierwsze słowa „Pana Tadeusza", że Ojczyzna jest zdrowiem. Ile ją trzeba cenić, ten tylko się dowie, kto ją stracił.

Zdrowie—życie—Ojczyzna: oto droga naszego powrotu, o którą się modlimy do „Panny Świętej, co Jasnej broni Częstochowy i w Ostrej świeci Bramie". A ten cud spełni się tym, którzy w każdem położeniu zachowują zdrowie ducha i pałają żądzą życia.

11

12 grudnia (27 listopada) 1915 r.

Nad przepaścią nieświadomości.

Prasę całego świata obiegła krótka wiadomość, że dyplomacja niemiecka wydała na pozyskanie dla siebie prasy w Rumunji podczas tej wojny 22 miljony marek.

Czytywało się nieraz takie sensacyjne wieści, jak anegdoty, obojętnie. Ach, te Niemcy! — mówiło się z podziwem dla ich zapobiegliwości. Głupi naród! — mówiło się z politowaniem o kraju, wpadającym w ręce niemieckie. Naogół obojętnie traktowaliśmy te stosunki, bośmy przywykli, zgnębieni politycznie, sądzić, że nigdy nic z tego, co się dzieje na świecie, nas nie tyczy: jesteśmy poza światem. Tembardziej, jeśli chodzi o tak przykre sprawy, nasza bowiem cnota jest także poza konkursem. Czytaliśmy dzienniki, jak sensacyjną powieść, nas nie tyczącą.

Wojna jednak obecna pouczyła nas w sposób dla nas bolesny, że akcja wojenna rzuca na szalę dziejową nietylko armje państw wojujących, ale i narody bezbronne. To uprzytomniło nawet najbardziej idącym abnegatom politycznym, że jednak i Polska jest pewnym walorem w Europie, w każdym razie jest jakimś terenem, o który państwa się ubiegają.

W świetle strasznych zdarzeń, których widownią i uczestnikiem staliśmy się, widzimy teraz jasno wszyscy, że nie jesteśmy terenem dla Niemców obojętnym. Na zagładę naszą obliczone były wielkie plany cesarstwa niemieckiego, rozstrój zaś w naszych stosunkach politycznych, nawet w naszych pojęciach oddawna leżał na porządku dziennym codziennych zabiegów tego państwa na wschodzie. Obecnie chyba nikt o tem nie powątpiewa, jak powątpiewali do niedawna ci duchowo opieszali obywatele, którzy dawali się usypiać agitatorom niemieckim.

Jeśli tak jest, to jakież refleksje może w nas budzić powyżej wspomniana wiadomość o miljonach na prasę rumuńską? Fakty takie robić muszą na ludzi myślących wielkie wrażenie.

Społeczeństwo politycznie niedojrzałe i naiwne — podobne jest człowiekowi, który śpi i nie wie, że w danej chwili grozi mu katastrofa. Gdy potem ukażą mu przepaść, którą cudem ominął, wtedy doznaje bicia serca z trwogi śmiertelnej.

Tak jest. Wielu ludzi uczciwych w Polsce miało zwyczaj, sprytnie narzucony przez mistrzów *savoir vivre'u* politycznego, uśmiechać się, gdy była mowa o tajemnych wpływach niemieckich. To samo było, jak się zdaje, w społeczeństwie rosyjskiem. W tej chwili na widok przepaści, nad którą toczy się śmiertelne zmaganie na życie i śmierć, przeszłość cała, pełna dziecięcej ufności w miłosierdzie dziejów, staje w oczach.

Bo czyż Bałkany, odgrodzone Austrją, były Niemcom dostępniejsze i bardziej ponętne, niż bezpośrednio stykający się z nimi kraj nasz? Cały szereg wieków Niemcy o ten kraj z nami walczyli, uznając go za swoją dziedzinę. Nas przedewszystkiem mieli i mają oni na oku, przygotowując się do pochłonięcia naszych ziem. Skoro się przyjrzymy mapie, to zobaczymy, że jesteśmy w ich paszczęce rozwartej, a niezliczone kolonje na naszych ziemiach — to, rzec można, ślina, którą Niemcy ten kęs na strawę preparują.

Niewątpliwie takie środki, jak owe 22 miljony, tosowane do Rumunji, były u nas zbędne, Niemcy bowiem w Polsce zdobywali wpływy taniej, robiąc jednocześnie doskonałe interesy ekonomiczne. Przedewszystkiem mieli dogodne, nader im sprzyjające warunki polityczne, właściwie rządzili we wszystkich trzech dzielnicach; posiadali w Polsce niezliczoną masę swoich ludzi, jeśli nie urzędników, jak w zaborze pruskim, to życzliwą sobie administrację cudzą, lub też agentów wszelkiego rodzaju i kolonistów. Do tego dodać trzeba wpływ uroczny wyższej cywilizacji materjalnej, taniość

kapitału, wpływy szkół, nauki, literatury, bezpośrednio działające. Były to wpływy nie kupowane, ale zdobyte podbojem, hipnotyzujące, osaczające każdy nasz ruch, działające coraz dokładniej.

Nie kupowano nas, ale zdobywano. Poczynając od ziem piastowskich w Poznańskiem, gdzie działano za pomocą wywłaszczeń, aż do najdalszych kątów wschodu wyzuwano nas jeśli nie z ziemi, to z wpływów politycznych, nawet kulturalnych i obezwładniano. Nie opluwano nas jadem 22 miljonów marek, ale wyzyskiwano wszystkie nasze słabe punkty, wszystkie słabości, wszelkie niedopatrzenia.

Pod hipnozą cudzej woli.

Wiele sił żywotnych, energji naszej zmarnowało się przez to, żeśmy nie wiedzieli, co nam grozi. Był to sen hipnotyczny. Nie wierzono tym, co ostrzegali. W r. 1914 na wiosnę nie dawano jeszcze wiary w Polsce, że cały ruch t. zw. ukraiński w Galicji wschodniej jest bezpośrednią robotą niemiecką, dokonywaną z wielkim nakładem energji i pieniędzy. Nie wierzono dokumentom przez prasę zdobytym i ogłaszanym, dopóki stowarzyszenie berlińskie H. K. T. samo nie przyznało, że fakty są autentyczne. Nie chciano również wierzyć, że niemiecką robotą był ruch rewolucyjny w Królestwie r. 1905, nie wierzono, żeśmy potrzebni Niemcom do wywołania rozruchów, gdy wojna się zacznie.

Ileż to pracy i odwagi trzeba było, żeby się przeciwstawić tym ukrytym działaniom, zdemaskować je i powstrzymać ogół od błędu! Uznać trzeba i podziwiać zdrowy instynkt mas, że w tych warunkach, gdy wojna wybuchła, zdołał on odnaleźć się i nadać społeczeństwu właściwą postawę. Jeśli ocaliliśmy choć trochę samodzielności myśli i ruchów, to tylko zdrowiu rasy przypisać to musimy.

Przypatrzmy się temu strasznemu działaniu Niemców gdzieindziej. W ich rękach znalazły się Austrja, Bałkany, Chiny, Persja. Przypatrzmy się stosunkom w Rosji, jak tutaj trudno zorjentować się społeczeństwu, co jest pod wpływem niemieckim, co nie jest. Wpływ ten przeniknął, rzec

można, do centrów mózgowych i przeszkadza uświadomieniu się należytemu.

Czemże jest wojna obecna? Można ją właściwie nazwać rewolucją przeciwko Niemcom. Zagrożone w swojej niezawisłości państwa i ludy zrzeszają się, aby wspólnemi siłami zrzucić z Europy jarzmo niemieckie. Ocknięto się i, jak robią ludzie, którzy się uczuli zagrożeni czadem, rzucili się do okien, szukając powietrza. Nie wszyscy już mają siłę to zrobić.

Niemcy, już wojujące, są mniejszem złem, niż były pokojowe. Bo one, jak czad, zatruwając odbierały siły, a wciskały się każdą szczeliną. Gorzej tym, którzy spali!

Bardzo interesujące są wyznania publicystów rosyjskich w tym względzie, aczkolwiek są zbyt rzadkie. Czytałem niedawno wyznania w *Russk. Słowie* p. Petrowa. Autor podaje wiadomości, zebrane na froncie o cudach, dokonanych przez Niemców na polu techniki kolejowej, dzięki której szybko powstają linje kolejowe wśród błot i pustkowi. Patrzy się na to, jak na bajkę.

„Oto — pisze on — temi bajkami, snutemi ze stali, żelaza, betonu, szkła, farby, bawełny, rudy, drzewa, skóry i nafty, temi legendami potężne są Niemcy. Życie pokarało nas ciężko niepowodzeniami i niepotrzebnemi cierpieniami za to, żeśmy — zamiast t w o r z y ć ż y c i e i gorzką rzeczywistość ciężkiego bytu zamieniać w żywą, słoneczną baśń, zamiast wcielać w czyn marzenia legend — żeśmy, jak niewolnicy leniwi i krnąbrni, uciekali od życia pracowitego i zabiegliwego w sfery zaobłoczne marzeń. Jak próżne troski koniki polne śpiewaliśmy:

Z ludźmi żyć — o jakież brzemię!
Skąd ten mus, by zawsze z nimi żyć?
Gdybyż tak porzucić ziemię,
Czary czynić, marzyć, wiecznie śnić!

Pogrążyć się w kontemplacji
Nadziemnych chmur i gwiazdzistych stref,
Trwać, jak gwiazdy, w egzaltacji,
Wieczystych tchnień wyczuwając wiew!

„Przez ten czas Niemcy zamieniali marzenia poetyckie w bajeczną rzeczywistość. Nic przeto dziwnego, że z węgla, szyn i maszyn tworzą baśń kolejową nawet wśród błota".

W słowach tych brzmi nuta podziwu na widok groźnego wroga, którego się dotąd nie widziało. Czy Niemcy tak się maskowali? Nie to. Sąsiedzi tak byli uśpieni.

Praca uwodzicieli narodu.

Teraz dopiero książki można pisać całe o tem, na cośmy patrzyli, nie widząc i nie rozumiejąc. Kiedy umysły przytomniejsze nawoływały do czujności, znalazły się na poczekaniu całe teorje („ideologje"), które szydziły z „nacjonalizmu", zowiąc wstecznictwem wszelkie próby samowiedzy narodowej. W Rosji na wielką skalę pracował w tym kierunku liberalizm. W Polsce były całe sfery, które nie pozwalały zajmować się umysłom sprawami realnemi. Mieliśmy całe obozy zorganizowane, które teroryzowały literaturę, a zwłaszcza młodzież, aby nie zajmowały się niczem, co nie jest odruchem uczuciowym, działaniem natchnienia. Najprzebieglejsi w kraju wyznawcy ścisłego rachunku uczyli nas „prometeizmu", a gdy była mowa o pracy współdzielczej w handlu, wykrzykiwano z oburzeniem, że potomkom bohaterów z pod Somossiera uchybia imać się handlu. Nie było dość głupiej doktryny, którejby nie sączono w głowy naszej młodzieży pod maską najświeższej idei „made in Germany". Gdy zaś zjawił się działacz narodowy, który wystąpił przeciwko oszustom, trzy czwarte stronnictw organizowało się w lot, aby zmiażdżyć śmiałka. Każde nazwisko, mogące mieć wpływ niekorzystny dla czynników rozkładu w Polsce, systematycznie a zajadle było szczute, aby je odciąć od społeczeństwa przez poderwanie do niego zaufania.

Tak się w to wdrożono, tak się przyzwyczajono do tego, że z tych kadrów, które na dane hasło rzucały się do tępienia samodzielności polskiej, większość nie wiedziała zgoła, o co chodzi. Było to już zmanjerowanie umysłów; wydawało się to postępem, radykalizmem i t. p. Ale ludzie, umiejący patrzeć, widzieli, że nici tych wpływów zbiegają

się na zachodzie, tam, gdzie planowana była cała inwazja na ziemie polskie.

Wojna zdjęła wszystkim łuskę z oczu. Nie przejrzeli tylko kalecy, ci tylko pozostali ku pomocy świadomym celu agitatorom. Krwawa to jednak nieco spóźniona lekcja.

Czujna świadomość jest podstawą życia narodowego

Jakaż z niej nauka na przyszłość? Inaczej trzeba zorganizować umysły. Za największą ich chlubę będziemy uważali ich czujność na sprawy interesu narodowego. Nie będziemy się wstydzili służyć swojemu narodowi, a hierarchję umysłów wybitnych będziemy układali wzwyż nie według tego, im kto bardziej jest mętny w ideach, lecz odwrotnie. Współzawodnictwo nie w lekceważeniu interesu narodowego, lecz w rozumieniu tego interesu będzie zasadą.

Taki sens moralny doświadczeń. A wniosek natury społecznej stąd wypływa, że naród powinien zorganizować swoją opinję. Tak zwana apolityczność, której nic nie obchodzą niebezpieczeństwa narodowe, nie biorąca na siebie żadnej odpowiedzialności za to, co się dzieje w kraju, jest w warunkach naszych karygodną.

Dzieje narodu nie są do eksperymentów medjumistycznych: bo naród we śnie zawsze będzie okradziony i shańbiony. Społeczeństwo szanujące się i zdolne do życia, czuwać musi nad sobą, aby nic się nie działo w jego łonie, z czegoby nie zdawała sobie sprawy samowiedza narodu. Musi więc ono być starannie zorganizowane, a im wyższa sfera działalności, tem większe poczucie odpowiedzialności musi tej organizacji towarzyszyć. Życie umysłowe w nauce, literaturze, w prasie zwłaszcza musi być tak duchem narodowym przejęte, aby żaden organ myśli publicznej nie miał korzeni gdzieindziej, jak tylko w ziemi swojej.

Pokazało się, że zbyt późno jest organizować się podczas wojny. Niemcy w czasie pokoju tworzyły już armję, w której każdy obywatel był żołnierzem i wywiadowcą. Podbój niemiecki planowy odbywał się szereg dziesiątków lat, zanim użyto do niego broni palnej. Społeczeństwa zaś

na trakcie niemieckim leżące, nie zorganizowane, a nawet planowo przez nich dezorganizowane, zbierać mogą podczas wojny tylko owoce swojej apolityczności.

Politycznością jest świadomość położenia, czujność i gotowość: apolitycznością jest dziecinny sen; karygodną apolitycznością jest przyśpiewywać swemu społeczeństwu kołysanki, komponowane przez wrogów.

Prasa przedewszystkiem powinna być w ręku politycznego społeczeństwa, zorganizowanego, a kołysanką, dla nas specjalnie wymyśloną, jest straszenie społeczeństwa widmem stronnictw narodowych. Biorą one bowiem na siebie—i tylko one robić to mogą—wielką odpowiedzialność za strzeżenie i przypominanie interesów narodowych; one są zorganizowaną czujnością i obroną narodu.

12

19 (6) grudnia 1915 r.

Poczucie odpowiedzialności

Niemowlęta nie mają żadnych obowiązków. Dzieci starsze już są pociągane do odpowiedzialności. Człowiek dojrzały ma tylko obowiązki. Tak się w rodzinie układa hierarchja moralna. A w społeczeństwie?

Obowiązek i odpowiedzialność, czy swoboda osobista i bezkarność? Cała w tem gradacja i możność kombinowania. Żołnierz nie ma swobody osobistej, jest karny, dźwiga obowiązki; jednak ileż mniejsza jest jego odpowiedzialność niż wodza, który nad nim stoi! I on także jest żołnierzem, ale na wyższym szczeblu hierarchji społecznej wojskowej. Odpowiedzialność prawna odpowiada moralnej i jest miarą odpowiedzialności społecznej.

Na wyższym szczeblu nie spełniony obowiązek lub wykroczenie przeciw niemu pociąga za sobą większe dla społeczeństwa straty, staje się większą zbrodnią.

Organizacja wojskowa jest odmianą organizacji spo-

łecznej. Widzimy na tej wojnie, jak trudno przeprowadzić granicę między sferą wojska i życia cywilnego. Tamta jest organizacją bardziej ścisłą i zaostrzoną, ale w budowie moralno-społecznej zasadniczo nie różna od tej służby i odpowiedzialności, która obowiązuje całe społeczeństwo. Każdy dział życia może być wzięty pod prawo wojny, formalnie określające odpowiedzialność obywateli za los całości. Zdrada, popełniona przez wojskowego, wstrząsa poczuciem moralnem wszystkich, bo każdy widzi z łatwością jej straszne skutki. Czemże jednak moralnie różni się ona od występku człowieka prywatnego wobec narodu, choćby on prawnie nie był karany. I tam i tu krzywda, którą występek zrządza, jest daleko większa, niż strata spowodowana bezpośrednio złym czynem.

Moralne skutki tego czynu, mogące sie ujawnić w osłabieniu ducha i powagi całej organizacji, są krzywdą znacznie od bezpośrednich skutków większą.

Kodeksy prawa karnego nie zabezpieczają wszystkich stosunków. Odpowiedzialność obywateli zwłaszcza wobec narodu, który nie ma swojego państwa, swojej egzekucji karnej i swego kryminału, opiera się jedynie na karności moralnej. Dla tego w Polsce zagadnienia moralności mają wielką wagę.

Społeczeństwo, nie mające swojej organizacji państwowej, a żyjące na stopę narodu, moralnie na poczuciu patrjotycznem państwowości zorganizowanego, trzyma się sumieniem obywatelskiem. Sumienie to jest niepisanym kodeksem i kryminałem.

W takich warunkach ludzie oświeceni, więcej wiedzący o położeniu i zadaniach obywatelskich i postawieni przez to wyżej w hierarchji społeczeństwa, są jakby urzędami państwowymi i ponoszą niezmierną odpowiedzialność publiczną.

Demokratyzacja odpowiedzialności i obowiązku

Nowoczesna oświata polityczna, którą dawaliśmy w Polsce ludowi nieoświeconemu—w myśl zasad powyższych — polega na tem, że w ludziach prostych przyspieszało się rozwój po-

czucia odpowiedzialności i obowiązku. W akcji tej patrjoci przeciwstawiali swoją naukę nauce socjalistów, którzy oświecali lud co do jego praw klasowych i osobistych. Kto pojmie swoje stanowisko w społeczeństwie, jako człowiek dojrzały ze strony swych obowiązków, ten oczywiście i prawa swoje zrozumie. Ale przez rozumienie tylko praw trudniej dojść do poczucia obowiązku. Wiemy o tem z pedagogji, nie zawsze jednak rozumiemy to w życiu szerszem. Pokazało się w praktyce, że nigdzie lud nie dojrzewał tak szybko do praw obywatelskich, jak tam, gdzie mu się mówiło, że naród wymaga od niego służby tak stanowczo, jak od klas wyższych.

W ten sposób posuwała się demokratyzacja społeczeństwa, nie przez uczenie praw tylko. Niemowlęta znają tylko prawa; obywatele—tylko służbę.

Prawo obywatelskie, na którem funduje się nasze społeczeństwo, ma w sobie siłę z góry, dźwigającą ustrój nasz od wiązań górnych przez to poczucie odpowiedzialności moralnej. Duch narodu stoi i trzyma się napięciem wewnętrznem każdego na odpowiedzialność; gdyby w tym kierunku nie było współzawodnictwa jednostek, całość byłaby kupą gruzów. Kultura obowiązku i odpowiedzialności w każdej duszy z osobna jest podstawą naszej cywilizacji politycznej.

Moralność publiczna

W każdem społeczeństwie, najlepiej zorganizowanem państwowo, rozwój polega na dobrem przodownictwie moralnem. Rola wzoru (ludzi na świeczniku), ustalona już przez socjologję, jest ogromna. To samo co u dzieci—przykład. Własnemi oczyma każdy widzi, jak wielkie spustoszenie robi w społeczeństwie zaraża z góry idąca. Tam, gdzie w sferach górnych, mających sterować życiem, zdarzają się sprzeniewierzenia grosza publicznego, całe społeczeństwo traci ochotę służenia groszem sprawie publicznej i tworzy się zastój, gdy mógł być wylew żywiołowy ofiarności; a w rezultacie moralność prywatna, za tym przykładem idąc, rozluźnia się w sposób kryminalny coraz głębiej w życiu prywatnem.

W Austrji, gdzie życie polityczne jest trudne z powodu sprzeczności interesów krajów koronnych, wyrobiło się w rządzie i w stosunkach parlamentarnych kłamstwo. Ten najobrzydliwszy, najbardziej nie dżentelmeński grzech w drodze zarazy rozszerza się w dół i sprawia niesłychane spustoszenia w siedliskach lokalnych, gorzej pod względem narodowym zorganizowanych, nie umiejących znaleźć w żywem poczuciu ideału narodowego jakiegoś na tę truciznę antydotum.

Moralność publiczna w naszem społeczeństwie jest bardzo wrażliwą i cenną, jak źrenica w oku. Konstrukcja naszej budowy, tego organizmu narodowego, który chcielibyśmy uczynić widzialnym dla innych i działającym sprawnie, wzniesiona jest z delikatnego materjału, mianowicie z dążeń do ideału narodowego i z sumienia obywatelskiego. Tam się wszystko trzyma. Im niżej—tem większe znaczenie ma masowość, żywotność, sam fakt życia przyrodzony; ale im wyżej, tam już nie masy dźwigają budowę, ale sfery, grupy, jednostki, mające znaczenie filarów, przęseł, łuków; tam już wybór, tam wzory, decyzje, ster; im wyżej człowiek stoi społecznie i kulturalnie, tem większą ponosi odpowiedzialność.

Gdy się w to wmyśleć, to odbiera się z tych widzeń naszego życia wewnętrznego takie wrażenie, że jeden człowiek źle się poruszający na wysokiem stanowisku, jeden prąd źle puszczony przez fałszywą doktrynę, więcej może szkody naszemu życiu zrządzić, niż wieloletni ucisk zewnętrzny. Coraz wyraźniej się widzi, że z trudem wzniesiona budowla tego rodzaju nie może pod grozą katastrofy obarczać się w górnych sferach ludźmi oświeconymi nieodpowiedzialnymi, którzy nie wytwarzają z siebie owej siły, dźwigającej w górę cały ustrój.

Surowość cnót obywatelskich.

Stało się rzeczą popularną od niepamiętnych czasów wytykać sferom, zbogaconym materjalnie, próżniactwo, marnotrawstwo, rozpustę, filisterję i t. p. Ale nie jest jeszcze rzeczą powszechną rozumienie, że sfery zbogacone duchowo, oświecone, niosą sto-

kroć większą odpowiedzialność za użycie swych bogactw. Czy wolno w naszych warunkach, gdy największą siłą jest nasze dobro duchowe, być filistrem doktryny, próżniakiem duchowym i marnotrawcą? Czy wolno bawić się ideami, kolportowanemi przez agentów cudzych ideałów, szerzyć rozpustę orjentacyjną? Czy wolno wyznawać zasadę indywidualnej swobody myślenia politycznego w zgadywane, grać w „cento—licho", robić sport ze spraw najwyższej odpowiedzialności?

Każdy oświecony obywatel polski musi być i wychowawcą, t. j. tym, który z mas stylową strukturę narodową wyprowadza, i reprezentantem, który radby jaknajlepiej naród pokazać, i ojcem, który żyje treścią losu potomnych swoich. Zwłaszcza, gdy przychodzą chwile krytyczne, gdy cały gmach narodowy wstrząsany jest kataklizmami, wtedy przerażający jest widok ludzi oświeconych, szukających zabawy ideologicznej, rzucających o ziemię elementarz nauki o obowiązku obywatelskim i odwowiedzialności.

Życie polityczne nie jest wymianą zdań, opartą na zasadzie indywidualnej wolności, lecz p r a c ą historyczną, wydobywającą z warunków realnych dnia dzisiejszego, co może być jutro. Trzeba w tej pracy uczestniczyć i nie brać z innych dziedzin dowolnych przesłanek. W każdym razie natchnienie do konstrukcji politycznych człowiek odpowiedzialny bierze z wewnątrz swego własnego narodu, ze swej krwi, ze swego sumienia. Obywatel odpowiedzialny co do źródeł swych natchnień musi być ascetycznie cnotliwy. Nie tylko nie handluje sprawami narodowemi, ale nie bawi się niemi. Zbyt poważna to sprawa.

Tylko niemowlęta mają prawo wszystkiem się bawić, tylko one mają wolność osobistą, bez odpowiedzialności. Ale też bez nianiek istnieć nie mogą, choćby najgłośniej na nie narzekały.

13

26 (13) grudnia 1915 r..

Ślepota polityczna inteligencji.

Ciemnota ludu stwarza sceny nieraz śmieszne, ale naogół jest złem, z którem boryka się oświata. Bywają jednak chwile, w których należałoby się zastanowić, czy sfery oświecone mają prawo tę ciemnotę ludowi wytykać. Chłop nie umie naukowo wyjaśnić zjawisk w przyrodzie, więc pomaga sobie fantazją poetycką. Niewątpliwie śmieszny jest jego wykład o tęczy lub piorunie; ale zapominamy, że chłop jest wcale niezłym meteorologiem praktycznym i że nieraz sami zasięgamy u niego wskazówek w tym względzie. Śmiejąc się z ludu, nie myślimy o tem, że mogą być na świecie ludzie wyżej oświeceni od nas, którzy opowiadają o nas nieprawdopodobne anegdoty.

Dla przeciętnego oświeconego Polaka z końca 19-go w. takim światem zjawisk niezrozumiałych, jak dla chłopa tęcza i piorun, była dziedzina polityki i życia społecznego. Z tą na niekorzyść różnicą, że nie umiał on dać nawet poetyckiego wyjaśnienia zjawisk, coby świadczyło, że jednak wczuwał się w nie, poświęcał im jakąś cząstkę ducha.

W sierpniu roku ubiegłego, kiedy nad Lwowem krążyły już statki powietrzne, przypadło zaćmienie słońca. Wiele o tem zaćmieniu zawczasu się mówiło, obawiano się bowiem, żeby ogół, zaskoczony niem, znienacka, nie wziął tego zjawiska za jakiś specjalny prognostyk wojenny. Na parę godzin przed zaćmieniem przypomniałem swojemu służącemu godzinę zaśmienia. Ten pobłażliwie się uśmiechnął. Któż to może — powiada — wiedzieć, czy i kiedy będzie zaćmienie? Może być, może nie być. Z tem odszedł.

Bardzo to było śmieszne. Ale nazajutrz podobna dyskusja doprowadziła mnie do smutnych refleksji. Rozmawiałem przy obiedzie z profesorem uniwersytetu o widokach wojny i sprawy polskiej. Była mowa o Niemcach, czem są

dla Polski groźni. On ich bronił, zdradzając się, że nie zna historji, a w pewnem miejscu, gdy mu przedstawiłem jakiś elementarny horoskop co do możliwej przyszłości w razie zwycięztwa Niemiec—nie przesadzam—odpowiedział mi temi słowami, co służący Józef o zaćmieniu: „Któż to może wiedzieć! Może tak być, może i nie być". Wtedy w uniesieniu powtórzyłem mu rozmowę z Józefem i dodałem: oświecony Polak coś musi wiedzieć, przynajmniej to wiedzieć, co samby chciał, żeby się stało.

Ta rozmowa nie była śmieszna. Spostrzegłem, że może istnieć w Polsce umysł wysoko oświecony, pracujący naukowo w dziale humanistycznym, który w sprawach życia politycznego jest zupełnie ciemny, który nie jest w stanie uprzedmiotowić sobie zagadnienia najbliższego, który wobec wszelkiego zjawiska dziejowego jest bezradny umysłowo i wpada w panikę, jak barbarzyńca wobec zaćmienia słońca. I zrozumiałem, jak zaniedbani byliśmy w ostatnich pokoleniach w kulturze politycznej. Spostrzegłem, jak groźny jest taki stan w ważnej chwili dziejowej dla narodu, ale jednocześnie, jak wiele cierpień przysparza on jednostce. Był to człowiek przytem słabych nerwów. Burza, która szalała nad jego głową, nie rozumiejącą zgoła wypadków, była dla niego katuszą nie do zniesienia. Zacny ten człowiek, którego skądinąd lubiłem i poważałem, wkrótce gdy widoki zaciemniły się dla niego jeszcze bardziej, stracił całkowicie panowanie nad sobą i skończył samobójstwem.

Przecież nie wszyscy—powiecie—muszą być politykami. Tak, ale jedno z dwojga: jeśli nie ma być naszą siłą w takich warunkach wiedza polityczna, to niech będzie siłą w każdym razie zdrowy instynkt. Nieszczęściem tej jednostki i wielu ludzi oświeconych było, że mieli zepsuty instynkt człowieka zdrowego, który poprostu zawierza siebie nawie narodowej i szuka zdrowym rozsądkiem, gdzie jej droga. Szkoły, złe towarzystwo potrafią manjerować umysł, że wstydzi się on swego instynktu, a potem traci całkowicie poczucie faktu i prawdy.

Zamiast zdrowego sensu estetyzm.

W grudniu roku zeszłego czytałem ze zgorszeniem artykuł bardzo podniosły innego profesora, uczonego historyka literatury polskiej, który w dzienniku na użytek polityczny ogłosił artykuł, aby ogół nie dawał wiary żadnym politykom, natomiast w tak ciężkiej dobie wczytywał się w poetów romantycznych. Tam są wskazówki życia, tam jedynie naród znaleźć może sposób — jak się wyraził — przebrnięcia przez morze Czerwone. Bardzo ten artykuł podobał się w pewnych sferach, mianowicie w tych, którym zależy na tem, aby Polacy nie wiedzieli, co się z nimi dzieje, a teraz znowu spotykam echo tych słów o morzu Czerwonem, powtórzone w adresie hołdowniczym dla tegoż profesora, z powodu jego nominacji na katedrę w Warszawie.

Trudno się przeto dziwić, gdy nasiona takiej kultury politycznej przyjmują się w społeczeństwie, że wypadki dziejowego znaczenia zaskakują nas niespodziewanie, albo że umysł żadnego planu politycznego nie może traktować inaczej, jeno ze stanowiska wiary i niewiary. „I pan temu wierzy?“ — słychać na każdym kroku. Umysły, wychowane w tej dziedzinie tylko na uczuciach i pewnej sumie wierzeń, nie mogą zrozumieć, że w sprawach życia zbiorowego można coś wiedzieć, coś obliczać. Wierzyć trzeba w naród, w jego siły, w jego przyszłość wielką, ale co do warunków działania, zadań i środków trzeba coś wiedzieć.

Ale przedewszystkiem potrzebny jest zdrowy rozsądek i odwaga widzenia prawdy. Nie mają tych właściwości doktrynerzy, którzy ziemię faktów, glebę rzeczywistości zastąpili sobie bibułą, lub przysięgą na wierzenie jakiejś doktrynie. W tem położeniu znalazła się inteligencja nie tylko u nas, ale i w wielu innych krajach. Niżej w rubryce „Z prasy“ przytoczyliśmy za jednem z czasopism rosyjskich, w jak fatalnem położeniu znaleźli się przywódcy myśli politycznej rosyjskiej wobec niespodzianki, jaką im zrobiła obecna wojna. Historycy, ekonomiści, socjolodzy znaleźli się w tem położeniu, co i ciemny lud. Nic im nie pomogła wielka nauka

społeczno-polityczna, gdy trzeba było mieć trochę instynktu zdrowego, a ten skaziła doktryna.

To samo działo się i w Polsce. Tragi-komiczny wypadek zdarzył się znanemu publicyście w Warszawie, który bardzo mocny i efektowny artykuł, dowodzący, że wojna w Europie jest niemożliwa, wydrukował w pewnym tygodniku politycznym właśnie w dzień wypowiedzenia wojny.

Było coś przerażającego w tej dziecęcej naiwności, na którą silili się ludzie oświeceni przecież, nieraz bardzo rozumni, ale zaklęci czarami, że im nie wolno patrzeć na Niemcy. Działo się w życiu to, co nas tak razi w staroświeckim teatrze, że, gdy trzeba, aktor nie widzi na scenie osób, które publiczność oddawna ogląda. Taki był konwenans.

A któż tę modę w Polsce wymyślił? Była w naszej literaturze epokowa księga mądrości politycznej, napisana przez bankiera Blocha, który przekonał z łatwością sfery oświecone (w sprawach bankowych nie fachowe), że wojna jest w Europie niemożliwa, bo na nią nigdy nie pozwolą... giełdy. Widzimy teraz, że wielkie działa niemieckie nic sonie z giełdy nie robią. A potem przyszli nauczyciele, którzy zapewniali, że solidarność ludu na wojnę nie pozwoli, nie solidarność z giełdą, ale klasowa. Wreszcie przybyła solidarność ludzkości, która jest już jedną od pewnego czasu rodziną, w przyszłości jednak będzie napewno rodziną nierozerwalną.

To już dobiło resztki argumentów, którymi rozporządzał zdrowy rozsądek, dobiło ludzi instynktu, którzy się zawstydzili swej prostoty i postanowili być doktrynerami. Cały świat europejski oświecony zdawał się być jakąś sceną staroświecką, gdzie aktorzy chodzą koło siebie, ale się nie widzą i monologują. Polscy doktrynerzy robili to z jakąś tragiczną zaciętością. Bo jeżeli komu, to Polakom właśnie nie mogło zależeć na tem, aby wojny już nigdy nie było i żeby się nic nie zmieniło na świecie.

Powstały dwa równoległe światy, które miały być spojone organicznie, jak wykwita kwiat nasienny z rodzimej gleby. Jeden był świat rzeczywisty, na realnych przesłankach indukcyjnie myslący, a drugi świat — zaokrąglonych pod siebie teorji, zupełnie sobie wystarczający apriorycznych doktryn; świat, tokujący jak głuszec z zamkniętemi oczyma — swemi logicznemi kategorjami.

Pod słońcem nie było jeszcze większego bankructwa, jak to, które spotkało teraz filozofującą inteligencję europejską. Ma się wrażenie, że na tę katastrofę pracowała od wieków spekulatywna filozofja niemiecka, która czegokolwiek się tknęła, wszystko doprowadziła do absurdu; przyczem jej rola tak doskonale wypadła dla mądrych Niemców, że oni sami się nią nie zarażali. Owszem, oni sami uprawiali rozum praktyczny Kanta, a na eksport mieli tegoż Kanta rozum teoretyczny. Filozofja niemiecka miała zadanie odprowadzić inteligencję (zwłaszcza ze wschodu) do ciemnego kąta, aby nikt nie przeszkadzał krzyżactwu się zbroić i dziczeć.

Zdrowy rozsądek przemógł

Szczęściem zrodzony przed 30 laty ruch umysłowy w Polsce, jako synteza rodzima tego, co było w dziejach romantyzmem i pozywityzmem, ocalił w Polsce puściznę po dawnych wiekach zdrowego sensu. Jakąkolwiek ten ruch ku samoistności myślenia nosił nazwę, zajadle, jak na komendę, był on ścigany przez inteligencję rozumu teoretycznego. A jednak ideał życia narodowego w realnych kształtach, nie zaś zwycięztwa doktryny, znalazł we wszystkich sferach i obozach w Polsce nowożytnej tyle posłuchu, że wojna nie zaskoczyła naszego narodu niespodzianie! Polska myśl polityczna naogół nie rozbiła się o niespodziankę.

Gdyby inaczej było, gdyby ta myśl nie widziała prawdy, czemby wytłumaczyć tę naszą dzisiejszą organizacyjność, która nas ratuje w rozbiciu? Czem wyjaśnić, jeżeli nie przytomnością myśli pozytywnej tę postawę polityczną, która charakteryzuje większość polską we wszystkich dzielnicach?

Cóżbyśmy dzisiaj robili, co przedstawiali dla świata, gdyby tryumfowała zasada lekceważenia interesów narodowych, jako sprawy oportunizmu, na rzecz oderwanych doktryn i symbolów, albo interesów cudzych.

14

2 stycznia 1916 (20 grudnia 1915 r.).

Poczucie rodzimości.

Zawsze jest pożytecznie badać rozumowo podstawy swego stanowiska moralnego, zwłaszcza w tak odpowiedzialnej sprawie, jak zachowanie się w stosunku do narodu. Kto zrozumie, że patryjotyzm nie jest rzeczą jego łaski, ani sprawą mody, lecz prawem przyrodzonem, ten codzienne swoje postępowanie zwiąże na stałe ze swem uczuciem patryjotycznem i pogłębi nawet swoją uczuciowość. Uczucie samo, nie wzięte w karby świadomości, ma skłonność do wyjaławiania się i staje się w końcu paradą świąteczną.

Teraz, gdy jesteśmy na obczyźnie, zagadnienie to nabiera szczególnej w umyśle naszym aktualności. Czujemy się tak, jakbyśmy zawiśli w powietrzu, czujemy się jak motory jałowe, które żyją jakimś ruchem wewnętrznym, ale odcięte od środowiska, bez transmisji, mają w swem skupieniu coś tragicznego.

W emigracji przymusowej mas mamy naukę poglądową, co znaczy rodzinne środowisko dla duszy. „Inteligentowi“ łatwo było zawsze snuć teorje obieżyświackie, bo on ma potrzeby dosyć wyspecjalizowane. Ale t. zw. inteligencja powinna się wystrzegać teorji socjologicznych, sposobem powieściowym tworzonych, t. j. subjektywnie wedle własnych potrzeb. Dla umysłu od życia oderwanego *ibi bene, ubi bibuła.* To też na doktryny o życiu międzynarodowem, wyzwolonem z więzów patryjotyzmu dadzą łatwo się brać młodzi ludzie, wędrujący z kufereczkiem po uniwersytetach, bo

te wszędzie są jednakie, zawsze od życia oderwane. Ci, co pracują umysłowo w uroczej atmosferze nauki, są wybrańcami losu, sybarytami, którzy żyją rozkoszą osobistą. Uogólniają te wyjątkowe okoliczności i w dobrej wierze z dobroci serca chcieliby cały świat w taką oderwaną od życia atmosferę przenieść. W każdym razie wszystkie doktryny wolnomyślicielskie na temat wyższości życia ogólno ludzkiego (ludzkościowego, mówiąc modernistycznie) z tego stanowiska turystyki wśród kwiatów cywilizacji wydają się bardzo prawdopodobne i ponętne. Ale ten poziom widzenia (ta platforma j. w.) nie jest z życia rzeczywistego. Człowiek normalny, ten, co jest pulsem i mięśniem życia powszechnego, stanowi własność jakiegoś określonego środowiska, z którem jest zatrybiony, z którem tworzy nawet jedną całość organiczną. To środowisko jest dla niego jak zdrowie; czem ono jest dla człowieka, ten się tylko dowie, kto je utracił.

Patrzcie się na wędrówkę ludu w kraje obce. Zauważycie dwa zjawiska: 1) rodzina zabiera z sobą co może, czując instynktem, że bez realnych przedmiotów swego środowiska zginie jak bez deski na morzu i 2) odchodzi, oglądając się za siebie i zawracając, aby bodaj krążyć koło swego gniazda, bodaj zginąć na swojem popielisku. Po lasach krążyły gromady, nie pozwalając się odegnać, a w każdej chwili, daleko odegnane, gotowe są wrócić przez ogień na swoje miejsce. Taka jest moc przyciągania do rodzinnego środowiska. U człowieka pracy uniwersalnej, jak u chłopa, większa, niż u człowieka pracy specjalnej, bo pierwszy stwarza swojemi rękoma c a ł e środowisko i wrabia się w nie jako jego przynależność. A lud, większość, jest normą człowieka.

Naród i ludzkość.

Ludzie oświeceni, zwłaszcza pracujący w nauce i literaturze, w ostatniem stuleciu stracili wiele związku z życiem, bo się bardzo pospecjalizowali. Zatracili instynkt życia i swoją dziecinną skłonnością do improwizowania człowieka robią wiele kłopotu, jako wy-

chowawcy. Mam wrażenie, że schyłkowi wolnomyśliciele przed wojną — tą wielką lekcją życia — umyślnie opóźniali postęp wiedzy socjologicznej, bo tak im dobrze było z doktrynami apriorycznemi.

Chyba nigdy nie było tyle niezgodności między ideałami sfer oświeconych (ideały gabinetowe, kawiarniane, konspiracyjne) a faktami życia. Świat dzielił się na marzycieli i tragarzy rzeczywistości, albo — jak chcecie — na zgadywaczy i ludzi poparzonych doświadczeniem. Oczywiście, w społeczeństwach starszych, dojrzalszych, przeskoki były mniejsze, ale u nas w Polsce mamy stałe zjawisko droczenia się wyzwoleńców, uciekających od jarzma rzeczywistości, z ogółem i z tymi, którzy także do niedawna byli naiwni, ale dziś obolali od doświadczeń, pragnęliby zostawić puściznę pokoleniom normalnym, odpowiedzialnym za los narodu.

Doktryny wolnomyślicielskie, zalecające ludzkość jako bezpośrednie środowisko dla jednostek, nie mogą być lekceważone, jak każde inne akademickie koncepcje, ponieważ ich wpływ odbija się praktycznie na biegu spraw realnych, bezceremonjalnie traktowanych. Filozoficznie — zdawałoby się — wszystko twierdzić można, dopóki to wytrzymuje dyscyplinę logiki formalnej, ale tak nie jest.

Teorja ludzkości, przeciwstawiana ideałowi środowiska narodowego, może być bardzo interesująca i rozpalająca głowę. Dziwnie tylko, że zbudowana jest wedle schematu środowiska narodowego, jeno w sposób mechanicznie rozszerzający.

„Drzewo“ jest doskonałem pojęciem oderwanem, ale jak nakazać hodowlę „drzewa“ w czystej postaci, któreby nie było ani sosną, ani dębem, ani cisem, ani bukiem, tylko „wogóle“ drzewem? To samo z człowiekiem. Co zrobić z tym fantem, że człowiek jest wytworem organicznym środowiska? I że to środowisko ma w nim swoją komórkę, która znowu tworzy przyczynek do środowiska i że w ten sposób wytwarza się pajęcza sieć tajemnych wiązań, która

mota ludzi pewnego zbiorowiska w związek organiczny? Człowiek, który tworzy teorję kosmopolityzmu, właściwie mówiąc, jest tak samo, jak każdy inny duch, muchą w sieci pajęczej środowiska, tylko zrywa się nie potrzebnie. Jego teorja jest bzykaniem muchy, która nie umie uświadomić sobie prawa fizycznego i z niem się pogodzić.

Duchy szybują niżej lub wyżej, mniej lub więcej obejmują świata swoim wzrokiem; ale z natury rzeczy są balonami „captif", trzymanymi na uwięzi środowiska. Oczywiście można robić sztuki hodowlane, można prowadzić wymianę ludźmi wysokich gatunków, można jednostki wywozić na sprzedaż, jak kwiaty nicejskie; ale wartość ogólno-ludzką, stałą ma tylko człowiek wkorzeniony w swoje środowisko rodzime, człowiek pewnej odmiany. Skoro zmieni swoje otoczenie, to musi wrobić się w inne, o ile nie stworzy z rodakami kolonji, która jest tylko odtworzeniem ojczystego środowiska, organizacją w celu zachowania rodzimości.

Człowiek jest wytworem swego środowiska.

Nie widzimy zaś nigdzie, jako normy, „człowieka" w czystej postaci, którego dusza nie należałaby do jakiegoś określonego widnokręgu narodowego. Żydzi robią przecież wszystko co można i nie można w celu szczepienia człowieka postępowego bez korzenia, a jednak nie potrafili się wyzbyć ciążenia do swego pra-środowiska Syonu i ambicji narodowościowych.

Człowiek, jak każde inne ciało fizyczne, jest dziełem dwu czynników: własnej substancji i otoczenia — swoistości i rodzimości. Owa niewidzialna, psychiczna tkanka, wytwarzająca z pewnej grupy ludzi i z odpowiedniej pojemności środowiska zewnętrznego odrębny, indywidualny organizm, jest istotą narodu.

Na małą skalę możemy sprawę rodzimości środowiska wyobrazić sobie na przykładzie domu prywatnego. Uformowane przez jednostkę w ciągu życia mieszkanie ze specjalnemi przystosowaniami do zajęć i upodobań wespół z ową jednostką, tworzy ów „dom" wielkiej ceny moralnej, gdzie

rzeczy martwe uzupełniają człowieka, jakby z nim żyły. Ten sam dom, opuszczony przez swego twórcę, przedstawia tylko wartość materjalną starzyzny, którą się nabywa za bezcen.

Nas w obecnem położeniu interesuje ta kwestja ze strony jednostki. Czy ona nie ma w sobie nic ze środowiska, czy nic z sobą nie zabiera nawet wtedy, gdy się „ewakuowała“ tak, jak ją Pan Bóg stworzył? Być może tam w kraju wszystko zniszczone, spalone: *Nec locus, ubi Troia fuit;* a jednak gromada ludzi, która wędruje, ma prawo nazywać się dalej społeczeństwem, narodem ze względu właśnie na to dobro duchowe, które w sobie wywiozła.

Sprawa środowiska jak widzimy, rozpada się na części: 1) świat wewnętrzny, duchowy człowieka i 2) reszta środowiska, związana z nim duchowo jako wartość, ale po za nim będąca.

Przypomnijmy sobie Robinsona Cruzoe. Przyniósł on z sobą nie tylko oczy, mięśnie i głód swój, ale cały świat wewnętrzny, ogromnie pracowicie skonstruowany aparat duchowy, historycznie wypracowany w długim szeregu pokoleń według pewnego typu. Możemy wyobrazić sobie cały szereg Robinsonów różnych narodowości i gdyby nam dano skądś ich obserwować, tobyśmy, znając pochodzenie każdego, przepowiedzieć mogli i sprawdzić, jaką każdy z nich cywilizację na odludnej wyspie stworzy.

Opowiadał chłop z Łomżyńskiego przygody tułacze gromady swojej, do której przyłączyła się grupka rodzin, spotkanych dalej na wschodzie, bardziej pierwotnego środowiska. Opowiadający ubolewał, że tamci obcy ludzie giną z chorób, podczas gdy Łomżyniacy są zdrowi. Zewnętrzne warunki były zupełnie jednakowe, ale duch inny. Oto nadchodzi wieczór, trzeba zakładać obóz. Łomżyniacy poją konie, nabierają wody, ale na nocleg wybierają wzgórek suchy, zakładają ognisko, warzą wodę i obierają starannie kartofle, jedzą gotowaną strawę. Kobiety ustawiają dzieci, myją po kolei z kurzu, starsi też, jak mogą doprowadzają się do porządku. Jednem słowem potrafią wykonać czynności gospo-

darcze według planu z zachowaniem zasad hygieny. Zgorszenie zaś wywoływali tamci pierwotniejsi, którym się nie chciało zrobić żadnego wysiłku ku wygodzie i czystości; nie mieli wyższych potrzeb. Pomimo że korzystali z tych samych zapasów, jedli je bez gotowania, ziemniaki piekli i byle czem posiliwszy się, zlegali na ziemię koło wody, na wilgoci a zawsze brudni. Stąd choroby, straty w ludziach i lekceważenie u plemienia wyższego typu.

Z człowiekiem przenosi się siła potencjalna twórcza. A każdy Robinson będzie inny w metodzie i skali, każdy stworzy sobie środowisko na inną modłę, dopasowane do jego duszy. Chłop Polski przerzucony do Brazylji, wyrąbie sobie w lesie siedzibę jak w kraju i będzie dalej robakiem ziemnym. Anglik przeniósłszy się do Indji, wytworzy taki sam „dom", jak miał w kraju i weźmie pod swój wpływ ogromne środowisko, odpowiadające wysokości jego skali, w duszy przywiezionej.

Z tych przykładów wynika wniosek, że jednostka, jako dusza wyrobiona w pewnem społeczeństwie, niesie z sobą część dziejów swego narodu.

Dobro wszelkie może być spalone i zrabowane, dopóki jednak są ludzie z kulturą, istnieje naród. Bo oni wróciwszy na swoją ziemię, wysnują z siebie na powrót, odtworzą swoje środowisko i nie jakieś przypadkowe, ale właśnie swoje rodzinne. I nie tylko odtworzą prywatne siedziby, ale zarazem przywrócą starganą pajęczynę stosunków społecznych.

Dwa bieguny

Mówiąc wyrazy: naród, społeczeństwo—mamy przed oczyma coś nieskończenie większego od koliska interesów osobistych i nie dającego się umysłowo objąć. Pomagamy sobie uczuciem i bierzemy to pojęcie więcej na wiarę niż na rozum. Ale z pojęciami trzeba się oswajać, jak powiedziałem na początku, a ułatwia to zadanie choćby uproszczony sposób analizy. Dobrze jest wynaleźć dla takiego bardziej złożonego pojęcia jakieś realne punkty oparcia i podzielić zagadnienie na części składo-

we, choćby to były tylko logiczne punkty widzenia tej samej nierozdzielnej całości. W danym wypadku proponowałbym skupiać wyobraźnię po kolei na dwa punkty: 1) na jednostkę, jako na duszę, która jest źródłem życia ludzkiego i 2) na resztę, w jego środowisku, jako na tworzywo tej duszy. Koło pierwszego z tych punktów zbiorą sie zagadnienia kultury, koło drugiego zagadnienia cywilizacji.

Są to jakby dwie źrenice, któremi przejrzeć można organizm duchowy narodu i ujrzeć wielką misję, jaką ma jednostka do spełnienia dla dobra ludzkości przez oddanie swoich najlepszych sił rodzinnemu środowisku.

15

9 stycznia 1916 r. (27 grudnia 1915 r.)

Gwiazda ojczyzny

Nigdy nie wyobrażaliśmy sobie, że dożyjemy takich świąt Bożego Narodzenia, takiego Nowego Roku. Koniec grudnia był dla nas zawsze od dzieciństwa radosnym finałem roku, jasną bramą, z gwiazdą w górze, bramą przez którą wkraczaliśmy w odnowione życie.

W czasach spokojnych, gdy cały układ środowiska: prasa, zwyczaje i zabawy do tej daty się stosowały, łatwo było o radość życia. Ona była w atmosferze. „Bóg się rodzi, moc truchleje"—śpiewały za nas sygnaturki kościołów, śnieżne pola, ubielone lasy, okna domostw światłem jarzące, chłopięce kolendy za oknem, choinki jak zjawiska nieziemskie, opłatek w ręku matczynym, cały wogóle świat zwrócony z uśmiechem do dziecka, jako wyobraziciela przyszłości odrodzonej.

Były to dni wzmożonych uczuć rodzinnych i religijnych. Zwłaszcza człowiek wiejski, osadzony na trwałe w środowisku rodzinnem, widział swoją gwiazdę wyraźnie, jak wschodziła nad jego właśnie domem. Człowiek zaś nie ma-

jący ogniska rodzinnego, źle zorganizowany ze społeczeństwem, już nie widział tej gwiazdy tak jasno. A gdy znowu jest na wychodźtwie, w zupełnie obcych warunkach, wzrok jego darmo szuka tej gwiazdy, jeśli nie dobędzie z siebie głębokiego uczucia religijnego i narodowego.

Wogóle łatwiej jest żyć w środowisku własnem i zorganizowanem, łatwiej nietylko materjalnie, ale też i duchowo. I tu widzimy, jak wiele swoich dóbr duchowych zawdzięczamy rodzinnemu otoczeniu, jak w wysokim stopniu dusza człowieka jest własnością gromady i ziemi, swojego zorganizowanego środowiska.

Na obczyźnie lub u siebie, gdy zakłócony jest normalny rytm życia zbiorowego, choćby człowiekowi nie zbywało na wygodzie materjalnej, życie ogólne duchowe przygasa, jak płomyk i łopocze się niespokojnie na wietrze. A wtedy objawia się w jednostce potrzeba pogłębienia życia wewnętrznego własnego.

Człowiek powinien być tak urządzony, żeby nie gasła nigdy *lampada vitae*, którą indywidualnie reprezentuje jego duch. Bo czemże jest siła życia narodu i jego gwiazda, jeśli nie ciepłem i światłem ducha jego jednostek?

Dar rzutowania ideału

Znanem jest zjawiskiem dla tych, co studnie kopią, że można w biały dzień z głębi ziemi widzieć na niebie gwiazdę. To samo z duszą ludzką. Gwiazda nie gaśnie, jeno nasza zdolność widzenia jej. Człowiek, który się zagłębi w siebie, — nie pada duchem, nie traci z oka ideału życia, gwiazdy swojej.

Im głębsze jest życie wewnętrzne jednostek, tem wyżej pała ognisko narodu w czasach normalnych; a tem pewniejsza—w rozbiciu—staje się przyszłość ogniska i odrodzenie jego w kształtach lepszych, niż dawne. Nie stworzymy w trudnych warunkach przyszłości narodowi, jeśli nie będzielimy mieli duchów głębokich, pełnych wiary w gwiazdę narodu. Najbogatsze ognisko narodowe, gdy jednostki żyją płytko, musi słabnąć i stygnąć do zera wegetacji zwierzęcej, nawet gdy warunki są normalne i bogaty spadek histo-

ryczny; ale z rozbicia, z kataklizmu wyprowadzić mogą naród pod światło gwiazdy tylko jednostki wielkiej wiary, które ogień narodu wzięły w siebie na przechowanie.

Jest sfera życia wewnętrznego wszystkim dostępna a nieskończonej głębokości—to życie religijne. Żadne społeczeństwo bez tego źródła sił duchowych, krzepiących masy, nie mogłoby dźwignąć się na wyższy poziom cywilizacji, nie potrafiłoby bez niego wykarmić żadnego ogólniejszego ideału życia. Nie jest to źródło uczone; instynkt powszechny wiedzie do niego królów i pasterzy. Gdyby nie ono, musielibyśmy obawiać się o zbiorowiska ludzkie, że lada chwila zabraknie im siły moralnej na dalszy przebój do ideału.

Wojna, zmieniając nagle warunki życia, które w czasach normalnych zacierają indywidualność, wystawia na próbę jednocześnie i siłę społeczeństwa, i siłę jednostek. W czasie takich kataklizmów, jak obecny, można łatwo robić studja psychologiczne. W trudnych bowiem warunkach wyłania się człowiek do głębi, powołując do pomocy wszystkie siły wewnętrzne, które w czasach normalnych trzymał w uśpieniu, aby się powierzyć fali środowiska. Zauważono, że podczas wojny wzmogła się ogólnie religijność. W miarę jak usuwały się podstawy pewności życia, przychodziła do swej roli wiara.

Moc twórcza wiary

Moc twórcza wiary za mało jest uwzględniona poza sferą religji. Nie o tę wiarę mi chodzi w znaczeniu potocznem, która zastępuje w życiu powszedniem wiedzenie i nazywa się łatwowiernością, ale o stosunek woli ludzkiej do ideału (celu ostatecznego), o tę siłę, która ciągnie czyny ludzkie mocą niewidzialną, jakby z oddali, wiążąc człowieka z odległem przeznaczeniem poprzez przeciwności, wbrew rozsądkowi chwili, która kieruje dążeniami do celów idealnych, a zarazem kształtuje duszę człowieka na wysoki typ moralności, czyniącej go człowiekiem zasad, górnej myśli i odważnym.

W kulturze uczuć i moralności wiara jest zasadniczym czynnikiem mocy człowieka, podstawą jego twórczości społecznej. Naród przedewszystkiem, jako osobistość dziejowa, jest tworem tych obywateli, którzy wierzą i dają zbiorowości misyjność na odległą metę.

Wiara daje dążeniom narodowym charakter religijny, w zakresie zaś czysto religijnym twórczość jej, wyrażająca się w zwyczajach i instytucjach, przybierać musi wtedy charakter narodowy. Ileśmy winni temu zespoleniu w kulturze religijności z patrjotyzmem, a w cywilizacji społecznej traktowaniu Kościoła, jako instytucji narodowej, to cenić możemy teraz lepiej, niż kiedykolwiek. Lud nasz, jak widzimy go teraz w ciężkich przejściach, tak zaniedbany przecież z powodu braku szkoły narodowej, ma jednak wyraźną fizjognomję narodową i stosunkowo wysoki poziom rozwoju. Nietylko obyczajem, ale stopą uspołecznienia narodowego chlubę przynosi naszej cywilizacji—nie bogato wykończonej materjalnie, ale dobrze trafionej w układzie człowieka. A to jest wielką zasługą Kościoła, że z naszych bogactw duszy religijnej potrafił uczynić czynnik kultury twórczej do życia ogólnego.

Kultura religijna

Z tego stanowiska—mówiąc nawiasem—zrozumiałą się staje np. obecna akcja polityczna o kaplice dla ludności polskiej na tułactwie, akcja, mająca na względzie zupełnie realną potrzebę życia. Potrzeby religijne ludu pogłębiają jego istnienie. Ograniczone w swej rozlewności, obcinane we wzroście na wysokość cywilizacyjną, niechże ono ma możność pielęgnowania swej głębi, będącej niezaprzeczoną, przyrodzoną własnością ludu. Potrzeby religijne ludu powinny być zaspokajane jednocześnie z kwestją chleba.

Jak zespala się życie religijne z narodowem w duszy polskiej, widzimy na zwyczajach świątecznych z okazji Bożego Narodzenia i Nowego Roku. Nietylko w sferach oświeconych, uświadomionych narodowo, gdzie zebrania świąteczne rozbrzmiewają toastami treści patrjotycznej. Przejrzyjmy

kolendy ludu polskiego i jasełka: tam życie współczesne złączone jest organicznie z tajemnicą religijną w akcji na jednym planie.

Działaniu myśli naszej o przyszłości odpowiada fakt stawania się w wierzącej duszy ludu. Światłość gwiazdy, którą widzimy na naszem niebie, jest projekcją światła dusz wierzących, do których lepsza przyszłość należy.

16

16 (3) stycznia 1916 r.

Nowy Rok 1916.

Zmiana roku przypomina ten etap w wycieczce górskiej, kiedy wędrowcowi się zdaje, że dosięga jakiejś przełęczy. W obecnej wędrówce naszej moment ten przypada na znacznej wysokości dziejowej. Spotykamy Rok Nowy na wysokości spiętrzonych, jak góry wypadków.

Jesteśmy w obłoku. Co dalej? Mgły kryją widok na to, co nas czeka po tamtej stronie. Orjentujemy się według kompasu i mamy pewność, że idziemy w dobrym kierunku. Ale co po drodze nas czeka, czy droga już równa, czy też przepaść pod nogami, czy blizko już kresu, czy też jeszcze droga przez góry i skały — trudno orzec.

Sienkiewicz opowiadał przygodę turystów w Tatrach, jak zabłąkani we mgle, całą okropną noc spędzili na skale w przekonaniu, że mają pod sobą przepaść, a gdy mgły się podniosły, zobaczyli się wśród pięknej polany, na którą zsiedli ze skałki, jak z konia.

I tak bywa. Ale nie o to chodzi. Skoro świat zakwefiony, jak posąg bogini w Sais, to mówmy o sobie, o swoim świecie wewnętrznym. Jak turysta w chwili takiego zawieszenia drogi, skupiając się, robi krótki rachunek życia, tak i my na swej przełęczy mimowoli uprzytomniamy sobie drogę, którąśmy przebyli ze swoją współczesnością.

Całe życie nasze, jeśli chodzi o dalsze drogi, było zawsze we mgle; przechodziliśmy nieraz straszne chwile zwątpienia i tylko wytężona praca trzymała nas w zdrowiu moralnem. Nasze pokolenie należało — trzeba sobie to przyznać — do najpracowitszych i przeżyło wielki szmat dziejów. Bo — aczkolwiek na pozór nic się nie działo na zewnątrz — naród miał wiele do przebycia w dziejach swoich wewnętrznych.

Kto się zbliżył do tego nurtu życia, tego musiały porwać wielkie zadania narodu w dziedzinie odbudowy swojej i pouczyć poglądu, że los narodu nie jest rzeczą frazesu, doktryny, postulatu, ale zawisł od włożonej w jego życie pracy celowej, która dopiero czyni naród zdolnym do zajęcia odpowiedniego w świecie stanowiska.

Cośmy przebyli?

Byliśmy świadkami i uczestnikami potężnych w społeczeństwie przemian, które potrochu doprowadzały naród do obecnego stanu poczucia się w swojem jestestwie. Od czasu młodości naszej, który wyrazu „Polska“ nie słyszał głośno wymówionego, ciągnie się za nami góra przemian, dokonanych siłami wewnętrznemi społeczeństwa wbrew warunkom, mimo przeciwnego nacisku, nieraz wskutek tego nacisku. Życie polskie pomimo wszystko rozprężało się i uświadamiało, nabierało mocy tonu.

O zmianie samopoczucia polskiego to już najlepiej świadczy, że wyobraźnia poetycka dzisiaj nie widzi już Polski w obrazie symbolicznym zwłok, przywalonych kamieniem grobowym, jak poetyzowała romantyka. Jeśli nas interesuje, co obcy o Polsce mówią, to baczmy, co sami o sobie utrzymujemy. Przypomnijmy sobie zasadniczy rys naszych marzeń społecznych, przekazanych nam od Sejmu czteroletniego, aby lud nasz stanął z szlachtą polską w jednym szeregu. I przyznajmy się, że byliśmy w głębi duszy sceptykami; nie wierzyliśmy zbytnio ani w to, ani wogóle w możliwość ujrzenia kiedyś sprawy polskiej na widowni świata. Ideały te były w dziedzinie raczej westchnień, niż myśli.

A jednak to się ziściło. I to i tamto w wynikliwym z sobą związku. Warunki były tak ciężkie, że trudno było dać wiary, iż przepastny rozdział w społeczeństwie da się wyrównać, czy dojdziemy (sfery oświecone) do porozumienia z ludem, czy wprzód siły obce nas nie zniszczą, a ludu nie pociągną w inną stronę.

Słabość wewnętrzna dyktowała nam pesymistyczne teorje, że Polacy są wyjątkowym narodem, który tylko w podnieceniu działać może, nie stać go zaś na zorganizowanie się w prawidłowo działający aparat. Wmawiano Polsce ten pesymizm, a kiedy przychodzili ludzie w ostatnich lat dziesiątkach z ewangelją pracy i walki w celu odrodzenia wewnętrznego, to zdołano uformować w kraju całe partje, które podniosły krzyk, że są to prądy przeciwne naturze polskiej, reakcyjne, działające na szkodę ludzkości.

Wpływy obce pracowały gorliwie w Polsce nad tem, aby ona się nie zorganizowała i nie poczuła w prawie gospodarowania u siebie według rozumienia swego interesu. Na wszystkich polach toczyła się systematyczna praca dezorganizowania stosunków i opinji, od czasu zaś do czasu czyniono próby (lata 1905—6) terenu, czy dojrzały plany rozstroju. A walka narodu z tymi wpływami nie była łatwa, dostawały się one bowiem do centrów mózgowych Polski. Wyzyskując wysoki nastrój uczuciowy umysłów polskich, spajano je denaturowanymi ideałami, tak, jak działają potajemnie szynkarze w środowisku skłonnem do pijaństwa.

Pomimo wszystko zdrowie dojrzewającego narodu wzięło górę; działanie rozkładu, doszedłszy w Galicji do najwyższego napięcia przed wojną, zlokalizowało się tam, nie bez oznak rychłego przesilenia. Ostatnie okrzyki zgrozy z powodu organizowania się Królestwa w komitety gospodarcze zagłuszył już huk armat. Zrozumiano, że plany zawiodły: nietylko nie udała się rewolucja, ale owszem społeczeństwo polskie w krytycznej chwili potrafiło się zorganizować.

Czem jesteśmy? Polska dała się poznać światu z właściwej strony. Pocieszającą, a powiedzmy nową rzeczą,

jest dla samych Polaków, gdy czytają teraz w prasie angielskiej (w *Contemporary Review)* opinję o Polsce nowożytnej:

„Można już teraz utrzymywać, że Feniks Europy, państwo polskie — zmartwychwstało, strząsnąwszy z siebie popioły czasów dawnych. Wogóle największym błędem jest szeroko rozpowszechniana opinja, jakoby naród polski był skłonny do anarchji i pozbawiony był zdolności administracyjnych. Istnieją nawet rzekomo naukowe dzieła historyczne o Polsce, w których poważnie się mówi, jakoby Polska zginęła z powodu niezdolności Polaków do samodzielnego samorządzenia się państwowego. Nic błędniejszego"...

„W r. 1905 — czytamy dalej — kiedy pożar rewolucji ogarnął całą Rosję, wszyscy myśleli, że Polacy nie powstrzymają się od buntu i powtórzą w sposób nierozsądny rok 1863. Ale i tą razą naród polski okazał się dojrzałym i nie dał powodu do nowych oskarżeń o skłonności anarchiczne".

Należałoby się zapytać tych, którzy robili rewolucję, doczepiając do niej hasła patrjotyczne i którzy zostali nadal przy metodach mistyfikacji, kto działał korzystniej dla Polski, czy oni, czy też ci, którzy im się oparli.

Obecnie demokratyczni zwolennicy tych metod w polityce narodowej oskarżają polską myśl polityczną, że oparła się o szary tłum ludu, o „motłoch", podczas gdy rękojmię lepszej przyszłości daje Polsce tylko „inteligencja", przez humanitarne hasła ludzkości inspirowana. Lud polski zawiódł rachuby, stąd obraza. A ten motłoch, tak niemiły teraz „szczerym" demokratom, jest właśnie tym ludem, o którym marzyliśmy od stulecia, jest to ten sam lud, który był testamentem ustaw majowych Ojczyźnie zalecony, jakby głosem z krzyża: „Oto Syn twój, oto Matka twoja".

Zdobyte pracą wartości.

Daleko nam do kresu, daleko do końca pracy i walki. W takich warunkach naród wiele zdobył, jeśli zrozumiał, że praca wewnętrzna jest stałym obowiązkiem. Ona też jest i walką ciągłą. Pod tym względem naród zdrowy nie może mieć żadnych złudzeń. Nie może — to pierwszy warunek — pozwalać się demo-

bilizować i rozbrajać z czujności, nad czem głównie siły rozkładowe pracują. Nie o politykę w ścisłem znaczeniu chodzi, nie o partje, ale o świadomość: co jest w interesie życia, co nie jest. Inaczej szumne frazesy, któremi nas durzą, wyprowadzą nas w pole, albo poprostu uśpią.

W sto lat od 1815 r. znajdujemy się znowu na kontraktach politycznych Europy w zmienionej postaci. Trudno byłoby ówczesnym mężom stanu, gdyby żyli, rozpoznać osobę Polski, ktora, jak „Feniks powstaje z popiołów“ — w stroju niejako cywilnym, pozbawiona państwowości, mniej może pańska zewnętrznie, a jednak według nowoczesnych pojęć demokratycznych nakazująca szacunek swojem wyrobieniem wewnętrznem (kulturą).

I faktem jest, że godność narodowa przez zdemokratyzowanie sprawy stała się rysem zasadniczym całego narodu. Ogół zbliżył się do zagadnień politycznych i musiał cały przybrać cechy moralne męża stanu, odpowiedzialnego za naród. Podniósł się ton duszy normalnej w społeczeństwie: ogół z istności biernej, wyczekującej losu, stał się czynnikiem współdziałającym, kowalem losu, czynnikiem obrony i walki o prawa życia. To uszlachetniło moralnie — uszlachciło społecznie masę narodową, ów „motłoch“ nienawistny tym, którzy spekulowali na bankructwo Polski.

Każda jednostka, wtajemniczona w interesy narodu i poczuwająca się do ich wykonywania, uczuwa się panem na swym posterunku, wyniesionym do godności rycerza sprawy żywotnej i najbardziej „postępowej“, jakie zdarzyć się mogą.

W istocie z tego stanowiska bardzo śmiesznie wyglądają hasła postępowości, w imię których rozmaici dostawcy ideałów walczą z ideą narodową za pomocą szumnych frazesów. Cóż bowiem zastąpić moze prawdę żywą, odczuwaną przez tych, którzy tworzą realne kształty życia w imię samodzielności narodu? Uczucie pańskie twórców własnej zagrody przeciwstawia się nowożytnemu niewolnictwu dusz bezdomnych, gardzących własnym dorobkiem organicznym,

szukających pana w sferach jakiejś wyższej, niż swoja, cywilizacji, a zadawalniających się niezależnością Polski tylko symboliczną.

Postęp i służenie ludzkości nie na symbolach i frazesach polega, jeno na wytwarzaniu warunków rozwoju. Nie z ofert na idee rajzenderów politycznych, lecz pracą i rozumem naród dochodzi do bytu. Polska faktyczna, wierna sobie, Polska w samodziale, więcej przyniesie ludzkości dobra, niż zdezorganizowana i tak bezinteresowna, że zostawiająca sobie prawo tylko do symbolu.

Zanim mgły się uniosą i odsłonią nam dalszą drogę, nie ustawajmy w pracy wewnętrznej, aby wprzód jasność się uczyniła w duszy naszej.

17

23 (10) stycznia 1916 r.

Kultura i cywilizacja.

Jedną z poprzednich pogadanek, gdzie była mowa o rodzimości zakończyłem poglądem, że — myśląc o życiu społeczeństwa, skupiać należy wyobraźnię na dwa punkty: 1) na duszę jednostki i 2) na resztę zjawisk w jej środowisku. Koło pierwszego z tych punktów grupują się zagadnienia kultury, koło drugiego zagadnienia cywilizacji. „Są to— zakończyłem — jakby dwie źrenice, któremi przejrzeć można organizm duchowy narodu i ujrzeć wielką misję, jaką ma jednostka do spełnienia dla dobra ludzkości przez oddanie swoich najlepszych sił rodzinnemu środowisku".

Otrzymałem potem list, wzywający mnie, abym się wytłumaczył z tej optyki społecznej. Czynię to tem chętniej, że takie wędrówki chodnikami duszy narodowej są pożyteczne pod względem wyrabiania metody myślenia, choćby

nawet założenie takie, jak moje powyższe, miało być prowizorycznem.

Każdy z nas doznawał tego wrażenia, że przy wymawianiu wyrazów: „kultura“ i „cywilizacja“, język mu się plącze. Nigdy nie jest pewien, czy zamiast wyrazu „kultura“ nie powinien był użyć wyrazu „cywilizacja“ — i odwrotnie. Ponieważ w czasach pogłębionego życia wewnętrznego, gdy narody współzawodniczą z sobą twórczością, często o te pojęcia potrącamy, więc ustalmy sobie, że wyrazu „kultura“ (uprawa) bez bliższego określenia używać będziemy do oznaczania zdobyczy, osiągniętych uprawą w dziedzinie ducha jednostek, cywilizacją zaś nazywać będziemy to, co ten duch stworzył na zewnątrz.

Na pozór jest to tylko systematyka, ale daje ona sposobność zastanowienia się nad wielu zagadnieniami, które się traktuje zwykle z pewną dozą mistycyzmu, gdy tymczasem są one realne. Mówi się: „dusza narodu“. Gdzież ona jednak jest? W powietrzu, między ludźmi? Otóż dusza ma siedzibę w jednostce i dusza wyższego typu--zbiorowa, narodowa (rozprezentująca świadomość zbiorową) także spoczywa w jednostkach. Mickiewicz już odkrył tajemnicę duszy narodowej, gdy głosił, żeby nie szukać Ojczyzny poza sobą, bo ona jest w każdym z nas. Jednostka więc, oprócz swojej, ma duszę swego narodu. Ta dusza jest płytsza lub głębsza stosownie do stopnia uprawy. Dla tego ważną jest rzeczą rozumieć, jak się ta kultura dokonywa.

Dążenie ludzkie do pełni rozwoju jest misją życia. Chodzi tylko o zrozumienie, że tylko w dobrze zorganizowanem życiu zbiorowem można tę misję wykonać. Powtarzając za Słowackim, że „wszystko z ducha jest i dla ducha“, skłonni jesteśmy wyobrażać sobie, że to przelewanie się ducha odbywa się w drodze bezpośredniego oddziaływania ducha na ducha za pomocą conajwyżej takiego uduchowionego środka, jak słowo. Tymczasem tak nie jest; to przetwarzanie się ducha odbywa się wysiłkiem całego t. zw. życia, wszystkich jego skomplikowanych czynników materjal-

nych i duchowych; jest to wynik całego procesu dziejowego w ramach danego środowiska społecznego.

Powiedzmy paradoksalnie: aby powstała jedna osobistość uduchowiona i mająca dla społeczeństwa znaczenie twórcze, na to trzeba wiekowej, zorganizowanej pracy wielkiego środowiska. Dusza potrzebuje całego aparatu społecznego i jest produktem długiego procesu historycznego. Dusze pokoleń działają na siebie nie wprost, lecz za pośrednictwem bardzo złożonego aparatu cywilizacji. Całe środowisko, które wytwarzamy zbiorowo na prawach cywilizacji, jest wielkim warsztatem, pracującym na duszę ludzką. Dokonywa się więc proces podwójny: dusza tworzy cywilizację, a ta znowu — jako zbiór (samodzielnie napozór funkcjonujących) warunków, wzorów i bodźców — stwarza duszę w drodze kultury. Jednostka — ten człowiek bieżący i przemijający osobiście — posiada w zbiorowości siłę psychiczną twórczą, która się realizuje w cywilizacji. Człowiek stwarza cywilizację, zbogacając się od niej jednocześnie w wartości duchowe, aby ją dalej pomnażać.

Narastanie duchowe człowieka—to kultura; to co stwarza on poza sobą, jako przedmiotowe dobro wszystkich — to cywilizacja.

Rozwój organiczny treścią dziejów.

Różne są poziomy i kultury i cywilizacji. I ta i druga mogą być biedne albo bardzo bogate. Ale nie w bezwzględnej wysokości leży siła życia, wartość jego typu, jeno w s t o s u n k u między kulturą a cywilizacją, w w y m i a n i e między niemi, w precyzji i napięciu tego ruchu obrotowego, w funkcjonalności zycia twórczego.

Twórczość ludzka najmniej ma podobieństwa do przędzy „babiego lata“, błądzącej w przestworzu, jak ona się przedstawiać lubi estetom. Jest to związana z określonymi warunkami miejsca i czasu funkcja organiczna pewnego środowiska, której zasadą jest ruch obrotowy, wiążący zwrotnem oddziaływaniem duszę człowieka z jego własną cywilizacją.

Pomyślmy, ile to dziejów minęło niepisanych, zanim człowiek wytworzył zalążek takiej wymiany w postaci mowy. Początek i podstawa kultury i cywilizacji, mowa, jest wytworem duchowym kultury, ale realizującym się już nazewnątrz, należącym już do cywilizacji. Wyobraża ona najściślej jedność tych dwu światów kultury i cywilizacji, rozbiegających się jeno w dwa bieguny. Ta sama mowa, która — zaklęta potem w księgach i w milczących gmachach bibljotetek — stanowi już objekt skombinowanej cywilizacji społecznej, materjalnej i technicznej, ta sama mowa drży na ustach niemowlęcia, garnącego się do środowiska, które nauczy je tej mowy i, uprzystępniwszy cywilizację (z owemi bibljotekami), podniesie w kulturze wyżej nad ojce.

I tak ze wszystkiem. Na jednym biegunie żywe uczucie religijne, domagające się kultury, na drugim — dzieło cywilizacji, biorące z tamtego uczucia początek — kościół gotycki. Ile na tej przestrzeni odbyło się dziejów, ile obrotów owej niewidzialnej wymiany między duszą a środowiskiem, utrwalanem zdobyczami cywilizacji!

Kto, jaki miecz rozciąć zdoła ten żywy stosunek między człowiekiem kulturalnym i cywilizowanem jego środowiskiem? Kto będzie taki mądry, aby dokonał tego dzieła bez zabójstwa? Komu zaś uda się być tutaj zbrodniarzem? Boć to jedna całość, jeden organizm: człowiek i jego cywilizacja. A duchowy organizm jest trwalszy niż fizyczny i dla tego świętszy.

Istota życia narodowego.

Takie środowisko, nadbudowane nad duszą człowieka, gdzie życie funkcjonuje, jako związek organiczny kultury z wytwarzaną oryginalnie cywilizacją — to naród.

Im niżej człowiek stoi w kulturze względem otaczającej go cywilizacji, tem łatwiej jest zabić duchowość. Ale człowiek zbiorowy, ze swoją cywilizacją sharmonizowany, ma w sobie zaród nieśmiertelności.

Bywają rozmaite ustosunkowania między stopniem kultury i cywilizacji. Normalnie ludzie taką mają cywilizację,

na jaką zasługuje ich kultura. „Według stawu grobla". Naród tworzy cywilizację, na jaką go stać: kultura dusz pnie się razem z cywilizacją w górę mozolnym dorobkiem przy wzajemnem współdziałaniu.

O ile naród dorobi się jednostek lub warstw wybitniejszych w kulturze (najczęściej za pomocą intensywnej uprawy w szkołach swoich lub cudzych), to ten dorobek kultury przysparza swoją twórczością dóbr cywilizacji, a ta znowu podciąga na wyższy poziom kultury szersze masy. A gdy w kulturze nikt się nie wybija, to cywilizacja stoi w mierze, zastyga. Można widzieć to zjawisko u ludów barbarzyńskich, nawet u swojego własnego ludu, jeśli cywilizacja wyższa jest od niego odcięta.

Mogą jednak zdarzać się wypadki zachodzenia na siebie, przy mniejszej lub większej ekscentryczności, odrębnych kolisk cywilizacji. Pewne środowisko narodowe, szukając ekspansji, gdy cywilizacja polityczna, lub ekonomiczna zdaje się nie mieścić we własnem środowisku, dąży do rozszerzenia koła wpływów. Wtedy zachodzi podbój wewnętrzny słabszego organizmu duchowego. Obca kultura składa w cudzem gnieździe jaja kukułcze.

Słabsze więc organizacje, często nie wiedząc o tem, „dorabiają się" cudzemi siłami cywilizacji. Można tak dojść do przemysłu, instytucji społecznych, państwowych, nawet do nauki i prasy. Wszystko to może mieć pozór rodzimy, ale wewnętrznie nie będzie własne i niezmiernie utrudnia normalny rozwój historyczny narodu.

Rodzimość warunkiem rozwoju

Sztuczna cywilizacja wywołuje sztuczną kulturę, która się objawia w sztucznej inteligencji, nie mogącej połapać się w prawdzie życia. Maszyna życia, wyprzęgnięta z naturalnego obrotu, podsycana z zewnątrz, nie od siebie zależy i ciągle objawia skłonność do zatrzymania się w miejscu tak, jak się dzieje z nakręcaną zabawką.

Życie normalne narodowe, polegające na szczęśliwem skombinowaniu warunków przyrodzonych z ciągle rosnącą

w kulturze siłą popędową duchową, jest jedynem *perpetuum mobile*, jakie człowiekowi jest dostępne. Obrazowo można sobie je przedstawić jako trwałe związanie kultury z cywilizacją w ruchu obrotowym, dokonywującym się własnym ciężarem: człowiek party wieczną żądzą rozwoju i pełni życia, doskonali się, tworzy cywilizację, a ta znowu pomaga mu dźwigać się w kulturze.

Jeśli zaś między człowiekiem a mającą mu służyć cywilizacją stanie obca siła duchowa, to wtedy życie się rozprzęga. Między jednostką a jej instytucjami cywilizacyjnemi, zamiast miłości, powstaje nienawiść wzajemna. Rodzi się ona z rozbicia albo z niedorozwoju świadomości, która normalnie ogarnia całe środowisko. Jednostkę dzieli od cywilizacji nierozumienie, potem nieufność, potem niechęć. Zamiast współdziałania widzimy wtedy scysje między jednostką a środowiskiem. Instytucje społeczne i polityczne nie połączone symbiozą z duszami obywateli, mają zaufanie do danej im z zewnątrz mechaniczności i nie ufają obywatelom. Jednostka zaś doznaje wrażenia, nieraz uzasadnionego, że świat działa jej na złość i boryka się, zapadając potem w apatję i nihilizm. Najlepszy stan, jakiego w tych warunkach oczekiwać można — to konwenans. Ciężkie w tych warunkach są dzieje narodu.

Nastręcza się tu wiele kwestji, związanych bezpośrednio z naszemi zagadnieniami w Polsce, stanowiącej przecież kulturalnie i cywilizacyjnie odrębne środowisko, a mającej niesłychanie trudne warunki dziejowe.

Należałoby więc do tych zagadnień, zbyt obszernych ma pogadankę, powrócić, aby się przekonać, że ideałem społeczeństwa nowożytnego jest żywa a zorganizowana z rodzimą cywilizacją duchowość, zdatna do rozwoju, odżywiająca się cywilizacją i wiecznie ją tworząca.

18

30 (17) stycznia 1916 r.

Kultura jako zagadnienie psychologiczne

Trzeba użyć wielu słów, aby oduczyć myślenia słowami. Myśleć rzeczami, nie słowami — to ideał myślenia realnego. Zjawiskiem, obrażającem rozum ludzki, jest wymawianie wyrazu bez budzenia wyobraźni o rzeczy, którą ten wyraz oznacza.

Do najbardziej utartych i nadużywanych należą wyrazy: naród, społeczeństwo, kultura, cywilizacja, życie, ideał i t. p. Wyrazom tym towarzyszy mętny stan umysłu, rzucającego się w abstrakcję lub w komunał; w najlepszym razie widzi on przed sobą coś stałego, co jest, bo jest, bo było, bo będzie zawsze jednakowe. Tymczasem są to rzeczy płynne, które nie są, lecz stają się, które należy widzieć tylko w stanie dynamicznym, jako zasilane naszą duszą.

Jeśli stawiamy te sprawy na gruncie psychologicznym, to przy ich badaniu, łatwo nam jest ściągnąć pojęcia z obłoków abstrakcji do punktów znanych, realnych i blizkich — do człowieka. Specjalnie co do kultury możemy zaczynać od spraw dobrze znanych, aby przejść do bardziej skomplikowanych.

Sfera zagadnień kultury ściąga się się do elementarnego zakresu psychologji. Punktem zaś wyjścia są rezultaty badań z zakresu psychologjii rasy, które pouczają, że „dusze“ w znacznym stopniu są zjawiskiem historycznem, produktem, który każda jednostka kształci według potrzeb czasu. Człowiek dziedziczy pewne usposobienia i sam walnie się przyczynia do tego, czem będzie jego dziecko i wnuk.

Doświadczenia osobiste (t. zw. przeżycia) nie mijają bez śladu, lecz pozostawiają po sobie w nerwach pewien ślad. To zwłaszcza, co człowiek działa, jest najbardziej decydujące w sprawie urabiania charakteru. Działanie jest dla władz ducha najbardziej syntetyczne, bo porusza wszystkie drogi nerwowe w podłożu duchowem: od nerwów czu-

cia (od bodźców zewnętrznych), poprzez centry mózgowe (gdzie praca intelektualna woli zbiera wszystkie poruszenia uczuciowe i niemi się zasila), aż do nerwów ruchu, wyładowujących się w czynie. Że tak jest, doświadczamy tego w praktyce codziennej: dość nam powtórzyć kilka razy z użyciem świadomej woli jakąś czynność, aby potem wykonywać ją bez namysłu, nawet całkiem bezwiednie. Wiemy też z własnego doświadczenia, że skłonności do pewnych zajęć i ruchów dziedziczą się, skoro one wykonywane były wiekami przez przodków. Dzieje się to samo z człowiekiem, co ze zwierzęciem, które przynosi z sobą na świat t. zw. instynkt. Instynkt jest niczem innem, jeno zapisanem na nerwach doświadczeniem wieków, nadanym układowi nerwów nałogiem, zdolnością i potrzebą wykonywania pewnych ruchów bez udziału świadomości. Koźlę, urodzone w równinach gdzieś w chlewku, z lubością wskakujące na byle pagórek, każe się domyślać, że jego protoplasty miały ród w górach.

Na tej skłonności nerwów do automatyzowania się opierają się systemy wychowawcze, skłaniające młodzież do wykonywania z precyzją i zastanowieniem i częstego powtarzania pewnych czynności dodatnich, aby one weszły w nałóg. Jest to metodyczna uprawa dusz młodych; przeznaczeniem zakładów wychowawczych jest intensywna kultura. Zasada mechanizowania dusz w dobrym kierunku ma znaczenie dla kultury wogóle: należy ona do ekonomiki życia duchowego, bo ułatwia wyzyskiwanie krótkiego życia jednostki dla rozwoju ogólniejszego.

Słaba kultura jest tem charakterystyczna, że człowiek każdą rzecz robi zawsze nanowo, zużywając na drobiazgi masę czasu. Znamy w otoczeniu ludzi, którzy połowę życia tracą na ciągłem improwizowaniu z wysiłkiem całej duszy takich rzeczy, które człowiek kulturalny załatwia automatycznie. Barbarzyńca nie ma nigdy planu, dumny jest z tego, że robi, jak mu się podoba, niczem się nie krępuje, jest wolny i t. d., a w gruncie rzeczy jest niewolnikiem swoich

ruchów bezładnych. Na żadną rzecz codziennej potrzeby nie ma swojego miejsca i czasu, ciągle szuka, ciągle jest spóźniony i w rezultacie nic porządnego zrobić nie może choćby dlatego, że energję traci na pokonywanie trudności w sobie, gdy działać powinien automatycznie.

Wartość automatyzmu.

Jak zmechanizowane mamy wszystkie czynności w zakresie stałych potrzeb fizycznych, tak samo człowiek kulturalny zautomatyzowane ma ruchy w sprawach fachowych, obyczajowych, nawet moralnych. Człowiek niekulturalny robi z siebie widowisko popisowe, że mu się udało coś dobrego zrobić; jednostka kulturalna zrobi to samo bezwiednie bez odnoszenia nad sobą zwycięztwa, poprostu dlatego, że nie mogłaby inaczej postąpić. Zdaje się, że ideałem byłoby postępowania takie jego zmechanizowanie w duchu społecznym, iżby n i e m o ż n a było źle postępować.

Tak samo rzecz się ma z obowiązkami społeczno-narodowymi. Człowiek pewnego typu kultury i cywilizacji ma pewien stały sposób traktowania rzeczy publicznych i to staje się cechą jego rasy. Za spełnienie obowiązku nikomu nagroda się nie należy, jest to rzecz mechanicznego zachowania się. Ale wtedy premjować można prawdziwe bohaterstwo, to jest czyn, spełniony w wyjątkowych warunkach z całym nakładem woli ideowej.

Wogóle korzyść automatyzowania natury jest ta, że człowiek, nie tracąc energji duchowej na sprawy normalne, może je przeznaczyć na sprawy nowe, bardziej twórcze. Tem się także tłumaczy siła narodów kulturalnych, podbijających społeczeństwa słabsze. Wykonywując więcej stałej pracy, mają zapasy energji twórczej i są świeże w porównaniu z narodami młodymi, które brak kultury przprawia o neurastenję.

Kultura, polegająca na utrwaleniu nałogu, wyraża się w rasie stopniem wytrwałości w działaniu, jakie nastręcza się człowiekowi współczesnemu. Starsze kultury są nerwowo wytrawniejsze i wytrzymalsze. Pod tym względem społeczeń-

stwo mieszane przedstawia bardzo ciekawy widok nierówno ciągnącego zaprzęgu. Pominąwszy kwestję upodobań i skłonności do pewnych zajęć według tradycji nerwowych, wytrzymałość w pracy jest różna. I to samo już, wskutek nierównych szans współzawodnictwa, wywołuje starcia w społeczeństwie, mającem domieszkę typu z innego środowiska dziejowego.

Jak widzimy, kultura naogół nie jest sprawą jakichś umyślnych operacji wewnętrznych, ale dokonywa się w życiu przez pewien stosunek do świata zewnętrznego, który człowiek utrzymuje w działaniu. Pewne zajęcia, prace, dążenia, walki, powtarzane stale, wytwarzają trwały układ psychiczny, nadający człowiekowi pewien typ i charakter, pewien poziom wyrobienia, który go czyni siłą potencjalną obliczalną, zdolną do pewnych przeznaczeń dziejowych.

Kultura jako produkt cywilizacji.

Nie można mówić o kulturze, nie myśląc o cywilizacji. Myśląc o kimś, że jest kulturalny, możemy śmiało użyć przymiotnika „cywilizowany". Kultura pochodzi z cywilizowania i wytwarza się wtedy, jeśli jednostka bierze udział w cywilizacji i z dorobku jej potrafi robić użytek wewnętrzny, z postępu wyciąga dla siebie trwałe wartości wewnętrzne.

Weźmy przykład. Barbarzyńca obchodzi się bez prawa, ma pałkę, podstęp, mściwość. Z długiego procesu obrotowego życia między jednostką a środowiskiem pozostaje w dorobku cywilizacji prawo pisane i obyczajowe, instytucja sądu, normy, emblematy i środki wymierzania sprawiedliwości.

Wszyscy żyjemy wśród tych dóbr cywilizacji, ale nie wszyscy mogą być nazwani cywilizowanymi *de facto*, t. j. kulturalnie. Znamy ludzi współczesnych, którzy chełpią się nazwą cywilizowanych, a przecież jest to określenie formalne, mundur przynależności do pewnego ogniska i epoki, w gruncie rzeczy jednak kultury odpowiedniej do tych nazw i instytucji nie mają. Po dawnemu działają w nich instynkty pierwotne zemsty i oszustwa, prawo obchodzą i tylko kry-

minał trzyma ich na wodzy społecznej. To znaczy, że nie biorą oni udziału wewnętrznego w tworzeniu cywilizacji i nie uważają jej za swoją własność psychiczną.

Cywilizacja, będąca własnością wszystkich i zabezpieczona we względzie prawa egzekutywą, a wspomagana wszelkimi możliwymi środkami wychowawczymi, pracuje jak maszyna nad tem, aby surowy w duszach ludzkich materjał przerabiać i na coraz wyższym poziomie dusze utrzymywać. Ona cywilizuje jednostki, robiąc ich kulturalnemi, pociągając jednostki oporne, podnosząc poziom ogólny życia.

To samo z pojęciami i dążeniami politycznemi. W podobny sposób, jak idea prawa i ładu w stosunkach wewnętrznych, tak i myśl zbiorowa środowiska, poczuwającego się za indywidualną jedność, w interesie bytu i rozwoju swojej osobowości stwarza pewne instytucje, które to samopoczucie realizują i uświęcają. Tą czy inną drogą wcielana w cywilizację myśl państwowa staje się dobrem wszystkich i całości na prawach tego samego procesu wymiany wewnętrznej między kulturą jednostek a życiem objektywnem instytucji.

Cywilizacja i kultura polityczna.

Łatwo sobie dopowiemy, w jakich warunkach wcielenie takiej idei ma wartość twórczą i nawewnątrz dla ludzi pewnego ogniska narodowego i nazewnątrz dla ludzkości. Oczywiście tylko wtedy ma tę wartość, gdy państwowość, ten najwyższy wytwór cywilizacji, opiera się o żywe swoje źródło, duszę ludzką. Wciela się bowiem z tej idei w życie centralna dążność ogniska do zachowania swego bytu, najdalej idąca i najogólniejsza. Od dobrego urządzenia się ogniska w sprawach politycznych zawisł byt cywilizacji; państwowość bowiem jest naczyniem niejako, ogarniającem całość cywilizacji i gwarantującem, że póki ona jest mocna, pokolenia spokojnie tworzyć mogą cywilizację i osiągać z niej dobra wewnętrzne. Idea całości, jako zabezpieczonego w rozwoju środowiska cywilizacji, przenika wszystkie wątki pracy, tego wielkiego procesu wymiany między duszą narodu a jej instytucjami.

Do utrzymania na wysokości dziejowej takiego dobra cywilizacji, jak własna państwowość, potrzebne jest nie formalne „ucywilizowanie“, ale rzeczywista kultura dusz. Dlatego tyle się mówi o ideałach narodowych, o patrjotyzmie, o gotowości łożenia nawet życia za tę ideę. Wszystkie wypadki dziejowego znaczenia, cała historja jest wykładnikiem stosunku kultury do cywilizacji w dziedzinie przedewszystkiem tej najważniejszej twórczości politycznej.

Twórczość ta wymaga gruntownej kultury obywateli, właśnie takiej, któraby w powszednich działaniach nie odgadywała dróg, ale była w zasadniczych kierunkach zautomatyzowana, oparta była na instynkcie, a powtóre wymaga kultury całkowitej wszystkich władz duchowych, zwłaszcza zaś syntentycznej dla ducha — woli. Życie polityczne wymaga nie tylko uczuciowości patrjotycznej, opartej na przywiązaniu do ojczystego ogniska cywilizacji (Ojczyzny), ale i rozumienia spraw realnych, jakiemi są potrzeby oraz interesy tej Ojczyzny, wreszcie spojenia duszy z pracą realną na rzecz tej Ojczyzny w świadomych celu dążeniach. Wtedy dopiero to, co nazywamy Ojczyzną, żyje.

Cóż znaczy: „Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy“? To właśnie, że dzieje utrwaliły Ojczyznę w naszej kulturze duchowej. Gdy zburzono owoc wiekowej pracy ducha naszego w zewnętrznych kształtach cywilizacyjnych państwa, to jednak cały aparat duchowy tej budowli w nas został, jako siła potencjalna. Cały plan odbudowy jest w głowie gotowy, wszystkie siły uzgodnione czekają w pogotowiu chwili sposobnej; wykonywujemy po idealnych linjach ruch obrotowy, jakbyśmy mieli państwo i wiele dla swojej kultury w tym kierunku uczyniliśmy. Kto ma taki aparat kultury, ten musi dorobić się napowrót pełni swojej cywilizacji, ten zarobi spustoszenia, jak zarabia mrówka swoją zburzoną budowlę.

Poruszam tylko niektóre momenty raczej dla wskazania sposobu widzenia, niż pokazania tego wielkiego procesu w całej rozciągłości. I wracam, od czegom zaczął, że wiel-

kie słowa, jak naród, niepodległość, państwo, cywilizacja i t. p. ocalić można od obumarcia w treści, iżby się nie stawały liczmanami ideologicznymi, tylko przez zmuszenie myśli do zajmowania się rzeczą samą. Myśl bez rzeczy, wiara bez uczynków są martwe.

19

6 lutego (24 stycznia) 1916 r.

Tajemnica zdrowia narodowego.

Każdy z nas pewno doświadczył, że najtrudniej rozmawiać o realnych sprawach z teoretykami. Ponieważ sprawy narodowe wymagają szerokiego ujęcia umysłowego, aby się realnie przedstawiały, przeto bardzo łatwo w tej dziedzinie o teoretyków zgadujących. Cóż ratuje naród od rozstroju umysłowego, że jednak dzieje jego wykazują zgodność ruchu, logikę i planowość? Zdrowy instynkt mas i rozum przewodników, w instynkcie tym mający źródło.

Sprawa narodu — to sprawa życia, najogólniejsze zadanie cywilizacji zbiorowej. Dokonywa się ono w drodze podboju środowiska siłami duchowemi człowieka. Treścią życia, jak już poprzednio była tutaj mowa, nie jest ani sama duchowość ludzka osobno wzięta, ani materjalna strona cywilizacji, jeno żywy między temi dwiema stronami stosunek, polegający na wymianie sił wewnętrznych obywateli z wytwar aną ciągle w środowisku cywilizacją.

Istotą tego stosunku jest p r a c a. Otóż ten punkt jest nader ważny, jeśli chodzi o zrozumienie komórki psychicznej życia narodowego. Ona się kształci przez to, że pracuje na rzecz środowiska, bez którego jest nie do pomyślenia. Jedna konieczność powoduje wszystkimi w danem skupieniu; wszyscy wykonywują zgodny ruch pracy w jednakim rytmie, ogarnięci jedną dążnością, wspólnym ce-

lem, znajdując w tym ruchu zadowolenie wszystkich swoich potrzeb duchowych, aż do najwyższej — osiągania wspólnego wszystkim ideału.

Takie życie, pochłaniające wszystkie władze człowieka twórcze, a tem porywające, że w miarę pracy wykonywanej, własne siły duchowe narastają, jest życiem normalnem rodzimego środowiska. W takiej pracy zbudowały dzieje duszę ludzką, tę, którą się chlubi cywilizacja współczesna. Nie inną drogą ona powstała, tylko tą.

Próżne są mrzonki o innej dusz hodowli, o sztucznych inkubatorach, wylęgających dusze intensywnie w kulturze wyłącznie intelektualistycznej na rzecz jakiegoś wielkiego środowiska — ludzkości. Cywilizacja narodowa jest jedynym znanym w dziejach aparatem hodowlanym. Wszystkie inne systemy wykorzystują gotowe rezultaty kultury narodowej, marnując jednostki bezpotomnie.

Źródła chorób duchowych.

Nie same jednak doktryny stanowią niebezpieczeństwo dla narodu. Mogą one zaangażować nieznaczną liczbę umysłów kulturalnych, a ich doświadczenia w rezultacie są w stanie dać pewien pożytek. Największe niebezpieczeństwo tkwi w próżniactwie duchowem, kiedy umysły w drodze faktu odrywają się od żywego prądu życia z powodu zatracenia instynktu narodowego i zastępują sobie brak rytmu wewnętrznego, który się udziela z tętna środowiska mędrkowaniem.

Skąd się biorą chore dusze? Najogólniejsza odpowiedź: dusze chorują wtedy, kiedy przerwą czynny stosunek do rodzimej cywilizacji. Ona powołała je do życia, bez niej tracą żywotność.

Wedle schematu, który przyjęliśmy, zaburzenia duchowe, pochodzące z popsucia normalnego stosunku między kulturą a cywilizacją, mogą być dwojakiego typu: 1) mogą pochodzić stąd, że cywilizacja wskutek przyczyn zewnętrznych jest zatamowana w zasadniczych funkcjach, albo 2) pocho-

dzą stąd, że subjektywnie dusze ze swoją kulturą oderwały się od rodzimej cywilizacji.

W pierwszym wypadku, jeśli zachodzi zburzenie, czy zalew cywilizacji całkowity, wtedy ginie naród ze swoją osobowością i imieniem. Bywały w historji takie zdarzenia (Rzym). Ale, gdy zburzenie jest częściowe, gdy zatamowany jest wolny obrót ducha w ważnej funkcji, jak polityczna, wtedy umysłowość narodu funkcjonuje nienormalnie. Przy pomocy wysilonej pracy innych funkcji życia umysłowego w nauce, sztuce, literaturze, przez wzmocnienie patrjotyzmu gospodarczego, przez hodowlę intensywną umysłów środkami wychowawczymi z silnem nagrzewaniem wyobraźni ideału narodowego w celu utrzymania linji ogólnej, wogóle przy świadomem napięciu woli życia można zapobiegać chorobie ducha narodowego, ale dla psychologa społecznego nawet wtedy widoczne są w umysłowości społeczeństwa chorobliwe zaburzenia. Mówimy o sobie; przebiegnijmy myślą nasze życie umysłowe od rozbiorów, a uprzytomnimy sobie, co nam groziło.

Środki podniecające.

Jest to temat bardzo rozległy, więc tylko ogólnie tutaj zaznaczę, że duchowość nasza, utraciwszy nagle oparcie w pracy państwowej i rzuciwszy się do uprawy uczuć, w celu utrzymania duszy w linji ideału narodowego, wpadła w jednostronność, niepozbawioną znamion choroby. Mam na myśli romantyzm, który w ciągu stu lat pełnił rolę środka podniecającego, utrzymującego organizm duchowy w postawie narodowej. Był to narazie tryb postępowania duchowego zbawienny, ale pod koniec XIX stulecia, kiedy zakres pracy cywilizacyjnej znacznie się wypełnił materjałem społecznym (wskutek demokratyzacji) i gospodarczym, romantyzm bezwzględny z czasów pustki społecznej, stał się w znacznej mierze zbędny. Duszę społeczeństwa można już było odkarmić pracą pozytywną na znacznych przestrzeniach cywilizacji, leżących odłogiem, ale dusze, narkotyzowane romantyzmem, nie bardzo kwapiły się do tej pracy. Wtedy uwydatniła się chorość inteligencji

polskiej, wyzyskiwana przez żywioły obce, które podbijały nas w ambicjach romantycznych, aby zagarnąć pola pracy. Koniec minionego i początek obecnego stulecia zaznaczył się zwrotem, doprowadzającym umysły do równowagi przez uznanie zasady, że na zbawienie Ojczyzny się nie czeka, ale się robi cywilizację, jaka jest na porządku dziennym; bo wszystko, co się dla niej zrobi, wzmacnia organizm duchowy i fizyczny środowiska i zbliża chwilę odrodzenia.

Złośliwsze bywają jednak choroby kultury w drugim z zaznaczonych dwu wypadków, mianowicie, gdy umysły wypadają z orbity cywilizacji narodowej na międzyplanetarne manowce. Można ogólnie to zjawisko nazwać e m i g r a c j ą — czy to wskutek fizycznego porzucenia ogniska narodowego, czy też wskutek wynaturzenia umysłowego. Można siedzieć w kraju — i choć to dosyć jest trudne, — jednak wyłączyć się z prądu rodzimej cywilizacji.

Emigracja duchowa.

Bywają rozmaite postacie takiej emigracji duchowej: 1) emigracja z przesytu cywilizacji, gdy duszom rodzime ognisko wydaje się zbyt skromnem, więc błąkają się po szczytach cudzych cywilizacji; 2) emigracja z niedorozwoju, stan właściwy parjasom cywilizacji, 3) emigracja z załamania się moralnego (oddanie się na usługi innej cywilizacji w celu szkodzenia swojej), 4) emigracja z doktryny. Tu należą teoretycy i praktycy ogniskowania zycia międzynarodowego.

Odrębną grupę emigracji stanowią żywioły, oddzielone od ogniska rodzimego geograficznie. Pod względem życia duchowego nieraz jest to emigracja mniej faktyczna, niż duchowa, którą wyżej wypunktowałem. Wszakże naogół nie może ona pozostawać w żywej, na twórczości opartej wymianie usług z cywilizacją rodzimą, a przez to wszystkie wynaturzenia w kulturze duchowej muszą być jej udziałem.

Jeśli chodzi o soki pnia macierzystego, dusza emigranta musi wysychać. Zaledwie wyjątki przy wielkiem napięciu woli i to na wysokim poziomie kultury związek z życiem cywilizacji rodzimej utrzymywać potrafią. Ponieważ kultura

polska nie jest jeszcze tak stara i mocno wyrobiona, więc odosobniony Polak nie zdoła stworzyć koło siebie własnego świata, jak to czyni np. Anglik pod każdym stopniem geograficznym, i szybko ulega, jak ciało fizyczne chłonne, wpływowi środowiska obcego.

Emigrację ratuje masowość, kiedy łatwiej i na dłużej stworzyć może dla siebie surogat ogniska ojczystego. Jednostki zaś rozrzucone są najczęściej stratą dla cywilizacji rodzimej, zwłaszcza gdy emigracja dokonywa się bez głębszych motywów, to znaczy, gdy dusza emigrująca nie obiecuje nic narodowi.

Jest różnica między Polakami, którzy kraj opuścili z powodów przymusowych dla tego, że ich patrjotyczne dążności ratowania ogniska rodzimego nie godziłyby się z nowymi kierunkami, a między Polakami, którzy emigrowali dla przyjemności lub zarobku. Tamtych kultura, choćby nie wysoka, ale pogłębiona żywem uczuciem, dłużej opierać się może wpływom obcym, niż kultura tych, choćby znacznie wyższa, ale pozbawiona zasadniczego pierwiastku woli narodowej.

Oczywiście traktuję ten podział schematycznie; mogą bowiem być przyczyny emigracji nietylko polityczne (np. ekonomiczne), nie pozbawione przymusowości. Emigracja zarobkowa ludu niesie z sobą bogate podstawy zdrowia narodowego, gdy powodowana jest mocną wolą zarobienia i powrotu do kraju w celu nabycia ziemi. Ten rodzaj emigracji jest faktycznie i z pobudek swoich pośredniem działaniem dla dobra własnego środowiska.

Emigracja inteligencji do cudzego środowiska na stałe zamieszkanie nie przedstawia żadnych dla narodu korzyści, jeśli nie jest planowem rozwinięciem jego działalności cywilizacyjnej. Nie może zaś być mowy o takiej akcji, gdy emigracja dokonywa się z pobudek osobistych spędzenia życia w dogodniejszych warunkach, niż te, które zapewnia kraj własny. Wtedy bowiem stosunek z krajem jest luźny, czysto teoretyczny. Emigracja staje się wtedy nietylko fizyczną,

ale i duchową w skombinowaniu wyżej wskazanych cech zasadniczych.

Zatrata poczucia narodowego.

Trzeba przytem to wziąć pod uwagę, że umysł podkształcony ma odpowiednie potrzeby chłonięcia i musi szukać dla siebie oparcia. W kraju wplótłby się organicznie w całość, znalazłszy dla siebie miejsce według zasady podziału pracy i pomocy wszystkich; na obczyźnie życie duchowe jednostki nie może się rozwinąć tak syntetycznie, lecz egzotycznie szuka ratunku w mędrkowaniu i na tem polega jego chorość.

Choroby inteligencji emigracyjnej są zwykle skomplikowane. Jeśli patrjotyzm pojęciowy trwa w jednostce, to idzie on cały na teorję, nie liczącą się z faktami i kończy z lubością na symbolice sprawy narodowej. Liczenie się z faktami jest koniecznością duchową ludzi, którzy naród (cywilizację) robią, bo działać, to pokonywać fakty faktami; koniecznością zaś oderwanego intelektu — jest teorja, doktryna, abstrakcja, symbol. Rezultatem licytowania się na teorję musi być maksymalne hasło przy minimalnej woli wykonania go — i zadowolenie się symbolem. Bo licytacja jest tu uniezależniona od jakiejkolwiek wykonalności, a ma na celu zadowolenie tylko własnego umysłu.

Ideał np. niepodległości politycznej u pracowników środowiska narodowego jest celem ostatecznym, nie wymagającym powtarzania; tam w każdej chwili jest jakiś realny cel do osiągnięcia, cel etapowy, pochłaniający wolę. Inaczej nie można sobie wyobrazić życia realnego, polegającego na wcielaniu woli przez stwarzanie faktów. Komuś, co się abstrahował od tego życia, odebrać prawo powtarzania najogólniejszego hasła i związania go z sobą w wyobraźni za pomocą doktryny, jaka się nawinie, — jest to nie pozostawić jego patrjotyzmowi żadnej roboty do spełnienia. Odbywać się więc musi w tej sferze licytowanie na słowa; w żadnym razie polityka realna kraju nie przelicytuje jej na słowa.

Jedynym realnym punktem oparcia dla umysłu oderwanego od życia staje się słowo, symbol. Podczas gdy życie ogniska narodowego jest organizmem, który nie ma nic do odstąpienia z siebie i kona od krajania, — dla umysłu oderwanego fakt ten nie ma tak realnego znaczenia. Niedawno słyszałem w Piotrogrodzie zdanie inteligentnego Polaka, który utrzymywał z całem przekonaniem, że polska myśl polityczna pragnie tylko wcielenia hasła niepodległości, a w jakiej postaci cielesnej — to wszystko jedno. Niechby jedna kamienica ogłoszona była za niepodległą, misja dziejowa byłaby spełniona, rzecz bowiem leży w symbolu.

Wykolejenie.

Choroba ducha narodowego na emigracji komplikuje się przez to, że umysły emigrantów, szukające dla siebie na obczyźnie środowiska, znajdują oparcie w umysłach obcych, ale pokrewnego typu emigranckiego, t. j. takich, które względem swojego środowiska stoją na uboczu. Następuje wskutek tego skrzyżowanie dwu typów emigracji, o których mówiłem wyżej: emigracji z przesiedlenia, mającej swoje własne zboczenia, z emigracją duchową tubylczą, zasilaną różnymi żywiołami, luźnie trzymającymi się środowiska. Ta sfera, nie worganizowana dostatecznie w swoje środowisko i zajmująca wobec miejscowej cywilizacji postawę opozycyjną, stanowi dla emigracji przybyłej atrakcję i wpływa decydująco na jej sposób myślenia.

Z tego skrzyżowania powstają częstokroć potworne konstrukcje duchowe, nie dające się zakwalifikować do żadnego typu cywilizacji; ludzie ci o sprawach swego narodu mówią tylko maksymalnemi hasłami, na wszelkie objawy ż y c i a swego kraju patrzą nieufnie, w gruncie zaś rzeczy sprawę narodu swego traktują, jako zagadnienie umysłowe ze stanowiska pokrewnej im na obczyźnie partji opozycyjnej.

Nad objawami tych chorób duchowych przechodzi się zwykle do porządku dziennego, nie wpływają one bowiem na bieg życia w kraju, nawet się o nich w kraju nie wie. Bywają jednak okoliczności, kiedy te objawy dają się drastycznie odczuwać. Niechże bowiem takie umysły chore

zaczną przemawiać w imieniu narodu w publicystyce, lub oddziaływać zechcą na młodzież z kraju, kształcącą się na obczyźnie, to wtedy dopiero spostrzeżemy — wobec szkód wyrządzonych i zgorszenia powszechnego, że choroby kultury bywają złośliwe i niebezpieczne.

Wtedy widzi się także, jak potrzebne jest narodowi ognisko własne normalne, do którego można byłoby ściągnąć z obczyzny wszystkie swoje żywioły, aby się nie marnowały, i uzdrowić je metodą naturalną — w pracy na rzecz rodzimej cywilizacji.

20

13 lutego (31 stycznia) 1916 r.

Przypowieść o trzech przechodniach.

Z drzewa zwisa dorodny owoc; zdaleka w słońcu go widać... (przypominam sobie taki temat w jakimś podręczniku psychologji). Zaraz zobaczymy na trzech przechodniach, jak ludzie, zwróciwszy na coś uwagę, reagują duchowo. Probierzem duszy jest stosunek jej do świata zewnętrznego.

Żeby sprawę uprościć, zrównam tych przechodniów w mianowniku wspólnym i powiem, że wszyscy trzej jednakowo są syci, jednakowo uczciwi, jednakowy mają wzrok.

Otóż pierwszy z nich, patrząc na ten rajski owoc, mówi do siebie: Ciekawy okaz w tej glebie i w tym klimacie. Cóż to za odmiana? Zbliża się, ogląda liść, medytuje, notuje coś ołówkiem. Uczony botanik, zainteresował się w sposób naukowy. Otrzymał pokarm dla myśli i podnietę do pewnego działania: zajrzy do atlasu i t. d.

Drugiego przechodnia widok owocu zainteresował inaczej. Muszę, — powiada — zdobyć szczep, pójdę do właściciela, zapytam, kupię. Jednem słowem zaczął coś postanawiać mniej lub więcej praktycznego. Może to był romantyk zgoła niepraktyczny, a może zbudziła się w nim zawiść

sąsiedzka, chęć zysku, może zagrało amatorstwo hodowcy. Wszystko jedno, chodzi o to, że widok owocu poruszył w nim pewne popędy, złożył w jego duszy zawiązek czynu realnego. Mógł to być nawet działacz społeczny, dajmy na to inspektor sadownictwa krajowego; więc w duszy wykrzyknął: oto przykład do czego dojść można, wszędzie sadzić będziemy drzewa owocowe przy drogach i t. p.

Idzie trzeci, stawa i patrzy. Przechyla głowę i jeszcze patrzy. Widzi to samo, co tamci, ale inaczej. Interesuje go zgoła inna strona zjawiska — piękno. Nie obchodzi go odmiana botaniczna, ani strona hodowlana, ale oświetlenie od słońca, w jakiem owoc się znalazł. Nie pozwoliłby go zerwać: niech zwisa tak, jak teraz, niech raduje oczy. W gruncie rzeczy wystarcza mu to widzieć, jako estecie, ale w artyście rodzi się postanowienie: on tu przyjdzie jutro i namaluje, aby ten owoc żył wiecznie w sztuce.

Trzy sposoby reagowania.

To są trzy zasadnicze kąty widzenia i sposoby zachowania się duszy wobec świata zewnętrznego, trzy typy reagowania na doznany bodziec. Wszystkie inne stany — to kombinacja tych trzech pierwiastkowych ruchów. Mojem zdaniem poniechać trzeba dotychczas utartego podziału zasadniczych czynników duchowych na: wolę, rozum i uczucia. Uczucia, jak wszelkie stany emocjonalne, z których one pochodzą, należą do systemu czynników popędowych woli i pod tą rubryką się znajdują. Wzruszenie estetyczne natomiast stanowi zupełnie odrębny, pierwiastkowy czynnik, którego w takim podziale nigdzie nie zmieścimy, a pełni on rolę równorzędną myśli.

Dlatego to zaznaczam, że ta nieścisłość w klasyfikacji utrudnia niezmiernie ludziom orjentowanie się w ich własnych stanach duchowych. Częstokroć lubią o czemś myśleć i mówić ze względów estetycznych; podoba im się (a źródła podobania się nie zawsze są oryginalne, weźmy modę, przyzwyczajenie do pewnych form) pewna forma rzeczy, pewien symbol, nazwa, frazes, gest — i ten stan przyjemności, ja-

kiego stąd doznają, ma naturę tylko estetyczną; czysto bierne podniecenie estetyczne jest tylko pozornie podobne do uczuć czynnych, prących do wywoływania przemian przez działanie. Cechą stanu estetycznego jest pragnienie widzenia stałego danej rzeczy w tej właśnie formie, jaka w tej chwili robi przyjemność; wszelkie zaś działanie pod wpływem wzruszenia estetycznego niema nic innego na celu, jak tylko sycenie tego zadowolenia, nie zaś inną jakąś korzyść.

Takie więc rozróżnienie uczuć od wzruszeń z powodu piękna jest praktycznie potrzebne. Ci np., którzy na życie realne się gapią, jak bierna publiczność, ale nie biorą czynnego w niem udziału, okrzykami swemi, naganą czy poklaskiem wyrażają najczęściej nie uczucia, bo gdyby je mieli, toby w jakiś sposób wzięli udział w przetwarzaniu życia po swojemu, ale wyrażają estetyczny swój do rzeczy stosunek, zupełnie z uczuć wyzięblony. Do kwestji tej powrócimy kiedyindziej. Skończmy teraz historję z owocem na drzewie żywota.

Trudno przypuścić, żeby każdy z owych trzech przechodniów miał w duszy tylko po jednym pierwiastku: jeden rozum, drugi — wolę, trzeci — wrażliwość estetyczną. Niewątpliwie, gdyby pierwszemu z nich zwrócić uwagę na korzyć hodowania owoców, łatwoby się przejął tą prawdą i zdobyłby się na czyny owego drugiego pana. Obaj zaś, i pierwszy i drugi, gdyby im malarz pokazał, jak jest ładny ten właśnie indywidualny widok owocu,—zachęcaliby go do malowania i może przynieśliby mu sami stalugi. Malarz znowu napewno zainteresowałby się wiadomościami z botaniki i przyklasnąłby projektowi hodowcy... Ale to wszystko byłoby na drugim planie w tych duszach. Chodzi o to, jaki był w każdej z nich pierwszy ruch samodzielny, bo po tem można poznać, jak dusza jest zbudowana, co stanowi w każdej z nich siłę naczelną, kształtującą.

Nie znaczy to, żeby każdy z tych przechodniów z urodzenia taką miał naturę; jest to — pominąwszy skłonności wrodzone — głównie rzecz hodowli. Można tak kierować

w wychowaniu ambicjami kultury, że każdy z przechodniów wyrobi w sobie upodobania estetyczne lub manjerę zajmowania się rzeczami tylko z tej strony i, przechodząc koło owocu, przechylać będzie głowę i wzdychać, a nikt nie będzie wiedział, co to za owoc, tem mniej będzie miał ochotę i umiał zająć się ogrodnictwem.

Typ twórczy to synteza w woli.

Jeśli się dobrze przyjrzeć, to w naturze ludzkiej zawsze wszystko jest, co potrzeba, tylko należy te bogactwa wyhodować, dobrze w duszy zorganizować. Bo patrzmy: uczonego zwabiła właściwie uroda owocu (tak jak malarza), ale z tego nie zdawał sobie nawet sprawy, hodowca zaś zainteresował się okazem dla tego również, że uznawał jego piękność i rozumiał cenność (podobnie jak uczony). Niema właściwie typów ludzi, którzy byliby tylko intelektem, albo jakąś niepohamowaną siłą czynu, albo chodzącą ekstazą estetyczną. Typy normalne, cokolwiek dzieje się w ich duszy, są świadome i myślą, ale — co jest dla życia bardziej zasadnicze — z każdego stanu ducha mogą i muszą znaleźć wyjście — w d z i a ł a n i u. To jest ich synteza, to jest wspólnym wykładnikiem ich w ż y c i u.

U powyższych przechodniów widzimy w każdym wypadku jako wynik — jakąś decyzję woli i działania. To są typy zdrowe. Cywilizacja tego tylko żąda od ludzi: na co cię stać, działaj, bo w jałowem stosunku do świata odcinasz się od życia i prędzej czy później staniesz bez ruchu.

Tak się życie utrzymuje w ruchu, wciągając świat w duszę człowieka. Każdy inaczej się odbija od punktu swego i pozostaje w ciągłem działaniu—na rwącej fali życia. Przyczem kierunek woli jest zawsze wypadkową tych dwu innych sił (rozumu i estetyzmu), które pęd życiowy człowieka oskrzydlają i przez współdziałanie wytwarzają w nim rozumną i szlachetną wolę. Mus życia biologiczny, przywiązanie do niego sprawiają, że w ogólnej masie kierunek działania wszystkich odpowiada jednemu prądowi i dąży po linji,

wskazanej koniecznością bytu i stającej się dla zbiorowości idealną linją historyczną.

Kultura społeczna pracuje nad tem, aby kierunek każdego żywota poszczególnego nie odchylał się pod zbyt wielkim kątem od tej idealnej linji życia zbiorowego. Im większe są rozbieżności w rozumieniu linji życia ogólnego, tem życie narodu idzie oporniej.

A niezliczone są możliwości na tle kombinowania tych trzech zasadniczych motywów duchowych. Owi trzej przechodnie przedstawiają typ kulturalny cywilizujący, czynny. Im bardziej określone są w gromadzie tendencje twórcze, tem mocniej trzyma się cywilizacja; gdyby zaś nie było nikogo, tylko „konsumenci", to owoc nie odegrałby żadnej roli w cywilizacji.

Estetyzm jako źródło pesymizmu

Nie o samo jednak marnowanie owoców chodzi; bodaj większe szkody wynikają dla samej duszy, gdy jej uzdolnienia trawią się w próżni bez przystosowania do cywilizacji w działaniu. Wtedy bowiem władze duchowe same siebie pożerają. Myśl, zostawiona sobie, bierze za przedmiot wnętrze ducha i nie znajdując z niego wyjścia jedynego, które leży w działaniu, wpada w beznadziejność. Pesymizm jednak filozoficzny z natury swoich wysokich kwalifikacji nie bywa tak powszechny, jak łatwiejszy od niego, a bardzo mu pokrewny estetyzm. W Polsce, gdzie kultura duchowa jest dość świeża, umysł w sferach oświeconych nie jest jeszcze dostatecznie worganizowany w karby woli, często bardzo myśl i estetyzm mają tendencję rewolucyjną wyłamywania się z więzów życia i ufania swoim siłom. Przy niewysokim wykształceniu wyradza się manja, czy manjera mędrkowania, a jeszcze częściej estetyzowania. Ten zwłaszcza łatwy i przyjemny stosunek do świata podglądający, oparty na gapiostwie i za kryterjum stosunków do świata biorący formułkę zdawkową o tem, co jest miłe, piękne, wzniosłe, jest bodaj najwięcej wśród inteligencji polskiej rozpowszechniony i nadaje społeczeństwu kobiecy charakter.

Umysł mędrkujący ma więcej szans dorobienia się prawdy, do której dochodzi się wolą życia; ale „pięknoduch“ jest w położeniu lepszem. On może się tak oszańcować na swojem lewem skrzydle okopami opieszałości i gnuśności duchowej, że się życiu nie podda. Czuje się wyższy od wszelkiego faktu, od wszelkiej prawdy, bo wierzy we własną maskę. A maską jego jest to, że nie bierze piękna z życia samego, lecz z formuł wyuczonych. Sam siebie nie może skontrolować, czy chce świata pięknego, czy tylko tego, by sam się pięknym wydał.

Pięknoduchy, konsumujące a jałowe, siebie robiące celem życia, są niezmierną zawadą dla cywilizacji i kultury. Ludzkości znany jest symbol grzechu pierworodnego, popełnionego na woli życia przez rozum; ale nie zdaje sobie z tego sprawy, ile wspólnictwa w tym grzechu, może całość winy, dźwiga na sobie jałowy estetyzm. Od tragicznego wygnania z raju, sromotniejsze jest to stwarzanie sobie surogatów raju przez odcięcie od prawdy życia.

Wola życia.

Władze myśli i piękna przyrównać można do skrzydeł, czyniących człowieka stworzeniem metafizycznem, ale „fizycznie“ (t. j. w świecie realnem) stworzenie to tylko tyle jest warte, o ile jego skrzydła współdziałają z jego w o l ą ż y c i a. Życie, które z natury swojej jest przedewszystkiem wolą, jest zarazem i prawdą i pięknem dla tych, co żyją wszystkiemi trzema władzami syntentycznie. Ani rozum, ani odczuwanie piękna samoistnego znaczenia nie mają. Odosobnione, wzięte za cel dla samych siebie, bez zastosowania w życiu twórczem, zubożają życie, które bez ich współdziałania musi dziczeć, bo pozbawione daru wytwarzania rzeczy wiecznych iść będzie na przeżycie przez grabież.

Do czegóż dąży moja przypowieść o trzech ponętach owocu żywota? Każdy ze sposobów reagowania trzech przechodniów był prawowity. Dobrodziejstwem są uczeni i artyści, miłośnicy nauk i sztuk, ludzie myślący, mądrzy i wrażliwi na piękno, ale klęską jest próżniactwo ducha. Nie

o to chodzi, żeby każdy oddawał się hodowli, ale żeby każdy coś robił dla cywilizacji. Zło płynie z dezorjentacji, gdy dusza, tracąc żywotność, wyłącza się z prądu życia.

Wówczas bowiem nie może być mowy o stwarzaniu na ziemi życia wyższego nad osobiste. Gdy owych trzech przechodniów złączymy we współdziałaniu w jedną osobę zbiorową, to w drodze emanacji wzniesie się nad nimi, jakby w czwartym wymiarze, nadbudowa duchowa społeczna, która z napotkanego owocu uczyni zadanie społeczne. Z tego, co było osobistem myśleniem, czuciem i dążeniem jednostek, wytworzy się ideologja, mająca w sobie pierwiastki wieczności, a zmierzająca do tego, aby kraj był ziemią obiecaną, owoc dorodny rodzącą, aby każdy miał takie warunki pracy, iżby ją wykonać mógł jaknajkorzystniej dla siebie i cywilizacji, a to co stworzy, aby utrwalone było jako dziedzictwo pokoleń przyszłych...

Do prawdy i piękna — przez wolę życia.

21

20 (7) lutego 1916 r.

Czy to romantyzm?

Rozmaite partje ścierają się z sobą na świecie, ale nie widzę, aby gdzieś była czynna partja estetów politycznych: partja, któraby za program miała propagandę pewnych słów, gestów, symbolów i emblematów. Oznaki czegoś podobnego uznalibyśmy wszyscy za objaw choroby społeczeństwa. Trzeba być również krytycznym wobec własnego społeczeństwa. I nikt nie powinien się dziwić publicyście, który, mając trochę wolniejszego czasu na „wychodnem", gdy organizm społeczny z ziemią, dającą zdrowie, odcięty jest od nas, gdy w pustce uwydatnia się zbyt głośno każde słowo, a każdy gest na cieniu naszym przybiera karykaturalną postać, — że w tych warunkach zastana-

wia się on nad maszynerją naszej umysłowości, z którą mamy wejść do Ziemi Obiecanej.

Zdrowie umysłowe bardzo nam będzie potrzebne, na wiele bowiem spraw i na całość Sprawy spojrzeć trzeba będzie na nowo, okiem nie zamglonem. Nie mamy potrzeby powtarzać, że całość społeczeństwa polskiego uważam za zdrową. To jest punkt wyjścia naszego optymizmu politycznego, a specjalnie działalności publicysty narodowego. Gdyby nie wierzył w siły i zdrowie narodu, oddałby się innej działalności. Ale stwierdziwszy to, dajemy dowód, że w razie potrzeby potrafimy się poznać, na czem polega możliwa choroba. Otóż, krótko mówiąc, daje się ona spostrzegać w pewnej sferze inteligencji, a objawia się jako skłonność do traktowania życia poza rzeczywistością — w słowach, symbolach i gestach. Kiedy literacko-artystyczna symbolika staje się dla umysłu środowiskiem bardziej realnem, niż życie, to wtedy umysł wymaga leczenia.

Żeby chorobę tę zrozumieć, trzeba sobie uprzytomnić budowę umysłu normalnego. Dlatego trudziłem czytelnika schematami w rodzaju owej przypowieści o trzech przechodniach.

Przypomnijmy sobie z naszego życia umysłowego pewne objawy, przeszkadzające porozumiewaniu się i zgodnemu współdziałaniu na gruncie działalności politycznej. Najczęściej źrodłem ich jest nie zła wola, ani brak patryjotyzmu, jeno jakaś niesamowita metoda traktowania prostych zjawisk życia i zadań.

Rzeczywistość i symbolika

Więc np. publicysta, kierownik opinji, gromi działaczów politycznych, że zamiast rzucać maksymalne hasła, zajmują się sprawami „realnemi i dosięgalnemi“. Zgrozę budzi w nim myśl, że w parlamencie włoskim słowa o Polsce „wyższe zopowiadają loty“, niż słowa naszych własnych przedstawicieli tam, gdzie sprawa polska załatwia się jako wewnętrzna danego państwa. Umysł tak niewyrobiony, jako wyobraźnia pracy, że zgoła nie interesuje go istota postępów sprawy w drodze realnej;

on chce słyszeć tylko słowa, nawet wtedy, gdy zapewnia, że mu nie chodzi o słowa. Szuka estetycznej rozkoszy z rozwiązań sprawy w obrazie pięknym, w takim obrazie, jak wyobrażał sobie w szkołach fakty dziejowe, w jednej osobie, w jednym geście, jak widział w żywych obrazach, w rycinach, w strofie poetyckiej. Umysł domaga się koniecznie obrazu z emblematem; dusza w nim krzyczy, że mu potrzeba w tem miejscu widzenia plastycznego na temat „Stań się“ lub „Wstań Matko!“ Cóż mu z tego, że coś stanie się na raty. Może on tego nie dożyje...

Inny powiada: nie patrzcie na to, co się dzieje, nie słuchajcie polityków; pieśń, poezja, sztuka — jest źródłem objawienia, tam znajdziecie radę i ukojenie.

Cóżbyście powiedzieli o zdrowiu umysłowem takiej inteligencji, która z motywów ideowych po wysłaniu na pole walki swojego oddziału naradza się nad tem, jaki znaleźć sposób agitacyjny, żeby oddział znalazł naśladowców i żeby podnieść nastrój bohaterski: w wyniku narad uchwala ona ogłosić wieść o potyczce, w której na 700 z tego oddziału zginęło 410, a 40 podjęto rannych. Cyfry przecież ustawić można było dowolnie i choćby tylko logicznie: 40 zabitych i 410 rannych. Nie. W rozumieniu tej inteligencji urok bohaterstwa zwiększyć można tylko męczeństwem, nie zwycięstwem. Cierpienie — oto ideał bohaterski. Oczywiście życie traktuje tę rzecz inaczej, więc efekt był chybiony... Znam taki wypadek z września 1914 r. w Polsce po tamtej stronie frontu.

Czemże nazwać, jak nienormalnością w sposobie traktowania rzeczywistości, gdy teraz — w tych strasznych warunkach—garstka ludzi w Królestwie nie widzi donioślejszego zadania, jak urządzanie obchodów w rocznice zdarzeń drobnych w porównaniu z obecnemi, ale tem dla nich pełnych znaczenia, że są już symbolami.

Gdy takie rzeczy człowiek widzi, niczemu się już potem nie dziwi; więc z uśmiechem wysłucha nawet twierdzenia, że w konsekwencji wszystkiego narodowi nie jest po-

trzebna niepodległość faktyczna, jeno tylko symboliczna. Choćby jedna kamienica...

Nie trzeba dodawać, że wszystkie programy na tej „płaszczyźnie“ (tak się teraz mówi) są maksymalne. Dodam, że to określenie jest sbyt szczupłe; na tej „płaszczyźnie“ można się orjentować na zupełną bezwzględność, tam bowiem umysł istotnie może mieć do czynienia z absolutem, z nieskończonością. Gdzie się kończy rzeczywistość, tam już wszystko jedno, tam nikt z tego świata nie sprosta. Wszelki program ziemski będzie minimalny. I tak jest istotnie. Ten świat znaków i pojęć oderwanych — to jest właściwy świat piękna. Stosunek zaś do tego świata taki, jak wskazałem w wymienionych faktach, psychologicznie jest natury estetycznej.

Artyzm i życie

Odpowiada ten stosunek—jeśli przypominamy sobie wzór owego owocu, na który reagowali trzej przechodnie — figurze trzeciej. Sprawa narodowa jest owocem dziejów i widoczna jest teraz wszystkim. Każdy musi na nią reagować duchowo, zająć jakiś względem niej stosunek. Przedstawmy sobie tedy, że cały naród zajmie wobec tego owocu stnnowisko to trzecie, owego estety, i będzie tak reagował, jak powyżej wskazane osoby z inteligencji. Wobec przedmiotu idealnego, jakim jest sprawa narodu, stosunek będzie dowolniejszy, niż wobec materjalnego jabłka,—każdy więc przeglądać się będzie w idei, jak w lustrze i dobywać z niej będzie wdzięk swego własnego oblicza duchowego. Dogadać się wtedy trudno. A jakby na tem wyszedł owoc żywota? Wdaliby się w sytuację ludzie z innej planety duchowej i — podczas gdy ci się gapią i delektują swoją pięknością, zerwaliby owoc dla siebie.

W przykładzie moim o jabłku w zeszłej pogadance ów trzeci przechodzień był artystą. I tutaj wiele jest miejsca dla artysty; wogóle każdy człowiek musi być tyle poetą, ażeby odczuć dreszcz wobec sprawy narodowej, jako rzeczy wielkiej, świętej, mającej w sobie istotnie pierwiastek metafizyczny. Ale to odczucie instynktowe, gdy chodzi o zachowanie się wobec sprawy i działania, wchodzi w skład

właściwej funkcji, organizowanej przez wolę życia, patrzącej przenikliwym wzrokiem rozumu, który bada drogi. Ten pierwiastek metafizyczny piękna daje działaniu polot i nazywa się w tem połączeniu uczuciem patrjotycznem, wyobraźnią twórczą. Gdy jednak funkcję tak się odwróci, że to poczucie piękna bierze w ręce całą akcję ducha i samo dla siebie świat buduje piękna, to wtedy otrzymujemy zupełnie inną dążność człowieka, odchylającą się od linji życia pod kątem prostym.

Pierwiastek piękna odgrywa, jak wskazałem, ogromną rolę w kulturze i domaga się uprawy. Sztuka wraz z poezją jest czynnikiem doniosłym w tym względzie. Na to społeczeństwo poświęca artystów, którzy tworząc dzieła sztuki, stają się przez to działaczami cywilizacji i kultury. Oni działają dla innych, sami spalając się w ogniu wzruszeń estetycznych. Ponieważ w tej dziedzinie wielu błędom optycznym ludzkość ulega, więc zdawało się, że poeci i artyści są kapłanami, jak wskazywałby ich rodowód socjologiczny. Tymczasem są to właściwie ludzie, sami siebie oddający na całopalenie, a spalają się ofiarnie dla celów piękna w odkupieniu za ogół, którego przeznaczeniem jest iść do prawdy i piękna przez działanie, zgodne z prawami realnego życia.

Manjera estetyzowania, skierowana do działania, jest błędem w metodzie, który w duszach prawdziwie kulturalnych już się nie powtarza na świecie. Z życia realnego wytwarza ta manjera nie piękno, ale błoto z płomykami gazu błotnego: a dla jednostek, jej ulegających, jest ona owym dramatem, który odczuł Wyspiański w „Wyzwoleniu". Bo życie czyni się wtedy istotnie jakimś zaklętym teatrem, gdzie umysł, bez wyjścia dla siebie zamknięty, do szaleństwa dochodzi z obłędu, w jaki go wprowadzą maski, kryjące prawdę życia.

Kwestje te wydają się trudne lub zbędne, dlatego, że nie przywykliśmy nad niemi się zastanawiać. Zadaniem jednak publicystyki jest wkraczać w te dziedziny, ponieważ człowiek ze swoją duszą jest domeną życia publicznego,

a z inteligencją, źle duchowo postawioną, naród nie może iść do zwycięstwa.

W obronie romantyzmu

Gdy się już tyle w tej materji rzekło, należy jednak prosić o jedno rozróżnienie. Nie nazywajcie każdego człowieka pomylonego w kulturze romantykiem. Romantyzm, jako epoka w literaturze, być może dźwiga na sobie wiele grzechów i krytyka francuska obecnie zapewne wiele ma słuszności—to inna sprawa—ale nie kompromitujcie romantyzmu chorobami, które przypisać trzeba raczej złym warunkom życia publicznego i wychowania.

Tylko pozornie dekadentyzm na tle estetyzowania może mieć coś podobnego do właściwego romantyzmu. Wzory piękna, któremi się posługuje współczesność nasza, pochodzą z epoki romantycznej, zwłaszcza z okresu jego wyrodnienia od pół wieku. To i owo z ideałów ówczesnych jako treść przenika do tych dzisiejszych umysłów i nadaje im barwę archaiczną ówczesną, którą one się chełpią. Ale, mojem zdaniem, zło leży nie tyle w treści haseł, ile w złej metodzie myślenia, opartej na naśladowaniu form gotowych. Gdyby przed pół wiekiem był nie romantyzm, ale np. pseudoklasycyzm sielankowy, to umysły wychowane na pseudoestetyce, marzyłyby teraz o Arkadji w czasie wojny,

Cechą zasadniczą romantyzmu był kult uczuć. Tą stroną związał się on z życiem. Ciałem tego procesu duchowego, który nazywamy życiem, są uczucia; one są właściwie wolą życia. Wielkie uczucia były w grze, gdy naród na przełomie poprzednich stuleci zabrał się do reform, gdy stanął koło Kościuszki, a wtedy nie było romantyzmu. Romantyzm uczuć nie wymyślił; one były i będą póki życia; wiele kapitałów uczuciowości, wypracowanych w kulturze politycznej, ostatnie pokolenie polskie włożyło w pracę nad przeróbką społeczeństwa i jego uświadomieniem, aby je doprowadzić do postawy czynnej, natchnąć je państwowością wewnętrzną, żeby się widziało narodem i stało na swych nogach, jak inne narody.

Wszyscy, którzy w swoich warunkach działaliśmy i działamy, jesteśmy romantykami, bo założenia braliśmy nie wedle sił. Wszystkim odległe cele przyświecają, różnimy się tylko w typie kultury, o ile w jakimś kącie (jak np. w Galicji) edukacja umysłów wykrzywiła nas na manjerę estetyzowania sprawy życia. A różnimy się częstokroć tem, że właśnie w manjerze dekadenckiej uczucia się zatraciły, zostało jeno widzenie form.

Przeróbka duszy narodowej w ostatniej dobie kierowała się ku temu, aby doprowadzić myśl do zgodności z instynktem tak, aby sprawa narodowa wynikała z naturalnej konieczności twórczej całego narodu, nie zaś z rezonowania lub z naśladowania form dawnych. Nie tylko uczucia, ale głębiej — instynkty w ich podstawie kultura potrafiła wziąć w karby rozumu i nadać im polot potrzebie odpowiadający t. j. kultura potrafiła życie duchowe zorganizować.

Nie można więc nazywać każdej dezorganizacji duchowej romantyzmem. Bo ten w swoim czasie był w Polsce czynnikiem organizacyjnym. Mianowicie życie porwało poetów za uczucia i wciągnęło ich w swój nurt. To jest znamienną cechą naszego romantyzmu, że życie narodowe miało wrażenie, iż poeci są jego wodzami politycznymi.

Nie romantyzm tylko choroba woli

Dekadentów pseudo-romantycznych życie nie porwie, bo to, co oni za siłę swoją uważają, nie jest żywe; jest to tylko ekwiwalent estetyczny tego, co niegdyś dyktowane było uczuciem. Patos poetycki—weźmy ten przykład—który w swoim czasie, gdy uczucia narodowe streszczały się w rozpaczy, bo Ojczyznę widzieliśmy w grobie i tłumaczyły się symbolicznie w okrzyku poety: „Wstań Matko“, staje się pustym dźwiękiem wtedy, gdy naród nie czuje się martwym. Dziś ten patos ożywia skutecznie temi słowami umysł, który życia koło siebie nie czuje, ale delektuje się starym sztychem, lub zwrotką poetycką, gdzie właśnie Ojczyzna wystawiona jest w całunie grobowym. Wiecej nawet: ten umysł może być tak wyziębiony z uczuć, że bez skrupułu dla wizji swojej popsuje ro-

botę żywą, aby mu się wizja sprawdziła. I to bez złej woli, bo wola nie gra pod rządami wizji żadnej roli. Życiowo nazywa się to paranoia, nie zaś romantyzm.

Ale to przejdzie... Są to spustoszenia duchowe, poczynione w słabszych umysłach przez rozkwit sztuki na tle niewykończonej cywilizacji. Podobne kłopoty miała kultura polska po romantyzmie z reakcją na rzecz rozumu, tego drugiego skrzydła ducha, który jest wolą. Noszono się z tym rozumem w epoce pozytywizmu, nie wiedząc gdzie go ulokować. Istnienie samego narodu brano na probierz formuły *cogito ergo sum*. Ale to przeszło. Pokazało się, że formuła jest prostsza: *sum ergo sum*. A w miarę jak się takie nieporozumienia wyjaśniają, życie nabiera coraz większego uroku.

Vivite vitam!

22

27 (14) lutego 1916.

Rola inteligencji

W ostatnich czasach spotykałem w publicystyce polskiej próby przeciwstawienia „inteligencji", jako klasy przewodniej, reszcie społeczeństwa, jako masie biernej. Wnet potem, gdy tego zaszła potrzeba, ta sama publicystyka wygwizdała uczonego za to, że się śmie zajmować sprawami realnemi życia. Jak to pogodzić? Właściwie nie warto zajmować się teoryjkami, gdy one są tworzone przypadkowo dla celów ubocznych. W Galicji słynne są t. zw. pokoje do śniadań przy handelkach, gdzie można coś zjeść i struć się. Najtańszą jest tam przekąska, zwana „raz na widelec". Powyższe teorje bardzo je przypominają. Raz tylko można taką myśl użyć, myśląc o drugiej, choćby sprzecznej. Nie powinno się jednak z prasy robić pokojów do śniadań; społeczeństwo, karmione sprzecznościami, gdyby takie teorje brało na serjo, mogłoby dojść z niestrawności

do wojny domowej. Nie można przeciwstawiać sobie czynników, które tworzą organiczną funkcję.

Inteligencja, jako szczyt rozwoju umysłowego, jest jednym z celów cywilizacji. Gdyby temu ideałowi stało się powszechnie zadość, nie byłoby miejsca na podobne spory. Bo komużby sfera oświecona miała imponować? Natomiast ogół ciemny, gdyby chciał pokonać inteligencję, miałby tylko jeden sposób: oprzeć się cywilizacji, zagasić jej ogniska i doprowadzić inteligencję, jaka jest, do zdziczenia. Są to oczywiście parodoksy, wszakże dające się logicznie obronić. Życie jednak nie jest kłótnią djalektyczną, jeno jest organicznym rozwojem. Kwestja inteligencji, tak szeroko wzięta, staje się zagadnieniem psychologji społecznej. Przedstawia się mianowicie jako sprawa stosunku myśli do ślepej siły życia w znaczeniu procesu biologicznego. I ta strona kwestji jest ciekawa.

Ze stanowiska czysto socjalnego, jak w teorjach przygodnych przyzwyczajono się poruszać tę sprawę, nie da się jej rozwiązać. W stosunkach duchowych, które są dziedziną sfer oświeconych, decydującym staje się stosunek j e d n o s t k i do społeczeństwa, nie zaś stosunek całej grupy, jako ciała społecznego. Każdy pracuje w jakiemś realnem środowisku, ma jakieś potrzeby materjalne, więc i zawody wolne: uczeni, artyści, literaci, adwokaci, lekarze, inżynierowie mogą się łączyć na tym gruncie z jakąś warstwą socjalną. Ale nie tu leży istota ich stosunku do społeczeństwa. Grupę socjalną wiążą w odrębną całość pewne p r a w a, jakie ta grupa chce wywalczyć od społeczeństwa; inteligencję zaś może grupować tylko zasada o b o w i ą z k u wobec cywilizacji. Im więcej komu duchowo jest danem, tem więcej obowiązany jest dać cywilizacji. To zaś jest powołaniem osobistości, a nie interesem socjalnym. Korporacje i wszelkie instytucje wolnych zawodów mają na celu ułatwienie wytwórczości członków, nie zaś walkę socjalną.

Arystokracja obowiązku

W Galicji przed dziesięciu laty byliśmy świadkami na-

der zabawnych prób stosowania schematu socjalistycznego do inteligencji zawodowej, do nauczycieli, lekarzy i in. Śmieszny i smętny zarazem był widok, kiedy niektórzy lekarze, zmanjerowani marksowską djalektyką materjalnych interesów, usiłowali skonstruować walkę klas w sferze zawodu lekarskiego. Formułka walki wydawała się prawem powszechnie obowiązującem, jak zasada prawa ciążenia, ale długo się biedzono nad tem, jak ją przystosować do tego zagadnienia. Wychodziło specjalne czasopismo, w którem robiono rozmaite z tą ideą manipulacje — i nadaremnie. Trudno przecież za chlebodawcę-kapitalistę, wyzyskiwacza uważać chorego, który nieraz odpowiada raczej formule chrześcijańskiej *res sacra miser*.

Najbardziej postępowy umysł nie wynajdzie nic nowego dla lekarza, jeno zasadę służby, obowiązku, w rocie przysięgi lekarskiej i w tradycyjnej etyce zawodowej utrwaloną.

Praca intelektualna na żadnem polu nie może być współmierną wynagrodzeniu materjalnemu i zyskom socjalnym. W pewnych zawodach czasami tak tę pracę ludzie stawiają, że widzą w niej rzemiosło lub obracanie kapitałem, wtedy wolny zawód należy społecznie do dziedziny przemysłu; ale istotą służby inteligencji jest to, co nazywamy motywem idealnym w pracy poetów, artystów, uczonych i polityków.

Jedyna sfera, która w inteligencji się wyodrębnia w osobną grupę społeczną, jest ta, która pracuje z potrzeby wewnętrznej bez żadnego względu na zysk materjalny i socjalny. Jest to kategorja t w ó r c ó w c y w i l i z a c j i. Wszyscy inni z pośród inteligencji mieszczą się w klasach społecznych szerszych, uświetniając je stopniem swego wykształcenia.

Pierwiastek twórczy społeczeństwa

Twórczości duchowej nie można traktować ze stanowiska ekonomicznego, jak każdej innej pracy. Ten rodzaj pracy jest najstarszy i przeżyje wszystkie formy społeczne i przewroty. Strona materjalno-społeczna nie stoi w żadnej proporcji do wysiłku du-

chowego i zasług twórców i nie stanowi w zasadzie żadnego motywu działania.

Zrozumienie stosunku, który łączy inteligencję (w tem ściślejszem rozumieniu) ze społeczeństwem, ma doniosłe znaczenie wychowawcze. Przeniosły się bowiem do zawodów wolnych wyobrażenia i dążności mieszczańskie ze świata kapitalistycznego ze wszystkimi niezdrowymi popędami posiadania, użycia, popisu i zawiści. Ze stanowiska tych fałszywych pojęć zrozumiałe są ubolewania na widok poety bez butów, jeszcze zrozumialsze stają się nieprawości w sferach wyższej inteligencji, pragnącej sprostać w samolubstwie i używaniu burżuazji; ale całkiem niezrozumiałą staje się geneza zawodów wolnych, które, jak wiadomo, za kolebkę swoją mają k a p ł a ń s t w o. Życie cywilizacji społecznej zaczynało się od tego, że kapłan spełniał to wszystko, co potem pospecjalizowało się w zawody: on był lekarzem, prawodawcą, poetą, politykiem. Myśl potrzebna gromadzie do życia, wiedza, natchnienie, talenty u ołtarza wzięły swój początek, jako służba ducha na rzecz zbiorowości.

Życie społeczeństwa organizuje się z dwu wątków zasadniczych: z siły biologicznej, t. j. z samego faktu życia ślepego i z pracy ducha. Budowa społeczna dokonywa się jednocześnie z dwu stron, jeśli można tak rzec obrazowo: trwa i rośnie, jako siła fizyczna, od dołu, a z drugiej strony, od góry ciągnione jest wzwyż siłą ducha. Duch formuje łuki i stropy, wiąże, trzyma, nadaje budowie strzelistość myśli. Inteligencja, jako siła twórcza, ma właśnie to drugie w społeczeństwie zadanie.

Związek z życiem

Inteligencja, tak pojęta, nic nie znaczy sama bez ciała mas społecznych. Istnienie jej samo— to emanacja sił, bijących zdołu, a sens jej działania — to wcielanie się w tę całość, nadawanie jej świadomości i obsługiwanie. W oderwaniu od życia inteligencja przeradza się w kastę nieraz nietylko mało pożyteczną, ale uciążliwą i niebezpieczną.

Wiemy z własnych swoich stosunków, że inteligencja,

tracąc z oka swoje wewnętrzne przeznaczenie, sprawiać może społeczeństwu wiele kłopotu, a uroszczeniami do przewództwa w myśl przypadkowych doktryn lub interesów samolubnych zrządzić ciężką krzywdę. Ma ona w ręku najsubtelniejszą i najbardziej odpowiedzialną przędzę cywilizacji narodowej. Jeśli się nie wczuwa w głosy z ziemi, nie słyszy tętna krwi w organizmie narodowem, albo skądinąd bierze impuls, to wtedy fałszować będzie prawdę życia, ślepą będzie, szklaną jego źrenicą i łacno zaprowadzi naród na manowce.

23

5 marca (25 lutego) 1916 r.

Wojna jako szkoła narodu

W czasach wielkiej wojny, jakiej dzieje jeszcze nie widziały, ludzkość szeroko rozwartemi oczyma śledzi zjawiska i uczy się. Krótki telegram, donoszący, że Francuzi w ciągu trzech dni na niewielkiej przestrzeni zarzuceni zostali 5 miljonami działowych pocisków niemieckich, przyprawić może o zawrót głowy: nie mamy dość wyobraźni, aby sobie odtworzyć obraz słuchowy tego jęku ziemi; uczymy się, jak dzieci, cyfr, przyzwyczajeni do kojarzenia miljonów z szelestem banknotów.

Nietylko zmysły doznają wstrząśnień. Zestarzali, zużyci w pewnych nałogach pojęć o życiu ludzkości, narodzie, państwie i prawach jednostki, czujemy się bez gruntu pod nogami. Na toż strawiliśmy tyle czasu i energji w sporach o wartości i płaszczyzny, aby teraz zaczynać na nowo? Szczęśliwy, kto trzymał się źródeł życia w przyrodzonych instynktach narodu i wiedział, że prawda leży gdzieś w głębinach bytu ludzkiego. Zdarzenia okazały się większe od człowieka nowożytnego, który wytwarzał prawdy, dyktowane potrzebą rozkoszy umysłowej.

Naród, jako istność żyjąca, był w psychicznej opresji. Zmawiały się na niego i mocarstwa z ambicjami imperjali-

stycznemi i filozofowie kapitału, pośpiesznie przerabiający świat na jeden lokal ludzkości. Poczucie narodowe skurczyło się, zażenowane argumentami, parte uciskiem mechanicznym, cofnęło się do ruder tradycji i zajęło się stylizowaniem mebli wedle wzorów ludowych lub historycznych na uciechę panów świata, a hymny narodowe oddało do użytku lokalnego organizacji międzynarodowych, które z tą pieśnią na ustach, mającą omamić ludy, rozbijały ściany nacjonalne, aby utworzyć ów sztuczny lokal.

Spieszono się. Zrobiono z haseł narodowych pośmiewisko, każdy objaw dążeń plemiennych piętnowano przekleństwem postępu, na duszę zaś narodową stworzono sieć rybacką, przez którą nie puszczono na szersze wody żadnej wybitniejszej jednostki. Nie było już—głoszono—działaczy narodowych: wszystko zaś, co oni mogliby zdziałać dla ludów—robi się w kooperatywie ludzkości sposobami postępowemi. Środkową Europę, która nas bliżej obchodzi, temi skombinowanymi środkami Niemcy wzięły w swoją imprezę. Miały one ku temu nietylko fabryki, gotujące miljony pocisków, nie tylko armję zorganizowaną w kraju i poza krajem, ale także warsztaty myśli i wielką organizację umysłów, jak polip rozpostartą na całej Europie środkowej, a sięgającą głęboko wschodu i zachodu, północy i południa.

Wojna obecna, która wybuchła niespodzianie dla umysłów uśpionych, stała sie reakcją p r a w d y ż y w e j, walką życia ze sztuczną konstrukcją.

W tej walce gdzież może być zwycięstwo? Czy życie ma się poddać fabrycznemu surogatowi? Mogą w to uwierzyć tylko ludzie małej wiary, z podrobionem przez Niemców sercem. Czegóż Niemcy nie podrabiali.

Poznanie prawdy żywej

Polacy w ostatniem stuleciu—gdyby nie ta cudowna moc życia z głębi narodu—mogli stracić wszelką orjentację, zmysły mogli postradać. Nikt nie powinien niczemu się dziwić, co się dzieje teraz w umysłach — zwłaszcza inteligencji, która była znieprawiana na wszelkie sposoby owemi skombinowanemi dzia-

łaniami z zewnątrz i zwewnątrz. Cóż mówić o inteligencji oderwanej od kraju i ludu! Gdyby nie wielka żywotność mas zwartych w kraju, gdyby nie siła doświadczeń bezpośrednich w Poznańskiem, nie mielibyśmy dzisiaj samoistnej postawy narodowej.

Zbawić nas może tylko głębokie wejście w siebie, w swoją istność narodową, w celu zorganizowania swojej osobowości narodowej na podstawach prawdy żywej, na instynktach, dzierżących tajemnicę faktu życia.

Polacy, gdziekolwiek są, przekreślić muszą teoryjki, zrzucić modne garnitury umysłowe, pozrywać umowy służbowe, porobione z fabrykami idej, i stanąć—wolni w duchu— z chłopską prostotą serca na zagonie swojej własnej myśli. Chyba umarli w grobie słyszą walkę obecną: prochy wielu wykopały z ziemi pociski; meteorologowie naradzają się, czy wstrząśnienia od wybuchów wojennych nie działają na stan atmosfery. Czyżby żywych, a tak interesowanych nie wstrząsnęło to, co się dzieje?

Wstrząśnienie, o którem mówię, mierzy się nie histerją i wielkiemi słowami, lecz znaleźć ono musi wyraz w porachunku wewnętrznym, przedewszystkiem zaś w określeniu swojej przynależności narodowej ze wszystkiemi konsekwencjami duchowemi.

Polak wymagać musi od siebie, jako rzeczy elementarnej, zrozumienia prawdy żywej, tego co jest interesem jego istnienia faktycznego; musi być Polakiem historycznym, nie jakimś przygodnym posługaczem interesów w miejscu, gdzie go wojna zastała, który starą metodą mędrkuje, myśląc, co najwyżej o zbawieniu swojej sfery. Chorobę umysłową, pochodzącą z utraty wiary w pierwiastek narodowy, trzeba leczyć. Wstrząśnienie wypadkami przynajmniej tę świadomość powinno wywołać.

Orjentacja narodowa wewnętrzna

Jest to sprawa głębsza, niż sprawa t. zw. orjentacji politycznej. Skoro cała Polska pomimo silnej propagandy państw centralnych, robiącej szczerby w naszych szeregach, opowiedziała się za

wojną przeciw Niemcom, to tem naturalniejsze jest rozumienie tego hasła tutaj w Rosji. Tej orjentacji nie podobna nikomu kwestjonować, ale chodzi o worganizowanie jej w duszę, tak by decydowała o całem zachowaniu się jednostki, jako reprezentanta narodu historycznego.

Nie jest to bowiem kwestja poglądu tylko, ale musi być sprawą przeświadczeń, w jakim stosunku się jest do prądu dziejowego. Gdyby to było tak proste, gdyby życie narodowe wyczerpywało się kombinacją poglądów na szanse wojny i od tej komhinacji było zależne, nie byłoby tej wojny. Niemcy rozbiliby całą Europę jak kupę śmiecia.

Gdyby to było tak proste, nie widzielibyśmy kłopotów wewnętrznych w społeczeństwie rosyjskiem i trosk, które teraz przy sposobności narad w Izbach mamy zebrane jak w soczewce. Przecież nie można zakwestjonować społeczeństwu rosyjskiemu, że niema politycznej orjentacji, ustalonej w poglądzie. Pogląd może być ustalony, niemniej worganizowanie go w duszę jest wielką pracą wewnętrzną, którą trzeba zrobić. Dwa pasma są dokonań dziejowych: jedno w czynach na zewnątrz, drugie w tem, co naród potrafi uczynić dla swojej organizacji duchowej.

Orjentacja ma dwa końce, niedość się zorjentować na jednym z nich co do stosunku zewnętrznego, trzeba się zorjentować co do swego obowiązku, powziąć decyzję woli. Bez tego czynu wewnętrznego niemożliwa jest twórczość historyczna. Nie można nic dokonać dla swego narodu, jeżeli jednostka nie zdaje sobie jasno sprawy na każdym kroku ze swego postępowania, jeżeli bezwiednie dla siebie robić będzie rzeczy sprzeczne z interesem narodowym.

Perspektywa dziejowa

Jakiż społeczeństwo polskie ma kłopot? Ten, że jednostki nie widzą w rzeczach blizkich proporcji do sprawy głównej, którą jest byt narodu, teraz się ważący; ten, że jednostki w odmęcie wydarzeń, nie zawsze mogą się zorjentować w stosunku do

swojego narodu. Mają hasła, mają dobrą wolę, ale nie mają perspektywy dziejowej, byle latarnię po drodze biorą za słońce, byle skupienie koło siebie za źródło natchnienia: jednem słowem niedobrze zorganizowani wewnętrznie gubią poczucie narodu, jako swego mocodawcy i plącząc się między cudzemi stronnictwami, pracują eklektycznie między dwoma systemami, o których mówiłem na początku. Jedną ręką robią dla narodu, drugą przeciwko interesowi narodowemu z nałogu starego służenia hasłom uniwersalnym i kokietowania środowiska najbliższego.
Karność narodowa nie da się narzucić, ma ona swoje źródło w potrzebie wewnętrznej i wynika sama, gdy jednostka poczuje w sobie powagę świętej sprawy.

Jednem słowem momentem podstawowym, gdy mowa o orjentacji politycznej, jest fakt poczucia w sobie swego własnego narodu. Indywidualność narodowa ma się orjentować, a nikt za nią. Patrjoci formalni, choćby dobrej woli, ale inspirowani motywami ubocznymi, wytwarzają zamęt, zagłuszający indywidualną wolę narodu. Nieszczęsny naród nieraz tak wygląda, jak mówca w owym figlu studenckim, gdy ktoś drugi, z tyłu ukryty, wysunie pod jego pachami ręce i za niego gestykuluje.

Sprawa narodowa—jest to bardzo pocieszające—wysunięta dziejami na czoło, pociąga ku sobie wielu dobrych synów, którzy jednak do tej pory nie dbali o nią i duchowo poorganizowani byli po innych zgoła środowiskach. Jeden miał duszę w organizacji międzynarodowej, drugi w stronnictwie obcego państwa i t. p. Oczywiście trudno im się odrazu dogadać z narodem, stojąc na gruncie tylko oderwanych pojęć i chceń. Dłuższego czasu potrzeba i odpowiednich warunków, aby naród worganizował w swoją indywidualność te dusze. Na razie jednak mogą one w trudnych okolicznościach wiele złego zdziałać, główne zaś niebezpieczeństwo leży w tem, że wrogowie narodu korzystać mogą z rozdwojeń jaźni i wygrywać luzem chodzące umysły przeciwko jego interesom.

Księga życia jedyny podręcznik

Jakiż wniosek praktyczny? Polacy, gdziekolwiek są podczas wojny, mają obowiązek pracować w celu ugruntowania się wewnętrznie. Wszędzie, gdzie rzucą okiem, leży przed nimi wielka księga życia, której karty odsłania Nemezis dziejowa. Czasu wojny atmosfera jest jak szkło powiększające, pozwala widzieć wiele rzeczy, ktorych dawniej się nie widziało i nie rozumiało. Polacy powinni się uczyć, patrząc na wypadki i stosunki.

Tutaj w Rosji wielu bierze udział w życiu, ci przedewszystkiem powinni baczyć na siebie, ale nikt nie powinien próżnować duchem. W takich czasach traktowanie zdarzeń ze stanowiska ciekawości i plotki jest karygodne.

Minęły te czasy słabości narodowej, kiedy przykazanem było zamykanie oczu i serca na świat obcy, aby nie zbłądzić i nie wypaść z własnej orbity politycznej. Gdy mocna jest orjentacja wewnętrzna, a myśl wychodzi z okresu negatywnego i nie określa swych potrzeb tem, czego nie chce, to wtedy swobodniej wybierać można drogę postępowania konsekwentnego i patrzenia objektywnego na stosunki. Dobry gospodarz swego narodu patrzy na życie wewnętrzne innego narodu po gospodarsku, ze względu na całość i na sens stosunku dziejowego.

Nie naszą rzeczą jest plątać sie po stronnictwach cudzych i czerpać stamtąd poglądy na stosunki, mamy bowiem własne stanowisko. Stąd wiele rzeczy przedstawia się inaczej i w innej perspektywie. Nie dąsy, nie jakieś przygodne stanowiska opozycyjne, które zamazują linję polityki polskiej, ale współdziałanie głównemu zadaniu politycznemu jest naszym obowiązkiem. Takie stanowisko pozwoli wiele zdziałać, doda należnej powagi imieniu polskiemu.

Patrząc w tych ciężkich czasach na życie wewnętrzne narodów innych mamy możność po dziesięćkroć sprawdzić słuszność nawoływań polskiej publicystyki lat ostatnich, która uczyła, że siłą realną jest świadomość i organizacja mo-

ralna. Naród, który sam siebie nie opanuje i nie nada sobie postawy, przez nikogo stawiany na nogi nie będzie.

24

12 marca (28 lutego) 1916 r.

Pokutujące hasła rewolucji.

Przeglądając dział ogłoszeń w jednym z dzienników rosyjskich w Piotrogrodzie, znalazłem zapowiedź miesięcznika, który ma być organem zbliżenia narodów. Tytuł pisma: „Kosmopolita". Wychodzić będzie w Moskwie, potem w Helsingforsie, drukowane zaś będzie to pismo w 12 językach w 12 wydaniach. „W założeniu programowem pisma — czytamy tam — leży m a r z e n i e o braterstwie narodów, marzenie o wspólnej pracy narodów i plemion nad organizacją wolnego, oświeconego żywota".

Jakaś melancholja bladego manjactwa sekciarskiego wionęła z tego inseratu. Powziąć ideę takiego pisma w czasie budzenia się narodów do życia — to tak wygląda, jakby ktoś postawił na kwiecistej łące stragan ze sztucznymi kwiatami z bibułki. I jaki kłopot mają tacy ideowcy moskiewscy: myśleć o zbawieniu jednocześnie 12 narodów! Radosne jest tylko stwierdzenie, że język esperanto nie ziścił pokładanych nadziei, skoro wydawcy używać będą 12 języków.

Niewiadomo, czy będzie tam apostoł z językiem polskim, ale wolałbym, żeby go nie było, żeby kosmopolici obrazili się na nas za dążenie do narodowego odrodzenia.

Historyk w przyszłości będzie z zaciekawieniem doszukiwał się źródeł owego obniżania się kultury umysłowej pod względem gatunku, obniżania, które się odbywało jednocześnie ze śrubowaniem kultury, na wyżyny takiego „oświecania", które nie pozwala lubować się prawdą życia organicznego, które sztuczny wyrób z bibułki stawia wyżej od naturalnego kwiatu. Ten brak smaku, trącący barbarzyń-

stwem, nadaje cywilizacji kapitalistycznej, traktującej ludzkość, jako jeden rynek, piętno zdegenerowania.

Zaznaczyłem w poprzedniej pogadance potrzebę uczenia się z księgi żywota, jaką się ma koło siebie. W tej myśli przytoczę poglądy znakomitego pisarza rosyjskiego, które spotkałem w innym dzienniku rosyjskim *(Birż. Wied.)*, na żałosne położenie inteligencji, schwytanej na wędkę kosmopolityzmu. Doktryna ta burżuazyjna posługuje się umiejętnie teorjami socjalistycznemi marksowskiemi, które poprostu doprzęgła do swego statku w charakterze holownika. Ponieważ socjalizm i u nas sprawia wiele zamętu, pomimo że w tej chwili przystroił się w konfederatkę, przytoczę pokrótce te poglądy, dające wiele do myślenia.

Socjaliści wobec wojny.

Grupa marksistów rosyjskich, oszołomiona wypadkami wojny, zaczęła się zastanawiać nad swoją dotychczasową orjentacją filozoficzno-socjologiczną. Wydano książkę zbiorową p. t. „Samoobrona“, w której autorowie z wielkiemi zastrzeżeniami scholastycznemi, jakby się sromając odstępstwa od ewangelji marksowskiej, przyznają klasom robotniczym prawo brania udziału w obronie ojczyzny. Owo wymuszone kataklizmem dziejowym ustępstwo z doktryny na rzecz życia jest objawem postępu; są bowiem inni prawowierni marksiści, którzy, zaostrzając doktrynę, wynaleźli dla siebie nazwę „porażeńców“ (klęskowców?) jako ci, którzy przenoszą klęskę narodu nad złamanie ślubów ludzkości.

O tej książce „Samoobrona“ pisze właśnie p. Mikołaj Berdiajew. Dyskusja otwiera przed nami przepastne w umysłowości szczeliny, które klinami swojemi wytwarza doktryna, mająca na celu paraliżowanie życia narodów, a z drugiej strony dyskusja ukazuje nam tragizm młodych umysłów, zniewalanych do zabijania w sobie świętego uczucia.

W doktrynie marksowskiej — pisze p. Berdiajew — nie przewidziano miejsca dla ojczyzny, nie uznano tam narodowości za jakąś wartość. Jest to nauka zupełnie międzynarodowa, kosmopolityczna. Według niej solidarność klasowa

jest głębsza i trwalsza od związku narodowego, a więc proletarjat niemiecki bliższy jest rosyjskiemu, niż klasy mieszczańskie rosyjskie.

Wojna zburzyła tę doktrynę. Socjalizm międzynarodowy umarł. Instynkty narodowe okazały się silniejsze od doktryn klasowych. Ale wyrzec się doktryn nie jest łatwo. Wzruszający widok—pisze p. B.—wywołują ci rosyjscy marksiści, którzy kochają ojczyznę, a nie mogą pogodzić uczuć z doktryną. Nie mogą zdecydować się na obronę ojczyzny i szukają szczególnych dla tego kroku usprawiedliwień. Szukają dowodów, że zwycięstwo Rosji będzie z korzyścią dla klas pracujących. Tak to wygląda—mówi autor—jakby ktoś uznawał miłość płciową dlatego tylko, że wpływa korzystnie na rozwój umysłowy. Autor ubolewa, że inteligencja rosyjska walczy wewnętrznie na tak elementarnem stanowisku dlatego tylko, że brak jej bezpośredniości umysłowej, że zatruto jej źródła miłości ojczyzny. Afirmacja bezpośrednia narodowości, jako bytu organicznego, wydaje się jej czemś podejrzanem, prawie niemoralnem.

Umysły, tak nauczone rzecz traktować, myślą kategorjami socjologicznemi w sposób oderwany. Tymczasem pierwiastek narodowy jest pojęciem konkretnie historycznem, nie zaś socjologicznem i gospodarczem. Nie są w stanie pojąć niczego realnie w sposób syntetyczny; żywych ciał dla nich niema, są tylko kategorje logiczne, rozsiane pojęcia abstrakcyjne. Nie widzą swego narodu, jako ciała żyjącego, mającego swój los i grającego rolę w świecie; widzą tylko grupy socjalne, z ich interesami. Dla takiego umysłu nie może istnieć np. kwestja misji narodu. I kochać trudno coś oderwanego, jakąś ekonomiczną kategorję; kochać można coś żyjącego indywidualnie.

Zapóźniona nauka

Dla p. Berdiajewa wzruszający jest widok doktrynerów, zapierających się swego uczucia, ale gdy czytamy jego naukę, to nas znowu wzrusza dramatyczny wprost widok, że w czasie wielkiej wojny, kiedy trzeba działać za instynktem i tylko działać, myśliciele

pouczać muszą inteligencję swego narodu prawd tak elementarnych. Możemy współczuć, bo sami mamy podobną sytuację, może na wyższym poziomie w sprawach bardziej skomplikowanych, ale podobną. Musimy także pisać o elementarnych rzeczach, o tem, co to jest polityka, czyn, prawda żywa, a co to jest gest i frazes, co interes, a co uciecha estetyczna.

Interesy klas — pisze p. B. — nie mogą być brane w oderwaniu od interesów Rosji. Naród jest istnością nieskończenie realniejszą, niż jedna cząstka jego, klasa. Nie było klas, był naród, nie będzie klas — będzie naród. Kwestja narodowości nie jest sprawą moralną sprawiedliwości, ale faktem indywidualności. Moralistyczne stanowisko wobec tajemnicy bytu indywidualnego nie ma sensu. Uznanie indywidualności nie przeczy uznaniu uniwersalności. Ludzkość bez składników indywidualnych jest pustą abstrakcją.

Czas już najwyższy—pisze p. B.—zlikwidować oświecony racjonalizm nauk socjalistycznych i utopji i zwrócić zwrok na tajemnicę pierwiastka irracjonalnego, jaką zawiera indywidualność w dziejach. Wystarcza stwierdzić, że obrony ojczyzny wymagają uczucia, aby tę potrzebę uznać. Patryjotyzm nie wymaga żadnych usprawiedliwień. Co do wzorów, jakie socjaliści tutejsi widzą w socjal-demokracji niemieckiej, autor stwierdza, że partja ta poszła na służbę do imperjalizmu niemieckiego. Świat socjalistyczny, nie mając wysokiej kultury i swojej świadomości cywilizacyjnej, przystosował się do świata burżuazyjnego. I zaczął się rozkład ideowy.

Narodowi—kończy autor—potrzebny jest proces twórczy ideowy, nie w tak elementarnym zakresie, jak w owym zbiorze „Samoobrony"; trzeba natchnienia na wielkie czyny. Potrzebne są idee pozytywne, aby naród mógł przebyć z godnością próby dziejowe; odpowiedzialności bowiem za naród nikt z siebie zrzucić nie może.

Czytając te słowa, nie możemy sobie powiedzieć, że u nas w Polsce tych elementarnych zagadnień już niema.

Ta sama choroba umysłowa jest, tylko przybiera różną postać. W Polsce nie było podatnego gruntu dla idei kosmopolityzmu; prawda życia zbytnio się narzucała, jak potrzeba oddechu u człowieka dławionego; trudno było Polskę namawiać do zacierania swojej indywidualności, gdy za nią w tym kierunku inne siły pracowały. Polacy przytem mają w kulturze zachowany w świeżości zmysł ustrojowy, który przy najwyższem nawet oświeceniu, daje im radość życia, wyrażającą się w żywym optymistycznym patryjotyzmie.

Socjaliści w Polsce wobec wojny

Ostatnimi czasy prąd odrodzenia narodowego dał się uczuć w masach ludu polskiego tak silnie, że ustąpił przed nim kosmopolityzm socjalistów. Stało się to w ten sposób, że socjaliści w obawie o swój wpływ wkroczyli na „platformę“ narodową i postanowili opanować lud za pomocą robót barwy patryjotycznej. Wielu socjalistów nie wytrzymało gry i poddało się sercem dążeniom narodu. Była to jednak ich sprawa osobista; obóz, organizacja, jak się ujawniło zwłaszcza w Galicji, robi na chłodno w tem przebraniu robotę polityczną swojej partji z doskonałą buchalterją podwójną.

O przeciwstawności kosmopolityzmu socjalistów prądom narodowym na tle pojęć nie można w Polsce mówić, socjalizm bowiem, jako szkoła filozoficzna, od dłuższego już czasu nic nie reprezentował; była to ekspozytura czysto polityczna, nie mająca oprócz haseł nic do powiedzenia, nie pracująca nad sobą ani umysłowo, ani moralnie, nie szukająca nawet na tem polu popisu. Przerzucenie się socjalistów do patryjotyzmu formalnego nie powodowało żadnych wstrząśnień, było bowiem manewrem taktycznym, nie porwało nawet stosunków z metropolją organizacyjną w państwach centralnych, którym właśnie ta zmiana taktyki była potrzebna.

Jeżeli socjaliści niemieccy, jak stwierdza p. Berdiajew, poszli na służbę do swej burżuazji, a z nią do imperjalizmu niemieckiego, to z nimi znowu poszli i socjaliści w Polsce, od tamtych uzależnieni i organizacyjnie i ideowo. Przyw-

dzianie konfederatki odbyło się w porozumieniu organizacyjnem, jako manewr taktyczny. I stąd cała orjentacja filogermańska w Polsce, posługująca się maksymalnemi hasłami bez żadnego związku z treścią realną, życiową.

Polska, jako ważny teren w Europie środkowej, stała się przedmiotem szczególnej troski imperjalizmu niemieckiego. Ten teren trzeba było przedewszystkiem zdezorganizować tak, aby o odbudowie Polski nigdy mowy być nie mogło. Plany imperjalistyczne Niemiec, wykonywała z jednej strony dyplomacja niemiecka, a z drugiej organizacje zjednoczone szerzenia kosmopolityzmu, walki klas i ich solidarności międzynarodowej.

My tak to widzimy. I dla tego tak głęboki i zasadniczy jest konflikt między twórcami Polski organicznej, żywej—a szermierzami Polski fałszowanej, komponowanej na maksymalne hasła, ale z zarodem śmierci w piersiach. Dla tego ten spór bywa tak niezrozumiały, że większość motywów tego, co po tamtej stronie się robi, jest niemożliwą do ujawnienia i przeważnie masom współdziałającym, socjalistom i wszelkim postępowym ich sympatykom nie jest znana. Świadomość ich zbyt elementarna, nie wysoka w kulturze, a zabita w intuicji, nie jest zdolna tych motywów ogarnąć.

Jeśli socjaliści niemieccy sami nie wiedzą, dokąd ich konsekwencje zaniosły i nie zdają sobie sprawy, że są w tej wojnie kozactwem państwa militarnego i zaborczego, to tem mniej wiedzą o tem, co robią socjaliści polscy, unoszeni ponadto manjerą uczuciowego traktowania symbolów.

Walka pozornie toczy się o formy, o sposoby zbawienia Polski; faktycznie walka toczy się o to, czy Polska wogóle ma żyć, czy ma być podstępnie w sposób spiskowy zamordowana.

Walka o samowiedzę

Tu się widzi, że w nowożytnem społeczeństwie inteligencja nie może sobie pozwalać na dowolny stosunek do życia, na doświadczanie go

doktrynami i manjactwa samobójcze. „Samoobrona“ bowiem nie tylko w czasie wojny jest potrzebna, a najważniejszą jej twierdzą jest samowiedza. Gdy tę damy sobie uwikłać wrogom, na nasz byt czyhającym, zapanują nad nami i włożą na nas kaftan swojej cywilizacji, jak na warjatów.

Wzruszający jest, być może, widok inteligencji z takim trudem przez naród wychowanej, gdy ta się namyśla, czy nie lepsza byłaby klęska dla narodu. Dyskusja z nimi filozoficzna jest bardzo interesująca. Ale gdy się wie, że to jest wyłom w narodzie, ze świadomością uczyniony przez obce siły wyższej kultury, to się widzi w tem nie piętno naiwności, ale tragizm.

Tereny umysłowości rosyjskiej, podobnie jak Polska, przygotowywane były do podboju rozkładem wewnętrznym. I myśmy dyskutowali na tematy filozoficzne i aniśmy się spostrzegli, kiedy żywioły obce opanowały nasze centry mózgowe i sięgały po cugle naszej woli życia. Opamiętaliśmy się wczas.

Musimy błogosławić wojnę ze wszystkiemi jej nieszczęściami za to, że nam pomoże przezwyciężyć największe zło, jakie nam groziło, podbój wewnętrzny, równający się paraliżowi.

25

19 marca 1916 r.

Co to jest tęsknota?

Ze wszystkich stanów duszy na emigracji najzrozumialszy jest ten, który mowa polska nazwała tęsknotą. Doznajemy jej sami, widzimy ją w oczach rodaków, słyszymy w rozmowach, jej westchnieniem tchną utwory liryczne poetów, modlitwa zaś w kościele polskim nabiera od nabrzmienia tęsknotą dziwnie głębokiego tonu poufnej z Bogiem rozmowy.

Dusza w napięciu tęsknoty wrażliwą się staje, jak harfa, z której każdy powiew od stron ojczystych dobywa dźwięki liryczne, każdy cios — ton religijny. Ma zaś ta harfa dwa oparcia: ziemię utraconą i Boga. Widzę ją i słyszę, jak łączy w harmonję cierpienia nostalgji z rozkoszą nadziei, modlitwę ludu z wysokimi tonami ekstatycznych kazań duchowieństwa, gdzieś w głębi północy i wschodu.

Tęsknota jest liryzmem duszy i w naturze ma religijność. Nią się tłumaczy ton poezji polskiej na emigracji w zeszłym wieku, zwłaszcza jej kierunek mistyczno-religijny. Na tej harfie tęsknoty grali Mickiewicz, Słowacki, nawet Krasiński. A mieli koło siebie emigrację męską, wojskową. Nasza obecna ogarnęła lud—kobiety i dzieci. To też tęsknota nasza tutaj inną, bardziej żywiołową przybiera postać, nie miarkowaną w kulturze gestu, bardziej demokratyczną, bliższą fizycznej nostalgji, niemniej jednak znamienną.

Kiedy wezmę do ręki czasopisma, gdzie są korespondencje i poezje, to wszędzie ten motyw widzę. Korespondent np. z nad Oki w *Gaz. Pol.* pisze, że tam ludzie żyją tylko nadzieją powrotu do kraju, na myśl o Polsce płaczą kobiety, dzieciom śni się powrót, szlachcic hamuje rozrzewnienie, słysząc mowę polską. „Napięcie patryjotyczne szerokich mas wygnańczych do najwyższego podniosło się punktu. Niema czynów, zamiarów, projektów, myśli bez patryjotycznego podłoża. Nostalgja, owo straszne cierpienie duszy, ogarnia coraz więcej jednostek".

Nostalgja i patryjotyzm

W tej samej gazecie poeta (J. Bandrowski w elegji „Pieśń o powrocie") uświadamia sobie z własnego przeżycia, czem jest ziemia ojczysta, którą Mickiewicz nazwał „zdrowiem". „O ziemio, ziemio, ziemio moja! Raj i niebo jedyne. Moja święta! Moja wielka księgo przenajsłodszej mądrości! Wszelkiego kochania źródło wieczne, bijące z przemożną potęgą... Kiedy imię twe wspomnę — łza wzrok mi przysłania... Tyś jest mojego serca jedyną potrzebą, jedynym mojej duszy roztęsknionej celem... Bez ciebie schnę".

Biorę z pod ręki ostatni numer *Sztandaru* i z pierwszego napotkanego wiersza (St. Szymanowskiego) cytuję, wiedząc zgóry, że będzie tenże motyw:

A gdy czas przyjdzie z wygnania wrócić
I kraj swój ujrzeć, ach! mocny Boże!
Wiatr hymn wesoły będzie nam nucić,
Będzie nam szumieć leśne przestworze.
A gdy na ziemi czarnej staniemy,
Gdzie spoczywają pradziadów kości—
Odkrywszy głowy, wszyscy będziemy
Śpiewać i płakać łzami radości.

Widzimy z tych przytoczeń, jak blizko od nostalgji, która jest najprostszą postacią fizyczną tęsknoty, do uczuć patrjotycznych, uregulowanych myślą, a stąd do patrjotycznych postanowień woli. Każdy z poetów kończy tem, że po zasyceniu tęsknoty, gdy nadzieje się ziszczą, człowiek rzuci się do pługa i „zaorze zniszczenia ślady". Bandrowski tak kończy elegję:

A kiedy wrócę na ojczystą grzędę,
Chociażbym sam miał gryźć wędzidło uzdy,
Zaorzę wykopane szrapnelami brózdy
I odpoczynku nie chcę, dopóki wspaniałej
Nie przywrócimy Polsce świetności i chwały.
Tak mi Boże dopomóż!

Tęsknota, jako objaw fizycznego przywiązania do ziemi, uszlachetnia się w kulturze myślowej na uczucie patrjotyczne, a to uczucie wywołuje akty woli narodowej. Taki jest użytek ziemski tęsknoty. Gdy zaś ją wziąć na uczucie religijne, nie na akt woli, zmierzającej do czynu, to tęsknota wiedzie w prostym kierunku do jednoczenia się z Bogiem, wiedzie ją smugiem nadziei i oczekiwań łaski. Są te uczucia tak związane w zarodku tęsknoty, że żaden poeta liryczny nie mógłby, gdyby chciał nawet, od uczucia religijnego się obronić (jeśli jest głębszy i szczery); żaden czyn patrjotyczny nie może być zaczęty bez odwołania się do Boga. Uczucie bowiem patrjotyzmu ma w sobie z natury swojej,

dzięki tęsknocie, pierwiastek religijny. I odwrotnie żadna religja nie wzgardzi uczuciem patrjotycznem, które jest siłą uduchowiającą życie.

Patrjotyzm a religja

W tymże numerze *Sztandaru* (Nr. 8) czytam urywek kazania, które wygłosił na Nowy Rok ks. Eysmontt w Charbinie (i tam są Polacy!), czerpiąc uniesienie religijne w uczuciu patrjotycznem: „O wy wszyscy — wołał — którzy przechodzicie przez drogę, pójdźcie, a obaczycie, czy jest boleść jako boleść moja! I ty, Najdroższy Zbawicielu, patrz na mnie i na te dzieci, patrz na Polskę, czyż oną więcej kiedy cierpiała niż teraz?! Patrz na zwalone kościoły i rozbite ołtarze, patrz na wdowy i sieroty, patrz na tułaczy-wygnańców... O Jezu najsłodszy, już mi brakuje słów i tchu do wyrażenia tych boleści, ale Ty sam naszą niedolę rozumiesz lepiej i słów Ci wiele nie potrzeba, tylko serca. Przemów Sam do nas słówko, a uleczeni będziemy! I słyszę: oto Matka Twoja! Ach, widzę ją pod krzyżem: o jakaż łagodna, cudowna i piękna, ale przepełniona boleścią. O Królowo naszej ziemi, Królowo boleści i Matko miłosierdzia, ratuj nas w tym roku i dopomóż dźwigać nasz krzyż, byśmy go zanieśli do końca, na sam szczyt, a uwieńczyli go koroną chwały, tryumfu i wyzwolenia się z wszelkiej niewoli...“

Tutaj najczystsze uczucie religijne, pokrewne w widzeniu glossom św. Teressy, łączy sie bezpośrednio z pragnieniem szczęścia dla narodu i życia wiecznego na ziemi — z uczuciem patrjotycznem.

Nie szukajmy miary dla swego czasu jedynie w dziełach wielkich poetów zeszłego wieku. Tę samą poezję dusz, gdy lud bierze udział w cierpieniach narodu, znaleźć można w masach w postaci niepisanej, w tęsknotach współczesnych— i w działaniach. Trzeba jeno patrzeć w żywą księgę istnienia i czuć się w niej cząstką.

Tęsknota jest słabością duszy, graniczącą z cierpieniem, ale też i wielką jej siłą. W niej wszystkie rozkosze twórczości, będące też cierpieniami. Tęsknota jest bolesną roz-

koszą tworzącego ducha. Wyjawia się ona tak realnie w warunkach wyjątkowych w swojej postaci najpierwotniejszej, jako nostalgja, u ludzi, którzy kulturą nie stworzyli sobie w duszy samodzielnego świata, lecz mają tę duszę rozłożoną w swojem stałem środowisku. Taką duszę mają wieśniacy, żyjący od pra-pra-dziadów na łonie przyrody, uzupełniający się ze środowiskiem w jedną całość. Ten typ duszy mają narody osiadłe, rolnictwem się trudniące. Odrywani od środowiska cierpią, bo ich dusza trzyma się ziemi, głęboko włóknami ukorzeniona. Znane są wypadki samobójstw wśród cierpień nostalgicznych u żołnierzy, pozbawionych wszelkiej kultury, przeniesionych daleko bez towarzystwa swojskiego. Jest to ten okres kultury, kiedy nostalgja objawia się fizycznie, nie mając jeszcze uduchowienia, nie dochodząc do progu świadomości. W kulturze pierwiastek tego cierpienia rozprasza się na całą istność duchową i staje się zaczynem idealizacji wszystkich stanów duchowych. Stąd tęsknota do Boga, do utraconych niegdyś stanów bezwzględnej szczęśliwości, do piękna; stąd potem—przez przerzucenie tych stanów tęsknoty na dążenia życiowe — rwanie się duszy do lepszej przyszłości, do celów odległych, ideałów doskonałości, nieśmiertelności.

Tęsknota jako czynnik twórczy

Tęsknota jest samodzielnym, odrębnym pierwiastkiem duszy, walczącym w niej o lepsze z wolą życia i rozumem. W niej początek wszystkich stanów, dążeń i widzeń człowieka, wybiegających poza wegetację zwierzęcą, poza życie samolubne. Ona jest źródłem szerokich potrzeb uczuciowych altruistycznych (miłość), ona jest darem metafizycznego widzenia, z niej rodzą się religja i sztuka, ona to oskrzydla wespół z rozumem wolę życia do wielkich czynów, w których ofiarność jednostek nie pozostaje w żadnym stosunku do ich osobistych korzyści, do czynów, przerastających miarę ludzką.

Nie będę wchodził głęboko w psychologję, w której ten moment tęsknoty leży jeszcze odłogiem, nie opracowany

naukowo. To pewna, nie filozofja spekulatywna, którą nas Niemcy dręczyli w wieku ubiegłym, ale psychologja otworzy w przyszłości widok na całego (syntetycznego) człowieka. A w tej dziedzinie powołane są dokonać wiele umysły słowiańskie, które znają tęsknotę z przeżyć bezpośrednich, w których tęsknota jest wybitną cechą rasową, przejawiającą się w nostalgiczności mas, w muzyce ludu, w twórczości umysłów na najwyższym poziomie kultury.

Że ta cecha jest tak wybitna u Słowian trzeba w tem widzieć z jednej strony skutek opóźnienia się ich w kulturze, ale z drugiej strony nie podobna nie widzieć w tem osobliwie bogatego uposażenia rasy. Jest to wielkie bogactwo ducha, odpowiadające bogactwom materjalnym, utajonym w ziemi, a nie wyzyskanym, w postaci—dajmy na to—węgla, lub kruszców szlachetnych. Z tego bogactwa naród, mający znaczne rezerwy w ludzie, może stworzyć wielką cywilizację przy umiejętnej gospodarce duchowej.

To nasz atut w stosunku do ras, które dary przyrodzone zmarnowały w jednostronnej kulturze; to siła twórcza naszego narodu.

26

26 (13) marca 1916 r.

Kultura historyczna i nauka historji *)

W tem, co jest ludzkie, niema odrębności światów; wszystko łączy w jedność jeden duch i jedno życie. Tworzyć i krzewić—to dwa zadania tej samej funkcji życia cywilizacyjnego. Nauka jest pracą, w której nie wszyscy biorą udział twórczy, w której jednak wszyscy są interesowani i pośrednio są

---

*) Temat ten zużytkował autor w przemówieniu swojem na inauguracyjnem zebraniu założycieli Tow. Miłośników historji i literatury w Piotrogrodzie z d. 28 lutego 1916 r.

współpracownikami. Taki sam stosunek jest do świata sztuki. Źle jest, gdy nauka i sztuka są oazami w pustyni; niemi kwitnie, plonuje i zasiewa się życie.

Co wyższą jest potrzebą, co szczytniejszem powołaniem: tworzyć czy krzewić, to nie jest kwestją akademicką, o tem rozstrzyga samo życie wedle nagłości swych potrzeb ogólniejszych. Uczeni i artyści zamykają sią do gabinetów i pracowni po to, aby mieć z czem wyjść stamtąd przed ogół; wyprzedzają go, aby znaleźć drogę i wrócić po niego.

Twórcy w tem znaczeniu są niejako delegatami wysokiej kultury; tworzą dzieła cywilizacji, aby kultura miała z czego wyrastać. Między nauką a umysłowością powszechną odbywa się wymiana sił ruchem obrotowym. Między twórczością a krzewieniem niema tedy djalektycznego przeciwstawienia, jeno jest dążność do wyrównywania poziomu, a zawsze w interesie życia. Życie jest rozjemcą w sporze, co w danej chwili jest ważniejsze: specjalizacja czy kultura.

Kiedy życie środowiska czuje się w przełomie, wymagającym od całości twórczego wysiłku, wtedy myśl zwraca się do budowy społeczeństwa i kultura dusz pierwsze zajmuje miejsce. Tak było w okresie rozbiorów. Wymiana więc między tymi dwoma momentami jednej funkcji, nauką i kulturą, odbywa się nie mechanicznie siłą rozlewu nagromadzonych bogactw, lecz z inicjatywy żywych instynktów samozachowawczych. Prace Komisji edukacyjnej były wysiłkiem genjuszu narodowego, mającym na celu budowanie samowiedzy, któraby związała wnętrznie rozbierany z budowy państwowej naród. Zasoby nauki własnej nie były wielkie, posiłkowaliśmy się zachodnimi, a jednak życie wewnętrzne tego czasu, silnie zabarwione uczuciem patrjotycznem, podążyło pod znakiem oświecenia.

Nauka i życie

Nie było to życie tak wówczas zorganizowane, aby praca pójść mogła precyzyjnie i w wyniku przynieść odrazu plony zamierzone. Zamiast wzmożenia w rezultacie racjonalizmu i pracy akademickiej, jakby należało oczekiwać, osiągnęliśmy bujną poezję. I tu pokazuje

się, że regulatorem stosunków umysłowych jest zawsze życie. Widocznie potrzeba było organizmowi narodowemu podniesienia w kulturze uczuć nadewszystko—i ten plon szkoły przyniosły. Wszakże, dziś już wiemy to, był to plon cenny, poezja bowiem wysokie zakreśliła granice przyszłemu rozwojowi cywilizacji polskiej na wszystkich polach. Nic z posiewu naukowego nie zginęło. Żyliśmy nim całe stulecie. Założone przed stuleciem z górą Tow. Przyjaciół Nauk w Warszawie, przecięte w korzeniach odrasta, gdzieindziej. Nauka kiełkuje bez przerwy, zakwita w krakowskiej Akademji Umiejętności, nawiązuje się po stu latach do tradycji w Warszawskiem Tow. Naukowem. I jakkolwiek naogół praca naukowa twórcza ciężkie miała warunki, to jednak nakład pracy kulturalnej pozwolił nam dotrzymać kroku Zachodowi, a co najważniejsza ocalił naszą osobowość narodową.

W naszych czasach powtarza się chwila analogiczna odradzania się w duchu. Samowiedzę naszą narodową biorą wypadki dziejowe na próbę. Po stu kilkudziesięciu latach, strawionych na obronie swojej osobowości narodowej, musimy obliczyć się ze swoją samowiedzą: 1) ile mamy do wyrównania różnic, spowodowanych długoletnim rozdziałem między różne cywilizacje państwowe, 2) gdzie jest nasza linja historyczna. Jeśli życie domaga się od nas i przyszłego pokolenia wielkiego wysiłku ducha narodowego, to możemy łatwo sobie dopowiedzieć, jak wielkie to jest wymaganie, stawiane nadewszystko naszej kulturze historycznej.

Przed narodem staje alternatywa: albo zdecydować się na rolę masy etnicznej, na rolę materjału, skazanego na przeróbkę w cudzych ogniskach cywilizacyjnych, albo poczuć się jednem ciałem fizycznem i moralnem, mającem swoje ambicje historyczne. Jeśli to drugie, to przedewszystkiem potrzebne jest poczucie swojej linji historycznej, jako realnego drogowskazu. Na tem polega realne myślenie narodu, nie na sprycie handlowym w miarkowaniu doraźnych ko-

rzyści, co jest tylko oportunizmem. Z tego względu stanowisko, zajęte w tej wojnie przez Belgję lub Serbję, trzeba uważać za realniejsze, niż Bułgarji, pomimo doraźnych klęsk, bo wytrzymuje ich linję historyczną.

Poczucie historyczne, dające dziejom charakter zasadniczy, jest siłą realną narodów, odpowiadającą znaczeniu siły etycznej w życiu jednostek.

Dlaczego w poczucie historyczne, traktowane zazwyczaj jako zdolność wiedzenia o przeszłości, wciągamy instynkt widzenia przyszłości? Dusza — powtarzam — jest jedna i życie jest jedno. Nie można scholastycznie wygradzać tego, co jest trwaniem i stawaniem się w wynikliwej ciągłości. Pojęcie przeszłości, teraźniejszości i przyszłości to tylko udogodnienia myśli. Ile drogi życia człowiek widzi, to sprawa wyżyny jego ducha, osiąganej przez kulturę. Dla umysłu bez kultury nie tylko przyszłość jest nieznana, ale i przeszłość; teraźniejszości też nie wie.

Przeszłość i przyszłość

W miarę wznoszenia się umysłu na coraz wyższy poziom kultury staje się coraz widoczniejszą przeszłość i przyszłość narodu, a miejsce teraźniejszości przeżywanej staje się zaledwie punktem idealnym, życie osobiste chwilką tylko. Tem się tłumaczą wielkie decyzje narodów, że przed oczyma ich leży przyszłość, dla której niczem jest poświęcić żywoty współczesnych.

Człowiek ze szczytu góry widzi drogę po obu stronach, podczas gdy inny gdzieś w dołku nic nie widzi, prócz ścian swego więzienia. Kultura historyczna, oparta na wiedzy przeszłości, daje umysłom tę wyniosłość, górującą nad przypadkami, ukazującą drogi narodu pozad i przed się.

Kwestja „linji“ istnieje nietylko w dziejach jako zagadnienie psychiki narodowej; w każdej komórce duchowej, jaką jest jednostka, objawia się ona jako zagadnienie mimowiednej projekcji przeżyć głębokich ludzkości (może wogóle stworzenia) — przed wyobraźnię, jako drogi dążeń i widzeń. Zgodnie z zasadą, że umysł nie ma w sobie nic, coby nie

było przeżyciem (nihil est...), człowiek widzi przed sobą tendencyjnie kierunek, nadany jego duszy pamięcią rzeczy minionych.

Linja historyczna

Pamięć ustrojowa, podświadoma jest wrodzonym instynktem historycznym duszy. Daje mu ona poczucie nieskończoności przebytej drogi, będące źródłem jego tęsknot i idealizacji. Ta smuga przerzuca się na stany duchowe czynne i daje umysłowi rzut w przyszłość.

Widzimy to zjawisko u wielkich poetów, których wynurzania głębokie są rewelacjami psychologicznemi. Wiwisekcje, czynione na sobie przez wielkich poetów, są najdonioślejszemi doświadczeniami psychologicznemi. W Mickiewiczu widzimy tę wyobraźnię pamięci ustrojowej wysoce rozwiniętą. Dla tego był poetą, ponadto zaś zawdzięczał on szkołom i środowisku wysoką kulturę historyczną. Te same jednak uzdolnienia i tę samą kulturę miał też Słowacki. Ale co ich różniło? Mickiewicz był pełniejszym, tęższym reprezentantem ż y c i a; posiadał wielką żywotność i napięcie woli, czego Słowacki nie miał. Tęsknoty poetyckie przerzucały się w Mickiewiczu na jego działanie, miał dar widzenia proroczego, stawiania celów, dobywał z duszy pierwiastek bohaterski, widział przyszłość, dążeniami projektowaną. Dlatego w Improwizacji (III część „Dziadów") czuł w sobie—jak mówił—skrzydła, z których jednem w p r z e s z ł o ś ć, drugiem w p r z y s z ł o ś ć uderza, dlatego mógł być improwizatorem wykładów historyczno-proroczych o słowiańszczyźnie w Kollegium Francuskiem. Słowacki zaś poza widzenie historyczne, które miał przedziwnie rozwinięte, nie wyszedł. Widział za sobą (ob. „G e n e z i s z D u c h a", „B a l l a d y n ę") linję historyczną aż do pra-początku rzeczy, ale przed siebie, pozbawiony wyobraźni woli, nic nie przerzucał; był tylko poetą, podczas gdy Mickiewicz zajął stanowisko ducha, który wiedzie w przyszłość.

Wyobraźnia woli życia

Na tym przykładzie widać, że typ normalny nadaje człowiekowi wysoką kultura umysłowa tylko wtedy, gdy bogactwo jego umysłu przyrodzone, czy z wiedzy zaczerpnięte, ogarniane jest wyobraźnią życia, mianowicie w o l ą. Wtedy wiedza staje się dobytkiem moralnym człowieka i siłą życia. To zadanie ma przed sobą kultura historyczna: wytworzyć człowieka historycznego, wiecznego.

Zdarzyło mi się czytać niedawno szkic prof. Tadeusza Zielińskiego. obranego teraz prezesem założonego w Piotrogrodzie polskiego T-wa miłośników historji i literatury, który stawia na najwyższym szczeblu genjalność Mickiewicza, jako przedstawiciela pierwiastku bohaterskiego w sztuce. W artykule tym prof. Zieliński pisze: „Jest jeden wielki sędzia, który odróżnia wartości prawdziwe od fałszywych. To—życie, ściślej mówiąc, życie żywotów. Życie dnia mojego będzie pod sądem wszystkich dni moich, mojego ja, a żywot mój będzie pod sądem dzieci, wnuków, pokoleń. To samo z narodami". Żeby tak widzieć—na to mało jest być historykiem; należy mieć kulturę historyczną duszy, której potrzebą jest widzieć siebie w ciągłości dziejów.

Emerson, którego dzieła znał Mickiewicz, mówił: „Nie zewnątrz nas szukajmy wiedzy naszych dziejów, nauczmy się wyczytać je w nas samych. Historja powinna chodzić wcielona w każdym człowieku prawym i mądrym. Nie wyliczaj mi książek, któreś przeczytał; daj mi uczuć, z jakiego wieku jesteś, wiele wieków przeżyłeś, a ja ci podług tego wyznaczę miejsce".

Życie jest punktem wyjścia i celem pracy duchowej człowieka; ono też jest sędzią prac jego. Sądowi temu podlega nauka i uczony, nietylko kultura. Naród może dojść do wielkich składów dzieł historycznych, wydawanych przez akademję, nie mniej pozostanie surowym i ślepym w swojej twórczości dziejowej, jeśli nie będzie miał kultury historycznej. Kultura ta potrzebna jest przedewszystkiem samemu historykowi. Wygląda to na paradoks, ale jest faktem,

że bywają historycy, których wyobraźnia, słaba w kulturze narodowej, nie sięga dalej ks. Józefa Poniatowskiego, którzy mają pewną erudycję, ale nie spostrzegli w dziejach n a r o d u samego, bo dla nich podmiotem dziejów są dyplomaci; historycy tacy, nie znający narodu, udzielają mu jednak wskazań na przyszłość, jeśli sie dotkną działania praktycznego. I wtedy są niebezpieczni.

Poczucie teraźniejszości i intuicja

Nauka o życiu przeszłem narodu, traktowana jako specjalność filologiczna, bez znajomości praw życia, którą daje wysoka kultura, nie przedstawia żadnych rękojmi trafności sądów. Jest kunsztem, sportem, nie raz wkracza w dziedzinę poezji, ale zbywać jej musi na intuicji. Jeśli od typu normalnego wymagamy znajomości życia, pogłębionej kulturą historyczną, to od historyka musimy wymagać, aby rozumiał, co się koło niego dzieje.

Od pisania historji trudniejsze jest jej robienie. W każdym razie kultura historyczna stawia tamę rozrywkom umysłowym, polegającym na wydawaniu sądów o życiu przyszłem bez znajomości człowieka, narodu i praw życia realnego. To samo życie, w którego falach dzisiaj stoimy, jest już historją. Człowiek czynu z kulturą historyczną, parafrazując słowa Krasińskiego, powiedzieć może o sobie, że przez niego płynie strumień dziejów, a o wiedzy historycznej, że mistrzynią jej—*vita*.

27

2 kwietnia (20 marca) 1916 r.

Przykłady złej kultury historycznej

W Szwajcarji ukazała się w szatach czasopisma broszura p. t. „*Uwagi*“, I, styczeń. Genewa 1916“. (str. 91 w małej 8-ce). Żadnego podpisu, miejsca druku i sprzedaży. Wydanie nader staranne, eleganckie, zawartość pod względem literackim poprawn-

na, jedną wytrawną ręką przysposobiona, pełna profesorskiej erudycji dziejopisarskiej w zakresie czasów nowych, stylizowana...

Trzy są uderzające cechy tej publikacji: 1) pisał ją człowiek, patrzący na Polskę zimno, okiem człowieka duchowo jej obcego, 2) oportunista, który w styczniu 1916 nie wie, jaki będzie *eventus belli*, więc się nie afiszuje, 3) wreszcie człowiek ambitny, który jest zły na siebie, że brak charakteru nie pozwala mu się określić i wziąć czynnego udziału w pracach społeczeństwa na tę czy ową stronę, podczas gdy inni na front się wysunęli.

Gdzieś w ukryciu, odosobniony gryzie się pełen żółci podrabiacz myśli, ogarnięty wypadkami dziejowymi oryginalnymi, przerastającymi miarę jego sofisterji. Żółć tę wylać—oto potrzeba i cel autora. Temperament jednak okazał się silniejszy od zamiarów, bo z pod maski stylowej wysunęły się kosmyki orjentacji niemieckiej, dążącej do nowego przymierza prusko-polskiego, a niekłamaną darzącej sympatją neo-romantykę w duchu Feldmana. Aby jednak ta linja nie wydała się zbyt wyraźną, każdą sytuację myślową zaciera autor frazesem o woli narodu, jego godności i wielkości, co ostatecznie może na niekrytycznych umysłach robić wrażenie, że przebiegły dyplomata „stawia“ na Polskę Jużci — Polska zostanie i można będzie zawsze rzec: a nie mowiłem!

Są w publikacji tego dyplomaty na wczasach historycznych mizerne i nizkie insynuacje, jak związanie odezwy komitetu wars awskiego z 25 listopada 1914 r. z odezwami w początku tegoż listopada w Krakowie przeciw legjonom austrjackim, które miały przyczynę jakoby w ustępowaniu wojsk sprzymierzonych niemieckich za San i Bzurę. „Gdyby Austrjacy wkroczyli do Lublina, a Niemcy do Warszawy nie byłoby secesji ani odezw“. Autor operujący tak swobodnie owem „gdyby“, jest poprostu intrygantem i dąży do tego, aby na następnej stronnicy przemycić zdanie: „Kto. narodowo (?) uwzględnił wejście Rosji do Lwowa, musi

uwzględnić jej wyjście z Warszawy i Wilna". A wszystko to w końcu—dla dźwignięcia powagi N. K. N. i znaczenia. Z jednej strony głosi hasło życia „wolnego i niepodległego", a drogę do tego celu widzi „w jednym kierunku—przez odnowioną naprawdę, zdrową i silną Polskę", ale z drugiej strony zjadliwie napomyka o planach złączenia z narodem ziem Piastowych w celu zyskania „ex oriente rekuperacji Wszechpolski, Nadpolski.." (str. 47).

Komponowanie historji

Jest to metoda wszystkich naszych uwodzicieli, że mówią szumnie o „Polsce" *in abstracto*, jeśli się jednak pragnienia Polski skonkretyzuje, wtedy ośmieszają żądania i budzą waśni partyjne; wtedy ideał polski nazywają wszechpolskim, nadpolskim, czarnosecinnym i t. p. Dla tego samego tą metodą dążą do zdyskredytowania polityków czynnych, mających na oku interes Polski, wysuwając na czoło—jak to czyni autor „Uwag"—polityków, bez programu, wykrzykujących hasła patrjotyczne. Robi się to z szatańską znajomością słabych stron umysłowości polskiej młodzieży. Dobrze się wzięto do Polski; znaleziono uwodzicieli wytrawnych.

Wiele się rzeczy czyta, różne mogą być poglądy i „orjentacje", ale nie do zniesienia jest książka nieuczciwa, intrygancka, robiona formalnie od imienia polskiego, ale przez kogoś, komu zgoła na sprawie polskiej nie zależy. Prócz zawodowej rutyny człowieka, który umie robić literacko „w interesie polskim", niema tam nic polskiego. A te inwokacje „za pan brat" do narodu, nawołujące do godności i rozumu, są sztuczne i mają w sobie coś obrażającego, jak poufałość przewodnika wśród zabytków przeszłości, usiłującego na coś zdrożnego naciągnąć.

Na tej wysokości, a w poziomie bądź porachunków osobistych, bądź interesów jakichś ubocznych względem narodu, utrzymany jest w sposób mistyfikatorski cały zeszyt. Robi, powtórzyć trzeba, przykre wrażenie w czasach dla Polski krytycznych (a w takich chwilach jasno się to widzi), gdy wypływa na fali rzecz z pozorami wysokiej kultury na-

rodowej, wewnątrz robaczywa. Zła była dyscyplina opinji w szczupłym gronie pisarzy i uczonych polskich, skoro się hodowało jednostki niepewne, zamaskowane, w potrzebie zawodzące, organizacją wewnętrzną z narodem nie związane, nadużywające nauki i pióra polskiego.

Jak wyglądają fakty z przygodnego stanowiska

Pan Józef Flach, wiele pisząc we wszelkiego kierunku czasopismach polskich, wychodzących teraz w Rosji, informuje emigrację polską o stosunkach galicyjskich z czasów przed wojną i robi to niezawsze w sposób właściwy. Wiemy, że w Galicji nie zajmował się polityką, był krytykiem teatralnym *Przeglądu Polskiego* i ze sposobu, w jaki traktuje sprawy polityczne, widzimy, że zna je tylko z anegdot i plotek.

Takiej wiedzy nie warto było wywozić z sobą. W warunkach zgoła nieodpowiednich, gdy umysłowość ma potrzebę i zadanie jasno zrozumieć sytuację, zamęt stworzony lekkomyślną informacją o ludziach i stosunkach, jest robotą niegodną pisarza polskiego. Mamy na myśli sylwetki p. Flacha w *Dzien. Piotr.* p. t. „Politycy galicyjscy".

Kiedy p. Flach wypisywał w nich dytyramby na cześć prezesa N. K. N. Jaworskiego, nie protestowaliśmy, aczkolwiak sam Jaworski byłby zdziwiony swoim portretem, nigdy bowiem w Galicji z tak pochlebną opinją o sobie nie spotykał się. Musimy jednak zaprzeczyć p. Flachowi prawa obmawiania na niekorzyść, a zwłaszcza wypisywania krzywdzących legend o takich osobistościach, jak Głąbiński. Powinien się liczyć z tem, że na emigracji tutaj jest teraz wiele osób, które znają tamte stosunki i osobistości.

Stosunki w monarchji austrjackiej tak szybko w ostatnich czasach zmieniały się pod wpływem Niemiec na niekorzyść sprawy polskiej, że wogóle na politykę polską nie było przed wojną już miejsca. W Galicji wschodniej, zkąd posłował Głąbiński, nastąpił kurs „ukraiński", rugujący nas stamtąd. Głąbiński, który inną politykę doradzał Koronie, mężnie walcząc o prawa polskie w Galicji wschodniej i wo-

góle o godność autonomiczną Galicji padł w walce z honorem.

Nie chcę przypisywać p. Flachowi złej woli, ale mam przekonanie, że nie rozumie tego, co się działo w Galicji i że jest w niewoli umysłowej u agitatorów postępowo-socjalistycznych, którym także uległ (może tylko z potrzeby taktycznej) i szef jego redakcyjny, prof. Jaworski.

Przecież powinien wiedzieć, że ten sposób traktowania Głąbińskiego ułożony był w bloku rządowym stronnictw (było to rozkazem dla prasy blokowi służącej), który za pierwsze zadanie miał przerwać polski ruch narodowy w Galicji. Ten stanowczy zwrot w polityce austrjackiej względem dążeń polskich zaznaczył się wówczas, gdy Głąbiński, wybrany jako prezes Koła Polskiego przewodniczącym Delegacji wspólnych w Budapeszcie, w przemówieniu swojem założył protest przeciwko uporczywemu trzymaniu się Austrji sojuszu z Niemcami.

Dane było hasło zniszczenia wpływu stronnictw, prowadzących polską politykę narodową, a przedewszystkiem uniemożliwienia Głąbińskiego, jako najwybitniejszego ich przedstawiciela parlamentarnego. Najmici dziennikarscy stawali wprost do konkursu, kto skuteczniej oplwa, czy ośmieszy Głąbińskiego, Grabskiego, Skarbka, Cieńskiego i innych. Tę samą metodę tymi samymi wpływami stosowano i tutaj i zagranicą i w Galicji względem Dmowskiego i osób z nim pracujących.

Patrzenie cudzemi oczyma

To leżało i leży w interesie politycznym Niemiec, ale czy dzisiaj powinno to zagrzewać pisarza polskiego niezależnego, który ma obowiązek widzenia prawdy? „Kursy“ użyczane z zewnątrz, przeminą, ale naród zostanie. Ci ludzie, których teraz p. Flach usiłuje ośmieszyć, przeżyją go i zajmą piękną kartę w dziejach odrodzenia polskiego.

Nie jest prawdą, że o Głąbińskim „bez ironji mówić niepodobna“, Całe społeczeństwo ma dla niego cześć i uznanie. Komuż bowiem z Polaków, poważ-

nie myślących, może się wydać śmiesznem np. to, co taką ironją napawa p. Flacha, że Głąbiński zabiegał o uznanie praw języka polskiego, należnych autonomji galicyjskiej, że walczył o zniesienie niemieckich nazw geograficznych w Polsce na kolejach i na poczcie i t. p. Była to jego wielka zasługa obywatelska, ale że Polakom w pewnych sferach, zdezorjentowanych narodowo, wydawało się to śmiesznem, to było na rękę tylko Wiedniowi i Berlinowi. Dlaczego pisarz polski, w takich, jak teraz warunkach, ma się z tego cieszyć, nie bardzo jest dla mnie zrozumiałe.

Pan Flach, który podówczas zajmował się teatrem, zapewne nie wie o tem, że w r. 1908 Głąbiński w parlamencie wiedeńskim, jako prezes Koła Polskiego, zaprotestował przeciwko stosowaniu prawa o wywłaszczeniu Polaków z ziemi w zaborze pruskim, a skutek jego interpelacji (i powagi, jaką przy nim miało Koło Polskie) był ten — można o tem już dziś publicznie powiedzieć—że rząd wiedeński poczynił odpowiednie przedstawienia rządowi niemieckiemu i wymógł zawieszenie groźby. Dopóki Głąbiński kierował polityką polską w parlamencie wiedeńskim, p r a w o o w y w ł a s z c z e n i u n i e b y ł o w y k o n a n e.

A kiedyż weszło w wykonanie? Na to niech pan Flach odpowie. Wtedy, kiedy na czele Koła Polskiego stanął Biliński, tak wysoko w jednej z sylwetek piotrogrodzkich wyniesiony przez p. Flacha, jako opatrzność Polski. A mianowicie wówczas i wskutek tego, gdy prezes Biliński wymógł na Kole Polskim deklarację (historyczną deklarację przedwojenną), że interesy polskie są i d e n t y c z n e z interesami monarchji habsburskiej. Wtedy pękł ostatni skrupuł sojusznika austrjackiego, Austrja nie miała już potrzeby liczyć się z Polakami.

To są ciekawsze rzeczy zakulisowe, niż te, któremi wówczas p. Flach się interesował, a są to fakty dziejowego znaczenia, na które przyszły dziejopis będzie miał dowody dokumentalne. Tak marnowaliśmy pozycję Piemontu. Dla-

tego ścigało się imiona Głąbińskich. Trzeba zagłuszyć sumienie polskie.

Jak się pisze historja

P. Flach zabrnął głębiej w charakterystykę osobistości Głąbińskiego. Odmówił mu wszelkiej powagi jako ekonomiście i profosorowi. Wykłady prof. Gł.—tak pisze—cieszą się (?) publicznem lekceważeniem" (!). O tem dowiaduje się poraz pierwszy i to w Piotrogrodzie, i to od p. Flacha, który tych wykładów w ręku nie miał. Są przecież drukowane, i krytyk literacki, jakim powinien być p. Flach, byłby w wielkim kłopocie, gdyby mu kazano ten sąd uzasadnić.

Głąbiński należy do najzdolniejszych i najpracowitszych profesorów. Niedawno wydany przez niego we Lwowie u Gubrynowicza obszerny podręcznik ekonomji jest dla każdego ekonomisty polskiego nieoszacowanem dziełem pomocniczem. Podziwiano ogólnie jego wiedzę i pracowitość. Dzieło to jest dowodem dojrzałości polskiej myśli społeczno-ekonomicznej, którą autor reprezentuje, i dowodem rozległej erudycji, śledzącej postępy nauki do czasów najnowszych.

Aby dać pojęcie, jak wogóle ludzie renesansu narodowego pracują, ile energji potrafi z nich wydobyć naczelna idea służenia narodowi, muszę przytoczyć szczegół, że Głąbiński potrafił, będąc prezesem Koła Polskiego w Wiedniu, brać jednocześnie udział w sesji sejmowej we Lwowie i jednocześnie być rektorem uniwersytetu. W Wiedniu musiał być ciągle obecny, brać udział, choćby sesji parlamentu nie było, w komisjach i pilnować interesów kraju; w nocy spał w wagonie między Wiedniem a Lwowem, lub odwrotnie. We Lwowie mógł mieć wieczorne mowy w Sejmie, rano nazajutrz przewodniczył w komisji w Wiedniu. Wykłady uniwersyteckie skupiał na jeden lub dwa dni w tygodniu i był czynnym i lubianym profesorem. A czy cokolwiek robił niedokładnie? Ś. p. Jordan, dyrektor kancelarji uniwersytetu, mówił mi, że nigdy nie była mu tak łatwą robota, jak za rektorstwa Głąbińskiego. Kiedy wracał z urlopu, zasta-

wał wszystkie papiery przez rektora załatwione. Na lato, gdy wszyscy odpoczywali, Głąbiński zamykał się w bibljotece i pisał dzieło swoje. Kiedy go mianowano ministrem, był w rozterce, co robić z korektą książki, bo już tej nie mógł podołać; kilka arkuszy z żalem wspomina, że są w niej błędy właśnie z powodu tej nominacji.

Nawiasem dodam dla pouczenia p. Flacha (bo i tu jest w błędzie), że owo krótkotrwałe ministerjum, za pomocą ktorego z honorami usunięto Głąbińskiego z przewodnictwa Koła, zapamiętało go jako niepospolitego kierownika. Szefowie sekcji jego pracowitością i zdolnościami byli wprost zdumieni.

Niepodobna zaprzeczyć komuś prawa sądzenia źle o ludziach. P. Flachowi może się nie podobać działalność Głąbińskiego polityczna, czy naukowa, ale powinien twierdzenia czemś uzasadnić. Wszystko zaś, co pisze p. Flach, to są anegdoty, zaczerpnięte z brukowych pisemek agitacyjnych, gdzie zwykle więcej jest poufałości, niż znajomości.

W powtarzaniu takich rzeczy trzeba mieć pewną oględność. Zaręczam p. Flachowi, że z pośród ludzi, którzy tym anegdotom w Galicji przyklaskiwali, mało kto miałby ochotę i odwagę powtarzać je tak, jak to robi p. Flach. Klaskano, bo taki był kurs przedwojenny nakazany, a myśl polska dostatecznie była płytka na to po długoletniem wyniszczeniu intrygami; ale ogół polski — poznałem go dobrze— w głębi duszy czuł, że źle się dzieje, i nawet ci, którzy koło dziennikarzy bloku biegli, jak chłopcy uliczni koło orkiestry, osobiście mieli dla działaczy narodowych pokroju Głąbińskiego głęboki szacunek.

Przepolitykowanie umysłu narodowego

Partje partjami, orjentacje orjentacjami, ale w Polsce potrzebna jest także elementarna etyka, jakieś porozumienie się opinji, kogo uważać za człowieka „uczciwego i zasłużonego". Są ludzie pod jasnem słońcem historji, którzy wiele zdziałali, a którym żaden wróg nie może zarzucić, że zapomnieli choć

na chwilę o służbie dla dobra narodu; tych należy szanować—przez szacunek dla siebie.

Należałoby się przytem w tak ważnej chwili zastanowić, czy nie zawiele się robi z tytułu przejściowych i lokalnych orjentacyjek, a czy nie zamało odgrywają roli względy na interes narodowy.

Gdyby przynajmniej ludzie uczciwi poddali rewizji pod tym kątem widzenia swoje postępki, może wtedy nie byłoby takich obław z zachodu i ze wschodu na osobistości, stojące na czele polskiego życia narodowego.

28

9 kwietnia (27 marca) 1916 r.

Z testamentów romantyzmu

Czterdziesta rocznica śmierci Seweryna Goszczyńskiego, poety i działacza romantycznego, odświeżyła wspomnienia nastrojów z pierwszej połowy wieku 19-go i daje możność skonfrontowania z nimi tych dzisiejszych umysłów, którym się wydaje, że przez wskrzeszanie zewnętrzne mody ówczesnej, wykonywują testament poetów romantycznych.

Dziwna rzecz, jak umysły nowoczesne, praktyczne w każdym calu, gdy chodzi o interes osobisty, skłonne są w myśleniu o rzeczy publicznej do udawania naiwności; jak ludzie, krzyczący o postępie, potrafią być konserwatywnymi, wmawiając sobie, że jakaś moda „a la“ zdoła posunąć życie naprzód.

Jest w tem wielkie zaniedbanie umysłów, a jeszcze większy brak powagi moralnej; jest w tem lekkie traktowanie dziejów ojczystych bez należytej uwagi i szacunku. Nie zdają sobie sprawy z ciężkich doświadczeń 19-go wieku Polski bezpaństwowej i z tego przewrotu duchowego, jaki po tych doświadczeniach zaszedł w duszy polskiej na przełomie tamtego wieku i 20-go.

Jeśli stoją na gruncie testamentu, to niech wsłuchają się uważnie w głos najbardziej radykalnego patrjoty, Goszczyńskiego, z r. 1856 w „Posłaniu do Polski". W co się obróciła sprawa, sercem brana bez kontroli rozumu politycznego? „Serce narodu olbrzymie prysnęło jak szkło i zmierzchło, wielkie narodowe imię w krocie się zgłosek rozpierzchło. Poszła w niebo dawna wiara, narodowy rozum zgłupiał..."

Wieszcz nie wiedział o tem, co wkrótce dalej nastąpi; sądził, że Bóg wdał się w nasze dzieje i zatrzymał rozkład. Pamiętajmy, że było to po r. 1846, który zadał wielki cios demokratycznemu sercu poety, że przypatrzył się on waśniom wewnątrz Galicji, przez rząd austrjacki szerzonym; romantyk idei Jagiellońskiej widział, że „wyłażą ze zgnilizny, jak brzydki robak grobowy mnogie a różne ojczyzny, różne wiary, różne mowy", że „rozpada się na plemiona ta jedna niegdyś rodzina"... I taki wniosek snuje z syllogizmu romantycznego:

Nie dziw, że to widowisko,
Jakie światu dziś dajemy
Obraca nas w pośmiewisko,
A w dobrych widzi żal niemy.
Nie dziw, żeśmy poczytani,
Jako bezbożne narzędzie
Jako zbywca swej krwi tak tani,
Że ją kto chce posiądzie...

Błędy historycyzmu filologicznego

Nie mieliśmy szkół, albo mieliśmy złe, dlatego nie wyciągnęliśmy z literatury należytej nauki. Filolodzy jeno i estetycy wykładali nam „runy" ducha naszego romantyzmu, nie znawcy życia, a szkoła polska w Galicji, jedyna, gdzie kwitły „polonica", była bardzo jednostronna, do końca pracowała nad nami, jako nad „narzędziem".

Wszystko daje się w historji wytłumaczyć i usprawiedliwić duchem czasu; dziś wszakże inny jest duch czasu i ten nie usprawiedliwia bezmyślnego frazesu i manjerowa-

nej pozy. Ciężko naród pracował od lat pięćdziesięciu, aby powrócić do swego poziomu i stać się społeczeństwem nowożytnem, postępowem, nawiązać się wzbogaconym w doświadczeniach duchem do rozpoczętej w zaraniu 19-go wieku pracy.

Umysły zaniedbane cenią w romantyzmie to tylko, co w nim było rezultatem naszej pierwotności. Od tego czasu bardzo postąpiła nasza kultura duchowa; sami poeci ówczesnej plejady pod koniec życia przerobili w ciężkiej pracy duchowej wszystkie tezy i porozbijali lutnie swoje o kraty więzienia, w którem się znaleźli. Mickiewicz, na którego powołują się dzisiejsi neo-romantycy, doszedł krwawą drogą do najwspanialszej prawdy psychologicznej i moralnej, że tylko w działaniu leży synteza ducha, w działaniu — nie w mędrkowaniu i nie w ekstazie poetyckiej.

Działanie, prowadzone rozumną wolą, — jak ogień oczyszcza życie z wartości, łudzących jeno pozorami zdrowia, temperamentu, dzielności, twórczości; działanie jest probierzem wartości życiowych. Imię jego jest rozumna wola życia, oparta syntetycznie na wszystkich bogactwach ducha; natchnienie, decydujące w poezji, w życiu twórczem inną całkiem spełnia rolę.

Rola dziejowa romantyzmu polskiego

W jakichże okolicznościach poeci nasi przed stu laty doszli do mniemania, że jest inaczej, że natchnione uczucie rządzi życiem? Mniemanie to, stanowiące podstawę t. zw. „romantyzmu“, daje się historycznie usprawiedliwić naprzód tem, że stanowiliśmy pod względem umysłowem to, co w gospodarstwie rolnem zwie się „nowizną“ po karczunku starego lasu. Karczunku dokonała szkoła zreformowana, unarodowiona. Przejrzeliśmy narodowo na oczy i olśniło nas światło z zorzy odrodzenia. Na kresach zwłaszcza, w szkołach na Litwie i Rusi byliśmy bardzo młodzi, uderzyła nam do głowy fala uczuciowości, która jest naszem wielkiem bogactwem, ale nie była zorganizowana wówczas.

Duch czasu po klęskach wojny, po ruinie rozbiorów domagał się czynu od młodej inteligencji. Z tego rwania się do życia młodego społeczeństwa nie omieszkali obcy korzystać dla celów politycznych. Serca młodzieży stały otworem dla haseł rewolucyjnych. Worganizowano w nie za pomocą całej sieci tajnych towarzystw, mających na zachodzie swój ster, dążenia „wolności ludów", wmawiając w nas, że misją naszą jest ofiara w kooperatywie wolnościowej ludów. Byliśmy—dziś to widać jasno—nie własnowolni w ruchach.

Cały proces życia wydawał się poetyckiem marzeniem i czynem poetyckim, wysuwającym na czoło poetów. Od niemieckich filozofów (Schelling) dostaliśmy teorję, że poezja jest ostatnim punktem rozwoju wszechstworzenia, syntezą między światem widzialnym i niewidzialnym, teorją i praktyką, rzeczywistością a ideałem; że ta poezja, która jest rozlana w całym wszechświecie, w poetach ma swoje kratery; przez poetów Bóg objawia swoje prawdy najwyższe, a siłą erupcyjną tych prawd objawionych jest natchnienie.

Do naszych poetów w tej formie nauka przyszła, tak przynajmniej była przez nich pojęta. Prawda, Niemcy zanim doszli do tej filozofji estetyki, mieli swego Kanta, a ten im zabezpieczył wyjście z tej matni w zasadzie rozumu praktycznego. Niemcy pomarzyli trochę, ale mieli most, którego poeci nasi nie znali.

Praca umysłowa na zasadach prometeizmu nie mogła być w Polsce powszechna; ogarniała ludzi zorganizowanych i wczytujących się w poezję. To też i ruchy polityczne były społecznie powierzchowne i pozytywnych wyników dać nie mogły. Wielkie koszta działania, tak pojętego, ponieśli przedewszystkiem sami poeci, których dalszy żywot w obliczu ruin, w jakich kraj się znalazł, był pełen męczarni duchowych. Tak spełnił się ich los osobisty. Wrażliwe sumienie może wyolbrzymiało ich winę; skrucha jednak ich psalmów

pokutnych odpowiadała psychologicznie dawnemu poczuciu ich potęgi.

Naród zbyt wiele zawdzięczał swoim poetom, jako tym, którzy przyspieszyli rozwój jego jaźni, aby się z nimi nie solidaryzować; ich wzloty, błędy i męki przyjął za swoje. Taka bądź co bądź była świadomość narodu, na taką kulturę było wówczas go stać; takie oblicze było doświadczonego dziejowo narodu.

Jakże wiele odtąd zmieniło się w tem obliczu! Kto teraz jeszcze tego nie spostrzega i, zaczynając od abecadła, uczy się dopiero słówek romantycznych, ten jest bardzo zapóźniony.

Romantyzm a my dzisiejsi

Naród obecny nie jest dzisiaj zdany na łaskę i niełaskę jakiejś organizacji wśród sfer oświeconych, tej lub innej szkoły literackiej, czy filozoficznej; jest już istnością we wszystkich warstwach myślącą i ma wyraźne poczucie swojej osobowości i dorobił się swojej myśli politycznej. Doświadczenia wiele go nauczyły.

Można już dzisiaj liczyć na Polaków, że władają swoją wolą, wynikającą z rozumienia interesu narodowego. Wypadki wyprowadzają na widownię świata Polskę, która już wie, że nie zginęła i nie zginie i wie, co ma robić, jak stosunki z „ludami“ zawierać. Nie o sprawdzanie samego faktu istnienia swego jej chodzi, nie szuka w natchnieniu swego „ja“, które już jest zorganizowane; potrafi objektywnie przy pomocy ścisłego rozumowania dobierać środki celowi odpowiednie i ze spokojem, który daje świadomość historyczna, widzi jasną drogę przed sobą.

Jest to Polska, która stanęła na syntezie Mickiewiczowskiej działania, dochodzenia do celu drogą pracy, będącej powszednią walką. Ta kultura nowoczesna, która z nas czyni teraz naród podobny do innych i innym równy, zdobyta jest walką wewnętrzną z żywiołami niedojrzałymi i własnemi skłonnościami do nader przyjemnych stanów rozmarzenia i bezczynności duchowej, pokrywanej ładnemi słowami.

Gdy bez ustanku trwa koło nas mamienie słowami ze strony uwodzicieli, że słowo jest świętsze od sprawy życia, od zbawienia samego, należy ciągle powtarzać, zwłaszcza młodzieży, że nie słowo jest ważne, ale stan duchowy, którego ono ma być wyrazem, ze stanów zaś duchowych ten jest najważniejszy, który rodzi d z i a ł a n i e, a z działań nie to będzie twórcze dla narodu, które jest efektowne, lecz to, które mu żywot zapewni.

29

16 (3) kwietnia 1916 r.

Życie umysłowe w przyszłej Polsce

W warunkach obecnych na emigracji temat ten wydawać się może zbyt oderwanym, myśl bowiem zajęta jest zagadnieniami bardziej elementarnemi: chleba powszedniego, powrotu do kraju, kwestjami życia i śmierci. Bądź co bądź myśl o całokształcie bytu narodowego natarczywiej narzuca się teraz naszej wyobraźni, niż kiedykolwiek. Sfera zaś pracy wewnętrznej dostępniejsza jest przewidywaniom, niż kwestje polityczne. Tam już bez wróżbiarstwa widzieć teraz możemy, co nas czeka. Wiemy, co było, wiemy nadto, że bez nakładu pracy własnej nie posuniemy się. Takie, czy inne będą warunki, musimy zgóry określić sobie ten najważniejszy czynnik życia wewnętrznego, który sami reprezentujemy, jako świadomość i wola.

Czas jest zawsze myśleć o tem, jaka nas czeka praca gospodarcza, jaka naukowa, literacka, oświatowa. Od początku wojny pisano w kraju i dyskutowano na zebraniach o tem, jak będziemy odbudowywać wioski, miasta, kościoły. Zupełnie naturalną potrzebą wielu umysłów jest obecnie troska o to także, jak odbudujemy porwane na strzępy życie umysłowe.

Bardzo słusznie postąpił założony świeżo w Piotrogrodzie miesięcznik *Myśl Narodowa*, poruszając temat „Udziału trzech części Polski w kulturze całości". Autor tej rozprawy, p. Flach, mając głównie na myśli literaturę, sztukę i naukę, wykazał szkicowo, że dzielnice polskie, pomimo przegród, współdziałały skutecznie w wytwarzaniu polskiej cywilizacji i kultury umysłowej i wnioskuje, że w razie zjednoczenia ziem polskich praca ta spotężnieje i zdolną będzie do podjęcia ważnych i trudnych zadań, jakie na nią czekają. Najważniejsze jednak z tych zadań według autora są następujące: 1) szybsze niż dotychczas tępienie analfabetyzmu; 2) wśród inteligencji pogłębienie studjów naukowych; 3) żywszy rozwój sztuk pięknych, szczególnie budownictwa i rzeźbiarstwa.

Niewątpliwie program ten, zbyt ułamkowy, nie wyczerpuje całego zakresu „kultury". Na kulturę składa się całe życie środowiska, nietylko oświata książkowa, studja naukowe i sztuki piękne. Wszędzie są wielkie potrzeby i zadania, nie tylko w zakresie szkoły i akademji. Kulturę mieliśmy przed wiekami już wysoką, równającą nas z najbardziej cywilizowanymi narodami, a składały się na nią prócz książki: kościół, życie publiczne, tradycje, stosunki towarzyskie, podróże, handel, ale przedewszystkiem warunkowała się ona rozwojem dobrobytu narodowego. I teraz samą książką i sztuką kultury nie dźwigniemy; dokonamy tego przez podniesienie i spotęgowanie całości życia.

Wzmódz trzeba wogóle energję życia

Kwestja oświaty, analfabetyzmu i szkolnictwa stanowi odrębną dziedzinę. Będzie to zadanie ważne, choćby ze względu na udział mas w samorządzie lokalnym i na udział inteligencji z wyższem wykształceniem w administracji kraju. Zgóry można sobie powiedzieć, że kraj nasz, w całość jakąś ujęty, będzie miał lepsze warunki gospodarcze, niż np. Galicja dotąd, i że potrzebować będziemy nadto całych zastępów wykwalifikowanych jednostek do przemysłu, górnictwa, handlu.

W Galicji, pomimo niezmiernie natężonej pracy w dzie-

dzinie szkolnictwa, nie mogliśmy podołać nawet zapotrzebowaniu urzędników. Gęsta sieć szkółek krajowych i prywatnych (T. S. L.) umożliwiała warstwom ludowym dostęp do szkół średnich; masa szkoł średnich przysposabiała młodzież do użytku uniwersytetów. A jednak produkcja obu uniwersytetów (łącznie z tymi Polakami, którzy się kształcili gdzieindziej w Austrji) nie wystarczała na potrzeby administracji i sądownictwa. Cóż mówić o innych potrzebach: przemysłu, rolnictwa, handlu, górnictwa, a tembardziej potrzebach nauki dla nauki. Wyjątki, przypadkowo tu się garnęły. Bez dopływu Polaków z innych dzielnic Galicja nie podołałaby zadaniom, które miała do spełnienia na polu naukowem.

Potrzeba wysokiej kultury nauk

W Polsce przyszłej musi nam starczyć ludzi na wysokie życie umysłowe, na twórczość naukową. I to jest zadanie, do którego należy się przygotować z całym rozmysłem ludzi już kulturalnych, mających ambicje światowe za swój naród. W najlepszych nawet warunkach prawno-państwowych i materjalnych nowożytne społeczeństwo nie sprosta zadaniom cywilizacji, jeśli obywatele nie włożą w nią swej duszy. Dawniej decydować mogły o rozwoju ogniska ambicje panującego, który w celu dźwignięcia nauk, umiejętności i sztuki sprowadzał na dwór siły obce i aklimatyzował je. Nowożytne społeczeństwo jest organizacją duchową mas, zdolną do twórczych działań i odpowiedzialną za rozwój. Ambicje dworu dawnego są obowiązkiem całości.

Ideałem narodu, stojącego na gruncie samodzielności, musi być przedewszystkiem rodzimość cywilizacji i taka jej wydajność, aby naród wytrzymał konkurencję z innemi ogniskami. Dotąd pracowaliśmy z deficytem. Cóż z tego, że udzielaliśmy swoich ludzi obcym ogniskom nauki i sztuki; było to „obieżyświastwo". Mieliśmy zdolnych ludzi, ale nie mieliśmy dla nich ogniska dostatecznego. Natomiast w kraju siła życia umysłowego bywała tak słaba, że tylko minimalne potrzeby własne mogliśmy zaspokoić. Zaledwie podążaliśmy za Zachodem w notowaniu zdobyczy naukowych, a nie mie-

liśmy nawet sił zająć się własnemi zadaniami naukowemi, których za nas nikt nie wykona. Brakowało środków materjalnych, a nawet inicjatywy.

Gdziekolwiek rzucić okiem, wszędzie widzimy nieszczęsną dolę podziału jednego organizmu na sztuczne ogniska. W życiu umysłowem trzymaliśmy się na powierzchni europejskiej dzięki zdolnościom rasowym, dzięki silnym tradycjom dawnych przewag w Europie i ideałów oświecenia. Te tradycje dawały społeczeństwu kapitał dobrej woli, która się wyraziła w hojnych fundacjach prywatnych na cele naukowe. Zasobni dziedzice dawnej cywilizacji pragnęli utrzymać Polskę na dawnym poziomie i łożyli kapitały. Ale jak wiele znaczy duch współczesnych pokoleń, ich możność cywilizacyjna — świadczy to, że nie byliśmy w stanie wyzyskać odpowiednio nawet tych skromnych fundacji. Brakowało ludzi, którzyby się nauce chcieli poświęcać. Ognisko życia było popsute, źle krążyły soki owego wielkiego drzewa cywilizacji narodowej, które jest istnością organiczną, z ziemi ciągnie soki i nie może być krajane.

Galicja sama nie mogła podołać zadaniom cywilizacji polskiej, gdy w innych dzielnicach życie było tamowane. Był to kraj za biedny na to. Trzeba przejrzeć spisy uczniów obu uniwersytetów galicyjskich, aby się przekonać, że uczyła się tam młodzież niezamożna ze sfer ludowych, której celem był dyplom na urzędy, niestety celem nie zawsze ziszczalnym z powodu właśnie tej biedy. Nie to było niedomaganiem Galicji, że inteligencja szła do szeregów biurokracji, lecz że tej inteligencji było zamało. Zaledwie cząstka młodzieży uniwersyteckiej może oddawać się studjom, większość znaczna, żeby się przeżywić, oddaje się zarobkom i marnuje się bez możności przystąpienia do egzaminów.

Nie może być mowy wogóle o atmosferze naukowej w środowisku, w którem formalnym warunkom rozwoju nie odpowiada strona faktyczna. Gdzie sprawy bytu materjalnego stają się zagadnieniami bez wyjścia, tam i wszelkie stałe wysiłki ku rozwojowi narażone są na zmarnienie. Jeśli

młodzież w najlepszym razie wykorzystać może szczeble naukowości na to, by się uchronić od głodu i poprawić sobie byt społeczny, to los nauki samej jest pożałowania godny. I nietylko los nauki. Całe społeczeństwo choruje, jeśli jego inteligencja nia ma zdrowych aspiracji. Społeczeństwu potrzebny jest oddech twórczy.

Ideał typu umysłowego w przyszłości

Żeby ta korona naszego drzewa była zdrowa, trzeba mieć dobry plan urządzenia całego społeczeństwa, bo wszystko się wiąże w świecie organicznym. Dzisiaj już należy mieć ogólny pogląd na potrzeby zjednoczonej Polski, teraz już hodować musimy ideał wyższego życia umysłowego; to, co było, nie może nam wystarczać.

Nie będziemy mogli stale zadawalać się tą pociechą słabości, że jednak nie zginęliśmy całkowicie w ogonie cywilizacji, że jednak to i owo robiliśmy, że jednak mieliśmy sztukę. Zdajmy sobie sprawę, że ognisko nasze zaledwie się tliło, żeśmy się trzymali kulturą dziedziczną i wysiłkiem dobrej woli jednostek, ale że, mając ognisko zburzone, byliśmy chorzy na „złą przemianę materji". Ta świadomość potrzebna jest dla wzmocnienia naszych pragnień lepszego bytu — mianowicie życia całością narodową i na większą skalę.

Nauka, umiejętności techniczne, sztuka, literatura — wszystko to, co wydawało się nam w okresie rozbicia życiem nad stan, w tych widokach przyszłości stać się musi dla nas zadaniem normalnem, nieodzownem. Zarysowuje się też w oczach nowy typ człowieka oświeconego w Polsce.

Walka z powierzchownością duchową

Jaki to będzie typ, trudno pozytywnie określić. Negatywnie wszakże można powiedzieć, że nie będzie wystarczający człowiek jedynie ogładzony zewnętrznie, umiejący o wszystkiem mówić, a nie umiejący nic gruntownie robić; nie odpowie już wszystkim zadaniom życia umysłowego typ umysłowy dziennikarski, na poły mąż stanu, na poły literat, nie sięgający jednak wiedzą i odpowiedzialnością za rogatki dzielnicy; nie podoła potrze-

bom nauki dyletant, który dla nauki wykradał się od zajęć zarobkowych i zmarnował siły, zanim się czegoś nauczył; nie zadowolą nas powieściopisarze i poeci bez wykształcenia i kultury, wiodący nas siłą talentu po wcale nie ciekawych manowcach swego biednego ducha; nie będzie nam imponował „inteligent" z duszą wypchaną frazesami, wyperfumowany, jak kobieta, ideałami, a trudny lub niepoczytalny w życiu.

Więcej będzie zdrowia i większa będzie skala, bo zdrowsze i większe będzie społeczeństwo. Ale mechanicznie samo to się nie zrobi. Do pracy trzeba się wziąć z polotem. We wszystkich dziedzinach twórczość wzmaga się wtedy, jeżeli dusza narodu ma przed oczyma wielki ideał rozwoju ogólnego, który dla wszystkich staje się światłem, jak słońce.

Życie nie odrodzi się nigdzie, jeśli pozostaniemy w faktycznem rozbiciu na części. Całe drzewo naszego żywota usychać będzie, poczynając od korony, a nią jest wysokie życie umysłowe narodu.

30

23 (10) kwietnia 1916 r.

Krzyż człowieczeństwa

Mamy w oczach drogę krzyżową narodów i jednostek. Symbol krzyża na wzgórzu śmierci jawi się nam z przedziwną jasnością w święto Wielkanocy, zwłaszcza tej wiosny nierychliwej...

Krzyż — znak wiary w życie niegasnące, zwycięzca śmierci. Wiary, pokonywującej cierpienia i rozkosze samolubne, uświęcającej mus życia obowiązkiem moralnym.

W kulturze swojej mamy żywy ten symbol. Im wyższy szczebel rozwoju, tem naturalniejszą staje się potrzeba w c i e l a n i a ducha w życie wbrew pierwotnym jego popędom wymijania cierpień i szukania szczęścia w nirwanie.

Idea chrześcijańska naszej cywilizacji—to pokonywanie śmierci: przez grób do życia!

Krzyż rzuca cień na całą ziemię właśnie od tej zorzy, która wschodzi za górą śmierci. Każdy człowiek rzuca od siebie cień krzyża, jak rozpięty szkielet. Umęczony w sobie, pogrzebawszy swoje nieograniczone „ja“ z dążeniami do bezwzględnego szczęścia, zmartwychwstaje w gromadzie, jako twórca życia pełniejszego, dążącego do szczęścia wszystkich.

Nie każdemu świadome są męki wewnętrzne. Ale ludzkość wyczuła sercem, a przez swoich poetów i twórców religji wypowiedziała tajemnicę, polegającą na zrzekaniu się i ofierze na rzecz wyższego życia moralnego. Patrząc na rzeczy ze stanowiska dokonanej przemiany, dusza coraz radośniej niesie krzyż swego człowieczeństwa.

Człowiek na pewnym stopniu rozwoju duchowego dochodzi do rozdroża krzyżowego, które musi pracą wewnętrzną syntetyzować, aby mieć drogę życia, sumieniem określoną i prawem środowiska.

Kiedy już wysoko nad ziemią się znalazł w rozwoju swoich sił duchowych i doznaje od skrzydeł wrażenia, że kierunek tylko mu w górę przeznaczony, że oko w oko zmierzy się bezpośrednio z bezwzględnością, jak Konrad, wyzywający Boga do walki, — wtedy instynkty życia przywodzą go do upamiętania. Wszystko, co masz boskiego — mówią mu one — zawdzięczasz swemu człowieczeństwu. Wybieraj między życiem w służbie ludzi a rozkoszą osobistą wyzwalania się z więzów życia za potrzebę ducha, który tęskni do absolutu.

Wyższej miary duchy mają mękę tego typu. Linję ich ducha, strzelającą pionowo płomieniem tęsknot i porywów *excelsior*, metafizycznych, niemiarkowanych względami na cokolwiek obok, przecina pod kątem prostym linja „poziomа“ względności, warunkowości, ograniczoności, doczesności. I to jest krzyż, na mniejszej lub większej wysokości przez każdego doświadczany.

Zaród życia moralnego

Ze skrzyżowania tych dwu kierunków, tam gdzie ich przecięcie, powstaje w człowieku zaród życia moralnego, określający wypadkową tamtych dwu sił—kierunek pełnego człowieka. Dusza typu moralnego nosi w sobie w tem znaczeniu Golgotę i grób. Sumienie, od którego poczyna się człowiek moralny, jest grobem, w którym legł Konrad, grób ten jednak staje się kolebką nowego życia—życia Gustawa.

Mówiłem o najwyższym typie ducha poetyckiego, stającego się terenem walk wewnętrznych i umiejącego widzieć swoją duszę. Jest jednak cała skala duchów do najniższych, ślepych, które tę przemianę przebywają, nie wiedząc o niej, a nawet wbrew swej woli. Uspołecznianie się duszy jest żelaznem prawem kultury europejskiej. Cały ustrój naszej duszy społecznej jest w znaku tego krzyża, taki jest typ krystalizacji kultury chrześcijańskiej zachodnio-europejskiej, poczęty w świadomości w czasach antycznych, typ przekreślonej w krzyż jednostki.

Że ten proces przedstawiamy sobie jako mękę i ofiarę, że go tak nazywamy, — to przeżytek dawnej psychologji i dawnego słownictwa. Jest to bowiem tylko przemiana na rzecz wyższego typu życia, proces naturalny i zbawczy. Staje się on męką dla tych, dla których praca wogóle jest męką.

Sumienie ludzkie jest aparatem nie męki, lecz pracy wewnętrznej. Każde przełamanie się wewnętrzne dla ducha opieszałego bywa męką, dla gorliwego—tryumfem radosnym i rozkoszą. Jest to więc sprawa stanowiska, z jakiego na odrodzenie patrzymy: czy patrzymy na nie z przed progu przemiany, czy też ze stanowiska nowego.

Męka i ofiara należą do dziedziny pojęć religijnych, a pozatem do sfery ustrojowego, bezwolnego liryzmu, dostępnego każdemu sercu; w życiu społecznem te same akty ducha nazywają się inaczej i odbywają się bezboleśnie w wyniku pracy wewnętrznej. Ogólny stan ducha, tej przemia-

nie towarzyszący — to nie męka i ofiara, lecz praca przystosowywania ducha do interesów życia całości.

Żelazne prawo krzyża nie przedstawia się tragicznie, nawet gdy stosowane jest przy odgłosach walki społecznej do jednostki, pragnącej bezwzględnej swobody swego „ja". Józef Supiński widział to prawo w całym wszechświecie, jako zmaganie się dwu sił: siły rzutu i przyciągania (rozkładu). W świecie ludzkim widział siłę rzutu jednostki, która się zmaga ze względami na zycie gromadzkie. Jednostka składa ofiarę ze swych uroszczeń do bezwzględnego dochodzenia swego „ja"—na rzecz obowiązku względem całości.

Uspołecznianie duszy jako ofiara w miłości

O męce w znaczeniu cierpienia na ogół nie może być mowy przy takiem zrzeczeniu; nie jest to bowiem akt negatywny czysto. Siła przyciągania do ludzi—symbioza jest przemożniejsza od siły rzutu indywidualnego, a tę przewagę daje miłość, czyniąca z każdego zrzeczenia akt pozytywny, pełen radości życia.

Ramiona krzyża—to znamię wszystko obejmującej miłości.

Obok krzyża ofiary, polegającego na dobrowolnem zaparciu się swego „ja", obok krzyża czynu twórczego, stoją krzyże nizkie przestępców prawa społecznego, jednostek przymusowo przekreślonych. Oprócz sumienia, praca ducha wytworzyła prawo społeczne objektywne kary. Jednostki, nie zdolne do pracy wewnętrznej, uważające je za zbyt wielką dla siebie mękę, siłą interesu ogólnego są krzyżowane.

Gdy ludzie wolni w duchu sami z radością idą na krzyż, gdy dusze zdolne do skruchy, przekreślają winę pokutą, pozostaje kategorja złoczyńców, którym społeczeństwo stawia krzyże zbrodni, przekreślonej karą.

Z musem życia według praw, które wytwarzają zasadniczy krzyż w rysunku ducha ludzkiego, łączą się w jedno cierpienia, płynące z nieszczęść, któremi los doświadcza człowieka. Należą one bowiem do istoty życia. Jakkolwiek nazywać je będziemy: mękami, karami, pokutą, to jednak ze

stanowiska pojęć o rozwoju ludzkim cierpienia muszą być uważane zawsze tylko jak etapy i konieczności pewnej pracy.

W odmiennych pojęciach religijnych o utraconym raju bezwzględnej szczęśliwości i utracie jego z winy grzechu pierworodnego, widzimy jasną smugę pamięci tego raju; widzimy dalej przedłużenie tej linji, jako drogę dążeń ku odzyskaniu wiecznej szczęśliwości. A jasną tę linję przecina w krzyż nakaz życia pokutnego: „w pocie czoła twojego pracować będziesz".

Praca jest zwrotnicą, regulującą drogę życia. Nazywamy nią wszelki wysiłek duchem uświęcony, to, co nią już jest w duchu ludzkim, zanim owoc widomy wyda. Praca jest pewnem przełamaniem się człowieka w woli z kierunku osobistego na społeczny. Pracą jest już ten krzyż wewnętrzny, nastawiający człowieka na drogę twórczą życia. Krzyż ten uczłowieczający tak dobrze Prometeusza, jak każdego robotnika. Krzyż, czyniący człowieka dobrowolnym sługą życia.

Praca życia poczyna się w duszy

Ten herb życia podnosi każdy trud, w tym duchu podjęty, każde pokonywane cierpienie do godności pracy twórczej i wyzwalającej. Droga ludzka wiedzie pod górę i jest krzyżowa. Każda jest krzyżowa.

Nieszczęścia, które na naród spadają, są przeszkodami terenu. Pokonywać je trzeba w pracy — i tylko tyle. Bodaj najgorszy sposób traktowania cierpień narodu—to ów wulgarnie poetycki, upatrujący w nich karę Boga, pokutę, męczeństwo odkupiające ludzkość; jest to bowiem sposób widzenia nie z życia i dla życia. Naród jest na to, żeby żył, a stosowanie tej symbolistyki poetyckiej do osobowości narodowej jest dziełem zbyt dowolnej licencji. Analogje takie, brane dosłownie, szczepią w duszach pesymizm bez wyjścia i powodują rąk opuszczanie. Daleko prostsze od poetyckiego jest widzenie czysto religijne nieszczęść, jako dopustów Bożych, którymi Bóg doświadcza wierzących. Ten bowiem motyw zasila wiarę i daje moc ducha do pracy.

Od społecznego porządku odróżniać trzeba osobisto-psychologiczny i religijny. Obowiązuje to także fantazję poetycką.

Krzyż, jako męka, jest symbolem duszy jednostkowej religijnej i poetyckiej, symbolem zatkniętym na tym rozstaju, gdzie dusza uczyniła rachunek z sobą... Ale odtąd zaczyna się pełniejsze życie człowieka. Dzieląc się swojem „ja“ ze środowiskiem, rozszerza duszę; podporządkowując się, potęguje swą indywidualność, bo zyskuje jedynie możliwy sposób tworzenia na ziemi; oddając w służbę środowiska spotęgowane zestrzeleniem woli władze ducha, zachowuje na indywidualną własność swoje życie wewnętrzne religijne i poetyckie, któremu zawdzięcza wyżynę ducha swojego i polot rozpiętych skrzydeł.

Herb obywatelski.

Krzyż w polu pracy jest herbem obywatelskim. Naród, prowadzony przez taką szlachtę, do celu w swej wędrówce dochodzi niezawodnie. Jego droga krzyżowa — to droga pracy, będącej zawsze walką z przeszkodami. Jak jednostka, ugruntowana moralnie, nie łamie się od cierpień, tak i naród pokonywa przeszkody wtedy tylko, gdy jest wypracowany wewnętrznie. Każda przeszkoda, połączona z cierpieniami mas— to n o w a p r a c a wewnętrzna narodu i nowy etap jego rozwoju, zbliżający go do upragnionego ideału.

Święto Zmartwychwstania dane jest tym, którzy w pocie czoła pracują dla życia, aby istniało. Wiosna nie wskrzesi życia tam, gdzie go nie było. Symbolicznie nic się nie dokowywa w świecie rzeczywistości. Cele ludzkie ziszcza praca. Zmartwychwstanie będzie jej świętem.

Jeśli chodzi o symbol, idea pracy, którą umysły niekulturalne poczytują za karę Boską, jawi się światu cywilizowanemu w znaku ogarniających ziemię ramion krzyża — znaku m i ł o ś c i i p r a c y.

Nie śmierci to znak, lecz tworzenia.

In hoc signo vinces!

31

30 (17) kwietnia 1916 r.

Przedstawiciele ludzkości.

Rytm czasu, nie dający się zagłuszyć wypadkami wielkiej wojny, przypomniał światu, że przed trzystu laty, w kwietniu 1916 r., zmarli dwaj wielcy poeci: Michał Cervantes i Wiljam Szekspir. Jeden był Hiszpanem, drugi Anglikiem, do naszych jednak progów doszli oni, jak legendy, bez szat narodowych, w ogólnoludzkim wyciągu ducha. Tak doszli do nas Aischylos, Sofokles, Wirgili, Dante, Cervantes i Szekspir; przyłączyli się do nich Goethe, Byron, Hugo, Mickiewicz; należą do jednej z nami rodziny duchowej, coraz nam bliżsi, w miarę jak idziemy naprzód,

Jedną z największych radości życia daje ten widok nieśmiertelnych duchów, żyjących poprzez wieki dziełami swojemi. Nie jest to zagadnienie czysto literackie, jakby się zdawać mogło ze stanowiska szkolnego. Naród, organizujący się do życia twórczego, szuka w tym korowodzie duchów swego przedstawicielstwa i oblicza cywilizacji swojej.

Każdy z tych przedstawicieli ludzkości wniósł od swojej cywilizacji przyczynek do budowy ideału wszechludzkiego. Oni to, wespół z gromadą pracowników ducha, zapalili nad ludzkością słońce świata duchowego. Dwa są światy, dwa słońca, dwa porządki rzeczy: jeden przyrodzony, drugi — w nadbudowie nad nim, świat ducha, ze słońcem ideału, które się tworzy trudem żywym i pośmiertnym na prawach celowości. Doprowadzić twórczość swojej cywilizacji do takiej wyżyny, gdzie się łączą duchy świata dla wspólnego dorobku — oto ambicja narodów na polu rozwoju kulturalnego.

Najpopularniejszymi twórcami wartości duchowych są poeci nie tylko dla pięknej formy, robiącej przyjemność odbiorcom, lecz przedewszystkiem dla treści swych odkryć.

Nie chcę przez to powiedzieć, żeby w dziele sztuki można było odważyć, co jest zasługą formy a co treści, estetyczne bowiem wyjawienia polegają na jedności tych dwu pierwiastków, ale chcę powiedzieć, że poeci dlatego są popularni, iż ostatecznym ich celem, cokolwiekby tworzyli, zawsze jest człowiek—poznanie samego człowieka.

Urodzie ducha potrzebny jest poeta, jak lustro. Dobrze się zastanowiwszy, przyznamy, że nie mielibyśmy o człowieku zcałkowanego pojęcia, gdyby nie modele, przez wielkich poetów nam pozostawione. Każdy nowy twórca, zdolny do skontruowania typu pozytywnego, staje się jednocześnie sprawcą przebudowy architektonicznej całej oranżerji naszego życia, w której nam ciasno; podnosi się nad nami dach pojęć o człowieku, co pozwala wyprostować się pędom przytłumionym.

Modele świata i twórczość rodzima

Jest rzeczą do zastanowienia, że wielkie modele świata, potworzone przez poetów epokowych, poczynając od typów mitologicznych, dajmy na to: Prometeusz, Antygona, dusza Dantego, Don Kichot, Faust, Hamlet, Manfred — nie mogą być użyteczne dla narodu, który nie ma szkoły swoich własnych modeli, choćby w inspektach. Nie można żyć na koszt wielkiego świata; trzeba się dorabiać swoich własnych wzorów przez hodowanie własnych twórców.

Prawo dziedziczenia po cywilizacjach innych, prawo pożyczki i naśladownictwa służy tylko tym ogniskom, które weszły na drogę oryginalnej twórczości. Prawo pożyczania jest do pomyślenia przy obowiązku zwrotu. Ta sama zasada wymiany istniała w twórczości mitologicznej, zanim wydzieliła się w odrębną gałąź sztuka. Nie mogłoby być mowy o oddziaływaniu na siebie pojęć religijnych, gdyby każda cywilizacja nie wytwarzała pojęć własnych.

Każdy wątek widzeń poetyckich, utajony w pieśniach ludu naszego, ma swoje odpowiedniki w twórczości całego świata pierwotnego. Tyleż w tem posiewu z cudzych pól, co samorództwa. Wśród ludu mazowieckiego mamy te same

zarody idei w stanie naturalnej, jak kwiat polny, twórczości ludowej, które gdzieindziej — w Grecji, czy w Indjach, czy w Niemczech — rozwinęły się w drzewa idei, znane całemu światu cywilizowanemu, temu światu, który współzawodniczy w twórczości.

Dusza polska bierze udział w biesiadzie światowej o tyle, o ile sama do niej coś swojego dorobku przyniosła. O tyle nas może interesować jakiś model w postaci Don Kichota czy Hamleta, o ile zarysowaliśmy w swojej samowiedzy własne oblicze, o ile zdolni jesteśmy do odszukiwania siebie we wzorach i do nadbudowywania się.

Powtarza się w tej dziedzinie cywilizacji to, co już parokrotnie zaznaczałem w swoich pogadankach, że każdy krok w kulturze swojej naród zawdzięczać musi własnemu, c z y n n e m u udziałowi w twórczości. Jednostki wysunięte naprzód dzięki przewadze w jakiejś jednej gałęzi cywilizacji (np. politycznej), sięgają po wzory ogólne do cudzego ogniska, aż znajdzie się człowiek twórczy, który przerobi wzór na rodzimym materjale i wytworzy wartość narodową, którą żywić się będzie kultura dusz całego środowiska i rosnąć wzwyż, jak rosną krzewy z drzewa.

Kiedy na świecie tworzyli Cervantes i Szekspir, współcześnie mieliśmy Kochanowskiego. Weźmy przykład z jego „Sobótek", że się zajmują od siebie jak ogniem literatury południa i północy, nowe od starożytnych. Przejrzyjmy monografję Rymarkiewicza o tym poemacie, a przekonamy się, że Kochanowski, biorąc wzory z poetów łacińskich, tworzył z tych motywów dalej wespół z ludem polskim i ludami słowiańskimi. Idea rządów słońca, kolejności zimy i wiosny, odrodzenia, byłaż zapożyczona przez Kochanowskiego w całości — w formie czy w treści? Nie. Myśmy ją w Polsce mieli w wierzeniach ludu jako treść, w poezji ludu jako formę, myśmy już tem żyli, ale jakby nie wiedząc. Wzory obcej sztuki dały jeno inicjatywę, pomogły piśmiennictwu polskiemu zająć wyższy szczebel w widzeniu własnej duszy narodowej.

Rysów Don Kichota, Hamleta — nie mamyż w sobie? Mamy, ale dopiero widok tych modeli podnieca nas do przerabiania w dziełach sztuki tych samych motywów we własnym materjale. Modele te nie dadzą nam spokoju, póki nie odnajdziemy w sobie tych linji i nie odtworzymy w swej samowiedzy zarysu własnej postaci. Te wzory, rzucone w ognisko twórcze, to zaród pracy samopoznawania się i samobudowania; w ognisku obumarłem — to manekiny dekoracyjne, widma niepojęte.

Literatura i cywilizacja

Nieobliczalne są, nie do odgadnięcia drogi, któremi dzieło jakiegoś narodu wydobywa się na świat szeroki, jako model pewnej konstrukcji ideowej, i staje się dobytkiem powszechnym. Łaska to dziejów dla cywilizacji narodowej taki dorobek. To jednak należy sobie uprzytomnić, że zaszczyt ten nie jest celem, pragnienie jego nie jest głównym motywem twórczości.

Cele twórczości wyczerpują się w kole obrotowem własnego ogniska każdej cywilizacji z osobna. Przeznaczeniem jest duchów tworzyć za nakazem potrzeby wewnętrznej przy współdziałaniu rodzimego środowiska. Wszystko, co się wytworzy w interesie jaśniejszego widzenia ideału, idzie na strawę kultury ogólnej i sprzyja twórczości dalszej. W ten sposób dochodzi się, ciągle podnosząc i rozszerzając duszę, do rezultatów światowych. Inaczej do roli światowej żaden naród nie dochodzi, jeno według zasady: czyń każdy w swojem kole, co każe duch Boży...

I to pewna, że samą literaturą do obcowania wszechświatowego żaden naród nie dochodzi, lecz całością wpływów swojej cywilizacji. Naród, z którego cywilizacją polityczną i materjalną świat się nie liczy, nie wiele ma szans wykazania się wpływami literackimi, choćby dlatego, że jego język, mało komu potrzebny, nie jest światu dostępny.

Ambicje narodowe na polu twórczości nie mają w sobie nic z zawiści, bo prawem wszystkich dążeń twórczych jest wyczerpywać się we własnem kolisku mocy i potrzeb.

Odnajdą nas, gdy nas będą potrzebowali. Sarbiewski może być wzięty lub nie wzięty do szkół obcych dla łaciny, Sienkiewicz—do bibljotek powszechnych dla talentu poetyckiego; ale musi być wzięty w podstawy myśli powszechnej — Kopernik. Z góry nikt nie określi, co dla świata z pracy wyniknie; jedno jest z góry wiadome: praca wszechstronna, naród obowiązująca.

„Ludzkość“ niezmiernie byłaby biedna, gdyby jej nie zaludniały takie postacie wszechludzkie, jak Don Kichot lub Hamlet; ale byłaby biedna przedewszystkiem Hiszpanja, gdyby nie miała swego Cervantesa i Anglja, gdyby nie miała Szekspira. Kultura Hiszpanji i Anglji potrzebna była światu wprzód, zanim nauczył się delektować jej kwiatami.

Gdyby nam w Polsce zginęły z oczu postacie, już nie mówię, Konrada, Kordjana, lrydjona, ale Zosi, ks. Marka, Mohorta, Podbipięty, Płoszowskiego, Wokulskiego, całe zresztą galerje owych typów, w których pozwolili nam współczesnym rozpoznawać siebie: Kraszewski, Orzeszkowa, Sienkiewicz, Prus, Dygasiński, Szymański, Weyssenhoff i in., czulibyśmy się tak, jakby nam światła pogaszono, jakby nas samych zgaszono. Ubyłoby nam wiele wiedzy o sobie i możności orjentowania się. To już jest własność życia narodowego.

Twórczość jest potrzebą życia; potrzebą twórczości są wzory obce. Nie zastąpią one jednak twórczości oryginalnej, choćby najskromniejszej. Kasprowicz przełożył wierszem w sposób natchniony kultem klasyczności, całego Aischylosa. Brzmi on tak pięknie po polsku, jak pewno brzmiał w swoim czasie po grecku; sam Kasprowicz spokrewnił się ze swoim poprzednikiem z przed paru tysięcy lat; a jednak „Prometeusz“ Aischylosa jest dla naszej myśli czemś zewnętrznem w porównaniu z utworami oryginalnymi samego Kasprowicza. Dla nas więcej wartości od Hamleta będzie miał jego „Marchołt“ (niedawno wykończony), skoro staniemy na tym punkcie widzenia, że do arcydzieł dochodzi się drogą twórczości rodzimej.

Niczego w treści swojej nie nauczą poetów wielkie wzory, czegoby nie musieli przerobić oryginalnie wespół z umysłowością swego własnego środowiska. Don Kichot i Hamlet — to typy widzialne wskroś dla kultury dojrzałej, która na nie patrzeć może z jakiegoś wyższego punktu. Zobjektywizować artystycznie te zjawiska może umysł, który już przebrnął w kulturze swojej przez okresy walczenia z wiatrakami i własną niemocą. U nas w Polsce zbliża się dopiero okres, kiedy z tej strony będziemy w stanie siebie samych poznać. Znają nas z tej strony inni; my sami poznamy się, gdy się opanujemy całkowicie i przerobimy. Dopiero wtedy, gdy zobaczymy, że, pomimo najtęższej kultury, zostanie jednak w duszach pewien rys subtelny a tragiczny Don-Kichota i Hamleta, wtedy ocenimy artystyczny powab tych tajemnych ducha kryjówek. Gdy zaś żywe karykatury donkiszotów, proszących byle karczmarza, aby ich pasował na rycerzy, są zjawiskiem jeszcze powszedniem, gdy hamletyzm jest w społeczeństwie pospolitą odmianą próżniactwa duchowego, typy te nie mogą uderzać artystów oryginalnością. Cechy niedorozwoju domagają się nie sztuki, jeno leczenia społecznego; one zamazują linję człowieka i wielkiej idei. Wielka sztuka szuka znamion wiekuistych w duszy, tragicznych nieraz swym fatalizmem, dających z siebie światło idei. Do wydobycia pozytywnych wartości z człowieka potrzebny jest artyście świat p r a c y d u c h o w e j, w której się daje poznać dusza, potrzebne jest artyście w atmosferze łaknienie wielkiego człowieka. Stworzyć trzeba naprzód ten świat pracy duchowej, a ten zrodzi wielką sztukę, która reprezentować będzie godnie genjusz narodowy na cały świat — na szeregi stuleci...

32

7 maja (24 kwietnia) 1916 r.

W poszukiwaniu duszy

W piśmiennictwie rosyjskiem spotykamy często rozprawy na temat duszy narodowej. Nie-

dawno *Gazeta Polska* dała w przekładzie urywek rozprawy słynnego powieściopisarza Maksyma Gorkiego o duszy rosyjskiej; w przeglądzie prasy (Nr. 12) my sami przytoczyliśmy poglądy znakomitego publicysty-myśliciela Mikołaja Berdjajewa na dusze słowiańskie; w pracy tej była także mowa o duszy polskiej w przeciwieństwie do rosyjskiej. Są to najświeższe odgłosy stałego procesu szukania duszy, znamionującego literaturę rosyjską.

Praca umysłowa w tym kierunku zawsze jest godna uznania. Nie każda umysłowość w równej mierze uczuwa jej potrzebę, ale zanik tej potrzeby równałby się zawieszeniu wszelkiego życia wewnętrznego. Kwestja to ogromna, to też tylko luźne uwagi można jej poświęcić.

Jeśli nas Polaków uderza swoją oryginalnością stawianie tej kwestji tak zasadnicze, niejako od samego początku, to bynajmniej nie dlatego, abyśmy kwestję duszy swojej samodzielnie przerobili w sobie i żeby to zagadnienie było nam jasne. Bądźmy szczerzy. Każde indywidualne borykanie się z kwestją duszy narodowej budzić powinno głębokie współczucie, jeśli wypływa z przeświadczenia, że ta dusza źle jest ustosunkowana do zadań swoich dziejowych. Jest to naogół męka myśleć o sposobie swego myślenia, uświadamiać sobie swoją własną świadomość, dążyć do podważania z tego punktu centralnego całej swojej egzystencji duchowej.

Rzecz trudna i niebezpieczna, grożąca człowiekowi losem Hamleta. Zwłaszcza, gdy dusza w tej operacji, jak to widzimy u Gorkiego, stwierdza, że zbudowana jest na fundamencie zasadniczego pesymizmu. Co ona znajdzie w sobie, czemby mogła przemódz się na drogę optymizmu? Optymizm bowiem jedynie jest twórczy w każdem działaniu, a tembardziej w budowaniu samej duszy. Jakże widzi np. to zagadnienie t e r a z Gorkij? Przytaczamy parę jego zdań:

„Należy nam zaprawdę walczyć z nawarstwieniami azjatyckiemi naszej psychiki; powinniśmy leczyć swój pesymizm;

on przynosi wstyd młodemu narodowi, zasadza się bowiem na tem, że natury bierne, kontemplacyjne, skłonne są do wynoszenia w życiu zjawisk złych, ujemnych, poniżających człowieka. Ci ludzie wysuwają te zjawiska nietylko powodowani chorobliwą ku nim skłonnością, lecz także dlatego, że wygodnie im jest ukryć za niemi własną niemoc, łatwo też ich obfitością usprawiedliwić własną bezczynność. Natury czynne mają uwagę zwróconą głównie na zjawiska dodatnie, na te dobre impulsy, które, rozwijając się przy udziale naszej woli, skierują niechybnie na drogę poprawy życie nasze trudne, często upokarzające...

„Poszukiwanie Boga u Rosjanina często wypływa z niedostatecznego przekonania o sile rozumu, z potrzeby słabego człowieka znalezienia w o l i k i e r o w n i c z e j p o z a s o b ą, z pragnienia posiadania gospodarza, na którego można byłoby złożyć odpowiedzialność za życie bez treści, bez ideału".

Wyjście z takiej sytuacji byłoby trudne, a nawet niemożliwe, gdyby uważać duszę człowieka za siłę oderwaną od środowiska i pozostawioną sobie. Fizyczną niemożliwością jest bez dźwigni poruszyć to, co samo nie ma siły wewnętrznej, a takim brakiem siły jest — pesymizm. Dusza jednak jest produktem nietylko własnym, ale też i środowiska; nie można jej rozważać jako siły samej w sobie. Znajduje się ona w obrocie cywilizacji, w obrocie swego środowiska. W zmienionych korzystnie warunkach, dajmy na to, społeczno-politycznych dusza zyskuje nowe punkty oparcia i dźwignie swoje.

Na rubieży dwu kultur

Gorkij to czuje i widzi drogę wyjścia, gdy pisze dalej: „Uciekanie od świata, wyrzekanie się rzeczywistości, — pokrywa jednostka zwykle dążeniem do „doskonałości indywidualnej". Wszystko na świecie udoskonala się wszakże p r z e z p r a c ę, przez zetknięcie z tem czy innem źródłem siły".

„Nawrót ku mistyce i fantazjom romantyzmu — to nawrót ku zastojowi, skierowany koniec-końców przeciwko

młodej demokracji, którą postanowiono zatruć i pozbawić mocy, zaszczepiając jej pomysły biernego stosunku do rzeczywistości, zwątpienia o sile rozumu, systematycznego badania, nauki, i której rozrost w kierunku psychiki zbiorowej postanowiono zahamować, gdy tylko ten właśnie kierunek rozwojowy obiecuje wychować silną i piękną jaźń. Demokracja powinna potrafić przejrzeć te zamiary; powinna nauczyć się rozumieć, co posiada w treści swojej najistotniejszej pochodzącego z Azji, z jej słabą wolą, biernym anarchizmem, pesymizmem, dążeniem do pozbycia się przytomności, do przebywania w świecie snów i marzeń, a co zawdzięcza Europie, tak doskonale czynnej, niestrudzonej pracownicy, ufającej tylko sile rozumu, polegającej niezłomnie na wynikach myśli badawczej, na nauce".

Nic słuszniejszego. Praca — oto droga rozwoju ludzkiego. Wszystkie zagadnienia wychowawcze ściągają się do tego, aby człowiek wszedł na drogę pracy. Nie o pracy „katorżnej" oczywiście jest tu mowa, nie o pracy przymusowej, pańszczyźnianej, mechanicznej, lecz o pracy, jako wartości psychicznej, poczynającej się wewnątrz człowieka, w postaci przesilenia własnej niemocy.

Gorkij ma wiele intuicyjnego widzenia prawdy, gdy mówi o czynnikach zewnętrznych, które prą umysłowość demokracji rosyjskiej do wyzbywania się mocy wewnętrznej przez pomysły biernego stosunku do rzeczywistości. Przejrzał teraz także i Żeromski, którego rozprawę przytaczaliśmy przed paru tygodniami. Mojem zdaniem odpowiedzialność wielką ponoszą pisarze rosyjscy, że się pozwalają pchać w hamletyzm. Czytając ich pisma, miewam wrażenie, że się poddają jakimś nieżyczliwym wpływom i mimowiednie szerzą panikę w umysłowości rosyjskiej przez nadmierne wmawianie owej bezsilności, a to kończy się wynikiem dla nich niepożądanym, albo pożądanym dla innych: — coraz większą tej umysłowości dezorganizacją.

Literatura suggerować może z powodzeniem w intere-

sie życia optymizm; ale jeśli stale suggeruje pesymizm, to powinna, gdy przychodzą takie, jak teraz, chwile opamiętania, poddać rewizji siebie samą: czy przypadkiem nie znalazła się sama pod suggestją obcych żywiołów, których bawi rozkład duszy rosyjskiej, szerzony od góry.

Pamiętam niesłychane wrażenie, kiedy w jakiejś sztuce Gorkiego, granej we Lwowie, usłyszałem jako esencję dzieła zdanie, wypowiedziane przez bohatera, człowieka z ludu, brzmiące mniej więcej tak: „Co mi kto zrobi, kiedy ja niczego nie chcę!“ W uszach europejczyka brzmi piekielnie takie wyrzeczenie się największej mocy, jaką człowiek posiada: woli. A w odniesieniu do ludu rosyjskiego, który jest silny, choć może źle zorganizowany wewnętrznie, takie wrażenie ze sztuki odniesione, jest krzywdą.

Dusza polska i rosyjska

Berdiajew główną różnicę dusz polskiej i rosyjskiej przypisuje oddmiennemu działaniu kultury katolickiej. Być może. Nas kultura katolicka wprowadziła w rytm pracy, że tak powiem, mechanicznie. Zorganizowała ona duszę wogóle europejską na kompromis z życiem, więcej — na konieczność miłowania życia, a co najważniejsza, na typ duchowy przełamywania się, pokonywania, służenia z radością obowiązkowi i ideałowi. Życie nam jest miłe; wierzymy w siłę woli, w przewagę ducha nad materją, w zwycięstwo dobra nad złem. U nas nie mogłaby powstać teorja tołstojowska niesprzeciwiania się złemu, bo nie znalazłaby żadnego dla siebie zrozumienia. Cała dusza zachodnia zbudowana jest na zasadzie walki ze złem. Zasadą jej optymizm, a drogą—owa walka, która jednak niczem innem nie jest, jeno zasadą pracy.

Kultury wszakże dokonywa nietylko religja; wielką moc kulturalną ma szkoła, literatura. Serbja przecież nie kultywuje swego pesymizmu i różnica jej z katolicką duszą chorwacką wyrównywa się potrochu. Wystarczy, aby pisarze zrozumieli zasadę pracy i pokonywania, jak zrozumiał ją Gorkij, aby zaniechać jałowego delektowania się brakami duszy i przejść do kultu cech pozytywnych, aczkolwiek to

jest trudniejsze i mniej efektowne. Literatura nie jest żywiołem, raczej działaniem rozmysłu. Jeśli cię zważy, że takie niemoce, jak pesymizm filozofujący, idą w społeczeństwie ku dołowi z góry, która może być przez literaturę opanowana, to zadania literatury narodowej określają się same.

Literatura w nowożytnych warunkach poczytności, zwłaszcza przy pomocy dzienników, może w kulturze duszy narodowej wiele wad historycznych naprawić, ale musi pierwsza hołdować wskazanej przez Gorkiego zasadzie p r a c y. Literatura, kultywująca słabe tej duszy punkty, idzie w kierunku łatwizny artystycznej, sztukuje się bowiem zgrozą, a ta robi łatwą sensację. Mamy możność wiedzieć coś o tem w związku z literaturą rosyjską, w najnowszych bowiem czasach i polskie talenty ulegały jej wpływom, co niekorzystnie odbiło się na naszej kulturze literackiej.

Podsycanie pesymizmu

Mam wrażenie, że pisarze rosyjscy, szukający destrukcji w duszy narodowej, ulegają wymaganiom jakiegoś sztucznego audytorjum, które pragnie, aby te motywy były w życiu panującymi. U nas stosują tę metodę widzenia za ich przykładem pisarze radykalni, którzy ani zdołali się spostrzedz, że znaleźli się w opozycji wobec całego społeczeństwa, nawet w nienawiści, podczas gdy w założeniu chcieli być — reformatorami. W takich warunkach literatura, stając do walki z całą rzeczywistością, musi oddawać się „mistyce i fantazjom romantycznym“, natomiast nie może być mowy o twórczej wespół ze społeczeństwem pracy.

Jak już wyżej wspomniałem, duszy nie można rozważać jako siły samej w sobie. Wyrabia się ona w pracy wzajemnej ze środowiskiem swojem. Wtrącić ją w ten wir pracy — oto zadanie myśli wychowawczej. Nie można liczyć na moralizatorstwo, lecz działać trzeba na nią przez środowisko, wciągając ją w życie. Życie zaś jest niczem innem, jak pracą wymienną między duszą (na ruchomym poziomie kultury) a cywilizacją środowiska. Dusza dąży do osiągnięcia harmonji między sobą a światem za pomocą owładnięcia nim

na swoją wewnętrzną własność. Jeden ma na to sposób — pracę.

Kiedy otaczająca człowieka cywilizacja jest dla niego obcą, nie związaną z nim psychicznie, kiedy ona się stawa bez jego udziału, gdy po tamtej stronie, w martwej dla niego cywilizacji znajdują się przymusowe dla niego bodźce życia, — to wtedy dusza czuje się wyprzągnięta z życia i pesymizm musi być jej udziałem.

Ideałem współżycia duszy ze środowiskiem jest zupełna odpowiedniość subjektywna człowieka (jego mocy twórczej) do cywilizacji objektywnej, którą człowiek rozporządza, jako swojem narzędziem i warsztatem — odpowiedniość kultury do cywilizacji. Cały naród jednak tak równo zwykle się nie rozwija. Pewne warstwy mają od zarania dziejów jakiś historyczny przywilej tworzenia cywilizacji (instytucji społecznych, politycznych, naukowych, gospodarczych i t. p.), a wewnątrz odbywa się walka społeczna o udział w tem tworzeniu, walka w nowszych czasach dobiegająca zasadniczo do końca. W dążeniach tych o cóż chodzi grupom społecznym? O to, żeby każdy poziom kultury duchowej, każda warstwa, mogła mieć swój pełny świat cywilizacji, należny duszy ludzkiej.

Wszystko jest z ducha i dla ducha. Głód ducha wyraża się w podboju środowiska; dusza nie wyrzeknie się najcięższej pracy, aby dla siebie stworzyć pełnię życia w środowisku i panować nad niem. Chce się czuć u siebie; nie o materjalną władzę jej chodzi i nie o swobodę osobistą z panowania płynącą, ale o psychiczne zagórowanie nad sytuacją, o to poczucie, że się ze środowiskiem rozumie, o zabezpieczenie od niespodzianek, o spokój.

Gdy człowiek w tym względzie siły swoje zmierzył, wtedy podstawą jego duchową jest optymizm, choćby nieszczęścia się na niego waliły; ale gdy nie ma możności sił swoich sprawdzić, gdy za niego jakieś inne moce robią przynależną jemu cywilizację, wtedy nieuchronnie dusza jego choruje na pesymizm. Środowisko nad nim góruje psy-

chicznie, zasypuje go swym gruzem. Duszę ma tylko na to, aby się trawiła w swej niemocy.

Prawo zrostu ze środowiskiem

O tyle także może być mowa i o miłowaniu środowiska. Pojęcie rodzimości równoznaczne jest z pojęciem przynależności psychicznej, samowładania środowiskiem. Stosunek ten osiąga się przez wypracowanie środowiska na wartość wewnętrzną. Dusza nie zdemoralizowana dąży do osiągnięcia tego stosunku poprzez przeszkody; jest to jej potrzebą bezinteresowną, nie znajdującą się w żadnym stosunku do korzyści osobistych człowieka, owszem skłaniającą go do składania ofiar.

To też ze wszystkich stanowisk, jakie jednostka czy grupa zająć może wobec swego środowiska najmniej ma sensu opozycyjne, obstrukcyjne, nawet neutralne, powodowane pesymizmem. Jak widzimy, na określenie tego stanowiska niema rodzimych wyrazów, tylko ukute naukowo. Prawem życia jest wchłanianie się wzajemne duszy i środowiska, uduchowianie pracy. Nie masz takich warunków, któreby duszę zdolne były odciąć całkowicie od środowiska. Przeszkody, wynikające z układu politycznego czy społecznego, w czasach nowożytnych są coraz kruchsze i nie mogą duszy usprawiedliwiać z bezczynności. Dawniej, gdy cywilizację rozwojową robiły tylko pewne warstwy uprzywilejowane, bez żadnych dla reszty społeczeństwa widoków, to jednak lud ocalił życie przez sformowanie się w osobną komórkę, ze swojem własnem koliskiem cywilizacji, ze swojem własnem jądrem kultury duchowej. W ten sposób mieliśmy w Polsce właściwie dwie cywilizacje, a lud się nie zdemoralizował, owszem, przechował czystość rasy i czystość praw życia, opartych na ciągłej pracy i harmonji między duszą a właściwem jej środowiskiem.

Zamieszanie w stosunkach między duszą a środowiskiem powstaje wtedy, jeśli się sztucznie wprowadza cywilizację obcą, nie przerobioną na wartość wewnętrzną duszy narodowej. To duszę narodową demoralizuje, bo ją przyzwyczaja do osiągania rzeczy gotowych. Wtedy dusza cho-

ruje z jednej strony na zaborczość, a z drugiej strony na bierność oczekiwania cudu, rewolucje i t. d. Zawsze dążyć będzie do „gotowego“.

Do zdrowia doprowadzić może duszę tylko praca, takie ustawienie duszy, że prócz wyrobku i dorobku nie widzi przed sobą innej drogi.

33

14 (1) maja 1916 r.

Henryk Sienkiewicz

Z kraju i z emigracji, gdziekolwiek są Polacy, dochodzą Sienkiewicza pozdrowienia i hołdy z powodu 70-ej rocznicy jego urodzin. Po przez skopane rowami strzeleckimi pola Europy myśl polska bieży do Szwajcarji, gdzie Sienkiewicz obrał neutralny posterunek, aby módz służyć c a ł e m u narodowi.

To pojęcie całości narodu kojarzy się z obrazem Sienkiewicza. Nie podobna wyobrazić sobie pisarza tego typu, mającego w swem działaniu pierwiastek słoneczny, w służbie zaścianka. Jego naturą jest podbój świata.

Nie sama wdzięczność za gorliwą a skuteczną pracę obywatelską na czele Komitetu Polskiego w Vevey jednoczy nas dzisiaj koło Sienkiewicza. On nas koło siebie jednoczył, odkąd tworzyć począł. Niewątpliwie ta obecna zasługa obywatelska Sienkiewicza zbliża nas do niego uczuciami, przydając mu sympatyczny rys dobrego człowieka, kochającego naród nie abstrakcyjnie, lecz w ludziach, dzisiaj w bycie zagrożonych. Ten rys czyni go nam bardziej realnym; ale podstawą kultu Sienkiewicza jest dobrodziejstwo jego artyzmu, odczuwane przez ogół raczej mitologicznie, niż społecznie.

W Sienkiewiczu mamy przykład działania na życie sztuki, jako wielkiego dobra kultury, zrzeszającego naród. Wielki artysta staje się na firmamencie narodowym jasnym

punktem, który wiąże skupione tam wzrokiem rzesze. To, co świat dalszy ma od Sienkiewicza radości estetycznej, to jest nasz podarek dla świata. Poeta jest naszą własnością organiczną; to jest tajemnicą jego wielkości. Naród go wytworzył, on go zaś działaniem swem dźwiga. Naród go stworzył poetą, ten zniewolił naród dla siebie — jako artysta.

Genjalnie wywiódł Taine prawo pochodzenia poety ze swego czasu i swojej rasy. Rozpierzchnięte w życiu światło piękna widzi się według tego prawa ściągnięte w soczewce człowieka wyczuwającego. Im więcej kocha, tem więcej wyczuwa prawdy życia. Wielki poeta kocha za miljony. I tu jest pierwsza przyczyna, leżąca w pochodzeniu natchnienia, że naród i poeta — to jedno.

Poeta i artyzm

Do tego prawa pochodzenia, żeby zrozumieć całą grę życiową sztuki, dodać trzeba drugie prawo — artyzmu. Poeta oddaje z siebie światło — i tu jest artystą. Prawem zaś artyzmu jest rozlewność. Im więcej ogarnął wyczuciem poeta, tem większy zakres chce objąć swojem wyjawieniem. Prawo świetlne.

Mickiewicz kochał za miljony, ale jako artysta marzył o tem, by jego dzieła zbłądziły pod strzechy. Twórca kocha i chce być kochanym. Punktem wyjścia i celem jest naród. W naturze artyzmu leży — podbój.

Zasady tej nie mogą zaciemnić spotykane w świecie artystycznym fakty zaparcia: „*odi profanum vulgus!*“ Jeśli pominąć w tych zjawiskach prawdziwy powód, kryjący się zwykle w niemocy artystycznej, to pozostaną poza tem wysiłki talentów jednostronnych, które szukają nowych dróg, eksperymentują, zawsze jednak w tej nadziei, że znajdą wyraz artystyczny, który przemówi do wszystkich.

Jest faktem, że Sienkiewicz posiadł panowanie nad umysłami narodu w dziedzinie piękna, a probierzem jego wartości jest, że cały świat poza nami uznał w nim wielkiego artystę. Starczyło go nie tylko na domowe ognisko. Koło nas skupił się cały świat cywilizowany, aby słuchać

jego powieści. Sienkiewicz wprowadził Polskę do literatury powszechnej daleko realniej, niż to mógł zrobić Mickiewicz, pomimo że tworzył w Europie, gdy na Polskę zwrócona była uwaga.

Powieść jest rodzajem poezji bardziej demokratycznym. Na jej terenie ujawnia się w całej prostocie potrzeba artysty być słuchanym i kochanym. Taką żądzą powszechności żyła sztuka grecka, święcona na igrzyskach Olimpijskich; z tą ambicją porwania oczu wszystkich rzeźbiarz grecki tworzył posąg w nieskalanej czystości linjach.

Romantyzm zmącił życie artyzmu pracami swemi koło pogłębienia źródeł poezji. Była to czynność dziejowo konieczna, skoro była, ale jest faktem, że dopiero po stu latach krynica sztuki powraca do swego przezrocza. Pierwiastek subjektywny, czysto poetycki, wziął był górę nad artystycznym. „Sobie śpiewam, nie komu"—tak się zdawało poetom.

Kultura artystyczna i klasycyzm

Wielcy nasi romantycy, można wyrazić to przypuszczenie, dlatego doszli do rezultatów artystycznych, że byli w szkole u klasyków, że mieli doskonałą kulturę artystyczną. Później jednak coraz wyraźniej można było spostrzegać, że w miarę dopływu do sztuki świeżych elementów, rządzących się romantycznem przykazaniem natchnienia, jako początku i końca sztuki, — barbarzyństwo stawało się udziałem wszystkich jej dziedzin. Głęboka orka romantyzmu podniosła rodzajność ziemi, wszakże nie orka jest celem ostatecznym, jeno plon artyzmu, sama sztuka, dająca życiu objektywne wartości piękna.

W dziedzinie poezji lirycznej romantyzm najdłużej się trzymał. Wyspiański nie mógł znaleźć jako artysta w samej poezji środków przesilenia pierwiastku romantycznego i tworzył całe koalicje sztuk (dramat, malarstwo, muzyka), aby wprowadzić panowanie artyzmu. Przesilenie jednak romantyzmu następuje nie na polu poezji, która jest czynnikiem twórczym w każdej gałęzi sztuki, ale na terenie artyzmu w każdej sztuce z osobna. W sztuce polskiej nastąpił wielki

postęp w ostatnim czasie w kierunku opanowania środków artystycznych, przedewszystkiem zaś w powieści.

Sienkiewicz był pierwszym „grekiem“, który przezwyciężył w Polsce romantyzm i dał poznać nam urok sztuki odrodzonej, działającej środkami właściwymi rodzajowi. W kulturze artystycznej Sienkiewicz ma świadomość piękna, jaką tylko nowożytny artysta osiągnąć może ze wszystkich sztuk zjednoczonych: jest lirykiem, malarzem, architektem, muzykiem, dramaturgiem, rzeźbiarzem. Ale te zdobycze przerobił na własność swoich nerwów, ma je w sobie—to jego kultura. Jako artysta ma zaś zdecydowaną, jasną świadomość środka, którym rozporządza. Wie, że tylko słowo jest materjałem jego dzieła. Ileż bogatszy to środek, niż farba, którą rozporządza malarz, a jednak przy wielkiej swiadomości artystycznej środka malarz osiąga także panowanie.

Cud, którego dokonał na mowie polskiej Słowacki, stał się od Sienkiewicza obowiązującym prozę żywiołem. Naród dzięki takim mistrzom słowa, słyszy siebie mówiącym i drżenie radośne go obiega. Co może artyzm, to w dziedzinie samego dźwięku muzycznego mowy doświadczyliśmy, słuchając w teatrze Modrzejewską. Nie wierzyło się uszom, że to mowa, którą sami się posługujemy. Cóż mówić o podziwie dla twórcy tej mowy.

Słoneczna przedmiotowość.

Na tę mowę złożyły się dzieje ducha polskiego od pierwotności. Sienkiewicz, zawładnąwszy nią, wszedł zda się w posiadanie dróg do duszy ludzkiej przez Polskę i wszystkie jej stany zdołał wyrazić w dziełach swoich, które są i muzyką słowa, i galerją obrazów, i przedziwną architektoniką, i wielką sceną dramatyczną.

Darmobyśmy szukali w tych dziełach jego osobistości, włókien, któremi u artystów bez kultury twór dzierży się autora i ciągnie go za sobą, zdradzając jego słabości. Dzieła Sienkiewicza są uprzedmiotowione całkowicie, sobie zostawione, aby się same tłumaczyły, aby żyły samodzielnie — bez komentarzy. Ogień artyzmu wytrawił z nich wszystko,

co osobiste i tchnie rusztowaniem. Czuć w nich jedno — wolę artystyczną, aby dzieło żyło.

Taka ambicja artystyczna jest dobrodziejstwem dla życia historycznego, dążącego do utrwalania się w pomnikach cywilizacji. Dla nas zaś, którym wszystkiego zaprzeczono, nawet mowy, nawet duszy, tembardziej drogi musi być twórca, dający życiu narodowemu ton, blask i radość...

Że świadomie i celowo dary te składał narodowi, za to artyście cześć wiekopomna!

34

21 (8) maja 1916 r.

„Gloryfikacja pracy“

Wyszła teraz w Piotrogrodzie książka prof. Marjana Zdziechowskiego: „Gloryfikacja pracy. Myśli z pism i o pismach Stanisława Brzozowskiego“ (str. 103). Sam fakt wydania tej książki ma w sobie pewien pierwiastek osobisty.

„Rzecz tę—wyznaje autor w przedmowie—wypadło mi pisać w najcięższych dniach mego życia, pod obuchem ciosu, którym mnie Bóg druzgotał, zabierając mi syna w rozkwicie bujnej młodości. I tęsknota za najdroższem dzieckiem stała mi się przewodniczką w poznawaniu twórczości pisarza, który najgłębszą dał w czasach naszych filozofję patrjotyzmu polskiego, najwszechstronniej ideę ojczyzny oświetlił“.

Sama myśl o tem, że syn wczytywał się w dzieła Brzozowskiego, mogła być przyczyną zainteresowania się ojca temi pismami, ale była inna jeszcze pobudka. Przed rokiem autor rozmawiał w Warszawie, jak widać z jego słów, z prof. Bronisławem Chlebowskim, zasłużonym historykiem literatury polskiej. I ten zachęcił go do przeczytania dzieł Brzozowskiego. „Odkąd czytam Brzozowskiego — zapewniał on — mogę powiedzieć, że narodziłem się na nowo, że nowym je-

stem człowiekiem". Wyjątkowy entuzjazm prof. Chlebowskiego dla Brzozowskiego znany nam jest ze sprawozdań literackich; udzielił się on prof. Zdziechowskiemu.

Mamy więc właściwie dwa zjawiska: 1) samego Brzozowskiego poglądy filozoficzne i 2) wrażenia, jakie one sprawiły na dwóch czcigodnych przedstawicielach umysłowości okresu wcześniejszego.

Zanim dojdziemy do Brzozowskiego musimy zdać sobie sprawę z owego *spectrum*, przez które on nam się objawia. Z góry powiem, ze w podziwie obu pisarzy dla Brzozowskiego widzę przedewszystkiem z d z i w i e n i e i tłumaczę je tem, że uszedł ich uwagi cały okres nowożytnej ewolucji umysłowej w Polsce. Stąd ta niespodzianka dla prof. Chlebowskiego, który się zbliżył do Brzozowskiego, jako krytyk literacki, a potem prof. Zdziechowskiego.

Obaj profesorowie są filologami. Aczkolwiek szeroko roztaczali kręgi swoich zainteresowań czy w dziedzinie krytyki estetycznej, czy w badaniu prądów religijnych i politycznych słowiańskich (jak prof. Zdziechowski), to jednak obaj dalecy byli od pracy umysłowej nad ontologją, że tak się wyrażę, duszy narodowej; a w tej dziedzinie życie umysłowe uczyniło w ostatnich czasach wielki krok naprzód. Prof. Chlebowski — i to potwierdza moją hipotezę — kilkanaście lat życia poświęcił pracy nad „Słownikiem Geograficznym", wykreślając te lata ze swego zawodu krytyka. Był to czyn według mnie osobiście bohaterski, pełen zaparcia, wielkiej dla narodu zasługi, nie mniej mógł się przyczynić, że to, co się działo przez ten czas w głębiach społeczeństwa, uszło jego uwagi.

Dwa pokolenia

Są przytem ogólniejsze tego zdziwienia przyczyny. Starsze pokolenie w Polsce trzymało się wogóle w ostatnich lat dziesiątkach na uboczu od fermentu wewnętrznego w społeczeństwie. Pokolenie to, zwłaszcza na kresach, jak prof. Zdziechowski, zwłaszcza oddane pracy naukowej, jak obaj profesorowie, żyło równolegle do życia nowego, odgrodzone od niego zasadą nie-

wglądania w dość niepowabnie wyglądający proces demokratyzacji. Powabny był lud, jako pierwiastek poetycki dla romantyzmu, jako element kosynierski w pojęciach narodowo-politycznych tradycyjnych, ale prawda realna pracy i walki, towarzysząca przemianom społecznym nowożytnym, nie wabiła ku sobie. Starsze pokolenia z natury rzeczy patrzeć musiały na nowe przeobrażenia w życiu, jako na rozprzęganie form, które powinny być stałe, więc patrzano jak na zło. W najlepszym razie umysły nie bojące się przemian, mijały je z roztargnieniem pobłażliwem, jakby chodziło tylko o namiętności.

Życie wewnętrzne Polski w ostatnich latach 30-tu było terenem przyśpieszonej pracy, ale poufnej, nie szukającej zbytnio światła dziennego ze względu na warunki polityczne, więc nie ciekawym dla pokolenia starszego popowstaniowego, przyzwyczajonego patrzeć na dzieje, jako na szereg zdarzeń politycznych, mających efekt zewnętrzny. Towarzysząca tym przemianom walka partyjna, konspiracyjność i jej skutki zrażały ludzi bez temperamentu czynnego i poprawnych politycznie. To, co się działo w głębiach społeczeństwa, było legendą drastyczną młodej Polski, z której dochodziły do gabinetów tylko epizody nieraz dramatyczne, ale zawsze niepoprawne.

Nie tylko te cienie przysłaniały rzeczywistość. Odgrywał tu wielką rolę sposób myślenia filozoficznego, który właśnie w tym okresie zbankrutował, w tym punkcie mianowicie, że naród jest istnością stałą, przekazaną nam do przechowania w czasach ciężkich, w których jednak na razie nic się nie dzieje, skoro niema warsztatu prawno-państwowego. Że życie narodu jest procesem ciągłego stawania się, że istnieć n i e m o ż e bez ciągłego nakładu energji myślowej, że dzieje trwają nie tylko układem politycznym, że naród zmienia mocą pracy wewnętrznej swoją psychikę i wytwarza żywiołowo nową sytuację polityczną, nowe plany, nową myśl — to było niespodzianką.

Zmieniło się przedewszystkiem pojęcie ludu. Opero-

wano nim dawniej, jak pojęciem ziemi lub skały, mając w oczach obraz ludu, jako bytu niezmiennego od Piasta i bez ruchu. Tymczasem w ostatnich lat dziesiątkach przybyło pojęcie ludu miejskiego; wogóle lud polski swoją zmienioną po uwłaszczeniu pozycją przeobraził nietylko stosunki społeczno-ekonomiczne, ale i układ sił psychicznych w społeczeństwie.

Co się zmieniło w psychice narodu?

Dokonywać się zaczął podwójny proces demokratyzacji narodu i unarodowienia ludu. To zaś, co nazywamy wyrazem demokratyzacja, jest niczem innem, jak procesem wzmożonej pracy wewnętrznej społeczeństwa. Najnowszy okres naszych dziejów był właśnie poświęcony wytwarzaniu żywiołowemu idei pracy. Idea ta legła w podwaliny nowoczesnej myśli narodowej: mierz pracę na zamiary. Do pojęcia pracy ściągnęły się marzenia o sile i szczęśliwym losie narodu. Dawne warstwy kierownicze, które wytwarzały cywilizację wysoką, gdy lud zadawalał się swoją ludową, muszą czynić między sobą miejsce dla nowych pracowników. Nowe pierwiastki wypływają ku wyżynom społecznym przez uszlachcanie dotąd mechanicznej tylko swojej pracy, wnosząc świeżego napięcia energję woli i myślenia, kruchsze zaś ekonomicznie, nie zdolne do pracy elementy u góry sypią się na dół. Dość było rzucić okiem na faktyczne przeobrażenia w Galicji, Poznańskiem, a nawet w Królestwie z progu tego stulecia, aby ujrzeć, że nastąpił już okres zupełnego przeszacowania dawnych wartości społecznych. W Królestwie stało się to jasnem dla każdego po roku 1905 nawet w dziedzinie narodowo-politycznej.

Jakże te zmiany wyrażały się w stanach psychicznych narodu, w jego pojęciach? Przedewszystkiem, jako wzmożenie procesu biologicznego — tęższem poczuciem ustrojowem, poczuciem siły. Szedł za tem wzrost poczucia rzeczywistości narodowej w całem społeczeństwie; prężność nowego układu sił choćby tylko na gruncie gospodarczym dawała żywo odczuwać ciasnotę stosunków.

Uczucie tej ciasnoty znane było sferom górnym już od rozbiorów, które stały się powodem katastrof osobistych i majątkowych wielu rodzin ziemiańskich, przedewszystkiem katastrofą ideałów politycznych i uczuć patryjotycznych Polski ówczesnej. Ale jakże inaczej działały na psychikę narodu zdarzenia, decydujące o bycie, ale idące niejako z góry, godzące w górną cywilizację, gdy lud, odcięty od wspólnego krwi obiegu, nie doświadczył ich w środowisku swojej odrębnej cywilizacji!

Od ciosu tego psychika najwyższej inteligencji wzbiła się w górę wybuchem romantyzmu, odbiegającego od rzeczywistości; to zaś wszystko, co robiło się potem w kraju dla ratowania bytu, było niejako dedukcją polityczną, dokonywaną przez wybitne jednostki, opartą o ich rozmysł bez pomocy żywiołu narodowego. Naród wówczas nie miał ani poczucia rzeczywistości, ani skrystalizowanej myśli narodowej, skoro podatny był do ruchów za podnietą z zewnątrz, a za gestem romantyzmu politycznego, będącego wyrazem nie tyle siły, ile rozpaczy.

Inaczej budowała się psychika narodowa pod koniec wieku XIX-go wskutek zmian wewnętrznych od dołu. Budowała się socjologicznie, nie w drodze zaburzeń w centrach duchowych, katastrofalnie, lecz organicznie, przez uzdrawianie organizmu i wzmaganie się jego żywotności. Ta przytem była różnica od przemian w organizmie fizycznym, że działy się one w społeczeństwie nie bez udziału świadomości. Myśl wysokiej cywilizacji penetrowała odradzające się wnętrze narodu, a idące stąd poczucie siły czyniło tę myśl coraz zdatniejszą do przerabiania nowych wartości.

Jakież wartości się wyłaniały, które wypadło w drodze mozolnej pracy duchowej przetrawić, aby doszły do świadomości i wytworzyły nowoczesną myśl narodową?

Idea jako fakt psychiczny.

Przedewszystkiem idea pracy. Jest to idea, która ma wartość życiową o tyle tylko, o ile się wyłoni w drodze faktu psy-

chicznego. Po za tem jest kategorją logiczną do dyspozycji filozofów, symbolem słownym.

Wszystkie idee wielkie są własnością duchów zbiorowych, które je wytworzyły praktyką życiową przedświadomą. Idee, w odróżnieniu od tworów dowcipu umysłu ludzkiego, wytwarzają się tak, jak postacie mitologiczne w świecie antycznym przez projekcję faktu duchowego na firmament wyobraźni. Stamtąd dopiero umysł bierze fakty psychiczne za przedmiot swoich uświadomień.

Jak były bóstwa narodowe, które według swego stanu posiadania duchowego wytwarzało każde skupienie, mające swoje zbiorowe doświadczenia życiowe, tak i do idei życiowych dochodzą narody o tyle, o ile je praktyką życia wypracują. W żaden już sposób do idei pracy dojść nie można, gdy praca nie stała się dla duszy faktem życia, gdy dusza zbiorowa nie wyczuła, że praca jest jej dobrem czy złem. Do idei zasadniczych, mających być zasadą życia świadomego, dochodzi się praktyką; do idei pracy — faktycznem doświadczeniem pracy. Wszystko po za tem jest literaturą.

Idea pracy, jako morał, jako pomysł filozoficzny, jest stara, jak życie samo. Ale losy jej są bardzo rozmaite w zależności od metody dochodzenia do niej. W dzieciństwie przeklinamy ją, w sferze uprzywilejowania majątkowego — lekceważymy, ze stanowiska wulgarnie pojętej religijności — uważamy za karę boską, ze stanowiska romantyzmu idealistycznego — gardzimy jako sprawą ziemską. Tylko fakt pracy, będącej siłą życia, doprowadzić może do idei pracy, jako zasady filozoficznej. Marks nie doszedłby do swojej filozofji pracy, gdyby nie epoka pracy fabrycznej; ludowi polskiemu nie trzeba tej idei szczepić; on ją ma z faktu życia, polska filozofja od niego właśnie ideę tę powziąć mogła i rozpiąć ją nad wrotami domu naszego jako zasadę. To też Trentowski w r. 1846 w rozprawie p. t. „Czy można uczyć się filozofji od ludu?“ pisał: Teorja przecież ma li o tyle wagę i znaczenie, o ile ubija gościniec do świetnej

praktyki. Idealna filozofja istnie narodowa ma być systemem dokonanych boskich czynów. Dobrobyt cielesny — to mamona; myśl czysta i czcze słowo — to cacanka dla tchórzów i próżniaków. Mądrość najwyższa zależy na nieustannym boskim czynie".

To, co wyrozumiał Trentowski wówczas jako filozof, stawało się dobytkiem myśli narodowej, coraz bliższym samodzielnego formułowania z doświadczeń. Nikt się idei życiowej nie nauczy od filozofów; każdy ją musi wywieść z praktyki duchowej.

Okres t. zw. pracy organicznej był już prądem umysłowym gloryfikacji pracy. Na czem zbywało temu prądowi, że się nie stał syntezą życiowej idei? Związania zasadniczego z myślą narodową, pracą unaradawiającą, czyniącą z niej funkcję duszy narodowej, nie zaś służebnicę „mamony". Synteza nastąpiła w okresie następnym. Powstał naonczas prąd syntentyczny, który głosił: praca organiczna jednostek— to „mamona"; kult wielkich słów i doktryny — to cacanka próżniaków. Mądrość narodowa zależy na nieustannej we wszystkich dziedzinach pracy, mającej na celu dobro narodu—jego siłę materjalną i moralną.

Myśl narodową nowoczesnej Polski wydobywa na widownię dziejów demokratyzacja w postaci naturalnych kruszców życia: siły i pracy, będących faktami przyrodniczymi życia ludowego; z tych elementów powstała idea jako myśl filozoficzna i program.

Idea i życie

Świadomość narodowa, wyrażająca się w idei, poczyna się nie w książce filozoficznej, lecz w głębiach duszy kosmicznej narodu, gdzie na ideę niema jeszcze słów. Zanim przyszedł pragmatyzm, bergsonowski *élan vital* i filozofja Jerzego Sorela, wiadomy był fakt, że w pokładach ludowych spoczywa siła psychiczna narodowości, organicznie połączona z zasadą pracy. Do tego bogactwa kopalnego narodowości dążyli po skarby prawdy narodowej poeci romantyczni, odkrywcy prawd ontologicznych życia, intuicjoniści ważniejsi dla nas niż Bergson, bo

pracujący na konkretnym polskim materjale. Nowe czasy dowiodły, że lud jest skarbnicą nie tylko piękna narodowego, ale i jego siły politycznej. Pod tym względem praktyka XX wieku potwierdziła wnioski Goszczyńskiego, poczynione w czasie działalności wśród ludu w Galicji po roku 1830-ym.

Zadaniem myśli nowoczesnej było wytworzyć organiczną świadomość woli narodowej, tak jak organiczne jest połączenie pierwiastków psychicznych w głębiach narodu w stanie surowym. Biorąc rzecz historycznie, nastąpiła synteza prądów, ujawnionych po r. 1863-im w postaci haseł pracy organicznej, z prądami okresu romantycznego; powstała organiczna idea pracy demokratycznej, będącej walką narodową, koncepcja odpowiedzialnej pracy w celu budowania potęgi narodowej, wytwarzania z sił przyrodzonych ludu celowego życia, obejmującego całość narodu. W ludzie spoczywa siła, fantazja narodu, poczucie jedności; w nim marzenie o odrodzeniu narodowem znajduje moc realizacji i środek dochodzenia celu: p r a c ę. Dusza narodowa odnajduje się i dochodzi do syntezy w idei; idea zaś narodowa nie jest wynalazkiem spekulacji umysłowej, ale prawem psychicznem, które dojrzewa do świadomej władzy nad duszami w atmosferze pracy.

Nie mniej niż 30 lat ostatnich zeszło tęgim umysłom w Polsce na ciężkiej pracy nad sobą i nad społeczeństwem, zanim te zasady myślenia wyrobić w sobie i w życie zaszczepić zdołali. Była to praca nie gabinetowa, lecz w ogniu praktyki na całym obszarze we wszystkich pokładach narodu dokonywana. Nie jeden lub drugi człowiek, ale epoka, żywioł kierowany myślą badawczą myśl na tych fundamentach trwale osadził, doprowadzając ducha narodowego do takiej postawy, aby mógł nietylko znieść zamachy, ale tworzyć życie dalsze.

Po tym okresie prac zasadniczych w dziedzinie nowoczesnej myśli narodowej został i w literaturze dorobek znaczny: cała bibljoteczka pism czasowych, broszur i dzieł.

W jakim stosunku pozostaje do dzieła zbiorowego tego okresu działalność Stanisława Brzozowskiego?

Prof. Zdziechowski pracowicie spopularyzował jego poglądy, w tem przekonaniu, „że dobry spełnił czyn i że przyczynił się choć w drobnej mierze do zasilenia energji narodu, dając krótki zarys twórczości pisarza, której ideą przewodnią była gloryfikacja pracy". Gdyby naród z książek czerpał nie energję, ale tylko wiedzę o tem, co ludzie utalentowani myślą, to czyn prof. Zdziechowskiego byłby już pożyteczny i godny uznania. Tembardziej w tym wypadku, gdy Brzozowski sam o sobie mówi: „Ja jestem pierwszym człowiekiem w Polsce, w którym praca polska poczuła się, jako myśl". Prof. Zdziechowski dodał: „I miał prawo do dumy".

Mnie się wydaje godziwem zastrzeżenie pewne w tym względzie. Nie duma, ale smutek byłby naszym udziałem na myśl, że dopiero koło roku 1910 zdarzył się w Polsce człowiek, który w układzie życia znalazł miejsce na ideę pracy.

Że książki Brzozowskiego były rewelacją dla profesorów Chlebowskiego i Zdziechowskiego, tłumaczę sobie tem, co zaznaczyłem na początku. Uszedł ich uwadze cały obraz dziejów wewnętrznych Polski, który był właśnie procesem wytwarzania idei pracy polskiej w życiu, nie tylko w książce.

Do tematu tego powrócimy, nie zdążyłem bowiem nic powiedzieć o samej książce.

35

28 (15) maja 1916 r.

Idea pracy w Polsce nowożytnej

Czy można ustalić ściśle datę narodzin danej idei? Rodzi się ona w głębiach przedświadomych życia. Idea potrzebna jest życiu, ale idei potrzebne jest życie; poza życiem jej niema. Ta sama idea

powielekroć w dziejach ludzkości dochodzi do formuły: raz przysłowiowej, innym razem dogmatyczno-religijnej, ówdzie— filozoficznej, albo też narodowo-politycznego wskazania; zawsze jednak wyjawia się z życia po długim procesie dojrzewania.

Idea pracy, jako hasło naszej obecnej umysłowości, uświadamiającej sobie sens i zadania życia narodowego, dojrzewała coraz szybciej w ostatnich latach kilkudziesięciu w procesie demokratyzacji. Jednakże uświadamianie tej idei rozpoczęło się daleko wcześniej.

Wspominałem już poprzednio, jak różną wagę miała ta idea na początkach okresu porozbiorowego od wagi jej obecnej. Pojęcie narodu obecne, jako pojęcie uczestnictwa wszystkich w dziele budowania przyszłości narodowej, jest w istocie koncepcją pracy; przeniesienie się punktu ciężkości odpowiedzialności za los z państwa (rozebranego) na naród, uczyniło całą zbiorowość kowalem losu, wszystkich uczyniło robotnikami sprawy, którą dawniej widziało się załatwianą na gruncie racji stanu i czynów militarnych. Otworzyły się przytem niezmierzone przestwory pracy wewnętrznej przed umysłem, który pojął, że losu się nie da odczekać, jeno go trzeba odrobić; epoka nowożytna brać się musi do robienia narodu, jakby się miał poczynać nanowo. Zadanie leżące przed jednostką pogłębiło się: patrzymy na nie dzisiaj jako ludzie pracy, którzy wiedzą, że narodowi nie uda się w życiu nic zdobyć na loterji, jednorazowym wybuchem, jeno że wszystko, co być ma, znajduje się w prostym stosunku do pracy włożonej w byt narodowy; bez wypracowanej w sobie mocy naród nie zdoła zapewnić sobie na trwałe daru fortuny, gdyby ona nawet się uśmiechnęła.

Myśl ta nie obca była naszym pradziadom, którzy na przełomie poprzedniego stulecia nad poprawą bytu narodowego pracowali. Twórcy konstytucji 3 maja, „ceniąc drożej nad życie, nad szczęśliwość osobistą—egzystencję narodu", dla „ocalenia ojczyzny", obmyślili tak reformę społeczną, aby powołać do pracy dla niej jaknajszersze warstwy,

mieszczaństwo i lud rolniczy, stanowiący „najdzielniejszą kraju siłę". W tej ustawie mamy już skodyfikowaną ideę pracy. Mieli ją mężowie stanu, miał sejm. Tą samą ideą kierowali się twórcy zasad wychowania narodowego w ustawach Komisji Edukacyjnej.

W jakimże stosunku do tego pojmowania zadań przez kierowników polityki i wychowania pozostawał ogół umysłów, w jakim stosunku była praktyka życia duchowego, — ta praktyka, która się ujawnia w obyczaju, a w momentach pewnych urasta do znaczenia czynów zbiorowych narodu pod kierunkiem umysłowym warstwy oświeconej?

Na to odpowiada historja porozbiorowa. Odczytywać jej treść mamy możność w trzech polach widzenia: 1) przez zestawienie czynów politycznych zbiorowości zewnętrznych, 2) przez śledzenie ewolucji szarego życia w kierunku obyczajowym, ekonomicznym i społecznym, i 3) w literaturze. Jeśli chodzi o przejawy myśli zformułowanej, najbardziej czytelne są karty pierwsza i trzecia. Te dwie dziedziny, literacka i polityczna, ściśle się w dziejach myśli zespalały.

Poeci polscy a myśl narodowa

Nie będę przypominał znanych powszechnie rzeczy, jaką rolę gest romantyzmu odegrał w czynach politycznych narodu w 1830 i 1863 roku, a zarazem w jakim stopniu nałóg afektacji utrudnił pokoleniom późniejszym posługiwanie się myślą polityczną przez to, że ją przetapiał na walory uczuciowo-estetyczne.

Ogół wziął z praktyki politycznej romantyzmu to, co było w czynach i w poezji popularnem, ale nie znane mu są przejścia duchowe samych poetów na tej niezmiernej wyżynie, jaką zajęły ich umysły, odcięte od rzeczywistości narodowej na emigracji. Byli to wielcy pokutnicy kultury polskiej. Umysły ich, odcięte od ogniska narodowego, pracowały nabytym w kraju rozpędem. Na tym deseniu myśli, który tam produkowały w sposób od życia oderwany (w poezji, programach religijno-moralnych), możemy łatwo rozpoznać, jakie było w kraju usposobienie duchowe, jaka potencjalność twórcza. Otóż widzimy ciekawe nadzwyczaj

zjawisko na emigracji, że wieszczowie nasi, wyczerpawszy się w czysto uczuciowej fantazji na polu poetyckiem, zaczęli koło r. 1840 szukać dla siebie oparcia w jakiejś syntezie. Wola życia, która kieruje rozwojem ciał zbiorowych i jednostek upominała się w tych umysłach o swoje prawa. Myśl narodowa, oderwana od ciała, tam na emigracji poczęła gorączkowo pracować w tym samym kierunku, w którym szedł rozwój ducha zbiorowego w kraju. To, co w kraju było nieczytelne, gubiące się w głębiach życia nieuświadomionego, to w dziełach poetów, myślących za miljony, wypatrzeć można, jakby to były zegarowe wskazówki wielkiej maszynerji duchowej narodu. Jakiż czas wskazywał ten zegar? Czas działania, pracy, czynu.

Drgnęły te wskazówki pod działaniem prądu religijnego. Czyn natury religijnej uprzytomnił poetom, że zaszli za daleko od życia na motywach duchowych czysto poetyckich. Spostrzegli, że widzenie poetyckie rzeczy ma tylko pozory boskiej twórczości, nie jest syntezą, że jest to punkt zewnętrzny względem życia; w życie wchodzi się od wewnątrz wolą, działaniem, siłą przemieniania rzeczywistości. Zrozumieli tę prawdę na praktyce religijnej, która daje poznać wielką tajemnicę ducha twórczego, że wszelki czyn zaczyna się już wewnątrz człowieka przez przesilenie w sobie egotyzmu zewnętrzności, na rzecz tego, co ma powstać jako twór objektywny dobra—czy to w oczach Boga, czy cywilizacji.

Mickiewicz w r. 1842 pisał w liście: „Po co poezja? Czyż to poezja ma być w książkach?... Mamyż obmalowywać życie dziełami pięknemi zewnątrz, a wewnątrz być grobami, pełnymi kości spróchniałych? Czas, bracie, zrobić poezję!“ „Cała dotychczasowa poezja—pisał w innym liście—jest zamknięta, a do nowej poezji tajemnic trzeba nam własną pracą ducha dobijać się, jak i do tajemnic sprawy Pańskiej“...

Mickiewicz, przeświadczywszy się o tem, zarzucił pisanie poezji i dał nam tą swoją ofiarą przykład, jak należy

brać się do przemieniania życia: nie w drodze widzenia estetycznego, lecz w drodze pracy, czynu, wogóle działania.

Szukanie syntezy

Po okresie czekania cudu, po okresie wiary, że napiętem uczuciem poetyckiem, rozgrzanym do czerwoności symbolem zapalać można lonty przemian dziejowych, nastąpiła reakcja. Jasność widzenia estetycznego, jaką daje poezja jest światłem zimnem księżycowem; po ogień trzeba zejść do głębin ducha, gdzie jest wola życia; to samo uczucie, które w procesie estetycznego wzruszenia wywołuje widziadła fantazji, wtopić trzeba w wolę dokonywania przemian w życie przez działanie.

Ofiara leży na początku wszelkiej służby na rzecz życia. Życie żywi się życiem, ofiarą jednostek. „W tem jest — mówił Mickiewicz na jednym z wykładów swoich — ostateczny wypadek (wynik) żywota pojedyńczych ludz i narodów. Ludzie przechodzą szybko, podając jedni drugim lampę życia. Człowiek, któremu dano wznieść tę lampę, tę czarę zycia, powinien ją trzymać czysto i wysoko, żeby się mogła napełnić treścią całej żywotności i mocy narodu. Powinien wtedy zapomnieć o sobie. Zapomnieć— to mało jest powiedzieć: powinien zatrzeć samego siebie wśród swojej publiczności“ (zbiorowości).

Duch polski, wcielony w naszych poetów, stanąwszy na gruncie religijnego ideału doskonałości, pojął, że nie o formę poetycką ideału tutaj chodzi, ale o przemianę rzeczywistości, aby się doskonaliła, a do tego potrzeba czynu, pracy. Zaczęli od swego wnętrza i ujrzeli, dotąd pesymiści, możność osiągnięcia lepszego jutra. Jedynie poczucie woli swojej daje optymizm i wywołuje przedświt przed oczyma.

Tak wśród przedświtów lepszego poranka
Marzył wygnaniec, marzyła wygnanka...

Wieszczowie nasi nie przez zgadywanie i lekturę, jeno pracą samoistną ducha doszli do idei czynu i zeszli się w tym poglądzie z filozofią polską, z Cieszkowskim i Trentowskim.

To co my, dzisiejsi wygnańcy, uświadomieni już z całem społeczeństwem, widzimy jasno, poczynało się, jako idea, w mękach duchowych tamtej emigracji. Poczynała się ta idea nie jako pomysł literacko-filozoficzny, lecz w krwawej praktyce ducha. Naród widzieli poeci nasi w tej męce własnej, jako ciężkie przejście do życia wyższego w szczęśliwości wiekuistej. Po drodze jednak doskonałości, zbliżającej do Boga, wiedzie ten sam czyn, którym dźwiga się do rozwoju wszelkie życie na ziemi. Z Bogiem — pisał Krasiński w jednym z psalmów — „żyć musim razem i jako On nas stworzył, tak my t w o r z y ć dalej (musimy) i z w n ę t r z a n a s s a m y c h wyprowadzać światy". „Zginście me pieśni— wstańcie czyny moje!"—wołał w tęsknocie.

Dość już długo—dość już długo
Brzmiał na strunach wieszczów żal,
Czas uderzyć w strunę drugą,
W c z y n ó w stal.

Wieszczowie nasi nie przez zgadywanie i lekturę, jeno pracą samoistną ducha doszli do idei czynu i zeszli się w tym poglądzie z filozofią polską, z Cieszkowskim i Trentowskim.

Według Mickiewicza—a było to ostatnie słowo pracy jego ducha—„j e d y n i e s y n t e t y c z n e m j e s t d z i a n i e". „Ducha przeprowadzić trzeba przez ciało" (to znaczy wcielać); „wydać go trzeba w słowie, w czynie, walce. Nie dość być w duchu wielkim człowiekiem". On też doszedł do nowożytnej całkiem koncepcji narodu, jako siły psychicznej: „Wstała z martwych ojczyzna wasza i jest pośród was. Nie szukajcie jej na niebie, ani na ziemi, zapytajcie was samych, gdzie jest, zejdźcie do głębi duszy waszej, natężcie ducha wewnętrzną p r a c ą, a ujrzycie ją!"

Juljusz Słowacki, który pośród wieszczów naszych bodaj najmniej miał mocy bezpośredniego przetwarzania życia, widział jasno prawdę leżącą w istocie życia narodowego, że tą istotą, jest t w ó r c z o ś ć wszystkich i całości. Mając koło siebie na emigracji wyrodniejącą chorobliwie manjerę

czynu dorywczego, batalistycznego, uczuwa pragnienie pełni rzeczywistego życia, opartego na dorobku. Widzi w tej pełni ideę, która jedynie uzdrowić może i tak (w rozprawie „Do emigracji o potrzebie idei") o niej mówi:

„Polska najnieszczęśliwsza!... Twórczość swoją postawiła pod ideałem kolorowego Ułana... Cóż zostaje tym, którzy na wzór takiego ideału kształcić się nie mogą? Cóż się stanie ze starcem, z kupcem, z urzędnikiem cywilnym, z gospodarzem? Żaden z nich widzimy (wobec tego ideału) w każdej chwili patrjotą być nie może. A tak kraj 20 miljonowy przez wyłączność ideału swego pozbawił się codziennego usiłowania 19 miljonów, a tylko ku jednemu miljonowi popisowej młodzieży obraca swoje wejrzenie... Taka to bezwładność ogarnąć musi masę narodu... Nad ideałem hułana, nie zniszczywszy go wcale, owszem świętością go celu podnosząc, postawić trzeba wyższą ideę prawdziwą— matkę czynów, któraby w niebo prowadząc ku celom ostatecznym, wskrzeszała pył drogi, po której stąpa, a wszystkich podniesionych w kraj jeden zaprowadziła.

„Idei każdy człowiek służyć może. A jeżeli jest jedną i najwyższą, w nikim (ona) nie złamie sił, natchnień nie wystudzi, cnót nie uczyni bezużytecznemi, ale wszystko to, jako wielka duchowa Osoba, będzie obracała w krew jedną i w siłę narodu... Tak jako Anglja, która rośnie dziś każdym zegarmistrzem, każdym kredytem kupca, każdym majątkiem, każdym ministrem"... W tych słowach zawarł Słowacki ideę pracy wszystko ogarniającej, zaczynającej się od przerobienia jednostki, a mającej na celu przerobienie całego narodu na wzór narodów nowożytnych w Europie.

Słowacki wyznawał wtedy ideę pracy wewnętrznej w duchu religijnym, chciał aby naród, ogarnięty w każdej jednostce ideą patrjotyczną, dźwigał się w sile i stawał się potrzebnym Bogu w spełnieniu Jego woli na ziemi. Nie zmienia to jednak bynajmniej faktu, że ideę życia pełnego widział w pracy, w twórczem napięciu jednostki, cokolwiek

robi, w służbie narodowej. Linja religijna woli, tak pojętej łączy się na całej przestrzeni życia z zadaniami ziemskiemi; przedłużenie jej metaficzne nie zmienia istoty pracy, a pogłębienie w duszę jednostki w postaci religijnego czynu wewnętrznego, właśnie pomocne jest do zrozumienia wogóle istoty pracy twórczej.

Praca jako wyraz woli twórczej.

Praca w znaczeniu czynnika twórczego zaczyna się nie zewnątrz człowieka od daty mechanicznego swego początku, lecz wewnątrz jako nastawienie duszy na wolę twórczą. Nazwa czynu, pracy, twórczości przysługuje tylko wysiłkom, powziętym w duszy na mocy wewnętrznej decyzji moralnej.

W ten sposób, niejako z dwu stron: od góry swojej w poetach i filozofach z jednej strony i od dołu w społeczeństwie samem, gdzie dokonywa się życie narodu jako fakt — myśl narodowa dochodziła do idei pracy. Tam w sposób intensywny w retortach jednostkowych umysłów, tu powstawała siłą faktu z instynktu, jako światło samej siły życia. Te dwa prądy odnalazły się wzajemnie, zeszły się, przeniknęły jedna drugą i w ostatnich dziesięcioleciach wydać mogły rezultaty w szeregu korzystnych dla życia narodowego przemian, dokonywanych z coraz większą celowością myśli w drodze pracy wewnętrznej na wszystkich polach.

Ostatnie nasze pokolenie w kraju było wykonawcą coraz bardziej intensywnym myśli, która się rodzić poczęła w czasie rozbiorów o reformie życia narodu od gruntu pracą organiczną. Myśl ta rozszczepiała się na dwa pasma w wieku 19-m, na pracę myśli oderwaną od życia wśród inteligencji i na pasmo powolnego rozwoju życia mas w wegetacji za instynktem, jednak pasma te zetknęły się z sobą i splotły, dając nam życie narodowe coraz bardziej syntetyczne i planowe. Idea pracy stała się prawem duchowem całego ogółu.

Znowu zabrakło mi miejsca na powiedzenie zdania o samej książce prof. Zdziechowskiego. Musiałem jednak przypomnieć czytelnikom tej książki pewną księgę zapoznaną, z roztargnieniem przez humanistów pomijaną, a bardzo nam

blizką—księgę naszego własnego żywota. W tej księdze idea nie z pomysłu literackiego jednostki się rodziła, ale w krwawym znoju ducha całego narodu. Chciałem pokazać, że nie czekaliśmy na Bergsona, tak modnego dzisiaj, ale ideę działania, jako boskiej myśli stawania się świata od stu lat przerabiamy w sobie w drodze faktu realnego i pracy myślowej. Idea ta była od początku w organicznej łączności z patrjotyczną myślą narodową, myśliciele zaś polscy znaleźli dla niej głębokie uzasadnienie filozoficzno-religijne.

Trzeba z tą księgą się liczyć; nie wszystko w myśli polskiej zaczyna się od najnowszej książki, przywiezionej z zagranicy. Księga polska o idei pracy to foljał, zapisany maczkiem mrówczej pracy odwiecznego ludu, usystematyzowany przez filozofów, moralistów i reformatorów życia, ilustrowany w inicjałach i zamknięciach krwią serdeczną poetów. Kto wczytał się tam w rozdziały z takimi nagłówkami, jak Mickiewicza: „Jedynie syntetycznem jest działanie“, lub Trentowskiego: „Mądrość najwyższa zależy na nieustannym boskim czynie“, ten zawaha się przyklasnąć dumie Brzozowskiego, który w r. 1910 wykrzyknął:

„Ja jestem pierwszym człowiekiem w Polsce, w którym praca polska poczuła się jako myśl!“.

36

11 czerwca (29 maja) 1916 r.

Idee żywe i książkowe.

Nie dokończyłem uwag swoich z powodu świeżo wydanej książki prof. M. Zdziechowskiego p. t. „Gloryfikacja pracy“. Mówię zaś o niej tak szeroko nie dla polemiki, jeno dla tego, że książka ta daje sposobność poruszenia ważnych zagadnień naszej obecnej samowiedzy narodowej.

Ponieważ autor zebrał w tej książce myśli o życiu, które mają swój żywot w Polsce, pragnąłbym, aby patrzano

na nie w pewnej perspektywie historycznej. Niebezpiecznie jest bowiem utrwalać przesąd, że idee i ideały mają tylko żywot książkowy i że je komponować może literat, choćby najzdolniejszy. Z książek zaś w dziejach myśli narodowej pierwszeństwo mają te, które bezpośrednio z życia, jako wynik jego pracy duchowej, powstały. Nie można bez wychodzenia z bibljoteki pisać historji idei życiowych, potrzebne jest bowiem rozglądanie się w życiu, które przecież nie całe wyjawia się w książkach. A z drugiej strony nie każda książka jest wyjawieniem życia, nawet gdy dotyczy życia idei.

Zadania historji literatury.

Dlatego też historja literatury polega nie na streszczaniu pod odpowiednią datą wypowiedzianych w każdej książce myśli, ale oparta jest na badaniu związków każdej książki z życiem danego narodu i świata. Zakres historji literatury jest tak szeroki, jak szeroko sięga życie idei w piśmiennictwie, bez względu na to, czy to jest literatura „piękna", czy — brzydka. Ale w tym zakresie nie obejdzie się nigdy bez metody biograficznej, głównym bowiem łącznikiem między książką a życiem jest autor.

Więc i tutaj, jeśli chodzi o zdanie sobie sprawy, jaki stopień pokrewieństwa myśl Brzozowskiego zajmuje w stosunku do naszego życia narodowego, należy sobie uprzytomnić genezę jego książek. Wtedy się pokaże, że one są z nami w powinowactwie, ale nie w pokrewieństwie.

Okoliczność ta ma nie tylko formalne znaczenie. Ma ona pewne znaczenie, powiedziałbym nawet moralne, jeśli się naukę czyjąś wystawia za ewangelję, z pominięciem wzorów, wytworzonych pracą życia rodzimego; ale nadto sądzę, że pochodzenie idei nie jest bez znaczenia dla systemu filozoficznego i dla prądów narodowych w społeczeństwie.

Istnieje pewna równoległość między życiem idei w książkach a w życiu. Poglądy, wyrażane w książkach, stają się ideami, gdy mają połączenie żywe z duszą społeczeństwa, zwłaszcza gdy dostają się do filozofji z praktyki życia przez publicystykę, jak to miało miejsce właśnie z ideą pracy

w Polsce w XIX wieku. Wtedy idea nie kończy się na książce i ma zapewniony żywot zdrowy w rozwoju narodowym. Inaczej bywa z ideami, które się wylęgły w książkach. Jeśli idee spekulatywne przedostają się do życia, jak było z ideami filozofji niemieckiej, które wytworzyły u nas romantyczny ruch umysłowy, to wtedy życie narażane bywa na bardzo niebezpieczne eksperymenty. Tak przecież było z ideą, dajmy na to, Schellinga, która uczuciom estetycznym i poetom wyznaczyła rolę czynnika kierującego życiem. Filozofja niemiecka, rzec można, robiła eksperymenty w Polsce wtedy jeszcze, gdy już sama zapomniała o tem, do czego się dogadała niegdyś w książkach.

Podczas gdy doktryny filozoficzne książkowe są swobodną grą sylogizmów, myśl polska pracuje wespół z życiem. W wytwarzaniu jej, jak widzieliśmy, biorą udział reformatorzy, publicyści, wychowawcy, poeci, w których ręku życie samo się uduchowia i wyjawia swój sens w prawach życia ukryty. Pozatem jest literatura, bywająca też filozoficzną. Do tej kategorji należy Brzozowski.

Jako krytyk nie mogę nie patrzeć na warsztat pisarza, szukam bowiem w książce, czy wiąże się z życiem, jako jego wyjawienie i czy powodować może dalsze w życiu skutki. Druk sam nie legitymuje mi tego czynu, muszę widzieć jego naturę w charakterze pisarza.

Socjalizm a idea pracy

Brzozowski, zanim wydał książki, które streszcza prof. Zdziechowski, był już słynnym publicystą socjalistycznym, t. zw. „ideologiem“ socjalizmu w duchu Marxa i Engelsa. Każdy wie, jak straszne spustoszenie w umysłowości polskiej czynił socjalizm, jako zły obyczaj w szeregach pracowników i jako zawada w centrach mózgowych społeczeństwa. Ideologja socjalistyczna działała wprost w przeciwnym kierunku, niż szło życie w Polsce, które ukazywałem poprzednio jako dążność do wytworzenia nowożytnego społeczeństwa, opartego na idei pracy. Wskutek skażenia ogólnej idei demokratycznej motywami walki klas, albo gorzej jeszcze motywami polityczny-

mi żywiołów obcych, które socjalizm opanowały, a miały na względzie sparaliżowanie życia polskiego,— ruch ten w Polsce był jedną z największych klęsk społecznych i narodowych. Rychło zapomniał ten ruch o celu swoim p o d n o s z e n i a ludu w duchu demokratycznym, stał się pracą, skierowaną ku o b n i ż a n i u całego społeczeństwa do poziomu życia proletarjackiego przez rozstrój myśli twórczej. Atakowane były przezeń przedewszystkiem wszystkie te idee, które podnosi prof. M. Zdziechowski w Brzozowskim, jako zasługę, że on je wynalazł.

Weźmy pierwsze lepsze złote myśli Brzozowskiego przez prof. Zdziechowskiego upamiętnione: „Potrzeba nam nie programu dla... stronnictwa, lecz w i a r y, któraby zdołała stać się siłą duchową dla całego narodu". „Naród polski chce być... własnym swoim panem, żyć chce w słońcu, myślą swoją los własny stwarzać, siłami swojemi kierować..." „Twórzcie energję narodu, bo wyrzec się bytu narodowego, to znaczy duszę własną unicestwić, bo ta żyje i działa tylko przez naród".

Tak pisał Brzozowski w r. 1910, przerzuciwszy się do wręcz przeciwnego obozu. Ale przecież z równą precyzją słowa służył dotąd wręcz przeciwnym ideom. Są to w jego ustach nie tyle twierdzenia, ile zaprzeczenia pod adresem tamtego sposobu myślenia. Któż bowiem wprzód zabijał wiarę, kto doprowadził do sponiewierania idei, nawet symbolów narodowych? Przypomnijmy lata 1905—6.

Żywotny, pomimo wszystko, co dzieje przyniosły, optymizm życia polskiego rozkładał się p o d wpływem „ideologji" socjalizmu w zatrute opary powszechnego niezadowolenia ze wszystkiego, co w społeczeństwie mogło być wartością dodatnią. A jeśli chodzi specjalnie o ideę pracy, to należy sobie przy tej sposobności uprzytomnić, że ruch socjalistyczny wiódł zaciętą walkę z tą ideą właśnie. Daleki był ten ruch w praktyce od marksowskiej filozofji pracy, która legła w podwaliny socjalizmu. Ruch ten, skłócony wogóle z ideą społeczeństwa, nie tylko narodu, przeciwsta-

wiający tym pojęciom warstwy pracujące, dojść musiał do propagowania zasady b i e r n e g o o p o r u. Nienawiść pracy — oto zdobycz duchowa, którą kultura nasza ma do zawdzięczenia smutnej praktyce socjaljzmu.

Trzeba sobie jasno zdawać sprawę z faktów i wiedzieć prawdę, gdy na myśli są plany co do przyszłości. Przestudjować zwłaszcza należy życie w Galicji, gdzie żywotność pracy wskutek złych warunków ekonomicznych była słaba, a gdzie swobodnie rozwijały się działania partji społeczne i polityczne. Zwulgaryzowane hasła socjalistyczne doprowadziły tam zasadę biernego oporu przeciwko wszelkim funkcjom życia społecznego, a zwłaszcza uczucie nienawiści pracy, do takiej popularności, że w oczach żyjącego jeszcze pokolenia zaszła pod tym wpływem zmiana w psychice warstw pracujących. Widzieli to z przerażeniem starzy demokraci socjalistyczni, bezsilni w walce z coraz nowszą ideologją Brzozowskich. Demoralizacja pracy stała się klęską publiczną.

Kwestja polegała już nie na motywie wynagrodzenia pracy; robota fizyczna lepiej w końcu była opłacana w Galicji, niż wszelka intelektualna. Klęska polegała na tem, że dziczał człowiek, całą myśl mając w tym kierunku nastawioną, w jaki sposób za maksymalną płacę dać minimalną robotę. Ten prąd rozkładowy zeszedł się z obyczajem biurokratycznego traktowania pracy wśród inteligencji i w rezultacie całe społeczeństwo robiło wrażenie maszyny, która lada chwila stanie.

Objawy te, mniej rzucające się w oczy w żywotniejszym organizmie Królestwa, które rozkład moralny przezwyciężało, ale za to wstrząsane było katastrofalnymi wprost zamachami socjalistów na warsztaty pracy, łączyły się z działaniem przeciwko interesom narodowym. Rozstrojem kieruje zwykle jakaś myśl polityczna zewnątrz stojąca.

Walka myśli narodowej z rozstrojem

Temu to ruchowi negatywnemu życia przeciwstawiał się coraz świadomiej ruch polski pozytywny. On to wysuwał ideę pracy, łącząc ją także z myślą polityczną, ale własną, narodo-

wą. Ztąd cały nowożytny ruch patrjotyczny w Polsce pod hasłem pracy. Stanęły przeciwko sobie dwa programy polityczne: 1) pracy narodowej na wszystkich polach i 2) walki z tą ideą na wszystkich polach.

Do tej walki użyto, jako środek rozstroju, nawet hasło „kolorowego hułana", któremu już Słowacki rogów przycierał. Ideologowie socjalistyczni wołali, że nie przystoi potomkom bohaterów z pod Somossiery imać się przemysłu i handlu; oni też poprowadzili młodzież do walki w Krakowie z katedrą w uniwersytecie, z której wykładano naukę organizacji ruchu współdzielczego. Tutaj, w punkcie najbardziej dla wrogów niebezpiecznym, zaatakowano rozwój życia polskiego, mianowicie w idei pracy.

Idea zaś narodowa, którą socjalizm polski w maksymalnych hasłach od kilku lat wypisuje na swoim sztandarze, pokrywając się dla celów politycznych tą zwodniczą banderą, była mu tak nienawistna, jak i praca narodowa. Kto wyobrażał ją działaniem lub w literaturze talentem swoim, ten był przedmiotem obławy. Wszystkie nazwiska wybitniejsze, niosące w Polsce sztandar idei narodowej, były ścigane przez coraz szersze koła sprzymierzeńców socjalizmu w sferach postępowych. Wtargnięto do literatury, a na Sienkiewicza wysunięto najbardziej utalentowanego swego krytyka, właśnie St. Brzozowskiego. Wiele zgorszenia wywoływały w swoim czasie niesprawiedliwe napaści jego na wielkiego pisarza, jako tego, który idealizuje życie polskie; one to wsławiły nazwisko młodego krytyka herostratową sławą.

Historja a paralelizm literacki

Niezmiernie więc ważną dla historyka naszych czasów jest karta dziejów pozytywnej myśli polskiej, jak ona z tym rozkładem walczyła, jak budowała naród do bytowania w warunkach nowoczesnych, które są walką na wszelkich polach o prawa pracy i rozwoju. Dla historyka myśli polskiej ciekawe są dzieła Brzozowskiego z końca jego życia, ale zrozumieć, dlaczego miłe i znamienne było jego nawrócenie, że z Szawła stał się Pawłem, można tylko wtedy, jeśli się wie, co było

już w Polsce religją, co Brzozowski potwierdził teraz, a z czem przedtem walczył. Literatura filozoficzna książkowa tego nawet nie zna, ceniąc wyżej idee egzotyczne, wzięte z literatury świata, wydaje się bowiem humanistom, że nasz dorobek, w walce życia osiągnięty, jest „nacjonalistyczny".

W dziejach polskiej „gloryfikacji pracy" daleko ważniejszą pozycję bibljograficzną stanowią, dajmy na to, „Myśli nowoczesnego Polaka", kilkanaście lat przed nawróceniem Brz. wydane właśnie wśród walki z ideą rozstroju. Jest tam system i przeświadczenie, myśl tam jest czynem, nie literaturą, historycznie i logicznie umotywowanym. Zasługą Brzozowskiego jest, iż stwierdził, że myśl narodowa na Zachodzie do tych samych wyników teraz doszła, co my w Polsce stworzyliśmy samodzielnie.

Na pytanie, czemu humanistów naszych własny dorobek nie interesował, prof. Zdziechowski odpowiedzieć mógł chyba słowami Pisma Świętego: „Synu, tyś zawsze ze mną, a wszystkie dobra moje—twoje są. Lecz trzeba było weselić się i radować, że ten brat umarł był, a zasię ożył, — zginął był, a znaleziony jest".

Momentem zwrotnym w karjerze pisarskiej Brzozowskiego był jego proces partyjny, okropny nie wynikiem swoim, do którego nie doszło dla braku dowodów, ale tem, że towarzyszom wina jego wydawała się prawdopodobną. Była to już chwila tak strasznej demoralizacji w szeregach socjalizmu, że brat brata nie był pewien. Socjaliści ginęli we własnych gazach, którymi truli społeczeństwo polskie.

Brzozowski trzymał się „ideologji" zobowiązaniem partyjnem. Zwolniony od niego wypadkami, zniechęcony do szeregów dawnych, odzyskał swobodę literacką. Przez reakcję towarzyską znalazł się wśród książek swoich przeciwników i tam, gnany ciekawością idei, żądzą książek, sycił się kwieciem dotąd zakazanem. Podróżował, znał wiele języków. Wszystko, co pisał potem, było brane przez niego nie z literatury polskiej, tem mniej z życia polskiego, lecz z piśmiennictwa obcego: francuskiego, zwłaszcza włoskiego,

a szczególnie interesował go bujnie zakwitający w tym czasie kwiat myśli nacjonalistycznej. Prof. Zdziechowski trafnie charakteryzuje umysł Brzozowskiego: „Obdarzony umysłem wszechstronnie i niezmiernie ciekawym i wrażliwym, czytał z furją, a wszystko co przeczytał, każda poważniejsza i głębsza książka wywoływała w nim szeregi myśli, cisnących się i wchodzących sobie w drogę, nieraz zaciemniających jedna drugą. Myśli te wszystkie szły na papier".

K. P. Judycki w *Głosie Polskim* (№ 16), widocznie znając bliżej Brzozowskiego, tak o nim pisze: „Brzozowski nie śmiał, organicznie nie był zdolny zająć jednego stanowiska i utrzymać się na niem. Myśl jego ciągle pracowała, podkopując własne podstawy i budując wciąż nowe, w które wkładał wiele entuzjazmu, wiele intuicyjnego wczucia się w każdy nowy kierunek myślowy... Nie nazbyt tedy nadaje się Brzozowski na przodownika narodu..." „Dla Brzoz. każda wybitna książka była objawieniem..." „Wir wciąż nowych myśli porywał Brzozowskiego, odbierając mu ster i niosąc niewstrzymanym pędem..."

Brzozowski, odzyskawszy wolność myślenia, rzucił się przez reakcję do literatury przeciwnego obozu. „Socjalizm w tej postaci, jaką mu dał Engels, stał się dla Brzozowskiego przedmiotem obrzydzenia. Zaszczepiać pogląd Engelsa w masie robotniczej, to znaczy wprowadzać w nią ferment, obniżać jej poziom moralny". „To, co uchodzi dziś za socjalizm — pisał Brzozowki — jest punktem widzenia ludzi, którzy usiłują wydrzeć kierownictwo wytwórczości z rąk kapitalistów po to tylko, by poddać ją kierownictwu niekompetentnej ekonomicznie inteligencji". Brzozowski „piętnował pogardą swoją ten cały świat Perlów, Konów, Haeckerów, Kulczyckich, którzy umysłowo są bankrutami i w znacznej mierze idą do stronnictw skrajnych, jako tych, w ktorych niewiedza, niechlujstwo kulturalne uchodzić mogą za protest".

Pisanie literackie a życie wartości moralnych

W ten sposób słowami Brzozowskiego charakteryzuje prof. Zdziechowski przejście myśliciela od Marxa do Jerzego Sorela, Bergsona i in. Tutaj znalazł Brzozowski ideę pracy, jako budownictwa narodowego, i z pisarzy obcych przeniósł ją do literatury polskiej, „aby — jak pisze jego wydawca Ortwin (Katzenellenbogen) — zasilać nią energję organizmu narodowego, wzmacniać jego poczucie rzeczywistości, jego świadomość i prężność..."

Prof. Zdziechowski, uznając Brzozowskiego istotnie za twórcę odradzającej Polskę idei, przypisuje mu wieszczą siłę czynu: „Filozofję swoją, tłumaczącą wyrazem p r a c a istotę bytu, Brzozowski tworzył jakby w proroczem przeczuciu, że przyjdzie czas, w którym trzeba będzie wytężyć pracę aż do heroizmu, aby naród i kraj wydźwignąć z katastrofy i zniszczenia, jakiego nie znały dzieje. Niechże filozofja ta stanie się, zwłaszcza dla młodzieży, krynicą odrodzenia duchowego i nie więdnącej miłości ojczyzny".

Nawrócenie Brzozowskiego jest faktem—jak zaznaczyłem już — nader pocieszającym i pisma jego z ostatnich lat kilku mogą mieć wpływ korzystny na tych, którzy, nie znając ruchu umysłowego, organicznie w Polsce rozwijającego się i lekceważąc myśl rodzimą, czekali potwierdzenia jej przez literaturę obcą. Dla kultury polskiej wielka stąd chluba, że, jak się pokazuje, dotrzymuje kroku rozwojowi myśli zachodniej Europy nawet w tak trudnych okresach, jak okres nowożytny, kiedy myśl nie w książkach jedynie się hoduje, ale wyrasta z głębin życia każdego zosobna narodu.

Mieliśmy już przykład na Wyspiańskim, który, nie znając ruchu narodowego w Polsce, wpadł w niego za przewodem nacjonalistów francuskich; to samo stało się z Brzozowskim. Ani ten jednak, ani tamten nie byliby w Polsce dzisiaj rozumiani, gdyby nie samoistna praca myśli polskiej, która już przedtem umysłowość polską uczyniła właśnie w tym kierunku wrażliwą i twórczą.

Brzozowski od idei narodowej przefrunął wreszcie do kwiatów modnej obecnie w pewnych kołach filozoficznych na Zachodzie literatury na tematy religijne. Zainteresował go modernizm, przez który humaniści współcześni przedostają się do wnętrza kościoła katolickiego. Ten okres ostatni zainteresowań zjednał Brzozowskiego dla autora książki p. t. „Gloryfikacja pracy".

Literackie zabłąkanie się idei

Brzozowski stał się specjalnie hołdownikiem nauki kardynała Newmana i myśli o tem, jakby z idei pracy uczynić „filozofję współpracy człowieka z Bogiem". I tu widzę, jaka jest różnica między pracą organiczną myśli narodowej a pracą zbierania myśli po książkach. Wydaje mi się, że myśmy to—jak mówią w szkołach — „już brali"; my w swojej kulturze mieliśmy już okres mesjanizmu i „współpracy z Bogiem". Jesteśmy już dalej.

Zaznaczałem poprzednio, jak wieszczowie nasi na emigracji poczynali ideę pracy. To, o czem marzył Brzozowski za Newmanem, aby na miejsce automatyczności postępu postawić ideę pracy, która się poczyna w człowieku, jako walka z sobą i ofiara ze swego „*ja*" na rzecz misji człowieka, to przerobiły w naszej kulturze duchy polskie w połowie zeszłego stulecia. Cierpienia przyspieszyły naszą kulturę duchową. Ta jest różnica między filozofją naszej kultury a kulturą filozofji Brzozowskiego, że myśmy ideę pracy nowożytnej poczynali od Boga, a on—na Bogu kończy. My organicznie wyrastamy w przyszłość, w czasy nowe; on z prof. Zdziechowskim idą w średniowiecze.

Pracę od Boga z a c z y n a ć trzeba, a jest ona d l a ż y c i a. To jest duch katolickiej kultury Zachodu. Dlatego właśnie wprowadziłem pierwiastek historyczny do wyświetlenia genezy „Gloryfikacji pracy", aby wskazać jej egzotyczność. Brzozowski przeszedł przez sferę myśli polskiej, ale z myślą tą nie idzie.

Prof. Zdziechowski w zupełnej harmonji z Brzozowskim kończy akordami najwyższego pesymizmu życiowego.

„Nie celem, lecz środkiem, drogą do celu jest życie; celem—*requies aeterna...*“

„Odpoczywanie wieczne w wiekuistej światłości“—jest celem życia.

„Zmaganiem się ze złudą bytu cielesnego, ze złem, które w nim tkwi—jest żywot człowieka na ziemi“.

Po cóż więc było gloryfikować pracę, po co wydawać dzieła, a potem jeszcze je streszczać? po co je zalecać jako „krynicę odrodzenia duchowego“, które natężyć ma pracę naszą „aż do heroizmu“? Przecież, jeśli chodzi o czysto religijną prawdę, byłoby daleko prościej przypomnieć słowa Chrystusa o ptakach niebieskich, które nie orzą i nie sieją...

Mam wrażenie, że polska myśl filozofująca nie sharmonizowała się dostatecznie ze stanem faktycznym rozwoju naszej myśli rodzimej. Humaniści nasi stronią w myślicielstwie od życia, a tropiąc myśl po książkach, gonią zbyt często „w piętkę“, jak się mówi w myśliwstwie.

Mojem zdaniem jest to właściwością literackich miłośników idei, że wielbią w nich piękno, nie prawdę, i tem się różnią od tych, którzy idee wytwarzają w pracy wespół ze środowiskiem, w dążeniu do ideału życiowego. Kierując myśl za popędem poczucia piękna, nie za popędem woli życia, stają się lirykami życia, opanowanymi tęsknotą do początku wszechrzeczy w absolucie, gdzie widzą szczęśliwość wiecznego odpoczywania. Jest to droga w tył, gdy życie woła: naprzód!

Przenosząc zaś te marzenia na układ stosunków ziemskich, życie narodów traktują oni jako przejście do „powszechnego kościoła i powszechnego w nim braterstwa“. To jest także forma „odpoczywania wiecznego“, ideał życia bez walki i pracy.

Taki ideał otrzymujemy w wyniku „Gloryfikacji pracy,“ prof. Zdziechowskiego.

37

4 czerwca (22 maja) 1916 r.

Jak schodzą na manowce idee oderwane od życia?

Mam przed sobą osobliwe zjawisko. Wyszła świeżo w Piotrogrodzie gruba księga pod tytułem: „Otieczestwo“ (ojczyzna). Na okładce drugi tytuł opiewa: „Antologje narodowej literatury Rosji, tom I“. Na karcie tytułowej tytuł odmienny: „Ojczyzna. Drogi i cele literatur narodowych Rosji. Zagadnienie narodowości“. Redakcja, oznaczona pod tytułem, składa się z pięciu osób, mianowicie należą do niej: prof. J. A. Baudouin de Courtenay, prof. N. A. Grodeskuł, B. A. Gurewicz, ks. P. D. Dołgorukow, prof. W. N. Speranskij.

Ton całej książce daje aforyzm prof. Baudouin de Courtenay, użyty jako motto. Księga składa się z dwu części: 1) Artykuły społeczno-polityczne i 2) dział historyczno-literacki.

Pierwsza część tworzy zbiorową przedmowę, która motywuje potrzebę tego wydawnictwa. Pierwsze słowo ma p. Boris Gurewicz w artykule naczelnym: „Rosja — jako nacja, którą się tworzy“ (Rosja — tworimaja Nacja). Myśl główna zawiera się w zdaniach następujących: Ideałem kultury rosyjskiej jest, by zbierała „narody Rosji dokoła narodu ro yjskiego w osobny mikrokosmos kulturalny“. „Słońce literatury rosyjskiej z żywą konstelacją literatur narodowych Rosji, powinno jaśniej zabłysnąć“. „Jakiś nowy, pobożny i czysty mesjanizm opanowuje serca. Rosja stwarza wysiłkiem twórczym własny świat kultury, swój system jarzących się dokoła kultury rosyjskiej kultur narodowych i w zbiorowej twórczości wznosi wszechludzką żywiołowo-wielokątną i głęboką kulturę rosyjską, ożywioną wskutek rozmaitości wpadających do niej kultur narodów rosyjskich. Oto ideał, godny prób, w którychby narodowości Rosji poczuły się jedną nacją i z trybuny Dumy powiedziały

światu swoje słowo, będące wyrazem narodowej samowiedzy Imperjum".

Dość pilnie rozglądam się we współczesnem piśmiennictwie rosyjskiem, ale nie mogę znaleźć grupy pisarzy rosyjskich, której ten mesjanizm składkowy dałby się przypisać. Niema w całym artykule wzmianki o idei słowiańskiej, więc nie słowianofilstwo; zasada współdzielczości w sprawie wytwarzania Rosji nie odpowiada znowu dążeniom konserwatywnym patrjotyzmu rosyjskiego; liryzm imperjalistyczny artykułu nie pozwala go wiązać z radykalizmem; napuszoność stylu przy płytkości myśli świadczy wreszcie, że program jest odręczny i nie wiele duszy kosztował. Coś bardzo sztucznego.

Z ciekawością wczyta się każdy Polak w artykuł prof. Baudouina de Courtenay, boć niedawno był on profesorem uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. W tym dopiero artykule znajdujemy właściwą myśl wydawnictwa. Któż lepiej nadawać się mógł do powiedzenia prawdy, jak nie ten uczony, który w nauce doszedł do wniosku, że wszystko jest względne i tę prawdę propaguje, jako publicysta, z bezwzględnością, dochodzącą do teroru. Nie było pod tym względem na świecie człowieka mniej tolerancyjnego. Zwłaszcza względność pojęcia narodu i praw jego życia wydaje mu się prawdą, której propagowaniu warto poświęcić życie. Jedna tylko narodowość jest dla niego bezwzględna, jako wyjątek, stwierdzający zasadę. Tytuł artykułu: „Czy możliwe jest współżycie pokojowe różnych narodowości w Rosji?". Właściwy temat rozprawy: „O środkach, jak zabezpieczyć pokojowe współżycie narodowości Rosji i uczynić niemożliwymi wszelkie zakusy na brutalną przewagę jednej z nich nad innemi".

Pomijam artykuły innych autorów w tej części, aby powiedzieć, co jest w dziale głównym, dla którego przeznaczone jest wydawnictwo. Są tam charakterystyki poszczególnych literatur, a w każdej grupie pewien wybór urywków z celniejszych autorów. Grupy następują po sobie

w tym porządku: 1) literatura fińska, 2) lit. estońska, 3) łotewska, 4) litewska. 5) małoruska, 6) żydowska, 7) polska, 8) gruzińska. W następnym tomie będą umieszczone literatury: białoruska, muzułmańska, karaimska i najnowsza gruzińska.

Zamiast ofiary ze swego „ja" — ofiara z narodu

Przeglądałem te przegródki z dziesięć razy, przecierając oczy. Kto to zrobił? Komu to było potrzebne? To my ze swoją twórczością, równą najpierwszym piśmiennictwom świata cywilizowanego, należymy do konstelacji lokalnej, jako gwiazdka siódmorzędna nawet tu nie samodzielni? Tego nie mógł zrobić Rosjanin żaden!

Niema wogóle tej koncepcji w umysłach i rosyjskim i polskim, aby w takim do siebie stosunku ustawiać dwie osobne kultury polską i rosyjską, jak to zrobił w artykule swoim p. Gurewicz. Ani Rosja nie pretenduje, abyśmy jej kulturę robili, ani nasze ambicje w tym kierunku nie idą. Nie było tych pretensji w czasach panslawizmu z tytułu słowiańskości Polski, skądże pretensja taka, abyśmy wespół z Gruzinami, Tatarami, Finnami, Łotyszami i t. p. — jedną kulturę wspólną robić mieli? Skądże ta kooperatywa w rzeczach twórczości literackiej, najgłębszej funkcji ducha ludzkiego?

P. Gurewicz w artykule swoim pisze: „Pamiętajmy, że Puszkin śpiewa nam wszystkim i naszym obowiązkiem wobec przyszłości jest uzdrowić twórczość rosyjską"... Cóżby na to powiedzieli Puszkin i Mickiewicz, obaj zbyt skromni na to, aby takie zadania sobie stawiać wobec kultury drugiego narodu i zbyt dumni na skromną rolę w konstelacji cudzej. Ich dusze były w swych kulturach, „jako dwie Alpów spokrewnione skały". „Chylili ku sobie podniebne wierzchołki" z szacunku wzajemnego dla siebie i swoich kultur i to jest jedyny możliwy stosunek dwu indywidualności narodowych. Puszkin dawał przykład skromności swojej, uznając tutaj w Piotrogrodzie r. 1828 wyższość Mickiewicza nad sobą, Mickiewicz zaś na wykła-

dach swoich w Paryżu, pomimo jaknajgorszych wówczas stosunków politycznych z Rosją, pomimo że je „na wieki przerwał nurt wody", nie wahał się o zdolnościach ludu rosyjskiego powiedzieć: *„c'est peut-être le peuple le plus intelligent de l'Europe"*.

Z najwyższym więc niesmakiem zarówno Rosjanin, jak i Polak czytać muszą frazeologję p. Gurewicza i patrzeć na fabrykowanie teorji, nie mającej żadnego sensu, a nadmiernie złośliwej w czasie, gdy Rosja nie mówiąc już o duchowej, decyduje się darować Polsce samodzielność polityczną.

Jakże mogli Polacy godzić się na pomysł podobnej wystawy etnograficznej? W dziale polskim eksponentami są pp. J. Dąbrowski i S. Grosstern, redaktorowie *Dziennika Petrogradzkiego*. Kilka utworów, drogich sercu polskiemu, przełożył sam p. Gurewicz, więc tren Kochanowskiego, „Do matki Polki" Mickiewicza i in.

Dział polski zajął sto stronic, a więc bardzo pocześnie wygląda, bo tylko dwu literatom tyle miejsca przeznaczono. Druga, tak wyróżniona, jest żydowska, poprzedzająca polską i znacznie staranniej opracowana. Ona też zajmuje sto stronic. Wiele poezji zydowskich przełożył także sam p. Boris Gurewicz.

Tegoż autora spotykamy tutaj artykuł programowy o „rosyjsko-żydowskiej" literaturze. Jest to literatura, jak autor objaśnia, „żydowska z treści, a tworzona w języku rosyjskim".

Tę literaturę mamy uważać za wzór dla wszystkich innych narodów Rosji. „Rosyjska literatura formuje dusze młodzieży żydowskiej. Rosyjska kultura i rosyjska państwowość na drodze ku postępowi stają się najważniejszą cząstką treści życia dla żyda. W miarę jak to życie zyskiwać będzie normalne warunki, rosyjsko-żydowska literatura w języku rosyjskim będzie wzrastała, trwając w swej roli pierwszej według czasu literatury po rosyjsku narodu Rosji, który dobrowolnie zrobił język rosyjski swoim rodowitym i wyraża w nim nie tylko osobiste, ale i narodowe myśli."

W cudzej orbicie

Autor ten wyjątkowy stosunek uogólnia na inne narody, więci na nas. My jednak zastrzedz się musimy, nie bierze bowiem pod uwagę, ze żadna z owych dziesięciu kultur, które on jednoczy w jedną konstelację nie może mieć tych aspiracji, jak kultura żydowska. Żydzi mają tyle kultur, ile jest narodów, wśród których w większej sile żyją: mają więc swoją literaturę polską, hiszpańską, niemiecką, rosyjską i in. My zaś nie posiadamy warsztatu przenośnego, jedną tylko mamy kulturę, na ziemi swojej tworzoną i jeden tylko język piśmiennictwa. Polak, który wpadnie w orbitę twórczości rosyjskiej, staje się Rosjaninem, i odwrotnie.

Różne mogą być kombinacje stosunków w zakresie politycznym, ale w życiu wewnętrznem cywilizacji nowoczesnej życie rozpada się organicznie na odrębne stanowiska, gdzie każda kultura duchowa wytwarza swoją cywilizację. Twórczość duchowa jest, jak język, sprawą organiczną rasy i po wszystkie czasy siłą jej była odrębność narodowa. Tylko wtedy ludzkość ma rzetelny z dorobków narodowych pożytek, gdy je gromadzi w drodze wymiany płodów i selekcji przy ogólnem ich współzawodnictwie. Sztuczne zaś komponowanie organizmu twórczego pod hasłem wzajemnego „uzdrawiania“ się, zwłaszcza jeśli rasy nie są pokrewne, jest zatruwaniem cudzych centrów mózgowych, albo jest manewrem bojowym typu „mimikri“, polegającym na przywdziewaniu powłoki, która nie pozwala rozpoznać indywidualności. Ani jedno, ani drugie nie leży w planach Polaków.

Wprowadzanie Polski za protekcją p. Gurewicza a przy pomocy pisarzy polskich do konstelacji żydowskiej jest aktem bezceremonjalnego pogwałcenia naszej indywidualności narodowej. Gdyby się nie widziało na przykładzie prof. Baudouina de Courtenay, jak daleko może zajść psychiczne wynarodowienie, trudno byłoby to zrozumieć, że Polak zdolny jest do brania udziału w grze podobnej. Naród musiał stać się dla niego rzeczą zupełnie obojętną, nawet godną lekceważenia, gdy przypadkowemu towarzystwu daje go na

zabawę. P. Gurewicz gra narodami, jak kartami, swoją partję, a rodacy nasi, mający maksymalne hasła pod ręką, gdy chodzi o przeszkodzenie narodowi, aby nie doszedł do jakiej takiej samodzielności, zadowoleni są, że mogli p. Gurewiczowi zrobić prezent ze swego narodu.

W tem szaleństwie jest pewna metoda, o której wypadnie kiedyindziej pomówić. Tą samą metodą dokonywa się akcja na koszt Polski we wszystkich punktach Europy, a na odwrotnej stronie tego medalu figuruje zawsze symboliczne wyobrażenie „uzdrawiania“ kultury politycznej Polski. Ci sami ludzie są zawsze naszymi nauczycielami patrjotyzmu, których nikt we frazesie nie przelicytuje.

W cudzych rękach

Tym to graczom dostał się w ręce prof. Baudouin de Courtenay, ani przypuszczając, jak drogocennem narzędziem jest naiwność jego polityczna, płynąca z zupełnej utraty poczucia rzeczywistości. W *Dzien. Petrogradzkim* tłumaczy się on ze swego udziału w omawianem wydawnictwie w sposób, który świadczy, że zupełnie nie wie, o co chodzi. Tłumaczy się z tego, że jego nazwisko znalazło się pod szyldem „Ojczyzna“, a on tego wyrazu nie znosi bez względu na to, o jakiej ojczyźnie mowa. On sądził, że w „samym tytule wyraz *Otieczestwo* będzie umieszczony z boku, mniejszemi literami i k o n i e c z n i e w c u d z y s ł o w i e, jako nazwa firmy przedsiębiorstwa w rodzaju Treugolnika, Skorochoda, Prodameta i t. p.“ (autentyczne!). Wprowadzono w błąd biednego człowieka, ani się zorjentował, w jakim celu. Co mogło zależeć redakcji na jego rozprawie tak bardzo dziecinnej, jakby ją pisał zbuntowany czwartoklasista? Zależało na nazwisku naukowem i stworzeniu pozorów, że Polacy zjednani są do akcji „uzdrawiania“ Rosji.

Gdyby prof. Baudoin de Courtenay zechciał przeczytać swoją rozprawę w świetle powyższych uwag, dopiero zrozumiałby, że dorobek jego filozoficzny, który sobie tak cenił jako produkt czystej myśli humanitarnej, był w nim bez jego świadomości przez innych hodowany dla celów by-

najmniej nie ogólnoludzkich. Nie chciał być w służbie jednego narodu, znalazł się w służbie drugiego. Rzecz nie tyle gustu, ile przypadku; straciwszy busolę, jaką człowiek zdrowy ma w instynkcie narodowym, wynarodowił się i stał się *res nullius*, którą zużytkował na swoje potrzeby... p. Gurewicz.

W rozprawie swojej, której tytuł wyżej przytoczyliśmy prof. B. de C. doszedł do wniosków, budzących przerażenie w duszy Polaka. Wymyślił bowiem wszystko, co tylko wymarzyć mógłby wróg w celu rozbrojenia narodu polskiego ze wszelkich środków obrony i rozwoju. Oto przykłady:

Ideologja wynarodowienia

„Przykrem pomieszaniem pojęć wytłumaczyć można podział obywateli w jednym kraju na przybyszów i tubylców, na gości i gospodarzy". „W związku z tem musimy odrzucić hasło, które wyrosło na gruncie tego pomieszania pojęć: „Rosja dla Rosjan", „Polska dla Polaków" i t. p.

„Nie potępiać nikogo za świadome należenie do dwu lub więcej narodowości, za świadome nienależenie do żadnej z nich. Tak jak możliwa jest bezwyznaniowość, tak samo jest do pomyślenia beznarodowość (*Nationalitätslosigkeit*)".

Autor doradza reformę szkolnictwa w tym duchu:

1) Zupełnie usunąć ze szkół naukę religji.

2) Usunąć naukę historji. „Zwłaszcza t. zw. historja ojczysta jest najlepszym środkiem szczepienia nienawiści do ludzi".

3) „Równoległe z nauką historji w sprawie zaśmiecania głów może dążyć nauka literatury". Z podręczników szkolnych należy usunąć utwory „wychwalające bohaterstwo wojenne, podboje" i t. p.

4) W szkołach polskich Warszawy i Królestwa Polskiego powinna być wprowadzona fakultatywnie nauka miejscowego języka żydowskiego, czyli t. zw. żargonu".

5) Usunąć pieśni szowinistyczne.

6) „Przeciwdziałać kultowi Molocha państwowości".

Autor stawia zasadę ogólną: „Jest rzeczą niezbędną usunąć zupełnie psychjatrycznej natury walkę o idee i ideały nieziemskie, walkę o ideę i ideały, przeniesione tutaj na ziemię ze sfery przypuszczalnego życia zagrobowego *(des Jenseits)*".

Autor tłumaczy się w zakończeniu, dla czego często wymienia żydów, jakby dawał im pierwszeństwo „przed innemi odmianami gatunku stworzeń, zwanego homo sapiens". „A to dla tego, że żydzi idą w pierwszym szeregu niezawinionych męczenników". „Żargon jest takim językiem, jak każdy inny język", więc zasługuje na równouprawnienie.

Takie kwestje, akademickie na pozór, zajmują profesora, a wypowiada je z bezwzględnością, na jaką nie zdobyłby się nigdy najodważniejszy dezorganizator społeczeństwa polskiego. Dla tego tylko udział jego był potrzebny w wydawnictwie, bo nikt inny, mający choć trochę poczucia rzeczywistości i taktu, nie śmiałby tego programu z takim autorytetem wygłosić. *)

Należy wreszcie zapytać, czem jest właściwie organ kolonji polskiej w Piotrogrodzie, skoro jego redaktorowie z jednej strony przeszkadzają Komitetowi Narodowemu prowadzić jedynie możliwą i jedynie korzystną politykę narodową, skierowaną ku zjednoczeniu i usamodzielnieniu Polski, bo samodzielność autonomiczna im nie wystarcza, a z drugiej strony oddają Polskę z lekkiem sercem na usługi polityce p. Gurewicza, robiąc mu z niej prezent do gwiazdozbioru. Że panu redaktorowi Grossternowi — *nomen omen* — to miejsce przypada do smaku, mniej można się dziwić, tak

---

*) W Kurjerze Nowym (Piotrogród, z d. 1/14 lipca 1916) prof. Baudouin de Courtenay całkiem gołosłownie zarzucił mi, że popełniłem względem niego w tej ocenie książki „kłamstwo świadome i oszczerstwo". Bardzo być może, że autor nie zdawał sobie sprawy z tego, dokąd zaszedł ze swojemi ideami i jak wygląda w świetle stosunkow obecnych, więc przejrzawszy się w lustrze, woła: to być nie może, to nie prawda, to kłamstwo. „Otieczestwo" przecież, ogłoszone w druku, jest dokumentem i potomność nas rozsądzi z łatwością.

jak nie dziwimy się tyle prof. Baudouin Courtenay, który z idjosynkrazji do pojęcia ojczyzny, wpadł w szowinizm żydowski; ale dziwi nas p. Dąbrowski, którego nazwisko w takt mazurka przywykliśmy wymawiać. Zapewne nie spodziewali się oni w r. 1915, godząc się na konstelację, że w r. 1916 wypadnie im pracować maksymalnemi hasłami patrjotyzmu polskiego.

Z żalem i wstydem poruszam to zdarzenie, a poruszam dla tego, że angażuje ono cały nasz naród. Nie podobna zostawić takich wybryków bez protestu choćby dla tego, żeby ludzie, wyzyskujący dla swoich celów zboczenia jednostek naszych, nie zapamiętywali się w przypuszczeniu, iż Polacy wogóle nic nie wiedzą, nie rozumieją i zatracili ambicję wielkiego narodu.

Kultura narodu polskiego jest drzewem, wyrastającem z ziemi własnej, drzewem silnem i zdrowem; znieść może jemiołę na sobie, ale sama w jemiołę się nie przemieni.

38

18 (5) czerwca 1916 r.

Testament Emila Fagueta.

Zmarły niedawno pisarz francuski, Emil Faguet, pisał w r. 1899:

Co do mnie—pragnę, aby się zjawił człowiek,któryby autorytetem genjuszu swojego przekonał Francję, braną na tyle prób, że powinna przedewszystkiem kochać siebie, kochać głęboko, gorąco, energicznie. Kultu swego *ja* nie należy zalecać jednostce, ale każdemu narodowi kult ten przypominać trzeba, jako sprawę obowiązku. Gdyby patrjotyzm nie był cnotą, to byłby koniecznością, dopóki są narody, gdzie on się trzyma. Dlatego nigdy nie należy ustawać w wychwalaniu i podniecaniu patrjotyzmu, jako pierwszego obowiązku i naczelnej cnoty, bez której wszystkie inne są bezużyteczne.

Pragnąłbym również, aby człowiek ten oduczył naród, jeśli to możliwe, od chimery bezwzględnej równości. Ze wszystkich naszych chorób utajonych jest ona najmniej utajoną, ale jednocześnie najgłębszą i ona wyżera nas do korzenia.

Każdy naród, który będzie tę chorobę lekceważył, rychło od niej zginie i zupełnie na to zasłuży. Tylko przy pomocy patrjotyzmu można walczyć z chimeryczną ideą równości; tylko przez pojmowanie nierówności, różnicy hierarchicznej, jako ofiary, której wymaga ojczyzna dla swej organizacji, dla prawidłowego, a więc potężnego życia — można z powodzeniem zetrzeć zgubną chimerę bezwzględnej równości. Każdy miłujący siebie naród wyczuwa instynktem, że musi wybrać między niezdrową potrzebą równości, a prawowitą, zbawczą potrzebą zachowania bytu, które jest niemożliwe przy równości.

Pragnąłbym nadto, aby ten człowiek, obdarzony potężnym wpływem, dając powyższe rady demokratom, zajął się w szczególności sprawą pouczenia rodzącej się arystokracji, jakie są jej obowiązki i rzeczywiste interesy.

Przyszła arystokracja.

Cóż to za arystokracja się rodzi? Nic nie wiem, ale jestem przekonany, że jest w trakcie formowania się, ponieważ co jakiś czas jakaś arystokracja wyrasta z głębi narodu. Plutokracja? Być może. Skłonny jestem tak mniemać. Może kościół katolicki ze swoimi wiernymi? Może armja? Wszystko jest możliwe.

Ktokolwiek jednak będzie zwycięzcą, ściślej mówiąc, ktokolwiek obejmie hegemonję dnia jutrzejszego, jakakolwiek będzie ta arystokracja, która w ciągu dłuższego lub krótszego okresu historycznego wyłoni się z chaosu, albo — jak chcecie — z mgieł naszych obecnych, trzeba ją przekonać i z góry jej powiedzieć, że arystokracja może sobie zapewnić trwałość tylko swoją s ł u ż b ą, to znaczy—istnieć może tylko składanemi przez siebie ofiarami.

Nie łudźmy się: odkąd znikła odwieczna arystokracja starego autoramentu, mieliśmy we Francji wiele poczynań

arystokratycznych. Podczas Restauracji mieliśmy arystokrację duchowną, podczas monarchji Lipcowej — mieszczańską, w czasie drugiego cesarstwa, jak i w czasie pierwszego — wojskową. Wszystkie one padły szybko nietylko wskutek popełnionych błędów, ale w znacznym stopniu właśnie dlatego: padły wskutek swojego egoizmu, wskutek obłędu rozumu i serca, że traktowały zwycięstwo jako zdobycz. Wszystkie myślały tylko o sobie samych.

Gdyby nie to—wszystkie one miały szanse istnienia; ja zaś myślę, że każda z nich utrzymałaby się, gdyby zrozumiała, że patrycjat — to z a p a r c i e s i ę, że ziszcza się tylko w pełnieniu obowiązku, i ginie, gdy go nie pełni. Dlatego też przyszłej arystokracji trzeba powiedzieć, że zginie nietylko wtedy, gdy n a d u ż y w a ć będzie zwycięstwa, ale także i wówczas, gdy k o r z y s t a ć z niego będzie, patrząc na nie, jak na zwycięstwo. Misja — twarda. Ciągle powtarzamy, że wychowanie demokracji jest trudne. Jest coś uciążliwszego: mianowicie — wychowanie arystokracji, które następują po sobie, luzując się, na ruchomej powierzchni życia demokratycznego.

Wolność, równość i braterstwo.

Wreszcie człowiek, do którego apeluję, powinien powiedzieć wszystkim, że tajemnica socjalna spoczywa w dewizie, z której często się wyśmiewają, a którą się czyta na ścianach naszych gmachów publicznych: „Wolność, równość, braterstwo". Ktoś nieznany, zapewne ignorant, który wynalazł tę formułę, nie wątpił oczywiście, że w tej formule doskonale jest postawione całe zagadnienie socjalne. Wolność i równość przeczą sobie, ale tę sprzeczność znosi braterstwo.

Wolność sprzeciwia się równości, ponieważ jest ona arystokratyczna z istoty swojej. Wolności nikt nie daje dobrowolnie — trzeba ją zdobyć. Wszelka wolność jest przywilejem, albo jest bezwładna. Może być także nałogiem, tradycją narodową, ale wtedy siła jej jest tylko pozorna. Budzi podziw, jak jeden srogi cios odrazu obraca w niwecz to, co zdawało się być podstawowem prawem, właściwością

niezmienną całego narodu. Wolność jest to rzecz skrajnie arystokratyczna.

Tak samo równość sprzeciwia się wolności. Czy się tego chce, czy nie chce, zamienia się w rządy jednej osoby, wybranej i znoszonej przez wszystkich ze strachu przed rządami grona. Rządy wszystkich — to rządy jednostki, rządy bowiem wszystkich istnieją tylko w teorji i dla oka, w praktyce wszystko przechodzi w ręce jednostki. Równość istnieje tylko przy demokratyzmie, ten bowiem właśnie stwarza równość, a z drugiej strony tylko równość wytwarza i umacnia despotyczną władzę. Każda demokracja dąży do despotyzmu nie dlatego, by jego pragnęła, ale dlatego, że staje się on koniecznością.

Wolność i równość wyłączają się wzajemnie, godzi zaś je braterstwo.

Wolność, połączona z miłością wszystkich ku wszystkim, dawałaby system przywilejów, ale przywilejów danych dobrowolnie i kochanych, będących rękojmią niezawisłości i potęgi narodu, przywilejów ludzkich, dostępnych i gościnnych, sprzyjających dobru powszechnemu i troszczących się o nie, przywilejów dalekich od pychy i buty, uważanych raczej za służbę, niż za przewagę.

Równość, w związku z miłością wszystkich ku wszystkim, umożliwiałaby wolności, nie zazdrościłaby im i nie krępowała, również nie uciekałaby się do despotyzmu, żeby się od nich uwolnić. Więcej nawet: sama nadawałaby wolności i przywileje, widząc w nich stopnie niezbędne organizacji społecznej. Jak wolność wytworzyłaby istotne zrównanie, tak samo równość wytworzyłaby system istotnych i nikomu nie grożących wolności.

Wszystko wiedzie nas ku tej prawdzie, że ludzkość posiada tylko jeden żywioł czynny: miłość, w szczególności dar patrjotyzmu narodowego. Ostatniem słowem tej prawdy, w którem się mieści rozwiązanie całej tajemnicy — to miłość. Jeżeli zagadnienie socjalne słusznie jest poczytywane za kwestję w istocie swojej moralną, to

również wszystkie kwestje polityczne w głębi swojej mają również podstawę moralnej natury.

Braterstwo czy synowstwo.

W ten sposób Faguet likwidował stuletnie formuły rewolucji francuskiej. Są one rówieśnicami naszych haseł odrodzenia, od czasu rozbioru w Polsce krzewionych. Silny powiew formuły francuskiej dostawał się do nas jako chwast, bo tylko to ma dla rozwoju wartość rzetelną, do czego własną uprawą naród u siebie dojdzie. Szukaliśmy w tym okresie bardzo głęboko i krwawo rozwiązania zagadki swoich niedomagań, szukaliśmy także syntezy między doktryną rozumową równości a popularnem w Polsce pojęciem złotej wolności, przeradzającem się w niewoli w poetyckie wyzwalanie jednostki z więzów już nie społecznych tylko, ale doczesności wogóle.

Wszystkie drogi naszego ducha zbiegają się ostatecznie w idei, której imię synowstwo raczej, nie braterstwo. Owa miłość, która Faguet'owi wszystko tłumaczy, oparta na moralnem poczuciu obowiązku wobec ojczyzny, lepiej się wyraża w tem pojęciu, niż w pobuczności braterstwa.

39

25 (12) czerwca 1916 r.

Rola miłości

W poprzedniej pogadance, w celu upamiętnienia śmierci Emila Faguet'a, przytoczyłem jego pogląd na to, jak należy pojmować patrjotyczne hasła rewolucji francuskiej: wolność, równość i braterstwo w świetle dzisiejszych pojęć o stosunku jednostki do ojczyzny.

Faguet, jak widzieliśmy, upatruje w braterstwie syntezę psychiki narodowej, braterstwo bowiem—to miłość. To zasadnicze uczucie jest czynnikiem twórczym, wprowadza poednanie między sprzecznemi hasłami wolności i równości

i decyduje o zachowaniu się jednostki wobec narodu. Ten prosty, zużyty zdawałoby się w sentymentalizmie literackim f a k t miłości porywa swoją żywotnością całą duszę i stwarza duchowe życie narodu.

On to, ten fakt, któremu darmoby się opierało mędrkowanie, pokonywa wszelkie uroszczenia wolności osobistej i logikę arytmetyczną równości. Pod działaniem miłości jednostka zrzeka się popędów pierwotnych do używania szczęśliwości, jaką daje bezwzględna wolność i z zaparciem swego *ja* zamienia zdobyty przywilej na jarzmo służby; a z drugiej strony demokratyczna równość milknie wobec faktu tej moralnej kompensacji. Miłość ojczyzny porywa wszystko w jeden nurt stwarzania szczęścia pokoleniom przyszłym, które my żywi swojem przelotnem istnieniem wiążemy z życiem tej samej osobowości narodowej w pokoleniach dawnych. Miłość sprawia, że cenimy dziedzictwo i misję na przyszłość, że działamy, jako reprezentanci narodu wiecznego, że życie nasze osobiste, wymagające całego napięcia naszej indywidualności, jednak w obliczu dziejów jest jakoby bezosobowe: nie my żyjemy, lecz naród. Takie jest prawo życia w wysokiej kulturze, oparte psychologicznie na miłości.

Jest to prawo psychologiczne najogólniejsze ze wszystkich, wszystko ogarniające, modelujące człowieka na ten typ we wszystkich jego dziedzinach wewnętrznych. Wszystkie inne typy, komponowane w retortach filozoficznych lub wytwarzające się przez zwyrodnienie instynktów w nieporządnem życiu, są zboczeniami umysłu lub obyczaju i—jak pokazuje praktyka dziejów—na stałe się nie utrzymują.

Nie wytrzymują krytyki życia systemy, budowane na haśle, jak to czynić zwykła inteligencja książkowa, skłonna do talmudyzmu, lub bezmyślność, idąca za popędem. Nie da się stworzyć systemu życia, opartego na wyrazie „wolność", choćby społeczeństwo składało się z samych Prometeuszów; ani opartego na wyrazie „równość", choćby to hasło miało w ręku miecz, strychujący głowy nad poziom wyrastające; nie da się też oprzeć życia na wyrazie „miłość", choćby

ludzkość zamieniła się w jeden kościół. Życie jest syntezą— i to nie haseł, lecz faktów psychicznych—i wymaga całego człowieka ze wszystkiemi jego zdolnościami twórczemi.

Fakty duchowe i hasła

Dlatego też z pod haseł wydobywać trzeba rzecz duchową, która hasło wyraża, jeśli się chcemy zorjentować, co z hasłami mamy czynić. Owe trzy pojęcia słowa: wolność, równość, braterstwo są z dziedziny społecznej—tak się nasunęły i zestawiły w wyobrażeniach przed stu laty. Są to ideały społeczne, tak w owej chwili formułowane. Ale ideały mają to do siebie, ze są żywe i zawsze odszukać można w duszy ich korzeń. Faguet dla braterstwa wskazał korzeń w miłości. Niewątpliwie „wolność" ma także w systemie psychicznym swój odpowiednik, który wyraża się najbujniej w poetyckiem poczuciu potęgi, przeciwstawiającej się światu, i dążeniu do bezpośredniego obcowania z absolutem przy pominięciu doczesności. „Równość" zaś jest prostem nieporozumieniem logicznem umysłów mędrkujących i nie czujących faktu życia. „Czysty rozum", puszczony na socjologję, czyni z niej liczydło, dla którego naród jest pojęciem arytmetycznem.

Trzeba umieć hasła, wyrażające ideały, odszukiwać jako fakty w stałych potrzebach duszy. Wtedy opieramy je na żywym człowieku i w każdym okresie historycznym możemy sprawdzić, czy ten człowiek zostaje wierny sobie bez względu na to, jakie dorabia hasła i teorje.

Moralny pierwiastek patrjotyzmu

Z drugiej wszakże strony, nie wystarcza ograniczyć się źródłem psychologicznem; ideał życiowy musi mieć w sobie zawiązek moralny. Faguet w przytoczonem przezemnie zdaniu podkreśla, że wszystkie zagadnienia socjalne i polityczne w głębi swojej mają podstawę moralnej natury. Taką naturę ma stosunek jednostki do narodu.

Typ nowożytny człowieka wiecznego jest formacji moralnej. Niezależnie od tego, czy każdy człowiek służący narodowi, w każdej chwili zdaje sobie z tego moralnego stosunku sprawę, miłość, która go łączy z narodem, jest mo-

ralnej natury. Opiera się bowiem na ofierze, jak widzieliśmy, z praw jednostki, oparta jest na służbie dobrowolnej, bo będącej pod idealną egzekutywą historyczną pokoleń przeszłych i przyszłych.

Jak dalece ten stosunek psychiczny do narodu wyrabia się wolno i jak pozostawiony jest swobodnej twórczości faktów bez żadnej egzekutywy nietylko społecznej, ale nawet naukowej, czy religijnej—widzimy, że dopiero na przełomie XIX i XX wieku umysły wzięły się systematyczniej do zagadnienia psychiki narodowej.

W literaturze rosyjskiej dopiero teraz poczynają się próby filozoficznego uzasadnienia, niejako usprawiedliwiania miłości ojczyzny. W poważnym miesięczniku *Russkaja Myśl*, który do niedawna hołdował hasłom liberalnym wolności i równości, rozpoczął dyskusję na tematy „nacjonalizmu" redaktor Piotr Struve. Nie znam początków tej dyskusji, ale w zeszycie kwietniowym z r. b. spotykam już rozwiniętą ciekawą wymianę zdań na temat miłości ojczyzny między księciem Eugenjuszem Trubeckim a p. Dymitrem Muretowem.

Ostatni z nich utrzymuje, że miłość będąca podstawą patrjotyzmu nie jest zagadnieniem moralnem. Nie jest to uczucie, płynące z moralnej decyzji, jest to raczej namiętność. „Można być, albo kosmopolitą, albo nacjonalistą. Kto widzi w miłości narodu e r o s (pierwiastek erotyczny), ten jest nacjonalistą". Uczucie erotyczne nie podlega rozumowi, ani nakazom sprawiedliwości, może więc wejść w kolizję z przepisami etyki. P. Muretow upatruje analogję między „erosem" narodowym a „erosem" płciowym... Argumentacja toczy się na gruncie tego porównania, które mnieby nie przyszło do głowy.

Budzi to pewną wątpliwość, czy tak głębokie zagadnienie da się opanować metodą zoologiczną? Ludzkość doszła do rozwiązania praktycznego w tej dziedzinie drogą nie tyle rozumowań, ile przeżyć. Uczucia miłosnego dla ojczyzny nie da się wymyśleć, narzucić w drodze uzasadnienia naukowego, jeno trzeba je mieć, jako fakt przyrodzony.

Wyjaśnianie zaś natury tego faktu udawało się lepiej moralistom, poetom i duchom religijnym, niż przyrodnikom. Kwestja ta od wewnątrz jest dostępniejsza.

Jak trudno ją sforsować, bez intuicji odpowiedniej, środkami potocznej logiki, lub też pożyczanymi z dziedziny etyki czy prawa, widzę w polemice ks. Trubeckiego. Ten bowiem, zbrojny kodeksami tych wszystkich dyscyplin, procesuje się z powyższemi twierdzeniami tak, jakby można było faktowi „erosu" narodowego zapobiedz, w każdym razie ograniczyć go warunkami, *ne quid humanitas detrimenti capiat.*

Przytacza więc ze zgrozą zdarzenie, jakie spotkało hr. L. Tołstoja w rozmowie z nacjonalistą francuskim. Apostoł pokoju przytaczał mu szereg argumentów, że wojna ze stanowiska moralnego jest rzeczą niedopuszczalną. Nacjonalista zaś, wysłuchawszy spokojnie wszystkiego, rzekł:

— Et moi aussi, comte, je suis absolument contre la guerre; mais, quand il s'agit de la patrie, c'est autre chose.

(Ja również, panie hrabio, jestem bezwzględnie przeciwny wojnie, ale gdy chodzi o moją ojczyznę, to inna sprawa).

— Tego zupełnie nie rozumiem — powiada ks. Trubeckoj. — Niechże mi p. Muretow odpowie, czy da się usprawiedliwić zachwytem dla kochanki kradzież cudzej sakiewki?

Sytuacja staje się bez wyjścia. Autorowi bowiem przedewszystkiem, zamiast faktu pozytywnego, jakim jest byt własnego narodu, staje przed oczyma możliwość krzywdy względem innych grup narodowych, — zamiast zagadnienia ojczyzny staje zagadnienie uniwersalnej miłości i sprawiedliwości.

P. Muretow kończy akademicką, raczej scholastyczną polemikę zwrotem do rzeczywistości:

— Jest w tem brak perspektywy. Ks. Trubeckoj uznał za swój obowiązek zapobiegać nadużyciom zapomocą tego,

na czem właśnie zbywało. Jeszcze niedawno można było powiedzieć, że propagowanie w społeczeństwie rosyjskiem wstrzemięźliwości nacjonalnej znaczy to samo, co nakazywanie kastratowi wierności małżeńskiej. I teraz jeszcze jest ono w śpiączce narodowej, a więc i w moralnej. A cała bieda, że ten „etyczny patrjotyzm“ jest bezwładem w historji, że jest tylko normą zachowania się, nie zaś — namiętnością...

Istotnie dyskusja jest trudna, gdy obie strony stoją zewnątrz zagadnienia. Idee są tworem dziejowym faktycznych procesów duchowych; nie z przepisów one się rodzą. Do takich należy idea narodowa.

Miłość, na której ona się opiera, jest dobrym genjuszem życia wogóle, a więc i moralności. Kultura tego uczucia więcej zdziałała dobrego dla ludzkości, niż doktryna równego rozdzielenia tego skarbu na zdawkowe uczucia dla wszystkich narodów przy zastoju narodu własnego.

40

16 (3) lipca 1916.

Idea skautingu

Postawmy sobie takie pytanie: jakiej potrzeby duchowej wyrazem jest u nas tak powszechne przejmowanie się ideą skautingu (harcarstwa)? Mniejsza o to, że ludzie, piszący w tym przedmiocie, tak różnią się co do konkretnych zadań, narzucanych skautingowi, co robi wrażenie, jakbyśmy nie mogli odgadnąć, która mianowicie dziedzina wychowania skauting zrodziła: czy potrzebny on jest sportowi, czy militaryzmowi, wychowaniu fizycznemu, czy etycznemu. Właściwie nie tyle skauting jest ważny, ile rodząca go idea. Pisze się więc o tem wiele, ale mało kiedy fachowo; ruchu wśród wychowawców i młodzieży było dość, ale z niewielkim wynikiem praktycznym. Skauting jest

u nas wybitnem zjawiskiem nie tyle jako ruch wychowawczy, ile jako poruszenie umysłów.

Jest faktem, że wyraża się w tem zainteresowaniu kiełkująca idea życiowa, obchodząca ogół oświecony. Dotyczy ona dzieci, ale każdy, zajmując się nią, ma na myśli siebie i jakąś ogólną przemianę stosunku dotychczasowego do życia.

Kwestję tę nasunęły mi obecnie takie publikacje, jak artykuł w kijowskiem czasopiśmie *Młodzież* p. t. „Harcerstwo jako system wychowania" (dokończenie w zeszycie 2-gim) i broszura, świeżo w Moskwie wydana, p. Stanisławy Kuszelewskiej p. t. „O skautingu polskim". Skoro niefachowa młodzież ideę tę propaguje, skoro piszą o niej kobiety z literackim polotem, to napewno nie jest to zagadnienie fachowe: militarne, sportowe, czy ściśle wychowawcze.

To, co myśl współczesna wlewa w tę ideę, jako treść, jest zawsze szersze od tego, co moglibyśmy wykonać w łonie jakiegoś zastępu dzieci, idealnie w skautingu wyrobionych, lub przez ten zastęp. Boć nie trzeba zapominać, że faktycznie nauka skautowa właściwie stosowana być może do dzieci, nie przekraczających 14 roku życia. Cały ideał życia, który w filozofji skautingu tworzymy — rzecz oczywista nie dla tych dzieci jest przeznaczony, ale dla nas samych. Naród wytwarza przy tej sposobności pewien ideał i uczy się przy dzieciach. Jest to ideał bynajmniej nie dziecinny; to ideał na wyrost, dostatecznie nawet przez starszych nie rozumiany, do którego wiek nasz oświecony pragnie dopiero dorosnąć. Widać to po zgadywaniu zadań i celów konkretnych, widać to w błąkaniu się myśli samych wychowawców po całym obszarze zagadnień etycznych, społecznych i narodowych, widać w pragnieniach i tęsknotach, w skautingu przez nas mieszczonych, po dowolnych akcentach na zadania jego kładzionych. Tyrteuszem skautingu polskiego — rzecz charakterystyczna — jest kobieta Marja Konopnicka; w swojej „Rocie" skautowej dała wątek ślubowania całemu narodowi, dążącemu do wolności.

Skauting a potrzeba odrodzenia narodowego

I dobrze się stało, dzięki Baden-Povellowi, że nam się zdarzył taki kurs wychowania narodowego. Myśl odbudowy wnętrza naszego, poczęta w głębi instynktów żywotnych, daremnie szukająca wyjścia ze skorupy jednostronnej kultury intelektu na tle cywilizacji miejskiej, znalazła dla siebie punkt oparcia w postaci konkretnego zabiegu wychowawczego nad gronem dzieci. W minjaturze, na dziecku spostrzegła to, czego nie ogarnia wyobraźnia we wnętrzu życia społeczeństwa całego: coś trzeba w człowieka zmienić, aby życie było inne. Prąd zainteresowania w tym kierunku powiał na nas z zachodu; powierzyliśmy temu prądowi co kto miał najdroższego do ratowania, przedewszystkiem los swój narodowy. W świetle ujrzanej tędy możliwości odrodzenia sił przemówiły w liryzmie ciężkiego bytu nasze tęsknoty do lepszej doli i postanowienia woli: „Nie rzucim ziemi... Nie damy pogrześć mamy. My polski naród, polski lud, królewski szczep piastowy! Przetrwamy klęski, sromu dni... Tak nam dopomóż Bóg!“...

Skoro tak rzeczy stoją, skoro wiemy, że skauting jest tylko powodem wyzwalania się do życia idei powszechniejszej, wszystkich obowiązującej, to nie powinniśmy więzić swojej myśli ramami społeczeństwa dziecinnego. Mówmy poprostu o sobie, o całym narodzie. Wtedy literatura skautowa stanie się częścią publicystyki politycznej 20 wieku, spadkobiercą wielkiego piśmiennictwa dawnego, poświęconego naprawie Rzeczypospolitej, publicystyką, w której należałoby o tych samych rzeczach mówić wprost, nie pod figurą skautingu. Bo gdy sobie jasno zdamy sprawę z tego, jacy mamy sami być, jaki jest nasz ideał typu człowieczego, i gdy sami z tym ideałem się uzgodnimy, to sprawa wychowania dzieci będzie już rozwiązana.

Sprzeczność między hasłami a rzeczywistością

Nie chcę wygłaszać paradoksów, powiem prawdę tak, jak ją ujrzałem, przypatrując się skautingowi w Galicji. Dzieci nasze, wychowane z rygorem na zasadach skautingu angiel-

skiego, mogą być bardzo nieszczęśliwe. Bo gdy się nic między starszymi nie zmienia, to dorastając — zbyt wielką widzą różnicę między ideałem, na który je sztucznie wytresowano, a rzeczywistością w środowisku.

Weźmy bowiem prawo skautowe (według artykułu w *Młodzieży):* 1) „Na słowie skauta polegaj jak na Zawiszy: skaut ceni swą godność, jest prawdomównym, obłudą i fałszem się brzydzi". Skaut w życiu tej zasady nie spotka. Spostrzeże snadnie, że w społeczeństwie dojrzałem jest wręcz odwrotnie, że kłamstwo jest zasadą życia. I tak jest istotnie. Kłamstwo w rodzinie, zwłaszcza mieszczańskiej (na wszystkich szczeblach) i w życiu publicznem było zasadą. Ogół miał sobie stawiane za wzór postacie polityków, mistrzów kłamstwa i na nich się wzorował. W domu, w szkole wszystko oparte na kłamstwie. Cóż ma skaut przed sobą: czy ma szansę zreformować środowisko? czy też więcej jest danych, że sam się złamie i zapadnie z wyżyn ideału w cynizm?

Prawo drugie: „Skaut służy ojczyźnie i dla niej spełnia sumiennie swoje obowiązki — ojczyzna przedewszystkiem, a własna osoba później". Cóż pocznie skaut w życiu z tą zasadą? Chyba przeklnie starszych, którzy nawet w sferach oświeconych nie zawsze wiedzieli, o której ojczyźnie mowa, lepsi mieli ją na święto, a w polityce praktycznej mało kto wiedział, jaki jest tej ojczyzny interes. W publicystyce postępowej sam wyraz „interes" był wyśmiewany.

Przejrzyjmy w ten sposób wszystkie prawa, choćby ostatnie: „Skaut jest czysty w myśli, mowie i uczynkach; nie pali tytoniu, nie pije napojów alkoholowych". Bardzo pięknie, ale co on z sobą zrobi w społeczeństwie, które mu życie za to właśnie zatruje, uczyni z niego postać śmieszną. Cały bowiem obyczaj miejski domowy i publiczny oparty był na rozpuście i pijaństwie.

Patrzyłem na to, jak garstka wydoskonalonej młodzieży męczyła się w otoczeniu, próbowała propagandy, gorszyła

się, walczyła i padała, nie mając żadnego w społeczeństwie oparcia; bo nasz świat „cywilizowany“ zbudował się już był właśnie na wspak, a t. zw. inteligencja była warstwą najmniej narodową, moralną i obyczajną.

Reakcja w społeczeństwie

To też mojem zdaniem, skauting w Galicji był błogosławiony przez to, że ci i owi ze starszych dzięki niemu mieli sposobność przejrzeć na oczy i odczuć nowe, rodzące się ideały świata prawdziwie cywilizowanego, przez to, że wytworzył w społeczeństwie zaród tęsknot do doskonałości i ferment etyczny. Życie jednak reformować trzeba szerzej, skoro się zło spostrzegło, nie posługując się dziećmi wyłącznie, bo jeśli nie damy swoim dzieciom lepszej atmosfery, to ideały skautingu zmarnieją w nich ku tem większej demoralizacji, zanim owoce dadzą.

Skauting potrzebny jest całemu społeczeństwu i robić go trzeba wszystkiemi instytucjami jednocześnie, reformą całokształtu stosunków obyczajowych i towarzyskich. Potrzeba takiego ruchu jest odczuwana przez umysły coraz wyraźniej, ale płoszona jest w życiu; zamało jest odważnych, aby opinja w tym względzie mogła się zorganizować, zajrzeć prawdzie w oczy i wydać walkę temu, co jest kłamaniem życia.

P. Kuszelewska, pisząca o skautingu polskim, wiedzie rodowód idei z nowożytnej literatury; widzi zwiastunów tej idei w Brzozowskim, w Berencie, zwłaszcza w Wyspiańskim, mianowicie tam, gdzie autorowie ci protestowali przeciwko rządom sztuki i proklamowali rządy woli twórczej. Jakże ten ideał układu psychicznego wyrazi się w skautingu? Autorka pisze: „od następnych pokoleń naszych zażądamy: u m i e j ę t n o ś c i t w o r z e n i a ż y c i a“. Ponieważ to zadanie mogłoby się wydać zbyt ogólnem, autorka precyzuje rzecz przymiotnikami, które jednak są także bardzo ogolnikowe, bo dodaje: „istotnej umiejętności, odrębnego tworzenia, pełnego życia“. „Nasz narodowy system wychowania — pisze dalej — powinien nietylko uczyć umysł, kształ-

cić serce, lub ćwiczyć ciało. Powinien wszystko to razem syntetyzować i zastosowywać. Powinien stwarzać pewien sposób życia". Zanalizowawszy pojęcie życia, dochodzi do wniosku, że życie to: „pełnia i prawda — wszechstronność i realność". Realnie zaś tak widzi reformę: Poetyzujących zbawców ojczyzny, marzycieli i projektodawców, ministrów bez teki i krzykaczy z monopolem na idee, przygodnych wieszczów i wszystkich „wielkich ludzi" — tych już dosyć. Zwyczajnych ludzi nam potrzeba! Niech potrafią żyć — bo marzyć i umierać umiemy już dawno". Celem skauta jest: „doprowadzenie siebie do możliwie wysokiej doskonałości — realnej i wszechstronnej — po to, by wiernie i bezinteresownie służyć społeczeństwu".

Program człowieka zwyczajnego

Autorka zdaje sobie sprawę, że reforma typu potrzebna nie tylko w zakresie chcenia, lecz i w zakresie umienia. Trzeba posiadać środki, nie tylko dobrą wolę, a pierwszym środkiem, jest sam człowiek; nad sobą trzeba zapanować, a ważną jest rzeczą zapanować nad ciałem swoim, aby nie żebrać wiecznie rozgrzeszeń, iż duch mamy silny, ale ciało mdłe.

W powyższych zadaniach skautingu mamy główne punkty planu odbudowy całego życia naszego. Czegoż chcemy od reformy? Rewizji pojęć i obyczaju zachowywania się duchowego wobec życia. Mianowicie potrzeba nam odzyskania zmysłu rzeczywistości, abyśmy nie byli bezwładni w zetknięciu z nią bezpośrednim, abyśmy mieli w porządku zmysły i fizyczne i zmysły nadorganiczne, tak elementarne w wyższej cywilizacji, jak zmysł moralny i zmysł narodowy. Potrzeba nam zwyczajnych ludzi. Dzięki skautingowi, propagującemu dzielność i odwagę, mamy już publicystów, którzy zdobywają się na odwagę wypowiedzenia tak radykalnego słowa. Wielkiej trzeba było zaiste do niedawna śmiałości, aby naszej inteligencji, złożonej z „prometeistów" przeważnie, dumnej z tego, że nie wie, co się koło niej

dzieje, powiedzieć: mamy was dość, potrzeba nam zwyczajnych ludzi!

Skauting, jak mówiłem już, nie dla czego innego, tylko dla tego zdobył u nas sympatję, żeśmy w nim znaleźli dla siebie program zadań najpilniejszych. Ten sam program wystawiony był na gruncie publicystycznym ogólnym, jako program odrodzenia narodowego przez pracę wewnętrzną*). Ponieważ jednak nie zyskał on aprobaty w sferach wolnomyślnych, które „postępowość“ każdego programu patentowały, a ten program, mający sens tylko na gruncie ściśle narodowym, wydał się im zbyt „nacjonalistycznym“, więc długo myśl polska czekała zachęty zzewnątrz. Przemycił się on do nas przez poezję i filozofję z literatur obcych, do wychowania przez skauting. Ten zaś nie był zwalczany, znalazł bowiem dla siebie odpowiednią chwilę wskutek łatwości, z jaką można mu nadać piętno militarne.

Bądź co bądź, dzięki Baden Povellowi zyskaliśmy popularny, minjaturowy katechizm narodowego obowiązku wobec siebie i środowiska; a wszyscy, którzy ten katechizm wyjaśniają i propagują, są reformatorami umysłowości i moralności społeczeństwa.

Skauting jako wynik wysokiej kultury

W książeczce p. Kuszelewskiej o skautingu polskim jest rozdział, poświęcony uwagom praktycznym, tyczącym się organizacji skautingu. Uwagi te są bardzo trafne i potwierdzają to, co utrzymywałem, że idea skautingu powinna być własnością ogólną ruchu umysłowego i moralnego w społeczeństwie niezależnie od prób hodowania nowego, „zwyczajnego“ człowieka od dzieciństwa.

— Jednej tylko rzeczy — pisze autorka — należy w skautingu nauczyć: że się skautingu n a u c z y ć nie można.

I to widzi każdy głębiej widzący człowiek, który choć raz był w obozie skautowym, który przeczytał prawo skau-

---

*) Pisałem w tej materji obszerniej w książce „Myśl przebudowy“ (1912).

towe angielskie. Spostrzega się odrazu, że ten nowy ideał człowieka leży nie w jakimś systemie wiedzy, której nauczyć można, ale w metodzie bycia, którą się nabywa w długiej a trafnej kulturze — i to w kulturze narodowej.

— Niech skauting (nauka skautowa) nie obiera drogi, niech wskaże tylko jak iść każdą drogą, niech wpoi, czem jest przyszłość narodowa. Nie kazać mu daną ideę kochać jak własną, ale pozwolić sercem i rozumem pojąć, czem jest miłość narodowa, a bezwątpienia pokocha tę ideę, która wtedy czekać będzie na wcielenie.

Otóż to jest zadaniem prawidłowej kultury wogóle: dobre nastawienie duszy ludzkiej do zadań. Takie typy prawidłowe w wysokiej kulturze widzimy w wytworzonych cywilizacjach Europy zachodniej. Są to typy wykończone przez kulturę w każdym szczególe, wrażliwe i twórcze, a odznaczające się tem, że robią wrażenie niezwykłej prostoty. Tacy właśnie, jak idealny skaut p. Kuszelewskiej.

— Skauting — mówi ona — jest sztuką życia idealnie prawdziwego. Dla tego wszystko, co w życiu z przeciętną etyką wewnętrzną poczujemy jako lekką dysharmonję, lub czego nie poczujemy wcale, — w życiu skautowem urazi nas, jak ostra rysa kłamstwa na kryształowej tafli prawdy. Autorka ma zupełną rację. Skauting jest sposobem życia trudnym. Nie jest to jakiś pomysł w sensie tym, jak się wymyśla nowe sporty, gry czy tańce, których przecież, choćby trudne bvły, nauczyć się przy zdolnościach można. Skautem trzeba być z kultury, której się nie nabędzie na kursach paromiesięcznych.

Skautów prawdziwych w Polsce — z góry powiedzieć to sobie trzeba — nie może być wielu. Jednakże ruch hodowlany wysoki jakością podtrzymywać trzeba, a zwłaszcza upowszechniać w społeczeństwie ideał jego.

Zadania skautingu w Anglji i u nas

Powiem więcej, co o tem myślę. W Anglji skauting był łatwiejszy, bo tam wykroić można w społeczeństwie dużą przestrzeń, gdzie kultura już ustalona na bardzo wysokim poziomie, gdzie

już wykończona jest wedle typu, o którym wyżej mówiłem, pełna harmonji i równowagi. Ten typ ustalony jest w opinji jako autorytet wzoru, według niego modelują się wszystkie warstwy. Myślę o typie wewnętrznym, układu moralnego. Ogólnie mówiąc, w Anglji myśl wychowawcza nie ma tego elementarnego kłopotu, co nasza, aby dopiero teraz konstruować podstawy człowieka i uczyć go, jaki jest jego stosunek normalny do Boga, świata, narodu i siebie samego. Tam się już podstaw moralnego bytu nie improwizuje, tam już każdy przynajmniej z grubsza jest skautem.

Wiele tupetu cywilizacyjnego daje nam to, że porównywamy się z typem niższym od siebie w Słowiańszczyźnie, gdzie człowiek jeszcze w większym stopniu improwizuje się od początku, w rzeczach zasadniczych. Przypatrzmy się naszym ludziom na wschodzie na najwyższym nawet szczeblu oświecenia. Namyślają się jeszcze, czy wogóle naród jest wartością realną, czy można żyć w beznarodowości, nie znajdują miejsca w szkole na religję, historję, literaturę, wogóle kwestjonują cywilizację europejską. To świadczy, że sami jeszcze nie mamy typu zdecydowanego; z łatwością poddajemy rozkładowi swoją kulturę historyczną. I naogół w kraju przyznać to musimy — nasze wartości kulturalne są w stanie fermentu. Uprzytomnijmy sobie spustoszenia w ideałach i obyczajach, spowodowane przez żywioł obcy, odmiennego typu kultury, który nam dawał już ton, uczył nas i tworzył za nas. Sfery oświecone, spadkobiercy starej kultury, z której przecież najłatwiej, zdawałoby się, można byłoby wykroić wzorowy obszar skautowy, były bez wyraźnego typu i ideału życiowego. Robiły się dopiero, trzymaliśmy się zaś surową kulturą ludową i szczątkami dawnej kultury t. zw. szlacheckiej. Daleko nam jeszcze do powszechności typu skautowego, o którym moglibyśmy powiedzieć, że jest wytworem kulturalnym naszej kultury nowożytnej.

W Anglji skauting był pomyślany przez Baden-Powella, jako p o p r a w k a do kultury; u nas trzeba robić

kulturę nowożytną ciągle z tą myślą, że się ją robi od początku c a ł ą. Ta jest różnica.

Pierwotność i powrót do natury

Baden Powell w motywach swego pomysłu wytwarzania małej armji, o ile wiem, przytaczał takie szczegóły. Żołnierz angielski jest człowiekiem cywilizacji miejskiej, bardzo oddalonej od warunków współżycia bezpośredniego z przyrodą. On wie, że gdy potrzeba wody, to należy odkręcić kurek wodociągu; ale gdy się znajdzie na froncie afrykańskim, to — pokazało się — zbywa mu już na pierwotnym instynkcie i w pustyni nie rozpoznaje znaków, po których tubylec dojdzie do wody.

Oto cały kłopot, jaki mamy ze skautingiem angielskim, jako wzorem dla siebie. W skautingu tamtym wyraził się przepyszny finał wysokiej kultury duchowej, która szuka wolności dla siebie i równowagi w zetknięciu z przyrodą, bo jednostka nie chce być tylko narzędziem wielkiej cywilizacji, która bądź co bądź jest sztuczna. Jednostka chce zachować pełnię swoich bogactw i mieć po dawnemu wolną rękę wobec natury, tak jak jej naród ma wolną rękę wobec świata. Jest to winna sobie samej, swojej godności, aby zawsze była panem przyrody w stosunku nawet osobistym i nie traciła żadnego daru natury, jaki mieć może w instynktach.

Anglik cywilizowany szuka w skautingu ostatecznego zamknięcia swojej kultury; zatoczył już koło swojej orbity i wraca do swego punktu wyjścia. My w skautingu (mam na myśli ideę dziejową, nie ćwiczenia) tej sytuacji mieć nie możemy. Tam chodzi o poprawkę, my szukamy wzoru całości życia.

Zapewne, jako ćwiczenia typu wojskowego, są to rzeczy te same. Baden Powell, myślący o Boerach, mógł się porozumieć z Konopnicką, mającą na myśli „Niemca". Ale dziejowo są to dwie rzeczy różne.

Co to jest człowiek kulturalny? Jest to człowiek, który stworzył swoją cywilizację, a tworząc ją, we wszech-

stronnej i samodzielnej pracy, nabrał kultury, ucywilizował się. Stworzył świat, nadbudowany nad przyrodą, będąc sam cząstką przyrody, — świat osobny oparty na prawie celowości, przepojony duchem, który pragnie tworzenia wieczności na ziemi, — świat samoistny, mający z ducha wziętą siłę obrotową, dzierżący się harmonją między duchem a materją, na mocy ciągłej realizacji ducha, która daje uduchowienie siłom przyrody, a z ducha samego stwarza najrealniejszą w świecie wartość. Jak sądzicie, jaka jest najistotniejsza cecha takiego ducha kulturalnego? Musi nią być — p r a w d z i w o ś ć. Wielkie, twórcze życie, oparte na swobodnej wymianie między tworzoną cywilizacją a tworzącą się kulturą ducha, jest tym naturalnym skautingiem, który daje w rezultacie prawdę. Przedstawiciel takiego środowiska pracy jest z natury rzeczy modelem cnót skautowych, przedewszystkiem opiera swoją siłę duchową na prawdzie.

Gdy wypisujemy naszemu dziecku zasady: „skaut ceni swą godność; skaut waży słowo swoje, na wiatr nic nie rzuca; obłudą i fałszem się brzydzi“ — to czujemy się (powiedzmy sobie prawdę) tak, jakbyśmy zakładali jakiś zakon. Takie same mamy wrażenie, gdy nakazujemy służbę ojczyźnie. I młodzieńcy nasi tak samo na to się patrzą. Przystępują do przysięgi z uczuciem bohaterstwa, jakby się zarzekali dawnej swobody, robili ofiarę, jakby przystępowali do sekty zaprzysiężonej, którą przecież można było wyminąć. Tymczasem tam, gdzie wysokie i pełne życie jest naturalnym skautingiem, człowiek przychodzi do tych podstawowych zmysłów moralnych w drodze faktu. Nie może być inny; tak, a nie inaczej jest zbudowany.

Reforma powszechna w duchu skautowym

Stąd dla mnie wniosek, że skautów trzeba wytwarzać umiejętnym doborem i tresurą, aby się stali modelami owych, nie tyle zwyczajnych, i l e n o r m a l n y c h ludzi. Ale na celu miejmy powszechność, przeobrażenie życia i typu człowieka

wogóle. Na to potrzeba tak urządzić sobie społeczeństwo, aby spełniło rolę skautingu powszechnego.

Cóż na to potrzeba? Urządzeń odpowiednich naszej kulturze, politycznych, społecznych, gospodarczych, wychowawczych, abyśmy określili sobie nareszcie, co jest naszem naturalnem środowiskiem, które mamy wypełnić pracą swego ducha, jakie są nasze zadania. Abyśmy nie żyli na ślepo, z dnia na dzień, jak żebracy swego jutra. Jest nie do zniesienia dla natury ludzkiej życie takie, jakie pędziliśmy po swoich dzielnicach, gasząc pragnienie życia samemi negatywami: n i e zginęła, n i e wszystko stracone. A pocieszać się tak trzeba było, aby nie padać na duchu, wtedy nawet gdy nam już zostawało tylko minimum egzystencji, którego już nikt nie odbierze — trochę duszy.

Świat normalny, normalny skauting życia stoi i rośnie pozytywami. Czemże mianowicie? Duch swobodnie rozrasta się w środowisku dziejowem, opanowuje to środowisko na własność moralną i tworzy cywilizację. To jest pełnia i wszechstronność. Przeznaczeniem jest człowieka tak wypełnić sobą środowisko, by było życiem osobowem, jako naród. Wtedy człowiek żyje pełnią, bo naród nie będzie żył, gdy mu czegoś z człowieka zabraknie. I odwrotnie — człowiek zmarnieje w kulturze, jeżeli czegoś z siebie nie odda cywilizacji, którąby robił; tak, jak cywilizacji potrzebny jest cały człowiek.

Wtedy jest zgodność między duszą a światem, tożsamość, prawda. Gdy ten stosunek twórczy zakłócony, gdy złośliwość Nemezis dziejowej przetnie, jak Parka, nić między kulturą człowieka a jego cywilizacją, to wtedy istotnie ciężko jest wypowiedzieć samo stwierdzenie złego stanu duszy społeczeństwa, aby ono nie wyglądało na oskarżenie.

41

14 (27) sierpnia 1916 r.

Finlandja jako wzór pracy

Tego roku wielu Polaków, mieszkających czasowo w Rosji, wyjechało z miast na wytchnienie letnie do Finlandji. Wracają stamtąd pod wielkiem wrażeniem. W prasie polskiej widzę spisywane wrażenia z tej wycieczki, wiele się o Finlandji mówi. Z żalem ludzie wracają na swoje miejsca, a żal im przecie nie czego innego, jeno atmosfery wysokiej kultury. Jak kąpiel słoneczna dla ciała, tak dla ducha potrzebna jest szlachetna atmosfera kultury.

Byłem tam również i poznałem surową okolicę nad jeziorem Sajma, oraz stolicę na południu — Helsingfors. Nie będę spisywał wrażeń, chciałbym natomiast odpowiedzieć sobie samemu na pytania, które każdy turysta sobie zadaje, z czego ci Finnowie robią swoją cywilizację tak pokaźną i wzorową. W jaki sposób na tych skałach granitowych i wodach można się wyżywić, nikomu nie być ciężarem, owszem zasłużyć się ludzkości znakomitym dorobkiem?

Zamiast kosztownych przewodników turystycznych, które na to pytanie nie odpowiedzą, nabyłem wydany w tym roku w Helsingforsie rocznik statystyczny Finlandji za rok 1915. Przytoczę parę danych w przypuszczeniu, że naszych czytelników cyfry nie przerażają.

Finlandja zajmuje obszaru 377.426 kil. kw., a na tej przestrzeni mieszka tylko 3.232.000 ludności, co wynosi na jeden kilometr kwadratowy mniej niż 10 osób.

Ciężkie warunki

Trzeba zrozumieć te cyfry. Tylko w sześciu gminach finlandzkich znaleźć można na kilometrze więcej niż 50 ludzi; bywa w wielu gminach (87) tylko po 5 osób. U nas w Królestwie

na kilometrze mieszka około 100 ludzi, w Galicji 102, a gęstość ta na Ślązku dochodzi do 160 na kilometrze. Nasze ziemie etnngraficzne (Królestwo, Galicja, Poznańskie, Ślązk, kawałek Prus) zajmują, jak sądzę, koło 260.000 kw. kilometrów. Finlandja jest znacznie większa, ale na tym dużym obszarze ma ona 11 proc. jezior (ze 20 proc. błot), a t. zw. susza—to skały granitowe, pokryte niezbyt gęstym lasem, między którymi łaki i poletka uprawne. Warstwa ziemi cienka; drzewa cudem jakimś rosną i stosunkowo są drobniejsze, niż n nas.

W miastach finlandzkich mieszka zaledwie 15 proc. ludn., ludność zaś przeważnie rozrzucona jest po tych lasach i skałach. U nas w Królestwie miasta skupiają prawie trzecią część ludności.

Ludność jest przeważnie fińska: Szwedów liczą teraz w Finlandji około 340 tysięcy, Rosjan—7.300, a żydów tylko 1230.

Jakżeż ci Finnowie wykonywują swój budżet? Podróżnik widzi bowiem narodową zamożność, w miastach nie może wyjść z podziwu na widok niezmiernej schludności, nawet elegancji wszystkich urządzeń. Na każdym kroku spotyka się ze sztuką z pietyzmem pielęgnowaną, ogląda muzea sztuki, zbiory naukowe, w księgarniach widzi mnóstwo wydawnictw wytwornych w języku fińskim, zarówno beletrystycznych, jak i naukowych. A najbiedniejsze miasteczko niczem nie przypomina tej strasznej nędzy czy niechlujności, których obrazem są nasze polskie miasteczka.

Gdzież szukać tajemnicy tej pomyślności Finnów? Odpowiedź tylko jedna: w i c h p r a c y. Finnowie zdecydowali się na typ swojej cywilizacji i kultury: na typ europejski, który ma w podstawie pracę. Mieli dobrą szkołę szwedzką i ukończyli ją chlubnie. Tego samego szczepu plemiona fińskie, które pozostały na wschodzie: czeremisowie, mordwinowie i t. p. dźwignąć się nie zdołały, nie doszły do szkoły europejskiej. A my Polacy w której klasie jesteśmy? Decyzji stanowczej w wyborze typu

swego powszechnie jeszcze nie powzięliśmy. Tak przynajmniej świadczą miasta nasze, które u Finnów są wystawą popisową cywilizacji. Oddane żywiołom obcym, będącym zaprzeczeniem typu europejskiego, są raczej liszajami na naszej ziemi, jak owe plamy na polu koniczyny, wyjedzone kajauką.

Uprawa ziemi

Na pierwszem miejscu w swoim obrazie statystycznym Finnowie kładą uprawę ziemi. Ileż tej ziemi? Z całego obszaru suszy, która daje około 33 miljonów hektarów, na obszary leśne przypada 91 procent, na łąki koło 3 proc., ziemi zaś zdatnej pod uprawę jest tylko niecałe 6 proc. (5,7). W Królestwie Polskiem ziemi uprawnej mamy 60 proc. Ale po za tem są jeszcze „pastwiska“ i inne nieużytki, którymby Finnowie nie darowali, a tego jest przeszło 10 proc. Lasy u nas zajmują 18 proc.

Działki ziemi są w Finlandji małe. Trzy czwarte gospodarstw—to obszary od 1 do 10 hekt.—i te zajmują trzecią część całego obszaru zdatnego do uprawy. Jedna czwarta gospodarstw—to posiadłości większe od 10 do 100 hekt. Prawie połowa ogółu ziemi—to dzierżawa. Nie chodzi mi jednak o stosunki agrarne. Co produkują pola fińskie? 40 proc. zasiane koniczyną, owsem 22 proc. ziemi, żytem prawie 13 proc., jęczmieniem 6 proc., kartofli 4 proc., ugoru 12 proc.; reszta (3 proc.) pozostaje na pszenicę, groch, rzepę, grykę, len i t. p. I rodzaj gleby i klimat pozwala tylko w ten sposób spożytkować ziemię. W sierpniu widzimy jeszcze owsy zielone, jak nasza ruń majowa.

Siłą tedy gospodarstw jest hodowla zwierząt domowych. Podróżnik nie widzi jednak nigdzie tych zwierząt na pastwiskach, zresztą jakie pół roku pastwiska niedostępne są z powodu zimy. Gospodarz więc dobywa z ziemi karmę sam. I oto widzimy, że podczas gdy ludzi przypada na kilometr około 9, to jednocześnie kilometr ten żywi przeciętnie koni 19, krów 69, owiec 50, świń 8.

W Rosji Europ. na kilom. kwadr. wypada 4 konie tylko, koło 6 krów, koło 7 owiec i 2 świnie, we Francji: 7 koni, 26 krów, 35 owiec, 14 świń, w Niemczech nawet koni jest tylko 8 na kilometr, krów 38, owiec 26. W Europie jedna tylko Serbja ma więcej niż Finlandja owiec (98). W Królestwie Polskiem na kilometr kw. przypada koni koło 9 sztuk, bydła rogatego koło 18, owiec koło 8, świń—5.

Przemysł

To też w Finlandji głodu niema. I ziemia przy tym nawozie dać coś może, i mięsa jest dosyć, ale zwłaszcza dużo jest nabiału. Finnowie doskonale się odżywiają. Na stołach restauracji, na dworcach kolejowych stoją dzbanki mleka i góry masła. Mleka więcej się tam pije, niż u nas wody. Resztę, czego na miejscu się nie spożyje, Finnowie sprzedają za granicę. W r. 1913 było czynnych 655 gospodarstw mlecznych przemysłowych. W tem 183 prywatnych, 77 akcyjnych i 395 udziałowych. Zakłady te wyrobiły około 14 mil. kilogr. masła (30 mil. funtów ros.) i 336 tysięcy klgr. sera. W r. 1914, pomimo że to był rok dla wywozu już cięższy, Finlandja wysłała za granicę nabiału za 32 miljony marek fin. Z tego Anglja wzięła nabiału za 20 mil. marek,

Wogóle w r. 1914 wywieziono z Finlandji za granicę towarów za 285 miljonów marek. Po za nabiałem więc wytwarza kraj coś więcej. Przedewszystkiem jest duże gospodarstwo leśne. Lasy krajowe dały w r. 1910 około 13 miljonów marek. Rybołóstwo w r. 1913 przyniosło koło 4 miljonów marek.

Ale jest nawet dość poważny przemysł fabryczny. Fabryki finlandzkie wyprodukowały w r. 1913 towaru za 750 mil. marek. Najwięcej w tem wyrobów spożywczych (kiełbasa, mąka, cukier, piwo, papierosy i t. p.), potem następują wyroby z drzewa (stolarstwo stoi wysoko), potem wyrób papieru (przeszło 100 mil. marek), tkactwo (wełna, len, bawełna), maszyny, wyroby z kamienia, gliny, torfu i t. p. Dodajemy tutaj dla porównania, że przemysł w Królestwie Polskiem wyrażał się w r. 1910 w cyfrze 436 mil. rubli.

W przemyśle fabrycznym Finlandji pracuje około 110 tysięcy ludzi, w tem trzecia część kobiet. Jest to duży stosunek. Naprowadza nas on wogóle na zagadnienie, jakie jest znaczenie w Finlandji kobiety. Odgrywa ona, jako czynnik pracy wielką rolę.

Udział kobiet

Nie potrzeba statystyki; dość okiem rzucić, aby widzieć wielki udział kobiet w pracy publicznej. Wogóle w Finlandji niema próżniaków. Trudno sobie wyobrazić w Helsingforsie szwajcarów piotrogrodzkich, lub tłumu owych „dworników", kelnerów, całe zgraje ludu rozpróżniaczonego, nic nie wytwarzającego, ulegalizowane żebractwo. Dam przykład. W Helsingforsie mieszkałem w pięknym hotelu „Hospiz", urządzonym z prostotą, a jednak ze względu na czystość i dobry smak uważałbym ją w kraju za najwyższy komfort. Pięć pięter, kurytarze. W całym zakładzie tylko dwu mężczyzn. Są to kilkunastoletni chłopcy w portjerni. Z tych jeden byłby niepotrzebny, gdyby nie meldunki. W biurze zarządu dwie starsze panie. Na kurytarzu służące, które są na zawołanie, ale których nigdzie nie widać. Windą posiłkują się goście sami. Obsługa doskonała, porządek wzorowy. Śniadania, kąpiele. Wszystko to robi jakaś cicha kobieta. Na wyjezdnem nikt nie bierze napiwku. Służąca, która mi zwiozła windą rzeczy, uchyliła ręki, gdym chciał wetknąć markę i uczułem pewien wstyd, żem po polsku chciał ją zdeprawować. W rachunku płaci się coś za usługę.

Obiady, kolacje jadamy w zakładzie „Osmola", założonym przez studenterję uniwersytetu. Wakacje, ale tłumy publiczności rozmaitej. Wielka sala. Na środku stół z potrawami na półmiskach. Stosy talerzy. Dokoła sali stoły. Gość obsługuje się sam. Przy wejściu u kasy panienka, odbierająca z góry należność: 2 marki 25 penni za obiad. Nikt nie kontroluje wchodzących: uczciwość uważana jest widocznie za zasadę. Nikt nie wydziela niczego jedzącym: jedz, ile chcesz. Obsługa składa się z dwu kobiet: przynoszą półmiski, zbierają nakrycia użyte. Żadnych rozmów,

żadnych napiwków. W kuchni—zajrzałem — same kobiety. Żadnego nigdzie zaduchu, jaka czystość, a jak smaczne, wytworne potrawy! I z jakim sensem. Mleko, masło, chleb, jarzyny, ryby—to podstawa. Na tem tle—jakieś jedno mięso. Rzeczy proste, ale jakież wytworne, posilne i zdrowe. Nigdzie improwizacji, widać wszędzie rozum hygieniczny, zdrowy sens i jakąś poczciwość. Stosunek zakładu do gościa—zaufanie, i odwrotnie—człowiek czuje zupełne zaufanie do zakładu, że nikt tu nie dybie ani na jego życie, ani na kieszeń.

A wszędzie Finka. Może niełądna po naszemu, ale czysta wskroś, zręczna, pogodna i grzeczna jak Japonka. Dziękując dyga, jak dziewczątko, i z uśmiechem zawsze wypowiada swoje „Kiejtos". Finnowie wogóle są dobrze odżywieni i zdrowi fizycznie. Wśród inteligencji panny są tak wygimnastykowane jak chłopcy. Widać to w ich chodzie i w pięknych tańcach.

W aptece — kobiety, w bankach—same kobiety, kasy w rękach kobiet. Zaglądam do statystyki:

W miastach Finlandji oddaje się zajęciom w charakterze jednostek samodzielnych (głów gospodarstwa) w przemyśle 38 tys. mężczyzn, 23.683 kobiet, w handlu 9.300 mężczyzn i 9,700 kobiet, w szkolnictwie 1,474 mężczyzn i 3.374 kobiet, w służbie sanitarnej 1.073 mężczyzn i 2.265 kobiet.

Są to cyfry bardzo ciekawe i wiele wyjaśniające. Ta zdolność do pracy emancypuje Finkę istotnie. W r. 1915 na uniwersytecie fińskim (Helsingfors) na 3.435 słuchaczy było 800 kobiet. Mówiąc nawiasem noszą one męskie białe czapeczki, co dobrze wygląda i, zdaje się, jest praktyczne. Z czynnego prawa wyborczego do sejmu korzystało w r. 1913 na 1.430.135 wyborców — 746.545 kobiet (więcej niż mężczyzn). Biorą więc Finki na siebie istotnie wielką część i pracy i odpowiedzialności w życiu kraju.

W Finlandji niema ludzi, leżących odłogiem, wszystkie siły są zużytkowane, tak, jak zużytkowane jest ziemia. Pociąg prowadzi jeden konduktor. W zakładzie leczniczo-ką-

pielowym — jeden mężczyzna służący do posyłek, zresztą kobiety, które nie uważają sobie za hańbę masować w kąpieli mężczyzn, a robią to w tak dostojny sposób, że najbardziej zepsutemu mężczyźnie nie przyjdzie do głowy myśl ubliżenia jej. Na stacjach węzłowych nie znajdziecie dorosłego człowieka, któryby się chciał zajmować takiem głupstwem, jak przenoszenie walizek z wagonu do wagonu. Od tego są dzieci, które z uciechą to robią. Po domach niema służby, którąby buty „państwu“ czyściła i — bodaj — wkładała na nogi. Po ogrodach miejskich, bulwarach uwijają się chłopcy ze stołeczkami, jak gnomy, i robią to doskonale po 10 penni. Spróbujcie wynająć wioślarza na jeziorze, któryby wam jak gondoljer spacer urządził. Wiosłuj sobie sam!— Ludzie miejscowi na to czasu nie mają.

Praca jako dźwignia duchowa.

To też w Finlandji wszyscy poważnieją. Barbarzyńcy, przyzwyczajeni do rozrzucania pieniędzy i imponowania swojem próżniactwem, zastanawiają się nad zagadką, który ich czyni potulnymi. Co tak imponuje? Godność pracy.

Duch, wzięty na tę zasadę pracy, dziwnie się uszlachetnia. Niepospolita jest kultura duchowa Finnów. Nie mam już miejsca na wypisywanie imponujących cyfr z zakresu szkolnictwa. Słynne są szkoły fińskie tak, jak słynne są zakłady humanitarne, służba sanitarna, szpitale. Wielka w tem zasługa kobiet fińskich. Ale przytoczę parę cyfr pośrednio swiadczących o ich kulturze.

Wśród ogółu ludności w Finlandji na 1000 mieszkańców (od lat 15) przypada tylko 9 takich, którzy nie umieją ani czytać, ani pisać. Są to jakieś dzikusy gdzieś w lasach na północy i wschodzie. Zajrzałem do statystyki podręcznej i widzę, że na tysiąc rekrutów (a więc nie ogółu ludności z niedorostkami i kobietami) w Anglji wypada 10 analfabetów, we Francji 33, w Austrji 220, we Włoszech 306, w Rosji 617, w Rumunji 645.

Oto jaka różnica, gdyby liczyć tak samo tylko mężczyzn dojrzałych, to w Finlandji wypadło na tysiąc nie więc-

cej, jak 5 analfabetów. Pomyślmy w tem miejscu o Polsce... Nawet cyfr nie mamy.

Jeszcze jedna cyfra. Pewną miarą wysokości kultury jest korespondencja. W Finlandji na jednego mieszkańca przypada rocznie 43 jednostki pocztowe (listy, dzienniki i t. p. przez pocztę słane). A przecież to przeciętnie wieśniak, nie mający stosunków światowych. We Włoszech na jednostkę przypada tylko 33 pocztowe doręczenia, w Turcji tylko 2, w Grecji 7, w Rosji 9.

A jak szybko rozwój postępuje w Finlandji widzimy choćby z tego, że jeszcze w r. 1895 doręczeń pocztowych na jedną osobę wypadało tylko 20, w r. 1907—32, a teraz już 43.

Rosną tak potrzeby duchowe. W r. 1914 było w Finlandji gazet politycznych 121, czasopism religijnych i pedagogicznych 9, naukowych 14, artystyczno-literackich 18, ekonomicznych 17, technicznych i profesjonalnych 47, sportowych, mysliwskich 12, popularnych czasopism (ludowych) 121, w tej ludowych, poświęconych sprawom ekonomicznym 20, ilustrowanych ogólnych 14, dziecinnych 14. Ogółem wychodzi 395 czasopism. Poczta doręcza według adresów rocznie przeszło 82 mil. egzemplarzy.

Wzór dla gospodarki polskiej.

My mamy przecież większą ludność, większe bogactwa, dawniejszą kulturę, a posiadaliśmy w Królestwie Polskiem w r. 1914 zaledwie tyleż czasopism (396). Jedno czasopismo wypadało na 31 tysięcy ludności, a w Finlandji jedno wypada na 8.000 mieszkańców. Cztery razy mniejsze są u nas potrzeby umysłowe.

To są tylko przekłady, brane na wyrywki. Dowodzą one, że Polak ma się czego nauczyć w Finlandji. Po wojnie, gdy dojdzie do odbudowywania się i układania planu porządnej pracy na przyszłość, musimy skrupulatnie rozejrzeć się we wzorach cywilizacji fińskiej. Studja należy tam robić.

42

14 (27) sierpnia 1916 r.

Roman Dmowski jako twórca polityczny

Wiadomość o tem, że najsławniejszy uniwersytet w Cambridge ofiarował Romanowi Dmowskiemu doktorat prawa *honoris causa*, wywołała wielkie wrażenie w naszem społeczeństwie i kazała mu zastanowić się nad pytaniem, czy dostatecznie zna samo tego, którego obcy w tak zaszczytny sposób odznaczyli.

Przedstawiciel Polski cywilnej, tej, która znaczenie swoje w świecie udowodnić może głównie aktami myśli czyniącej z narodu osobowość polityczną, zdatną do kierowania swemi krokami i obcowania z narodami cywilizowanymi,—nie może pretendować do odznaczenia zaszczytniejszego. Anglja uznała w Dmowskim twórcę myśli polskiej i ten tytuł zrównał go słusznie z mężami, zasłużonymi na polu nauk prawno-politycznych. W społeczeństwie, od losu uciśnionem, rozporządzającem skromną dozą chwały, jaką dać może życie publiczne, niema dostatecznego przestworu dla ludzi. Życie samo, w takich jak nasze warunkach, strychuje głowy dachem cieplarni zbyt nizkiej i ciasnej. A do tego stanu faktycznego, płynącego z warunków zewnętrznych, przybywa, jako wynik złego wychowania, osłabienie umysłów we względzie wyobraźni narodowej. Ludzie tracą poczucie miary narodowej i przywykają zadawalać się wielkościami partyjnemi. Partje porobiły się jak narody, które z sobą walczą lub porozumiewają się przez parlamentarjuszy, traktując zawsze na sposób rzymski ludzi z obcych partji według zasady „*adversus hostes aeterna auctoritas esto.*“

Dmowski wskutek tego rozważany bywa zwykle w kraju jako człowiek partji. Nie umiano już dalej nikogo awansować. Partja przedstawia się realnie; narodu zaś, jako orga-

nizacji, tak realnie nie widać. Czy może mieć wogóle ktoś wartość narodową? Dawniej bywali ludzie tej miary, bo był naród, bo widzimy ten naród w historji; ale dziś?

Ja tak o tej sprawie sądzę. Partje ratują naszą upośledzoną wyobraźnię. Nie to, byśmy ludzi nie widzieli, ale nie wiemy, jak ich ustawić w stosunku do narodu, nie dość realnie bowiem narzuca się nam pojęcie narodu. Jest to niedomaganie psychiczne przejściowe. Ono przejdzie, gdy wejdziemy, jako naród w tryb działania samodzielniejszego i szerszego. Obecnie faktem jest, że spostrzedz miarę swojego człowieka możemy wtedy, gdy nam obcy z zewnątrz ją wskażą.

Poczucie narodu

Dmowski — człowiek partji! Trudno o sąd bardziej powierzchowny. Oczywiście, człowiek polityczny musi być z jakiejś partji — to jego rodowód, jego herb, jego punkt wyjścia, metoda i temperament. Ale treść życia, zakrój powołania, zasługa — wszystko, co Dmowski z siebie daje, nie partję ma za przedmiot i cel. Dla Dmowskiego specjalnie partja była zawsze tylko środkiem, narzędziem, rozwinięciem jego ręki. Dmowski często zapomina o istnieniu partji; zarzucano mu to nieraz; widział ją mniej realnie, niż cele dalsze. Nikt z leaderów partyjnych nie traktował bardziej po świecku swojej organizacji, jak Dmowski. Żadnego nabożeństwa, żadnej kapliczki, uświęcającej partję, jako instytucję samą w sobie.

A przytem: partja i partja — są pewne różnice. Jeśli partja bierze za przedmiot sprawę narodową z założenia samego, to ona musi mieć w naturze coś odrębnego od partji, która w założeniu oparta jest np. o walkę klas i przygodnie bywa polityczną. Byli ludzie, którzy formalnie kwestjonowali pojęcie partji w ruchu demokratyczno - narodowym z tego właśnie powodu, że treść tego ruchu jest zbyt ogólna i odpowiada raczej pojęciu: naród.

Dmowski jest z tych, którzy organizują pewien prąd świadomości narodowej, kierunek myślenia politycznego dla całości narodu. Żeby dokonać tego, co taki program sobie

zakłada, trzeba zorganizować duchowo cały naród; wobec takiego zadania nie ma się nic do dania specjalnie stronnictwu. Nie jest to by najmniej konspiracja, która bywa istotnym czynnikiem we właściwej partji; nie jest to magazynowanie sił we własnych kadrach w zawistnych względem innych partji zamiarach; przeciwnie, ruch tego rodzaju istnieć może o tyle tylko, o ile działa wychowawczo na powszechność i staje się czynnikiem twórczym we wszelkich działaniach i ciałach po za organizacją partyjną: ruch ten polega na dawaniu z siebie i rozpraszaniu się w organizmie narodowym.

Dmowski jest silny właśnie nie czem innem, tylko tą koncepcją pracy w narodzie, obranym z rządu państwowego; to mu daje powagę *twórcy narodowego*. Cały naród uzdolnić do czucia i myślenia politycznego, uczynić z niego osobowość zdolną do przejawiania woli w rzeczach elementarnego bytu, aby naród nie był pastwą podmuchów i podkopów, jak ciało martwe — oto zadanie nowoczesnego polityka polskiego.

Dmowski jest silny tem, że objawił bezprzykładną właśnie w tym względzie wyobraźnię. Ta wyobraźnia, doskonale wypracowana, jest jego talentem i niewolą. Nie może być czem innem, jak tylko organem osobowości narodowej. On ma bezpośrednie całości narodu poczucie; już nie ambicją, ale naturą jego jest służyć bezpośrednio narodowi. Ta natura przy niezwykłych uzdolnieniach i energji myślenia uczyniła z Dmowskiego jednostkę kierowniczą i reprezentatywną dla całego narodu.

Że ten rys jest prawdziwy, dowodzą tego dzieje stronnictwa, do którego Dmowski należy. Są to dzieje rozrostu własnej, Dmowskiego, indywidualności. Nigdzie chyba nie było tylu „secesji," co w tem stronnictwie, a wszystkie pochodziły stąd, że ogół nie mógł sprostać krokom Dmowskiego. Trzymali się najzdolniejsi i najbardziej oddani, nie oglądając się na liczbę koło siebie. Żadnych kompromisów, którymi stoją zwykle stronnictwa, jeno przeświad-

czenie. W takich warunkach życie wewnętrzne stronnictwa staje się szkołą, postępowaniem z etapu na etap, przyczem wielu odpada.

Przewodził umysł Dmowskiego, obdarzony niezwykłą intuicją; właściwie przewodził interes narodowy, przez niego formułowany, z którego tego typu charakter nie zdolny jest czynić żadnych ustępstw na rzecz błogostanu swego czy partji.

W takich warunkach nawet błędy się opłacają. Bo któż powie, co więcej waży w postępku: rozum czy charakter? Co rozwiązuje zagadnienia, polegające na uzgodnieniu woli z interesem narodu, tak zwykle trudnym u nas do ujęcia, jak nie intuicja? A ta w polityce jest siłą tylko u ludzi wielkiego charakteru.

Realizm polityczny

Tę zdolność bezpośredniego ujmowania zjawisk, prądów i potrzeb narodowych Dmowski zawdzięcza przedewszystkiem wrodzonym uzdolnieniom, w znacznym stopniu wychowaniu w zdrowych warunkach pracy i prawdy, prądowi czasu, który od młodości porwał go w wir pracy społeczno-narodowej, ale także wykształceniu swojemu zawodowemu. Dmowski był przyrodnikiem na ławie uniwersyteckiej. Ogłaszał prace z dziedziny fizjologji (Pamiętnik Fizjograficzny), a prof. Wrześniowski rokował mu karjerę naukową.

Te dwa studja: własne humanistyczne i szkolne-przyrodnicze skojarzyły się w jego umysłowości bardzo szczęśliwie. Do świata nadorganicznego, który człowiek tworzy w społeczeństwie na zasadach celowości, nie przeniósł metod przyrodoznawczego eksperymentu, nie utknął na materjalistycznem pojmowaniu dziejów, jak się to zdarzało pozytywistom, ale zdobył w nauce jedno — dar obliczania rzeczywistości, poczucie faktu.

Może się to wydawać jeszcze komuś paradoksem, ale utrzymuję, że ten zmysł widzenia rzeczy realnych był najsłabszym punktem w umysłowości uświadomionego Polaka. Dmowski tutaj przedewszystkiem górował nad współczesnymi.

Wszyscy, którzy się z nim ścierali, byli ludźmi doktryn, ustalonych pojęć, literackich formuł—i widzieli w nim świętokradcę, dla którego niema nic świętego. Tymczasem miał on zawsze świętość przed oczyma — rzeczywistość, która w życiu coraz się zmienia i ucieka tym, którzy zbytnio zajmą się formułą rzeczy przeżytych. Dmowski był w stałem nieporozumieniu z ludźmi, „zacukanymi“ w doktrynach i zanoszącymi się od frazesów; a że z takich składały się całe pokolenia, więc miał zwykle przeciwko sobie całą t. zw. „inteligencję“, zwłaszcza jej odłamy t. zw. ideowe, pozostające pod sztandarami doktryn. Za nim jednak był i będzie— ogółu instynkt narodowy, oraz umysły oświecone nowoczesne.

Najpowolniejsze życie płynie szybciej, niż myśl, delektująca się jego formułą. Nadąży za życiem tylko natura czynna, żądna symbiozy i o tem tylko myśląca, aby rzeczywistość wychodziła zwycięzko. Dmowski miał do czynienia z pokoleniem, które stawiało nad rzeczywistość doktrynę i gotowe było nienawidzieć fakty, jeśli nie odpowiadały doktrynie. „Tem gorzej dla rzeczywistości!“—pod tem hasłem formowały się kapliczki, gdzie kapłanami byli często ludzie, mało z polskością mający wspólnego. Nienawiść, z jaką tam traktowano Dmowskiego, odpowiada zasłudze jego narodowej. Burzył mury kapliczek i płotki, któremi myśl grodziła sobie drogi, aby się było czego trzymać na manowcach, i torował w ten sposób drogę dla pokolenia, któreby mogło już bez zgorszenia ludzi oświeconych wyznawać publicznie interesy narodu.

Tem się tłumaczy zjawisko, które współcześni nie zawsze mogą zrozumieć,że Dmowski jest postacią z jednej strony najbardziej popularną w kraju, a z drugiej — najbardziej ściganą. Niemiły jest ludziom „systemików“, jak określał Mickiewicz, i ludziom, którzy świadomie myśl polską hypnotyzują.

Siła inicjatywy

Dmowskiego rysem zasadniczym jest energja, z jaką myśl, z życia dobytą, urabia i puszcza w ruch, jako prąd kierowniczy. Patrząc na jego pracę

doznajemy wrażenia, że kieruje nim przedewszystkiem obawa, aby myśl życia, którą on widzi w ciągłym ruchu, nie zastygała w ludziach. Jest w nim coś z hutnika, czy kowala, operującego żelazem, póki gorące. Żadnych przerw, żadnych świąt w tej pracowni. Ledwo jedno się skończy i ludziom się zdaje, że spocząć mogą na chłodku, Dmowski przerabia już nową ideę, którą z życia dobył i zniewala do pracy.

— Co macie do zarzucenia Dmowskiemu — pytałem jego antagonistę, niedawno przyjaciela—czy to, czy tamto?

— Bynajmniej, w zasadzie zgadzam się z nim. Ale wytrzymać nie można. Jeszcze z jedną rzeczą ludzie się nie oswoili, przychodzi coś nowego. Ciągłe wstrząśnienia wskutek tego, tarcia, secesje!

Zapewne. Trudno nadążyć. Ale jak też zapóźnieni byliśmy! Spojrzeć należy na tę rzecz z punktu obecnego — lat 1914—1916: jakbyśmy wyglądali w tym katakliźmie, gdybyśmy nie poprzerabiali przynajmniej z grubsza głównych zagadnień swego bytu przed wypadkami, które się zbliżały, a które Dmowski widział. Nie darmo pisał książkę „Niemcy, Rosja i kwestja polska“ (którą teraz Niemcy skonfiskowali); trzeba się było spieszyć. Z tego punktu zrozumiałem się staje stanowisko i podczas wojny japońskiej i po wojnie w czasie rewolucji, koncepcja jego neo-słowiańska, nagłe hasło samodzielności wewnętrznej w myśleniu i gospodarce, abyśmy mogli w krytycznej chwili zająć postawę polityczną według wskazania interesu narodowego, wreszcie przed wojną tak odważnie postawiona, wbrew „najświętszym“ zwyczajom myślenia, koncepcja trwałego sojuszu z Rosją.

Każda z tych koncepcji jest prosta, jeśli się na nią spojrzeć ex post. Leży przecież realnie w stosunkach życiowych. Tak, ale wydobycie jej, zrozumienie, sprawdzenie, decyzja, narzucenie jako zasady kierowniczej—jeśli to wszystko wyobrazić sobie jako zadania, powzięte do wykonania przez jednostkę — na to potrzeba niezwykłego aparatu duchowego.

Istotą procesu, który się dokonywa w takiej kuźnicy jest praca — wielkiego wysiłku praca i bardzo wszechstronna. Najwyższy zaś trud—to wewnętrzne borykanie się myśli z poczuciem ciężkiej odpowiedzialności. Wysiłek umysłowy i moralny.

Nic łatwiejszego, jak rzucić w charakterystyce wyraz: „talent", „intuicja", gdy zaś chodzi o wysiłek woli: „ambicja". Talentem jest wszystkie swoje dary uczynić płodnemi; cała działalność Dmowskiego, można tak ogólnie powiedzieć, jest dziełem talentu. Na czem jednak sam talent polega? Na to nikt nie odpowiedział.

Intuicja i praca

Intuicja polityczna biurokratycznego ministra spraw zagranicznych w państwie z uregulowanymi stosunkami jest czem innem, niż intuicja polityka polskiego, który musi naród swój dopiero organizować, jako potencję moralną, coś myślącą, czegoś chcącą, do czegoś dążącą—i wyczuć w niej swój mandat, swoją możność i odpowiedzialność. Polityk tworząc dzieło narodowe, ze swego dzieła czerpie natchnienie, rozum, siłę. Potrzebna mu głęboka intuicja wewnętrzna, nie tylko spryt na zewnątrz; potrzebna mu nie tylko jasność myśli i bystrość, ale i wżycie się duchowe w swój naród. Musi w nim grać krew narodu i taka z nim symbioza, że myśl narodu staje się jego myślą, ambicja narodu—jego ambicją.

Taka intuicja staje się siłą moralną i wygląda na zewnątrz jako niezmierna ambicja osobista, podczas gdy całą ambicją takiego twórcy jest ponieść wielką odpowiedzialność moralną. Polityk tego typu goreje powodzeniem swego dzieła—i to jest jego ambicja. Bez ambicji takiego polityka nie można sobie wyobrazić; straszny byłby los sprawy, gdyby ta ambicja ją zawodziła. Bez ambicji osobistej może być marzyciel, inicjator publicystyczny; ale ten, co robi, na to robi, by zrobił. I to musi być jego ambicją.

Taką ambicję ma Dmowski. Nie potrzebuję chyba dodawać, że dalekie mu są rachuby osobiste, nawet żądza chwały, czy władzy, bo to wynika z natury stosunku jego

do dzieła, które wyżej określiłem. Nie przypominam sobie zresztą w najwulgarniejszych zarzutach, czynionych Dmowskiemu, aby o nizkość pobudek go pomawiano.

Owa praca, która jest istotą twórczości Dmowskiego, zasługuje na uwagę. Okres rodzenia się idei w umyśle Dmowskiego bynajmniej nie bywa nagły. Myśl dojrzewa w nim długo, podczas gdy na zewnątrz zajęty jest innemi sprawami. Można wykazać na pismach jego, rozmowach, że lata całe nosił się z myślą i na wszystkie sposoby ją wypróbowywał, zanim się stała przeświadczeniem jego i najbliższego otoczenia.

Jest to ten typ organicznego przeświadczenia się, kiedy myśl w miarę dojrzewania staje się coraz uporczywszą i domaga się wcielenia w czynie. Przetrawia się tę myśl w rozmowach z najbliższymi, biorąc ją na próbę ich przeświadczeń; badana jest dalej w dyskusjach szerszych i przez prasę; pisze się na ten temat książki, co pozwala przerobić ją szczegółowo: skoro zaś nadejdzie chwila stosowna, ogół traktuje już myśl jako swoją i w tem powszechnem przeświadczeniu polityk znajduje potwierdzenie prawdy.

Taka metoda formułowania idej i kierowania przez idee jest jedyna w społeczeństwie demokratycznem, tembardziej w tem położeniu, jak nasze, kiedy idea jest rządem wewnętrznym, a brak jej anarchją.

Publicysta

Polityk polski nowoczesny jest też z tego powodu zawsze publicystą. Z publicystyki rodzi się też Dmowski. Nie jest literatem, bo nie uważa pisania za swój zawód; jest politykiem, który posiłkuje się także pisaniem artykułów i książek. Niemniej w piśmiennictwie polskiem zajął stanowisko pierwszorzędne, jako pisarz polityczny.

Z każdego niemal procesu swej myśli, z każdej decyzji Dmowski legitymuje się w druku. Żaden bodaj polityk nie jest tak jasny i jawny, jak on. Pisze nie z potrzeby literackiej, ale jako wychowawca i wódz, który formuje opinję i jej rząd ustala. Przerobił w książkach swoich i czasopismach wszystkie zagadnienia polityczne, poczynając od me-

tod politycznego myślenia. Po epokowych „Myślach nowoczesnego Polaka“ nastąpił cały szereg prac, w rocznikach „Przeglądu Wszechpolskiego“ (1895—1905), broszurach i dziełach, z których takie, jak wspomniana wyżej książka „Niemcy, Rosja i kwestja polska“ znane są całemu światu politycznemu po za Polską.

Pisma Dmowskiego — to memorjały nowoczesnej myśli polskiej, zawierające motywy tej postawy, jaką dzisiaj ona zajmuje. Świat polityczny musi, myśląc o Polsce, liczyć się z Dmowskim, jako z naturalnym jej wykładnikiem.

Stanowisko dziejowe

Kładę taki nacisk na psychiczny i moralny stosunek Dmowskiego do narodu, aby uwydatnić twórczą naturę jego talentu politycznego. Nie okoliczności zewnętrzne robią go politykiem; polityka nie jest dla niego szczeblem w karjerze życiowej, nie jest to tylko zdolny wykonawca nadarzających się zagadnień i cudzych koncepcji. Jest twórcą politycznym działającym z potrzeby wewnętrznej i w dziejach polskich ogniwem naszego wieku. Imię jego jest momentem dziejowym.

Wielu mamy polityków współczesnych, ale nikt z nich samych nie zaprzeczy, że gdy inni poszczególne sprawy załatwiali, on dzieje polskiej myśli politycznej tworzył. Gatunkowo różni się ten typ twórczy od wszelkich innych talentów wykonawczych. A różni się tem zewnętrznie, że gdy kto inny potrzebuje dla wywarcia wpływu i wykonania czegoś stanowiska i władzy, udzielonej mu od społeczeństwa czy państwa, Dmowski żadnego stanowiska oficjalnego nigdy nie miał i nie potrzebował. Jego wpływ jest czysto moralny. Tu jego siła.

Tą naturą twórczości tłumaczy się charakter pracy Dmowskiego. Nie jest w polityce orędownikiem u rządów tych czy innych, załatwiającym interesy; on jest ciągle u rządu moralnego swego narodu i dba o to, aby było istotnie od kogo przemawiać, aby był ten naród myślący i do czegoś dążący. Tam każdy Dmowskiego znajdzie. To jego stanowisko.

Realizm polityczny w ten sposób bywa pojmowany, że

polityk musi mieć realne oparcie. W schemacie politycznym dwa się narzucają takie oparcia: u góry rząd (swój lub nieswój), u dołu masa. Stąd, jak było w Galicji, polityk albo silny jest stosunkiem z rządem, albo jest demagogiem. Typ Dmowskiego jest tem gatunkowo różny, że opiera się na gruncie historycznym, który nie należy ani do rządów, ani do tłumu. Jest to grunt twórczości narodowej, której obie strony muszą być naginane — jedyne stanowisko niezależne.

Dmowski ani jednego kroku nie zrobił umyślnie dla swej popularności. Powiedziałbym nawet zawsze postępował tak, jakby miał manję niepopularności. Popularność zdobywał raczej siłą, ex post, bo wiele zrobił, co uznano; ale nigdy nie ułatwił sobie walki giętkością lub lekkością, z jaką polityk praktyczny bierze przeszkody i posiłkuje się falą; zawsze szedł przeciw fali, mając często przeciw sobie nawet blizkich. Rodzaj Dmowskiego jest zaprzeczeniem metod demagogicznych. W tem najlepszy probierz jego charakteru politycznego.

Zmysł historyczny

Ów dar wyobraźni, o którym mówiłem na początku, pozwalający politykowi widzieć postać narodu, oraz intuicji w działaniu — to owoc umiejętnej pracy nad sobą, specjalne studjum naukowe, godne wyjątkowego doktoratu. Widzenia narodu i jego czucia nie da się osiągnąć za pomocą studjowania jedynie obecności, jego obecnych sił, stosunków i nastrojów. Politykowi wystarczyłaby w takim razie statystyka, vox populi, stanowisko rządów. Dmowski to umie znakomicie, ale wie zarazem, że to tylko materjał polityczny.

Duch narodu tkwi w dziedzictwie historycznem i w misji, przekazywanej pokoleniom następnym. Polityk ma przed oczyma pewną drogę idealną narodu i ta jest dla niego obowiązującą: widzi linję historyczną i tę prostuje, poddając krytyce błędy przodków i sięgając jaknajdalej w przyszłość.

Dmowski — przyrodnik wypracował w sobie historyka obdarzonego niezwykłą intuicją. Jego szkice historyczne,

rozrzucane w publicystyce w sposobie motywowania teraźniejszości, przekreślają wszystko, co fachowi historycy w dziejach porozbiorowych uświęcili przez schlebianie tanim potrzebom tradycji i wskutek braku krytycyzmu politycznego.

Bez tego wyczucia linji dziejowej Dmowski nie mógłby dojść do tych przeświadczeń, którym, jako polityk, dał wyraz praktyczny np. wobec wojny obecnej. Na szereg lat przed wojną ustalił już w sobie pogląd na konieczność dziejową, która dla umysłów niewypracowanych była niespodzianką, mianowicie na to, że Polska stanąć winna w razie wojny po stronie Rosji. Przytaczam ten moment dla przykładu, jaką rolę gra umysł Dmowskiego w naszem życiu narodowem. Jest to rola człowieka, który umie widzieć, ma odwagę widzieć i poczuwa się do obowiązku wyznać.

Utrzymuję, że tylko jeden Dmowski mógł spełnić tę rolę w danym wypadku z takim sukcesem. Gotowość dziejowa, utajona w stosunkach i instynktach przecież istniała, skoro rzecz była do wykonania, ale uczynić ten punkt aktem świadomości narodowej, sformułować i rzucić nakaz z głębi przeświadczenia i z całem poczuciem odpowiedzialności — mógł tylko umysł tak zorjentowany w historycznem życiu narodu i tak odważny, jak jego umysł.

Nie oceniam tego faktu ze stanowiska osiągniętych lub przewidywanych korzyści politycznych, jeno ze stanowiska psychologicznego i moralnego jako miarę siły jednostki. Sam fakt polityczny zresztą nie miał w sobie nic z gry na hazard; był spełnieniem obowiązku narodu wobec siebie, uznaniem konieczności dziejowej bez względu na rezultat wojny

Znajomość świata i warunków

Hazard i wieszczenie przyszłości nie mają nic wspólnego z tego typu umysłem, który reprezentuje Dmowski. Niezdolny do powodowania się doktrynami, nie zasłania sobie odległego celu, ideału politycznego, który jest źródłem jego energji, jakiemiś z góry powziętemi formami bytu, choćby najpiękniej brzmiała ich nazwa, bo wzrok jego zawsze jest w treści, w rozwoju. I śmielszy i ambitniejszy jest lot myśli twórczej od lotu

skrzydlatego słowa, któremu wystarcza własna melodyjność. Ale ten, co tworzy, nie buduje z marzeń i chceń, ale z rzeczywistości. Z natury rzeczy jest posybilistą.

Studjum Dmowskiego nie ogranicza się poznaniem narodu. Naród ma swoje środowiska międzynarodowe. Do studjum nad tem środowiskiem Dmowski wziął się ze skrupulatnością, jak mało który z dyplomatów. Książka i dziennik nie wystarczały mu. Zdarzało mu się znosić przytyki rodaków za podróże, jakie często robił. Ale te podróże w znacznym stopniu uczyniły z niego to, czem jest dla nas dzisiaj w życiu politycznem. Studjował nie tylko kraj własny, nie tylko kolonje polskie w Brazylji, ale życie krajów obcych oczyma polityka polskiego.

Dmowski poznał bezpośrednio oprócz Rosji, Niemiec i Austrji, Anglję, Francję, Hiszpanję, Włochy, Amerykę południową i Japonję. To mu daje możność widzenia stosunków polskich w planie historycznym całego środowiska światowego. Zna nie tylko subjektywną możność narodu polskiego, ale i przedmiotową, utajoną w warunkach środowiska międzynarodowego.

Nie piszę rozprawy doktorskiej na temat doktoratu Dmowskiego. Chcę jedynie po dziennikarsku, gdy mowa o Dmowskim dać pewne pojęcie o tem, jaka to praca umysłowa mogła zyskać mu ten tytuł i to światowe uznanie.

Taka próba charakterystyki należy się ogółowi polskiemu, jako ułatwienie. Bo jest to rzecz trudna dla człowieka współczesnego zarysować sobie w oczach postać, która się rozprasza na wypadkach i wyłamywana jest na wszystkie strony w krzywych lustrach plotki lub złośliwości polemicznej.

Należy się też taka próba i samemu człowiekowi niepospolitemu. Z ciężkiej drogi, którą kroczy, powinniśmy usunąć przynajmniej tę zawadę, jaką stanowi nasza nieznajomość własnych ludzi i zbytnia skromność w ocenianiu własnych sił twórczych.

Na porównaniu Dmowski nie traci. Jeżeli który naród, to właśnie Polska powinna być w stanie wydawania z siebie wielkich talentów politycznych. Który naród miał taką szkołę, jaką my mamy od paru stuleci?

Co do mnie (niech to pójdzie na razie na rachunek mojej osobistej pychy patrjotycznej) — współcześnie niema w Europie wybitniejszego umysłu politycznego, któryby wyrównał umysłowi Dmowskiego. Słyszałem zresztą takie zdanie od świadomego rzeczy cudzoziemca i zupełnie mię ono nie zdziwiło.

UWAGA. Rozdziały 10 i 42 przedrukowane są z „Gazety Polskiej"; wszystkie inne — ze „Sprawy Polskiej".

Na str. 16 w tytuliku złożono błędnie: „Z e s p ó ł rzeczywistości w sztuce"; powinno być: Z m y s ł rzeczywistości".

Na str. 42 w tytuliku powinno być: „Poczucie pokoleń i ziemi", nie zaś: o ziemi.

SKOROWIDZ

Aischylos 173.
ambicja 260.
artyzm 187.
arystokracja 226.
automatyzm kulturalny 97.

Baden Poweli 240, 243.
Bandrowski J. 139.
Baudouin de Courtenay J. 217.
Berdiajew M. 133.
Berent 238.
Bergson 206, 214.
braterstwo 227.
Brzozowski St. 190—216, 238.
Byron 173.

Cervantes 173.
Chlebowski B. 191, 198.
Chmielowski P. 20.
Choroba woli 121.
Cierpienie i naród 25.
Cieszkowski 35, 203.
Czujność narodu 64.

Dante 173.
Dąbrowski J. 220, 225.
demokratyzacja 24, 66.
Dmowski R. 254—266.
Dołgorukow 217.
Doroszewicz 22.
Dygasiński 20.
działanie 96.

Emerson 148.
emigracja dawna i obecna 21.
emigracyjna psychika 7, 105.
Engels 213.
estetyzm 72, 113, 118.
Eysmontt X. 141.

Faguet E. 225, 229, 231.
fakty duchowe 231.
Feldman W. 11.
Flach J. 152—157, 163.

Genjusz i naród 47.
Gerson W. 16.
Głąbiński St. 153.
Goethe 173.
Gorkij 179.
Goszczyński S. 157.
Grodeskuł N. 217.
Grosstern S. 220, 224.
Gurewicz B. 217, 219—222.

Hasła a życie 8.
hipnoza 61.
historja literatury 207.
historyczna kultura 143—149, 263.
historyczny zmysł 42, 147, 262.
Hugo 173.

Idea i życie 82, 194, 196.
idea pracy w Polsce 198.
inicjatywa 258.
instynkt narodowy 40.

inteligencja i naród 70, 122—126.
interesu narodowego poczucie 131, 257.
intuicja 149.

Jaworski W. 152.
jednostka i środowisko 78.
Judycki K. 213.

Kant 74, 160.
Kasprowicz 20, 177.
Konopnicka M. 235, 243.
Krasiński 58, 203.
Kraszewski 177.
krytyka literacka 49.
Kulczycki 213.
kultura i cywilizacja 81, 90—102.
kultura polityczna 100.
Kuszelewska St. 235, 238, 239, 241.

Literatura i życie 5, 176, 206, 211, 214.
lud i duch narodowy 31, 57.
ludzkość i naród 76, 132, 173—178.
Lwow G. 32, 34.

Marx 214.
Mickiewicz 31, 35, 43—58, 147, 173, 201, 202, 206, 219, 259.
miłość 170, 229—234.
moralność publiczna 67.
moralny pierwiastek 167 — 172, 229, 231.
Muretow 232, 233.

Naród i prawda 19, 241.
natura i powrót do niej 243.
nauka i życie 144.
naukowa kultura w Polsce 162—167.
Newman 215.
normalny człowiek 52, 239.
nostalgja i patrjotyzm 139.

Obowiązek i prawo 123.
Ochorowicz 20.
odpowiedzialność 65.
odrodzenie narodowe 236.
ofiara 169, 202, 227.
organiczność rozwoju 92.
organizacja psychiczna normalna 109.
orjentacja wewnętrzna 13, 128.
Ortwin 214.
Orzeszkowa 177.

Pan Tadeusz 54.
patrjotyzm 225.
Petrow 62.
pesymizm 113, 183.
pierwotność i kultura 243.
poczucie narodu 255.
poezja a myśl narodu 29, 200.
postęp 89.
posybilizm 265.
praca 86, 102, 129, 171, 190 — 216.
prawda żywa 127, 241, 244.
Prus B. 70, 177.
psychika polska 11, 193.
publicystyka 261.
Puszkin 219.

Reymont 20.
realizm polityczny 257, 262.
religijne idee 84, 141, 202, 215.
Robinson Crusoe 79.
rodzimość 75, 175.
romantyczności manjera 9, 10 — 15.
romantyzm i kultura polska 32—37, 115, 157—162.
równość 227.
rozwój w Polsce 86.
rzeczywistość narodowa 8, 62, 236, 257.

Samowiedza narodu 45, 59, 137.
Schelling 160.
Sienkiewicz 20, 85, 177, 186 — 190, 211.
Sieroszewski 10.
Skauting 234—245.
Słowacki 54, 58, 147, 189, 203, 204, 211.
socjalizm 133, 208.
Sorel J. 214.
Speranskij W. 217.
środowisko jednostki 78.
Struwe H. 16.
Struwe P. 232.
sumienie 169.
świadomość narodowa 255.
Sygietyński A. 20.
symbioza z narodem 53.
symbolizm 6, 116.
synteza 202.
Szekspir 173.
sztuka 18.
Szymański S. 140.
Szymański A. 177.

Tęsknota 138.
Tołstoj L. 233.
Trentowski 203, 206.
Trubeckoj E. 232.
twórczość społeczna 124.
typy kultury duchowej 179.

„Uwagi" prof. Askenazego 149.

Weyssenhoff 177.
wiara 83.
Witkiewicz S. 15—21.
wojna i dusza narodu 3, 126.
wola jako synteza duszy 112, 148, 205.
wolność 227.
Wrześniowski A. 257.
wyobraźnia narodowa 38 — 43, 256.
wyobrażenia obcych o Polsce 26.
wygnańcy polscy 23.
Wyspiański 9, 34, 35, 37, 214.

Zboczenia myśli narodowej 217—225.
zdrowie ducha narodowego 43, 102.
zdrowy rozsądek 73, 74.
Zdziechowski M. 190—216.
Zieliński T. 148.

Zeromski St. 181.
żywioł i myśl 50.

SPIS RZECZY:

Str.

1. **Dwa poziomy.** — Psychika narodowa. — Wszyscy są żołnierzami 1

2. **Życie polskie i literatura.** — Wyobraźnia słowa. — Choroba emigrancka. — Rzeczywistość narodowa i hasła 5

3. **Manjera romantyczności.** — Typ normalny psychiki polskiej. — Niedorozwój umysłowy i moralny 10

4. **Pionjerstwo w kulturze.** — Zmysł rzeczywistości w sztuce. — Żywa prawda. — Przez kulturę do natury. — Prawda wiedzie do narodu 15

5. **Droga krzyżowa.** — Nowy rozdział ksiąg pielgrzymstwa polskiego. — Polska dawna a dzisiejsza 21

6. **O portretowaniu narodu.** — Portrety polityczne. — Portrety poetyckie. — Oblicze daje lud 26

7. **Romantyzm i kultura polska.** — Egzaltacja nasza potrzebna jest innym. — Wmawiają nam choroby. — Świadectwo faktów 32

8. **Dar widzenia swego narodu.** — Niedomagania instynktu. — Poczucie pokoleń i ziemi. — Zdrowie moralne 38

9. **Genjusz Mickiewicza.** — Dar świadomości bytu i celu życia. — Proces dociągania się ogółu do swego genjuszu. — Pomoc krytyki. — Twórcą jest sam naród 43

10. **Poryw poetycki życia.** — Wyobraźnia współżycia z narodem jako siła poetycka. — Tajemnica „Pana Tadeusza". — Intuicja dziejowa 51

11. **Nad przepaściami nieświadomości.** — Pod hypnozą cudzej woli. — Praca uwodzicieli narodu. — Czujna świadomość jest podstawą życia narodowego 59

12. **Poczucie odpowiedzialności.** — Demokratyzacja odpowiedzialności i obowiązku. — Moralność publiczna. — Surowość cnót obywatelskich 65

13. **Ślepota polityczna inteligencji.** — Zamiast zdrowego sensu estetyzm. — Albo doktryny. — Zdrowy rozsądek przemógł 70

14. **Poczucie rodzimości.** — Naród i ludzkość. — Człowiek jest wytworem swego środowiska. — Dwa bieguny 75

15. **Gwiazda ojczyzny.** — Dar rzutowania ideału. — Moc twórcza wiary. — Kultura religijna 81

16. **Nowy Rok 1916.** — Cośmy przebyli? — Czem jesteśmy? — Zdobyte pracą wartości 85

17. **Kultura i cywilizacja.** — Rozwój organiczny treścią dziejów. — Istota życia narodowego. — Rodzimość warunkiem rozwoju 90

18. **Kultura jako zagadnienie psychologiczne.** — Wartość automatyzmu. — Kultura jako produkt cywilizacji. — Cywilizacja i kultura polityczna 96

19. **Tajemnica zdrowia narodowego.** — Źródła chorób duchowych. — Środki podniecające. — Emigracja duchowa. — Zatrata poczucia ustrojowego. — Wykolejenie 102

20. **Przypowieść o trzech przechodniach.** — Trzy sposoby reagowania. — Typ twórczy — to synteza w woli. — Estetyzm jako źródło pesymizmu. — Wola życia 109

21. **Czy to romantyzm.** — Rzeczywistość i symbolika. — Artyzm i życie. — W obronie romantyzmu. — Nie romantyzm tylko choroba woli 115

22. **Rola inteligencji.** — Arystokracja obowiązku. — Pierwiastek twórczy społeczeństwa. — Związek z życiem 122

23. **Wojna jako szkoła narodu.** — Poznanie prawdy życia. — Orjentacja narodowa wewnętrzna. — Perspektywa dziejowa. — Księga życia — jedyny podręcznik 126

24. **Pokutujące hasła rewolucji.** — Socjaliści wobec wojny. — Zapóźniona nauka. — Socjaliści w Polsce wobec wojny. — Walka o samowiedzę 132

25. **Co to jest tęsknota?** — Nostalgja i patrjotyzm. — Patrjotyzm a religja. — Tęsknota jako czynnik twórczy . . . 138

26. **Kultura historyczna i nauka historji.** — Nauka i życie. — Przeszłość i przyszłość. — Linja historyczna. — Wyobraźnia woli życia. — Poczucie teraźniejszości i intuicja 143

27. **Przykłady złej kultury historycznej.** — Komponowanie historji. — Jak wyglądają fakty z przygodnego stanowiska. — Patrzenie cudzemi oczyma. — Jak się pisze historję? — Przepolitykowanie zmysłu narodowego 149

28. **Z testamentów romantyzmu.** — Błędy historycyzmu filologicznego. — Rola dziejowa romantyzmu polskiego. — Romantyzm a my dzisiejsi 157

29. **Życie umysłowe w przyszłej Polsce.** — Wzmódz trzeba energję życia. — Ideał typu umysłowego w przyszłości. — Walka z powierzchownością oświeconą 162

30. **Krzyż człowieczeństwa.** — Zaród życia moralnego. — Uspołecznienie duszy jako ofiara w miłości. — Praca życia poczyna się w duszy. — Herb obywatelski 167

31. **Przedstawiciele ludzkości.** — Modele świata i twórczość rodzima. — Literatura i cywilizacja. — Ludzkość i naród 173

32. **W poszukiwaniu duszy.** — Na rubieży dwu kultur. — Dusza polska i rosyjska. — Podsycanie pesymizmu. — Prawo zrostu ze środowiskiem 178

33. **Henryk Sienkiewicz.** — Poeta i artyzm. — Kultura artystyczna i klasycyzm. — Słoneczna przedmiotowość . . . 186

34. **Gloryfikacja pracy.** — Dwa pokolenia. — Co się zmieniło w psychice społeczenstwa? — Idea jako fakt psychiczny. — Idea i życie 190

35. **Idea pracy w Polsce nowożytnej.** — Poeci polscy a myśl narodowa. — Szukanie syntezy. — Praca jako wyraz woli twórczej 198

36. **Idee żywe i książkowe.** — Zadania historji literatury. — Socjalizm a idea pracy. — Walka myśli narodowej z rozstrojem. — Historja a paralelizm literacki. — Pisanie literackie a życie wartości moralnych. — Literackie zabłąkanie się idei 206

37. **Jak schodzą na manowce idee oderwane od życia?**— Zamiast ofiary ze swego „ja“ — ofiara z narodu. — W cudzej orbicie. — W cudzych rękach. — Ideologja wynarodowienia . . 217

38. **Testament Emila Fagueta.** — Przyszła arystokracja. — Wolność, równość i braterstwo. — Braterstwo czy synowstwo? 225

39. **Rola miłości.** — Fakty duchowe a hasła. — Moralny pierwiastek patrjotyzmu 229

40. **Idea skautingu.** — Skauting a potrzeba odrodzenia narodowego. — Sprzeczność między hasłami a rzeczywistością. — Reakcja w społeczeństwie. — Program człowieka zwyczajnego. — Skauting jako wynik wysokiej kultury. — Zadania skautingu w Anglji i u nas. — Pierwotność i powrót do natury. — Reforma powszechna w duchu skautowym 234

41. **Finlandja jako wzór pracy.** — Uprawa ziemi. — Przemysł. — Udział kobiet. — Praca jako dźwignia duchowa. — Wzór dla gospodarki polskiej 246

42. **Roman Dmowski jako twórca polityczny.** — Poczucie narodu. — Realizm polityczny. — Siła inicjatywy. — Intuicja i praca. — Publicysta. — Stanowisko dziejowe. — Zmysł historyczny. — Znajomość świata i warunków 254

Skorowidz 267

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA w Toruniu

Biblioteka Główna UMK
300020715374